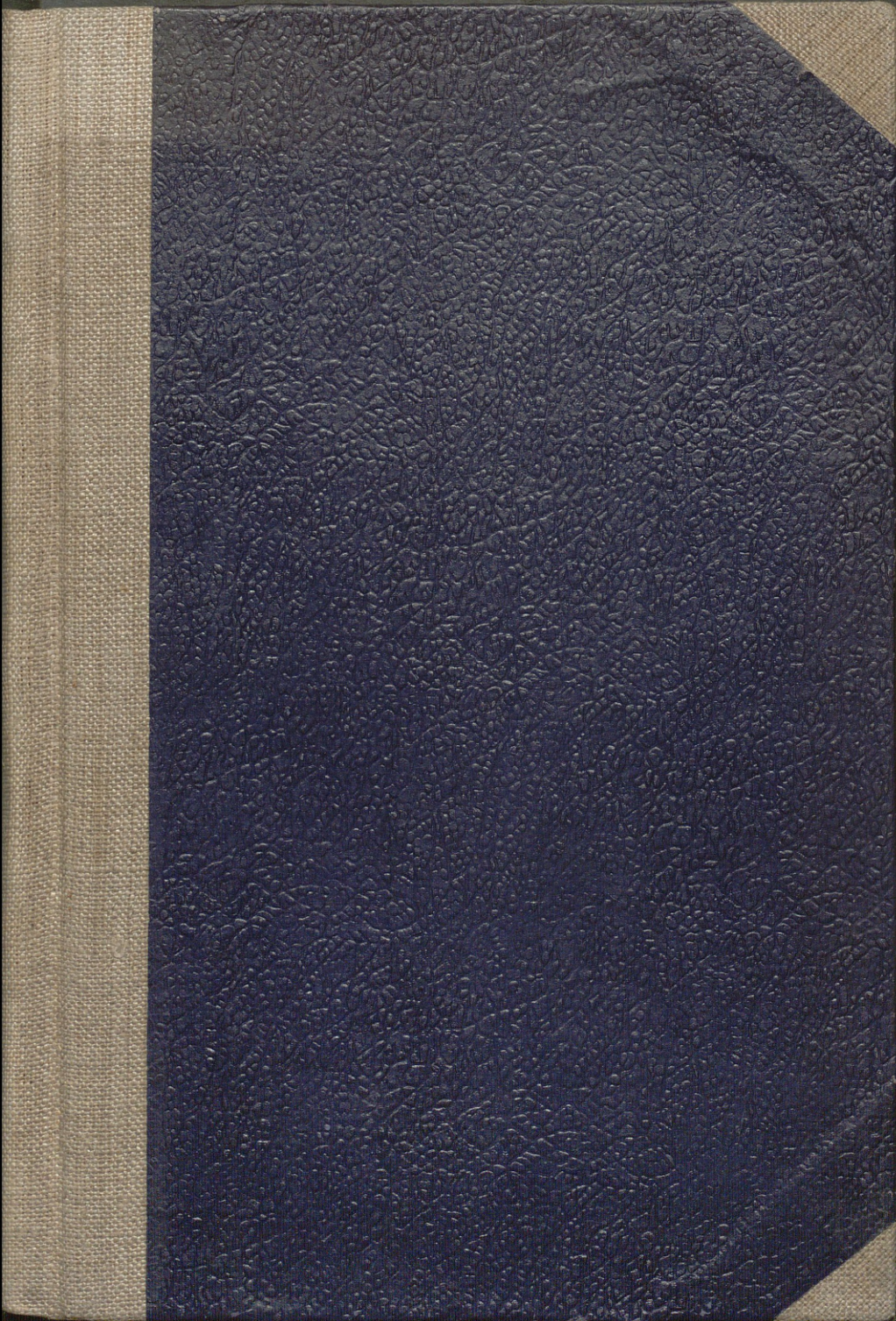




Grey Scale #13

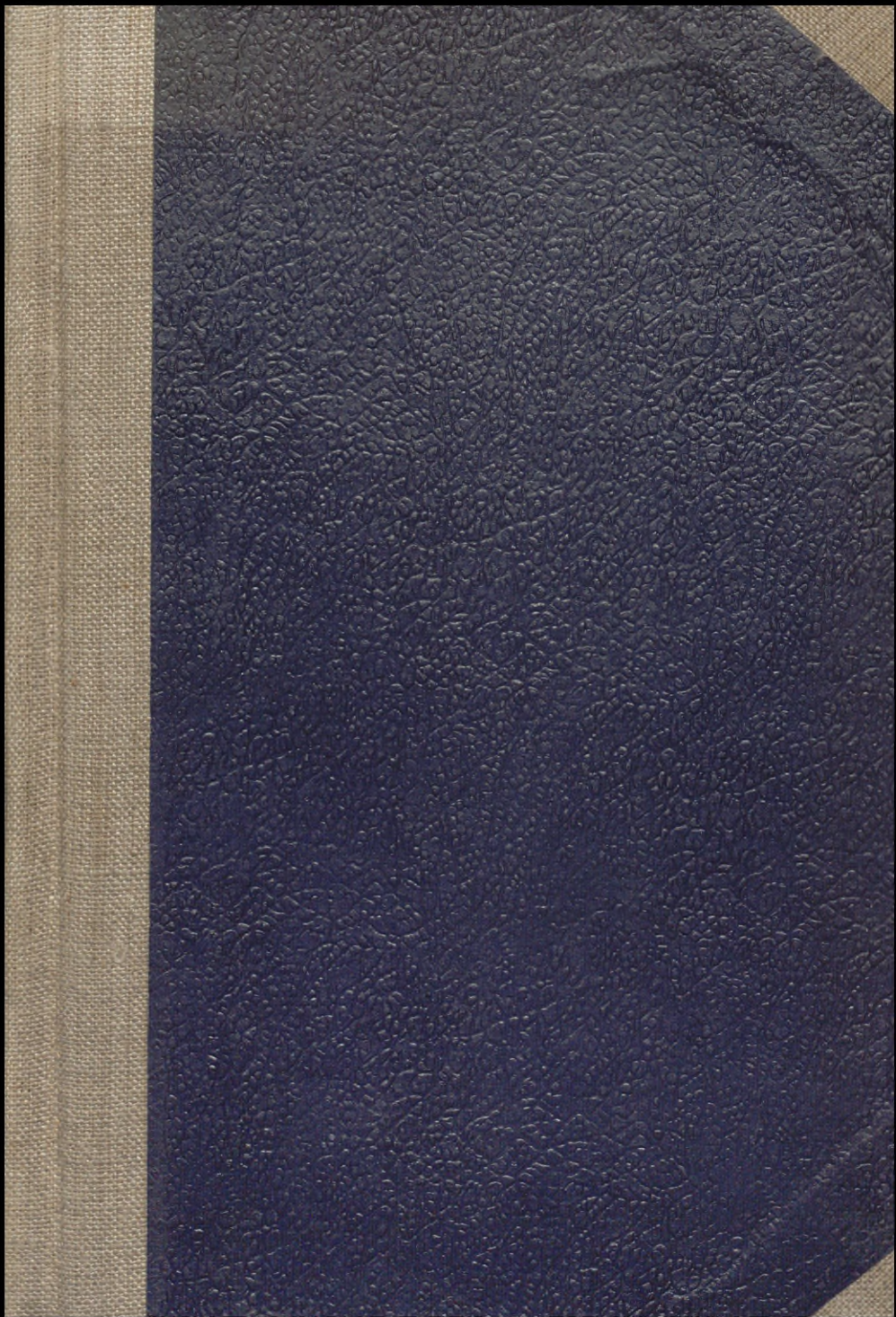


A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Colour Chart #13





EDWARD BERNSTEIN

Zasady 

 Socjalizmu

i zadania socjalnej demokracji.

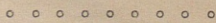
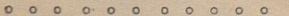
Przekład z niemieckiego.

».....I właśnie dlatego prawo o dziesięciogodzinnym dniu roboczym jest nie tylko wielkim zwycięstwem praktycznym, ale także i tryumfem zasady.«

Karol Marx

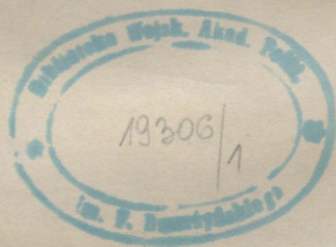
(Wyjątek z mowy inauguracyjnej, wypowiedzianej przy założeniu »Międzynarodówki«).



LWÓW 
POLSKIE TOW. NAKŁADOWE
 1901

Wojciech

V 3



TREŚĆ.

	Str.
Przedmowa	I
Rozdział pierwszy. — Zasadnicze podstawy socjalizmu	
Marxa	1
a) Naukowe elementy marxizmu	1
b) Materyalistyczne pojmowanie dziejów i konieczność dziejowa	7
c) Teorya walki klas i rozwoju kapitału podług Marxa	23
Rozdział drugi. Marxizm i dyalektyka Hegla	33
a) Sofizmaty heglowsko-dyalektycznej metody	33
b) Marxizm i blankizm	45
Rozdział trzeci. Rozwój ekonomiczny społeczeństwa nowożytnego	61
a) Nieco o znaczeniu teorii wartości Marxa	61
b) Przeobrażenie wysokości dochodów w nowożytnem społeczeństwie	76
c) Klasyfikacya przedsiębiorstw w produkcji i wzmożenie się bogactwa społecznego	92
d) Kryzysy i zdolność współczesnego gospodarstwa do przystosowania	112
Rozdział czwarty. Zadania i szanse socjalnej demokracji	141
a) Polityczne i ekonomiczne warunki urzeczywistnienia socjalizmu	141
b) Żywotność kooperacyj ekonomicznych	160
c) Demokracya i socjalizm	201
d) Najbliższe zadania socjalnej demokracji	240
Zakończenie. Cel ostateczny i ruch	287

THESE

1	Przedmowa
2	Wstęp
3	1. Rozdział I. Wstęp do nauki o Ziemi
4	2. Rozdział II. Ziemia jako planeta
5	3. Rozdział III. Ziemia jako planeta
6	4. Rozdział IV. Ziemia jako planeta
7	5. Rozdział V. Ziemia jako planeta
8	6. Rozdział VI. Ziemia jako planeta
9	7. Rozdział VII. Ziemia jako planeta
10	8. Rozdział VIII. Ziemia jako planeta
11	9. Rozdział IX. Ziemia jako planeta
12	10. Rozdział X. Ziemia jako planeta
13	11. Rozdział XI. Ziemia jako planeta
14	12. Rozdział XII. Ziemia jako planeta
15	13. Rozdział XIII. Ziemia jako planeta
16	14. Rozdział XIV. Ziemia jako planeta
17	15. Rozdział XV. Ziemia jako planeta
18	16. Rozdział XVI. Ziemia jako planeta
19	17. Rozdział XVII. Ziemia jako planeta
20	18. Rozdział XVIII. Ziemia jako planeta
21	19. Rozdział XIX. Ziemia jako planeta
22	20. Rozdział XX. Ziemia jako planeta
23	21. Rozdział XXI. Ziemia jako planeta
24	22. Rozdział XXII. Ziemia jako planeta
25	23. Rozdział XXIII. Ziemia jako planeta
26	24. Rozdział XXIV. Ziemia jako planeta
27	25. Rozdział XXV. Ziemia jako planeta
28	26. Rozdział XXVI. Ziemia jako planeta
29	27. Rozdział XXVII. Ziemia jako planeta
30	28. Rozdział XXVIII. Ziemia jako planeta
31	29. Rozdział XXIX. Ziemia jako planeta
32	30. Rozdział XXX. Ziemia jako planeta
33	31. Rozdział XXXI. Ziemia jako planeta
34	32. Rozdział XXXII. Ziemia jako planeta
35	33. Rozdział XXXIII. Ziemia jako planeta
36	34. Rozdział XXXIV. Ziemia jako planeta
37	35. Rozdział XXXV. Ziemia jako planeta
38	36. Rozdział XXXVI. Ziemia jako planeta
39	37. Rozdział XXXVII. Ziemia jako planeta
40	38. Rozdział XXXVIII. Ziemia jako planeta
41	39. Rozdział XXXIX. Ziemia jako planeta
42	40. Rozdział XL. Ziemia jako planeta
43	41. Rozdział XLI. Ziemia jako planeta
44	42. Rozdział XLII. Ziemia jako planeta
45	43. Rozdział XLIII. Ziemia jako planeta
46	44. Rozdział XLIV. Ziemia jako planeta
47	45. Rozdział XLV. Ziemia jako planeta
48	46. Rozdział XLVI. Ziemia jako planeta
49	47. Rozdział XLVII. Ziemia jako planeta
50	48. Rozdział XLVIII. Ziemia jako planeta
51	49. Rozdział XLIX. Ziemia jako planeta
52	50. Rozdział L. Ziemia jako planeta
53	51. Rozdział LI. Ziemia jako planeta
54	52. Rozdział LII. Ziemia jako planeta
55	53. Rozdział LIII. Ziemia jako planeta
56	54. Rozdział LIV. Ziemia jako planeta
57	55. Rozdział LV. Ziemia jako planeta
58	56. Rozdział LVI. Ziemia jako planeta
59	57. Rozdział LVII. Ziemia jako planeta
60	58. Rozdział LVIII. Ziemia jako planeta
61	59. Rozdział LIX. Ziemia jako planeta
62	60. Rozdział LX. Ziemia jako planeta
63	61. Rozdział LXI. Ziemia jako planeta
64	62. Rozdział LXII. Ziemia jako planeta
65	63. Rozdział LXIII. Ziemia jako planeta
66	64. Rozdział LXIV. Ziemia jako planeta
67	65. Rozdział LXV. Ziemia jako planeta
68	66. Rozdział LXVI. Ziemia jako planeta
69	67. Rozdział LXVII. Ziemia jako planeta
70	68. Rozdział LXVIII. Ziemia jako planeta
71	69. Rozdział LXIX. Ziemia jako planeta
72	70. Rozdział LXX. Ziemia jako planeta
73	71. Rozdział LXXI. Ziemia jako planeta
74	72. Rozdział LXXII. Ziemia jako planeta
75	73. Rozdział LXXIII. Ziemia jako planeta
76	74. Rozdział LXXIV. Ziemia jako planeta
77	75. Rozdział LXXV. Ziemia jako planeta
78	76. Rozdział LXXVI. Ziemia jako planeta
79	77. Rozdział LXXVII. Ziemia jako planeta
80	78. Rozdział LXXVIII. Ziemia jako planeta
81	79. Rozdział LXXIX. Ziemia jako planeta
82	80. Rozdział LXXX. Ziemia jako planeta
83	81. Rozdział LXXXI. Ziemia jako planeta
84	82. Rozdział LXXXII. Ziemia jako planeta
85	83. Rozdział LXXXIII. Ziemia jako planeta
86	84. Rozdział LXXXIV. Ziemia jako planeta
87	85. Rozdział LXXXV. Ziemia jako planeta
88	86. Rozdział LXXXVI. Ziemia jako planeta
89	87. Rozdział LXXXVII. Ziemia jako planeta
90	88. Rozdział LXXXVIII. Ziemia jako planeta
91	89. Rozdział LXXXIX. Ziemia jako planeta
92	90. Rozdział LXXXX. Ziemia jako planeta
93	91. Rozdział LXXXXI. Ziemia jako planeta
94	92. Rozdział LXXXXII. Ziemia jako planeta
95	93. Rozdział LXXXXIII. Ziemia jako planeta
96	94. Rozdział LXXXXIV. Ziemia jako planeta
97	95. Rozdział LXXXXV. Ziemia jako planeta
98	96. Rozdział LXXXXVI. Ziemia jako planeta
99	97. Rozdział LXXXXVII. Ziemia jako planeta
100	98. Rozdział LXXXXVIII. Ziemia jako planeta
101	99. Rozdział LXXXXIX. Ziemia jako planeta
102	100. Rozdział LXXXXX. Ziemia jako planeta

PRZEDMOWA.

Praca niniejsza jest poświęcona przede-
wszystkiem uzasadnieniu poglądów, którym niżej
podpisany dał wyraz w liście wysłanym na kon-
gres socyalnej demokracji niemieckiej zebrany
w Stuttgarcie od dnia 3. do 8. października
1898 roku.

List ten brzmiał jak następuje:

»Poglądy, wypowiedziane w seryi artykułów
p. t. »Zagadnienia socjalizmu« są obecnie roz-
trząsane w pismach socjalistycznych i na zebra-
niach, na których wyrażano życzenie, by kongres
socyalnej demokracji niemieckiej zajął wobec
nich określone stanowisko. Wobec ewentualności,
że stanie się zadość powyższemu żądaniu, poczu-
wam się do obowiązku głębszego uzasadnienia
swych poglądów.

Samo przez się jest zrozumiałem, że votum
zgromadzenia, bez względu na swoją doniosłość,
nie może mnie zmusić do porzucenia mych po-
glądów, wysnutych na podstawie badania zjawisk

społecznych. To, co napisałem w »Neue Zeit« jest wyrazem moich przekonań, których wyrzekać się choćby w najdrobniejszej części nie widzę przyczyny.

Ale niemniej jest zrozumiałem, że votum kongresu partyjnego nie może dla mnie być obojętnem. Każdy też pojmie, dlaczego uczuвам potrzebę w pierwszym rzędzie zastrzedz się przeciwko błędnemu tłumaczeniu moich poglądów i wyłoniomym stąd fałszywym wnioskom. Osobiście nie mogę się stawić na kongresie, pozostaje mi więc tylko droga listownego porozumienia.

Wyrażono pogląd, że praktycznym wnioskiem mych poglądów jest zrezygnowanie ze zdobycia władzy politycznej przez zorganizowany proletariąt pod względem politycznym i ekonomicznym. Ten wniosek jest najzupełniej bezpodstawny; stanowczo odmawiam mu słuszności.

Wystąpiłem przeciwko pogładowi, że wkrótce należy się spodziewać upadku społeczeństwa burżuazyjnego, że socjalna demokracja w swej taktyce powinna uwzględnić zbliżenie się chwili wielkiej katastrofy społecznej. To stanowisko moje pozostało bez zmiany.

Zwolennicy tej teorii katastrofy opierają się przeważnie na wywodach »Manifestu komunistycznego«. Zupełnie niesłusznie.

Prognoza, jaką stawia »Manifest komunistyczny« rozwojowi nowożytnego społeczeństwa,

jest prawdziwa, o ile określa ogólne tego rozwoju tendencje. Jest błędna jednak w różnych poszczególnych wnioskach, przedewszystkiem w oszacowaniu przeciągu czasu niezbędnego dla danego rozwoju. Przyznał to otwarcie Fryderyk Engels, współautor »Manifestu komunistycznego« w przedmowie do swej pracy p. t. »Walki klasowe we Francji«. Wreszcie oczywiście jest, iż wobec tego, że osiągnięcie pożądanego rozwoju ekonomicznego wymaga daleko większego przeciągu czasu, niż to pierwotnie przypuszczano, tak również rozwój ten przytem ukształtuje się w takich formach, jakich nie przewidywano w »Manifestie komunistycznym« i jakich przewidzieć nie było można.

Zaostrzenie kontrastów społecznych nie przyjęło jeszcze form nakreślonych w „Manifestie komunistycznym“. Ukrywanie tego byłoby nie tylko niekorzystnem, ale i w najwyższym stopniu głupiem. Liczba posiadających nie zmniejsza się, lecz naodwrot zwiększa się. Wynikiem nadzwyczajnego spotęgowania się bogactwa społecznego, był obok zwiększenia się liczby magnatów kapitału wzrost liczby posiadaczy wszelkich odcieni. Klasy średnie zmieniają swój charakter, ale nie znikają z drabiny społecznej.

Ześrodkowanie wytwórczości w przemyśle idzie jeszcze nie dokonywa się z jednakową siłą i szybkością. Coprawda w wielu gałęziach wy-

twórczości sprawdziły się wszystkie przepowiednie krytyki socjalistycznej, w innych jednak gałęziach daleko jeszcze do tego. Jeszcze powolniej odbywa się proces koncentracji w gospodarce rolnej. Statystyka przemysłowa wykazuje nadzwyczaj wielkie różniczkowanie się fabryk. Żadna kategoria tych przedsiębiorstw przemysłowych nie znika. Znaczne zmiany, w wewnętrznej strukturze przedsiębiorstw i we wzajemnych ich stosunkach nie mogą wypaczać świadomości powyższego faktu.

Widzimy, że polityczne przywileje burżuazji kapitalistycznej ustępują krok za krokiem we wszystkich postępowych krajach instytucjom demokratycznym. Dzięki temu wpływowi i coraz silniej rosnącemu ruchowi robotniczemu powstaje ruch społeczny, skierowany przeciwko wyzyskowi kapitału, ruch ten wprawdzie jest jeszcze bardzo nieśmiały i niepewny siebie, mimo to jednak zdobywa coraz większy wpływ na bieg życia ekonomicznego. Prawodawstwo fabryczne, demokratyzacja zarządów gminnych i rozszerzenie zakresu ich działalności, uwolnienie związków zawodowych i przemysłowych od wszystkich ograniczeń prawnych, uwzględnianie organizacji robotniczych przy wszelkich pracach, dokonywanych przez władze publiczne — wszystkie te zjawiska charakteryzują zdobycze obecnej fazy rozwoju. Że w Niemczech mogą jeszcze myśleć o krępowaniu.

związków zawodowych, wskazuje to raczej na zastój rozwoju politycznego.

Za demokratyzacją instytucyj politycznych nowożytnych narodów, idzie w ślad zmniejszenie się konieczności i możliwości wielkich przewrotów politycznych. Ten, kto wierzy niezłomnie w teorię katastrof, powinien wedle swej możności występować przeciwko wyżej naszkicowanym zdobyczom rozwoju, powinien ze swej strony kłaść im przeszkody, jak to w istocie konsekwentni zwolennicy tej teorii już uprzednio czynili. Ale czy doprawdy zdobycie władzy politycznej przez proletarjat ma się odbyć dzięki przewrotom politycznym? Czyż rzeczywiście proletarjat uchwyci niepodzielnie w swe ręce władzę państwową dla swej wyłącznej korzyści mimo i wbrew woli wszystkich warstw świata nieproletarjackiego?

Kto się z tem zgadza, niech raczy przypomnieć sobie dwie rzeczy. W roku 1872 Marx i Engels oświadczyli w przedmowie do nowego wydania »Manifestu komunistycznego«, że komuna paryska stanowi dowód, iż klasa robotnicza nie jest w stanie uchwycić w swe ręce gotowej maszyny państwowej i wyzyskać ją z wyłączną korzyścią dla własnych celów. W roku 1895 Fryderyk Engels obszernie udowadniał w przedmowie do »Walk klasowych we Francji«, że minął czas niespodzianek politycznych, w których ruchy rewolucyjne były dokonywane przez świa-

VI

domą swych celów drobną garstkę, stojącą na czele nieuświadomionych mas, i że rozruchy w wielkim stylu spowodowałyby tylko wstrzymanie stałego wzrostu socjalnej demokracji, a nawet cofnęłyby ją wstecz na pewien przeciąg czasu, -- jednym słowem, że socjalna demokracja rozwija się »daleko lepiej dzięki środkom legalnym, niż dzięki nielegalnym i przewrotowym«. I odpowiednio do tego uważał on jako najbliższe zadanie partyi, dbać o stały wzrost głosów wyborczych, ewentualnie ograniczyć się do »powolnej propagandy działalności parlamentarnej«.

Tak na rzeczy zapatrywał się Engels, który, jak widać z jego obliczeń politycznych, przeceniał nieco zawsze szybkość rozwoju. Czy zechce kto Engelsa obwiniać, że wyrzekł się on nadziei zdobycia władzy politycznej przez klasę robotniczą dlatego, że chciał, by stały wzrost socjalnej demokracji przez legalną propagandę uniknął przerwy, jaka musi nastąpić dzięki przewrotom politycznym?

Jeżeli tak nie jest, jeżeli ktoś pisze się na Engelsa wywody, ten, rozumie się samo przez się, nie ma prawa oburzać się na oświadczenie, że socjalna demokracja ma jeszcze dużo do roboty i zamiast grzęznąć w nadziejach nadejścia wielkich przewrotów, powinna organizować klasę robotniczą pod względem politycznym i urabiać ją w kierunku demokratycznym, walczyć w imię

wszelkich reform państwowych, zmierzających do podniesienia klasy robotniczej i przekształcenia państwa w myśl ideałów demokratycznych.

Oto wszystko, co wypowiedziałem w moim dziś tak zwalczanym artykule, i co obecnie jeszcze utrzymuję w całej rozciągłości.

Z poglądów mych wynika ten sam wniosek ostateczny co i z zacytowanych zdań Engelsa, gdyż demokracja nie znaczy nic innego, jak panowanie klasy robotniczej, jeżeli ta w swej dojrzałości umysłowej i rozwoju ekonomicznym dośrodkuje do poziomu możliwości sprawowania władzy. Prócz tego Engels zupełnie wyraźnie powołuje się w wymienionym ustępie na »Manifest komunistyczny«, gdzie rzucono hasło zdemokratyzowania społeczeństwa jako jedno z pierwszych i najważniejszych zadań walczącego proletariatu.

Jednym słowem, Engels był tak głęboko przekonany o przeżyciu się taktyki, opierającej się na wierze w przewroty polityczne, że uważał za rzecz konieczną rewizję tej teorii, nawet w zastosowaniu do krajów romańskich, gdzie tradycje rewolucji są daleko silniejsze niż w Niemczech. »W ślad za zmianą warunków, w których odbywają się wojny, pisał, zmieniają się także warunki walki klasowej«. Czyż zginęły w naszej pamięci te słowa Engelsa?

Nikt nie wyjawiał najmniejszej wątpliwości co do konieczności wywalczenia demokratycznych

instytucyj dla klasy robotniczej. Spór toczy się o teorię i w kwestyi, czy przy danym rozwoju ekonomicznym Niemiec i przy dzisiejszym stopniu dojrzałości klasy robotniczej w mieście i na wsi pożądanym jest gwałtowny przewrót polityczny. Byłem i jestem przeciwnego zdania, ponieważ według mnie, stałe posuwanie się naprzód jest lepszą rękojmnią trwałego powodzenia, niż nieprzewidziane wypadki, jakie przewrót pociągnie za sobą.

A wobec tego, iż jestem najmocniej przekonany, że dzieje rozwoju ludów nie mogą przeskakiwać epok prawdziwie ważnych, najpierwszem, według mnie, i najważniejszem zadaniem socjalnej demokracji jest walka o polityczne prawa robotników i o należyty zgodny z ich interesami udział w zarządzie miast i gmin jakoteż ekonomiczna organizacja robotników. W tym sensie wygłosiłem swojego czasu zdanie, że dla mnie ruch jest wszystkim — a to, co pospolicie nazywamy ostatecznym celem socjalizmu, jest niczem, i dziś najzupełniej piszę się na to zdanie. Nawet gdyby słowo »pospolicie«, które ogranicza zdanie, było obecnie dodanem, to jednak nie ulegałoby najmniejszej wątpliwości, że zdanie to ma wyrażać nie obojętność względem ostatecznego przeprowadzenia socjalistycznych zasad, lecz obojętność lub, wyrażając się dokładniej, brak troski o to, jak ostatecznie ukształtują się sprawy. Przyszłość nie interesowała mię nigdy poza

sferą ogólnych zasad, ani zaciekałem się w od-
twarzaniu obrazów przyszłości. Moja myśl i moje
badania były zawsze skierowane wyłącznie ku
dziedzinie zadań teraźniejszości i najbliższej przy-
szłości, a z tych badań wyłaniające się perspe-
ktywy pociągały mnie tylko o tyle, o ile mogły
być one cennymi wytycznymi racjonalnego po-
stępowania na dziś.

Zdobycie władzy politycznej przez klasę ro-
botniczą i wydziedziczenie kapitalistów są same
w sobie nie ostatecznymi celami, lecz środkiem do
przeprowadzenia pewnych celów i dążeń. Jako
takie są one żądaniami programu socjalnej de-
mokracyi, czego nikt nie podawał w wątpliwość.
Okoliczności, towarzyszących ich urzeczywistnie-
niu nie można przewidzieć, można tylko walczyć
o ich urzeczywistnienie. Do zdobycia władzy po-
litycznej konieczne są prawa polityczne, najwa-
żniejszą więc kwestyą taktyki, jaką obecnie ma
rozstrzygnąć socjalna demokracja, zdaje się, jest
wyszukanie najlepszego sposobu do rozszerzenia
praw stowarzyszeń politycznych i zawodowych ro-
botników niemieckich. Bez rozstrzygnięcia tej
kwestyi usilne podkreślanie innych jest tylko de-
klamacją.

W związku z tem jest krótka polemika mię-
dzy mną i Karolem Kautsky'im, w której wziął
także udział Wiktor Adler w »Wiener Arbeiter-
zeitung«. To zmusiło mię do powtórnego wyja-

śnienia w »Vorwärts« z dnia 23. października 1898 roku, z którego zamieszczam obecnie następujący wyjątek:

»Przedrukowane w „Vorwärts“ odpowiedzi Karola Kautsky'ego i Wiktora Adlera na mój artykuł »Zdobycie władzy politycznej«, zawierają już poprzednio przez nich listownie wyrażane życzenie, że byłoby pożądanem zwięzłe a treściwe przedstawienie w formie książkowej mojego stanowiska, zaznaczonego w artykułach p. t. »Zagadnienia socjalizmu«. Dotychczas wahałem się iść za radą tych przyjaciół, albowiem sądziłem (obecnie sądzę tak samo), że tendencja mych artykułów zgadza się najzupełniej z ogólnym rozwojem socjalnej demokracji. Ale ponieważ życzenie to jest często i publicznie powtarzane, a przytem różni moi przyjaciele pobudzają mię do tego, postanowiłem zadość uczynić tym życzeniom niniejszą pracą, w której przedstawię systematycznie moje poglądy o celu i zadaniach socjalnej demokracji...

Adler a także i inni mają do mnie pretensję, że wyraziłem pogląd, iż z rozwojem demokratycznych instytucyj nastąpi złagodzenie walki klasowej; zarzucano mi, że rozpatruję stosunki niemieckie przez angielskie okulary. Zupełnie nieśluszenie. Przypuśćmy, iż zdanie, »że więcej rozwinięty kraj pokazuje mniej rozwiniętemu obraz jego własnej przyszłości«, straciło obecnie swe znaczenie. Wszelkie różnice między kontynental-

nym i angielskim rozwojem są mi dobrze znane; zostały one należycie uwzględnione w mojej pracy, która opiera się na zjawiskach kontynentu, przeoczonych dotąd w zapale walki, ale których dłużej zapoznawać nie można. Wszędzie w więcej postępowych krajach widzimy, że walka klasowa przyjmuje łagodniejsze formy; gdyby było inaczej, przyszłość wyglądałaby mniej obiecująco. Samo przez się jest zrozumiałem, że ogólny postęp rozwoju nie wyklucza bynajmniej peryodycznych reakcyj. Jeżeli jednak uprzytomnimy sobie, jakie stanowisko zajmuje wobec strejków np. nawet w Niemczech coraz bardziej zwiększająca się część burżuazji, jak wobec wielu strejków postępuje się dziś zupełnie inaczej i daleko rozsądniej niż jeszcze przed laty dziesięciu i dwudziestu, nie da się zaprzeczyć, że pod tym względem trzeba zaznaczyć pewien postęp. Naturalnie nie należy się spodziewać, wyrażając się słowami Marxa, że »jutro stanie się cud«. Te wszystkie znamiona wskazują podług mnie, że ruch socjalistyczny ma daleko więcej obiecującą drogę niż teorię przewrotów; nie potrzeba odejmować ani entuzjazmu, ani energii jego bojownikom. Na to Adler napewno się zgodzi ze mną.

Był czas, kiedy poglądy wypowiedane przeze mnie niewywoływały żadnych sprzeczności w partii. Dziś jest inaczej. Widzę w tem łatwo zrozumiałą reakcję przeciwko pewnym zjawiskom dnia

reakcja ta wraz z temi zjawiskami zniknie, ustępując miejsce pogładowi, że ze zwiększeniem się ilości instytucyj demokratycznych zapatrywania humanitarne, posuwające się w naszym życiu społecznem powolnie ale stale naprzód, nie zatrzymają się w swym pochodzie nawet przed najcięższymi walkami klasowemi, ale i dla nich stworzą łagodniejsze formy. Dziś przez głosowania, demonstracye i podobne środki przeprowadzamy reformy, dla osiągnięcia których przed laty stu trzeba było krwawych rewolucyj«.

Londyn, 20 października 1898 r.

W duchu tych wywodów jest napisana niniejsza praca.

Wiem doskonale, że praca moja w różnych ważnych punktach odstępuje od poglądów Karola Marxa i Fryderyka Engelsa. Pisma tych mężów wywarły na mój światopogląd socjalistyczny największy wpływ.

Jeden z nich, mianowicie Fryderyk Engels nie tylko zaszczycał mię osobistą przyjaźnią aż do samej śmierci, ale jeszcze z poza grobu dał dowód wielkiego zaufania do mnie w swoich ostatnich rozporządzeniach.

Zmiana w moich poglądach datuje się nie od wczoraj; jest ona rezultatem długoletniej walki wewnętrznej, która, mam na to dowody, nie była wcale tajemnicą dla Fryderyka Engelsa. Muszę

tu stanowczo wystąpić w jego obronie; nie był on tak ograniczonym; by wymagać od swoich przyjaciół bezwarunkowej zgody z jego poglądami. Z pracy mojej każdy zrozumie, czemu w przedstawieniu mych poglądów, różniących się od doktryny marxizmu, unikałem wedle możliwości formy krytyki teorii Marxa i Engelsa. A dało się to tem łatwiej uniknąć, ponieważ Marx i Engels z biegiem czasu znacznie zmodyfikowali swoje poglądy w kwestiach praktycznych.

Teraz rzecz ma się inaczej. Obecnie muszę prowadzić polemikę z socyalistami, którzy podobnie jak i ja pochodzą ze szkoły Marxa i Engelsa; broniąc swe poglądy wobec nich, jestem zmuszony wskazywać na punkty, gdzie podług mnie doktryna Marxa i Engelsa jest zupełnie w błędzie lub też pełna sprzeczności.

Zadania tego nie unikałem, chociaż nie było to dla mnie lekkim z powodu wyżej przytoczonych względów osobistych. Przyznaję to otwarcie, by czytelnik, zrażony chwiejną i ciężką formą pierwszego rozdziału, nie szukał chwiejności w samej treści. Tego, co napisałem, bronię z całą energią, nie zawsze jednak udało mi się wybrać formę i argumenty, dzięki którym myśli moje przybrałyby najodpowiedniejszy wyraz. Pod tym względem praca moja ustępuje znacznie nie jednej z prac wydanych przez innych w tej samej ma-

teryi. Niektóre rzeczy zaniedbane w pierwszych rozdziałach, uzupełniłem w ostatnim.

Ponieważ wydanie tej pracy opóźniło się nieco, rozszerzyłem trochę rozdział o związkach zawodowych, przyczem niestety nie można było uniknąć powtarzań.

Co do reszty, to niechaj ta praca mówi sama za siebie. Nie jestem tak naiwny, by oczekiwać, że nawróci tych, którzy są przeciwnego zdania, ani na tyle nierozsądny, by żądać od tych, którzy stoją na jednakowem ze mną stanowisku najzupełniejszej zgody na moje poglądy. Najniebezpieczniejszem dla tej pracy jest to, że porusza zbyt wiele kwestyj. Kiedy omawiam zadania terażniejszości, muszę, by nie zginąć w morzu ogólników, zatrzeć o różnorodne kwestye, co do których nawet między jednakowo myślącymi muszą być różnice. Rozmiary tej pracy zniewoliły mię do ograniczenia się, do silniejszego zaakcentowania głównych punktów, które są tu raczej zaznaczone niż uzasadnione. Nie chodzi mi wcale o to, by spotkać się z ogólną zgodą dla moich poglądów w poszczególnych kwestyach. Zależy mi na tem, by przez zwalczenie reszty utopijnych mrzonek w socyalistycznej teorii, wzmocnić zarówno realistyczny jak idealistyczny pierwiastek w ruchu socyalistycznym. Oto, co stanowi główny cel niniejszej pracy.

London w styczniu 1899.

Edward Bernstein.

Zasady socjalizmu

i zadania socyalnej demokracji.



Zadany socializmu

i zadania socjalnej demokracji.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Zasadnicze podstawy socjalizmu Marxa.

a) Naukowe elementy marxizmu.

»Odtąd socjalizm staje się nauką, którą obecnie opracować należy we wszystkich szczegółach i wszystkich jej stosunkach.«

Engels, »Herrn Eugen Dührings
Umwälzung der Wissenschaft.«

Niemiecka socjalna demokracja uznaje dziś za podstawę swej działalności doktrynę rozwoju społecznego Marxa i Engelsa, nazwaną przez nich socjalizmem naukowym. Ma to znaczyć, że przedstawiając jako partya wojująca określone interesy i tendencje i walcząc za pewne przez nią samą postawione cele, przy określeniu tych celów kieruje się w ostatniej i decydującej instancji nauką. Ta nauka, opierająca się na ściśle obiektywnej podstawie i czerpiąca swój materyał w doświadczeniu i logice, znajduje się z niemi w zupełnej harmonii. To, co nie może być uzasadnionem w ten sposób, nauką nie jest i opiera się

tylko na subiektywnych przekonaniach, na prostem widzimisię lub dowolnem mniemaniu.

We wszystkich naukach rozróżnia się czystą naukę i stosowaną. Pierwsza składa się z zasad wyprowadzonych z faktów, dostępnych doświadczeniu. Te zasady, mając znaczenie ogólne i konieczne, tworzą w teorii stały jej element. Z zastosowania tych zasad do zjawisk pojedynczych lub wypadków pojedynczych powstaje nauka stosowana. W ten sposób osiągnięte rezultaty naukowe, usystematyzowane w formułach naukowych, stanowią zasadnicze tezy nauki stosowanej. Są one zmiennym elementem nauki.

Wyrażenia »stały«, »zmienny« trzeba tu rozumieć względnie. Zasady czystej nauki podlegają zmianom, noszącym w większości wypadków formę ograniczeń. Z rozwojem nauki zasady, którym przypisywano pewność absolutną, stają się względnymi, dzięki nowym zasadom, które, ograniczając je i wzajemnie dopełniając się, rozszerzają w taki sposób obszar nauki czystej. Odwrotnie zaś w nauce stosowanej pewne zasady w niektórych określonych wypadkach zachowują stale swe znaczenie.

Pewna zasada w chemii agronomicznej lub elektrotechnice okazuje się zawsze prawdziwą, o ile warunki, na których się opiera, mają miejsce przy każdym poszczególnem zastosowaniu. Mnogość tych warunków i ich rozmaitych kombinacyj tworzy nieskończoną ilość takich zasad i zarazem ciągle zmiany w ich wzajemnej wartości i znaczeniu. Praktyka tworzy stale nowy materiał do badań i zmienia ogólne tło z każdym dniem, odsyła ciągle do archiwum historii przestarzałe

metody, które niegdyś były nowymi zdobyczami nauki.

Dotąd nikt jeszcze nie starał się o systematyczne oddzielenie czystej teorii socjalizmu Marxa od jego praktycznej części, chociaż nie brak ważnych prac przygotowawczych. Pomiędzy nimi pierwsze miejsce zajmuje znane sformułowanie pojmowania historii, dokonane przez samego Marxa w przedmowie do dzieła »Zur Kritik der politischen Oekonomie« i trzeci rozdział pracy Fryderyka Engelsa »Od utopii do nauki«.

W wzmiankowanej przedmowie wykłada Marx ogólne zarysy swej filozofii, historii i filozofii społecznej w zwięzłych, ściśle określonych zasadach, zupełnie oderwanych od zjawisk i form konkretnych. W takiej czystości nie spotykamy już nigdy zasadniczych zarysów socjalizmu Marxa. Nie brak tu ani jednej ważniejszej myśli filozofii historii Marxa.

Praca Engelsa zawiera więcej popularny wykład i zarazem rozszerzenie teorii marxizmu. Zwrócono w niej uwagę na poszczególne fazy rozwoju społeczeństwa nowożytnego, nazwanego przez Marxa burżuazyjnym; nakreślono dalszy rozwój tego społeczeństwa. Pojedyncze ustępy tej pracy należą już do zakresu nauki stosowanej. Niektóre wywody można byłoby usunąć bez szkody dla zasadniczych myśli. Całość jednak jest przedstawiona w ogólnych zarysach, może więc być uważana jako praca z zakresu czystego marxizmu. I to tembardziej, że marxizm ma ambicję być czemś więcej niż abstrakcyjną teorią historii. Chce być teorią nowożytnego społeczeństwa i jego rozwoju. Tę część marxizmu, po dokładnem zbadaniu, można uważać jako naukę

stosowaną, ponieważ dzięki niej jest on doktryną polityczną. Dlatego też jest koniecznym, by do teorii marxizmu dołączyć ogólne i główne zasadnicze myśli wniosków o nowożytnym społeczeństwie. Nowożytny ustrój społeczny, oparty pod względem prawnym na własności prywatnej i wolnej konkurencyi, w historii ludzkości jest fazą szczególną, dla współczesnego świata cywilizowanego etapem ogólnym i trwałym. Wszystko więc, co w dokonanej przez Marxa analizie społeczeństwa burżuazyjnego i rozwoju tego ma absolutne znaczenie, t. j. niezależne od wszelkich narodowych i lokalnych szczegółów, należy do dziedziny czystej nauki; to zaś co opiera się na przemijających i miejscowych zjawiskach i wypadkach, jak specjalne formy rozwoju — należy do nauki stosowanej.

Od pewnego czasu stało się modą dyskredytować każde więcej konsekwentne analityczne badanie marxizmu jako scholastykę. Takie stereotypowe hasła są bardzo wygodne i właśnie z tego powodu należy postępować bardzo ostrożnie. Coraz bardziej koniecznym staje się krytyczne badanie pojęć i oddzielenie cech istotnych od przypadkowych, by pojęcia nieulegały zwulgaryzowaniu, a wnioski z nich wyciągnięte nie stały się skamieniałymi dogmatami wiary. Scholastyka zajmuje się nie tylko drobnostkowym segregowaniem pojęć i nie tylko odgrywała rolę służebnicy ortodoksji, ale także analizą pojęć zawartych w dogmatach teologii przyczyniła się bardzo wiele do zwalczania dogmatyzmu i usunięcia przeszkód, dzięki którym prawowierny dogmatyzm utrudniał drogę niezależnym badaniom filozofi-

cznym. Na polu, spulchnionem przez scholastykę, wyrosła filozofia Descartes'a i Spinozy.

Są dwa rodzaje scholastyki: apologetyczna i krytyczna. Ostatnia była zawsze postrachem dla wszelkiego rodzaju ortodoksów.

Dzieląc w taki sposób elementy marxizmu, otrzymujemy miarę do oceny znaczenia pojedynczych zasad całego systemu. Usuwając jakąkolwiek bądź zasadę czystej nauki, wrywamy kawał fundamentu, odejmujemy znacznej części całej budowy podporę, dzięki czemu wszystko może runąć. Inaczej rzecz się ma z zasadami nauki stosowanej: można je usunąć nie narażając wcale fundamentów. Ba, nawet całe szeregi zasad nauki stosowanej mogą runąć, nie ciągnąc za sobą innych części. Dlatego trzeba tylko dowieść, że błąd był popełniony przy budowie średnich części. Tam, gdzie nie znaleziono takiego błędu, nie zostaje nic innego jak pewność, że w budowie fundamentu jest błąd lub też brak jednego z wiązań.

W planie tej pracy nie leży jednak dokonanie takiego rozgraniczenia aż do najdrobniejszych szczegółów, ponieważ nie idzie tu wcale o wyczerpujące przedstawienie i krytykę marxizmu. Dla mojego celu będzie dostatecznym zbadać wyżej wspomniany program historycznego materializmu, zawierającego w sobie w postaci zarodkowej teoryę walki klasowej wogóle i walki klasowej między burżuazyją a proletaryatem w szczególności, zarówno jak i teoryę nadwartości wspólnie ze sposobem produkcji burżuazyjnego społeczeństwa i zawartemi w nim tendencjami rozwoju tegoż. Oto podług mnie zasadnicze elementy czystego marxizmu. Zasady nauki stosowanej

podobnie jak i czystej nie przedstawiają jednakowej wartości dla całego systemu.

Nikt nie zaprzeczy, że najważniejszą częścią fundamentu marxizmu, zasadniczym prawem obejmującym cały system — jest specyficzna filozofia historii, która nosi nazwę materialistycznego pojmowania dziejów. Z nią związany jest jaknajściślej cały system; w tym stopniu, w jakim podlega ona różnym ograniczeniom, zmienia się także bezwzględnie i stosunek wzajemny pozostałych części systemu. Wszelkie badania prawdziwości doktryny Marxa należy rozpoczynać pytaniem, czy materialistyczne pojmowanie dziejów ma przypisywane mu znaczenie i w jakim stopniu?

b) Materyalistyczne pojmowanie dziejów i konieczność dziejowa.

»Kładliśmy największy nacisk na główną zasadę (ekonomiczną stronę zjawisk), zaprzeczając przez przeciwników, nie uwzględniając należycie innych czynników, biorących udział we wzajemnem oddziaływaniu i wpływie, ponieważ nie zawsze był potemu odpowiedni czas, miejsce i stosowne okoliczności.«

Wyjątek z listu Fr. Engelsa z roku 1890, przedrukowany w »Soc. Akademiker« w październiku 1895 roku.

Kwestya prawdziwości materyalistycznego pojmowania dziejów jest kwestyą konieczności dziejowej. Być materyalistą, to znaczy wierzyć w konieczność zjawisk. Podług doktryny materyalistycznej ruch materji odbywa się według praw określonych przez konieczność; niema przyczyny bez koniecznego działania, niema zjawiska bez materyalnej przyczyny. Ponieważ ruch materji określa ukształtowanie idej i aktów woli, wszystkie przeto zjawiska w świecie ludzkim są konieczne. Materyalista jest to kalwin bez Boga. Nie

wierzy on w żadne przeznaczenie boskie, ale zato wierzy i wierzyć musi, że wszystko, co staje się od dowolnego momentu, jest już określone a priori warunkami i stosunkiem wzajemnie działających sił.

Zastosować materializm do historii, znaczy przede wszystkim przyznać konieczność historycznego rozwoju i historycznych zjawisk. Dla materialisty jest kwestyą tylko to, w jaki sposób w historii ludzkości skutecznia się konieczność, jakie elementy lub jakie czynniki odgrywają najważniejszą rolę, jaki jest wzajemny stosunek tych czynników, jakie znaczenie mają w historii warunki przyrodnicze, ekonomiczne, prawne i idee.

Marx we wspomnianym już ustępie przedmowy daje odpowiedź, że najważniejszym czynnikiem są materialne siły produkcji i stosunki ludzi w produkcji. »Sposób produkcji w materialnem życiu określa społeczne, polityczne i duchowe procesy życia wogóle. Nieświadomość ludzi uwarunkowuje ich byt, a odwrotnie byt społeczny określa świadomość. Na pewnym stopniu rozwoju siły materialne produkcji społeczeństwa stają w sprzeczności z istniejącymi stosunkami produkcji czyli, używając terminologii prawnej, ze stosunkami własności, wśród których dotąd rozwijały się. Te stosunki przestają być formami rozwoju i stają się więzami. Następuje wtedy epoka rewolucyi społecznej. Ze zmianą ekonomicznej podstawy zmienia się szybciej lub powolniej także olbrzymia nadbudowa (prawne i polityczne instytucje, którym odpowiadają stosowne formy świadomości społecznej). Ani jedna faza społeczna nie schodzi ze sceny, póki nie rozwinęły się wszystkie siły produkcji, którym ona w całej roz-

ciągłości odpowiada, nowe wyższe stosunki produkcji nie występują nigdy wcześniej, póki warunki materialne ich istnienia nie dojrzały odpowiednio w łonie starego społeczeństwa... Burżuazyjne formy produkcji są ostatnią antagonistyczną formą społecznego procesu produkcji... w łonie burżuazyjnego społeczeństwa rozwijające się siły produkcyjne tworzą jednocześnie materialne warunki do rozwiązania tego antagonizmu. Ta forma społeczna jest końcem prologu historii ludzkości.« (»Zur Kritik der politischen Oekonomie«, Przedmowa.)

Pozwolimy sobie tu przedewszystkiem zauważyć, że końcowy frazes i słowo »ostatnia« w poprzednim zdaniu nie opiera się na ścisłym udowodnieniu i udowodnionym być nie może, jest mniej lub więcej hypotetyczną tezą. Dla teorii ta teza nie jest ważną i dlatego można ją pominąć.

Rozpatrując resztę zdań, zauważymy w pierwszej linii wyrażenie »szybciej lub powolniej«. To sformułowanie nosi apodyktyczne piętno, zawierające w sobie bardzo wiele. Dalej w drugim z przytoczonych zdań znajdujemy tak jaskrawe przeciwstawienie »świadomości« i »bytu«, iż nasuwa się wniosek, że ludzie są tu uważani jedynie jako żyjące narzędzia historycznych sił, pozbawione świadomości i woli. Jest to nieco złagodzone przez jedną z pobocznych uwag, która zaznacza z naciskiem konieczność odróżnienia w procesach społecznych zmian materialnych w warunkach produkcji od ideologicznych form, w których ludzie dochodzą do świadomości konfliktu i rozwiązują go. Wogóle świadomość i wola ludzi jest

uważana jako czynnik najzupełniej uzależniony od warunków materialnych.

Nie mniej deterministyczne zdanie znajdujemy w przedmowie do pierwszego tomu »Kapitału«. »Idzie tu« powiedziano tam z powodu »naturalnych praw« kapitalistycznej produkcji »o tendencje działające i dokonywane się z żelazną koniecznością«. Ledwie co była mowa o »prawie«, a w tej chwili wślizguje się w miejsce tego stałego pojęcia więcej elastyczne — »tendencja«. Na następnej stronie spotykamy często cytowane zdanie, że społeczeństwo może »skrócić i złagodzić« bóle porodowe faz swojego rozwoju.

W sformułowaniu materialistycznego pojmowania dziejów, jakie dał Fr. Engels za życia Marxa i z jego zgodą w swej pracy polemicznej przeciwko Dühringowi, określono zależność ludzi od warunków produkcji z daleko większą względnością. Powiedziano tu, że »ostatniej przyczyny zmian społecznych i przewrotów politycznych« należy szukać nie w głowach ludzi, ale „w zmianach sposobu produkcji i wymiany“. »Ostatnia przyczyna« wskazuje na przyczyny współdziałające innego rodzaju, drugiego, trzeciego stopnia etc.; rzecz oczywista, że im większy jest szereg takich przyczyn, tembardziej decydująca siła ostatniej przyczyny jakościowo i ilościowo jest ograniczoną. Fakt jej wpływu zostaje, ale ostateczne ukształtowanie się zjawiska nie zależy wyłącznie od niej. Działanie jest rezultatem wielu różnorodnych sił, można je tylko wtedy obliczyć z zupełną pewnością, jeżeli wszystkie siły są dokładnie znane i według swej prawdziwej wartości ocenione. Nieuwzględnienie sił nawet niższego

stopnia, jak wie każdy matematyk, prowadzi do największych błędów.

W swych późniejszych pracach Fr. Engels jeszcze bardziej ograniczył decydującą siłę stosunków produkcji społecznej. Najbardziej zaś w dwóch listach, przedrukowanych w »Socialistisch. Akademiker« w październiku 1895 roku. Jeden z tych listów pochodzi z 1890, drugi z 1894 roku. Są tu wyliczone »formy prawne«, polityczne, prawne, filozoficzne teorie, poglądy religijne względnie dogmaty jako czynniki, wywierające wpływ na przebieg walk historycznych, a w wielu wypadkach »decydujące o ich formie«. Powiedzano tu dalej »istnieją niezliczone, wzajemnie krzyżujące się siły«, »nieskończenie liczna grupa paraleogramów sił, których wypadkowa — zjawisko historyczne. To zjawisko można rozpatrywać jako produkt siły działającej bez świadomości i woli. Jeden pragnie tego, czemu na przeszkodzie stoi drugi, a w rezultacie powstaje to, czego nie pragnął ani jeden, ani drugi«. (List z 1890 r.)

»Rozwój polityczny, prawny, filozoficzny, religijny, literacki i artystyczny opiera się na ekonomicznym. Jednak wszystkie reagują na siebie wzajemnie i na swoją ekonomiczną podstawę«. (List z 1894 r.) Trzeba przyznać, że to brzmi trochę inaczej niż cytowany na początku ustęp z Marxa.

Naturalnie nie należy utrzymywać, że Marx i Engels przeoczyli kiedykolwiek bądź ten fakt, iż czynniki nieekonomiczne wywierają wpływ na przebieg historii. Można przytoczyć niezliczoną ilość wyjątków z ich pierwszych pism jako dowody przeciwko podobnemu twierdzeniu. Chodzi tu o stosunek sił, a nie o to, czy ideologiczne czyn-

niki należy uznawać; chodzi tu o miarę i stopień znaczenia, jakie przypisują im w historii. Pod tym względem nie można zaprzeczyć, że Marx i Engels pierwotnie przyznawali czynnikom nie-ekonomicznym daleko mniejszy współdział w rozwoju społeczeństwa, daleko mniejszy wpływ na stosunki produkcji, niż to czynili w swych pracach późniejszych. Takie położenie kwestyi, odpowiada najzupełniej rozwojowi naturalnemu każdej nowej teorii. W początkach każda występuje w ostrem, apodyktycznem sformułowaniu. By zdobyć sobie znaczenie, trzeba dowieść upadku dawnej teorii; jest łatwo zrozumiałem, że w tej walce nowa musi występować jednostronnie i z pewną przesadą. W zdaniu, które przytoczyliśmy jako motto niniejszego rozdziału, przyznaje to Engels otwarcie, dodając przytem następującą uwagę końcową. »Niestety, dzieje się zbyt często, że ludziom zdaje się, iż rozumieją doskonale nową teorię i odpowiednio potrafią ją zastosować, jeżeli tylko przyswoją sobie zasadnicze myśli«. Kto dziś przyjmuje materialistyczne pojmowanie dziejów, jest obowiązany przyjąć je w najwięcej opracowanej formie, t. j. jest obowiązany najzupełniej uwzględnić obok rozwoju i wpływu sił i stosunków produkcji, pojęcia prawne, moralne, historyczną i religijną tradycję każdej epoki, wpływ warunków geograficznych i fizycznych, do których należy także natura człowieka i jego zdolności umysłowe.¹⁾

¹⁾ P. Belfort Bax, pobudzony chęcią protestu przeciwko niektórym, po większej części istniejącym tylko w jego fantazyi, przesadnym twierdzeniem materialistycznego pojmowania dziejów, wymyślił nowe pojmowanie historii, które nazwał »syntetycznem«. W miejsce słowa, które może do-

Specjalnie trzeba to mieć na uwadze tam, gdzie idzie nie o zbadanie przeszłych epok historii, ale o projektowanie przyszłego rozwoju, przy jakim materialistyczne pojmowanie dziejów powinno służyć jako wskazówka przyszłości.

Wbrew teorjom uważającym naturę ludzką za coś stałego i niezmiennego, krytyka socjalistyczna zupełnie słusznie wskazuje na wielkie zmiany, którym podlegała natura ludzka w rozmaitych krajach w przeciągu czasów, na zdolność do zmiany, którą okazują ludzie każdej epoki, jeżeli ich przenieść w inne warunki. W samej rzeczy natura ludzka jest bardzo elastyczna, o ile idzie o zdolność przystosowania się do nowych stosunków przyrodniczych i o nowe otoczenie społeczne. Ale nie trzeba zapominać jednej rzeczy. Gdzie idzie o wielkie masy, jak naprzykład nowożytnie narody z ich zwyczajami, powstałymi z rozwoju tysiącletniego, trudno oczekiwać nawet od największych przewrotów w stosunkach własności, zmian w naturze ludzkiej i to tembardziej, jeżeli stosunki ekonomiczne i własnościowe stanowią tylko część społecznego środowiska, które wywiera decydujący wpływ na

prowadzić do przesady, postawił nowe, niemające żadnego znaczenia. »Syntetyczny« jest to czysto formalne pojęcie, nie mówiące absolutnie nic o charakterze i duchu badań. Jak wskazano wyżej, materializm historyczny zawiera syntezę materialnych i ideologicznych czynników.

Ale jeżeli Bax w miejsce wyrażenia, pozwalającego na błędne tłumaczenie, przekłada wyrażenie bez żadnego znaczenia, to pod tym względem p. Plechanow zdobył palmę pierwszeństwa. Proponuje on w swej pracy: »Beiträge zur Geschichte des Materialismus«, by materialistyczne pojmowanie dziejów nazwać »monistycznym«. Czemu lepiej nie »prostackiem« ?

charakter ludzki. Należy tu także wziąć pod uwagę wielką ilość czynników oprócz sposobu produkcji i zamiany, na który materializm dziejowy kładzie główny nacisk, i dodać między innymi terytoryalne stosunki zgrupowań lub aglomeratów, t. j. lokalny podział ludności i system komunikacji. Coprawda czynniki te są uwarunkowane przez sposób produkcji, niemniej jednak gdy raz już istnieją, są zdolne do samoistnego rozwoju i do wzajemnego wpływu na formy produkcji.

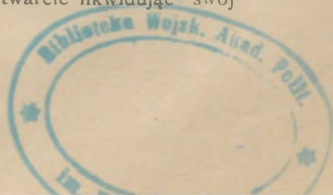
W liście do Konrada Schmidta z dnia 27. października 1890 r. Engels w świetny sposób opisuje, jak instytucje społeczne przetwarzają się z produktów ekonomicznego rozwoju w siły społeczne, zdolne do własnego samoistnego rozwoju. Te nowe czynniki wywierają obecnie ze swej strony wpływ na rozwój produkcji: mogą współdziałać lub hamować, lub też zmusić do zmiany kierunku rozwoju. Jako przykład wskazuje przede wszystkim władzę państwową. Przykład niniejszy jest ciekawy i z tego względu, iż dzięki niemu zwykła u Engelsa definicyja państwa jako narzędzia panowania i ucisku klasowego, została znacznie uzupełniona przez sprowadzenie do społecznego podziału pracy.²⁾ Materializm dziejowy nie neguje nigdy własnego rozwoju politycznych i ideologicznych czynników; zaprzecza jedynie tylko absolutnej samoistności tego rozwoju, wskazując, iż rozwój ekonomicznej podstawy życia społecznego — stosunki produkcji i rozwój kla-

²⁾ Między innymi i w »Początkach cywilizacji« wskazuje Engels szczegółowo, w jaki sposób dzięki społecznemu podziałowi pracy musiało powstać państwo. Później jednak zaniedbał to uzupełnienie teorii powstania państwa i uważał je jedynie jako narzędzie politycznego ucisku. (Patrz »Anti-dühring«).

sowy wywierają ostatecznie największy wpływ na rozwój innych czynników.

W każdym razie jednak pozostaje znaczna liczba czynników. I nie łatwa to rzecz określić tak dokładnie wzajemne współdziałanie istniejące między nimi, by można było wskazać z całą pewnością, gdzie w danym wypadku należy szukać czynnika decydującego. Czysto ekonomiczne przyczyny tworzą w pierwszej linii tylko grunt odpowiedni do przyjęcia pewnych idei; kiedy te zaś dojrzeją i rozpowszechnią się i jakie przyjmą formy, zależy to od współdziałania całego szeregu czynników. Kto odrzuca jako eklektyzm podkreślenie innych czynników oprócz ekonomicznych, z których uwzględnia jedynie tylko technikę produkcji i jej przypuszczalny rozwój, ten raczej przynosi szkodę niż korzyść materialistycznemu pojmowaniu dziejów. Eklektyzm — wybór różnych objaśnień i sposobów badania zjawisk — jest bardzo często naturalną reakcją przeciwko doktrynerskiemu prądowi wyprowadzania wszystkiego z jednego czynnika i postępowania według jednej i tejsamej metody. Kiedy doktrynerstwo rozwija się zbyt silnie, eklektyzm z siłą elementarną zjawić się musi. Jest to bunt zdrowego rozsądku przeciwko tendencji, istniejącej w każdej doktrynie — skrępować myśl w »żelazne okowy.«³⁾

³⁾ Nie mamy tu wcale zamiaru zaprzeczać wulgaryzującej tendencji eklektyzmu, ani też odmawiać wielkiej teoretycznej i praktycznej wartości dążeniu do jednolitego pojmowania rzeczy. Bez tego dążenia naukowe myślenie jest niemożliwe. Ale życie jest szersze od wszelkich teoryj, i dlatego ścisła doktryna ostatecznie musi potajemnie zapożyczać się u eklektyzmu, tej lekkomyślnej osoby, śmiało lubującej się rozkoszami życia — a później otwarcie likwidując swój



Im bardziej prócz czysto ekonomicznych sił, wywierają na życie społeczne wpływ inne czynniki, tem bardziej zmienia się ta siła, którą nazywamy koniecznością historyczną. Pod tym względem rozróżniamy w nowożytnem społeczeństwie dwa ważniejsze kierunki. Coraz bardziej zwiększa się znajomość praw rozwoju, mianowicie rozwoju ekonomicznego. Z tą znajomością idzie ręka w rękę częściowo jako jej przyczyna, częściowo jako rezultat coraz bardziej zwiększająca się zdolność kierowania rozwojem ekonomicznym. Podobnie jak fizyczna, tak i ekonomiczna potęga natury w miarę poznania jej istoty, przestaje być panem człowieka a staje się jego sługą. Teoretycznie społeczeństwo znajduje się obecnie wobec czynnika ekonomicznego w daleko większej niezależności niż kiedykolwiekbądź, i tylko przeciwieństwo różnych elementów potęgi interesów osób prywatnych i potęgi interesów grup — stoi na przeszkodzie, by ta teoretyczna niezależność zamieniła się w faktyczną. Interesy społeczeństwa coraz bardziej zdobywają sobie przewagę nad interesami prywatnymi i w miarę odbywania się tej przemiany, ustaje panowanie elementarnych sił czynników ekonomicznych. Rozwój ich można przewidzieć, i dlatego odbywa się i prędzej i lżej. Pojedyncze indywidua i całe narody wyzwalają co raz znaczniejszą część swego życia z pod wpływu despotycznej konieczności

Ponieważ ludzie zwracają coraz baczniejszą

dług, doktryna twierdzi poważnie, że ona »w istocie rzeczy zawsze« myślała to i to.

W historii nauk społecznych doskonałym przykładem tego jest historia teorii i praktyki związków.



uwagę na czynniki ekonomiczne, powstaje stąd złudzenie, jakoby dziś odgrywały większą rolę niż dawniej. Rzecz ma się zupełnie inaczej. To złudzenie należy przypisać temu, iż dziś ekonomiczne motywy występują jawnie, dawniej zaś były ukryte dzięki ówczesnym stosunkom społecznym i ideologii wszelkiego rodzaju. Nowożytnie społeczeństwo jest bogatsze od poprzednich społeczeństw w ideologię niezależną od ekonomiki i od czynników przyrody, występujących w szacie sił ekonomicznych.⁴⁾ Nauka, sztuka i cały szereg stosunków społecznych dziś jest daleko mniej zależnym niż kiedykolwiekbądź podczas epok ubiegłych. Czyli wyrażając się jaśniej dla uniknięcia wszelkich nieporozumień — osiągnięty obecnie stopień rozwoju ekonomicznego pozwala na wię-

⁴⁾ Komu wyda się to paradoksalnym, niechaj przypomni sobie, że dla najliczniejszej klasy ideologia w wyżej zaznaczonym sensie stała się możliwą dopiero w nowożytnym społeczeństwie. Chłopi i robotnicy byli prawie związani częścią dla celów ekonomicznych, częścią byli pod wpływem tej ideologii, która była odbiciem (refleksem) panowania natury nad człowiekiem. To ostatnie, jak wiadomo, tworzy ideologię (przesady) ludów pierwotnych. Jeżeli więc p. Belford Bax mówi w swym artykule, p. t. »Synthetische und materialistische Geschichtsauffassung« (w »Socialistische Monatshefte« za grudzień 1897 r.), iż w cywilizacji ekonomiczny czynnik jest decydujący prawie zawsze, w epoce zaś przedhistorycznej nie miał tyle bezpośredniego wpływu, ponieważ wtedy decydującymi były »zasadnicze prawa ludzkiego myślenia i odczuwania«, to przedstawia on sprawę do góry nogami na zasadzie czysto zewnętrznych różnic. Dla ludów przedhistorycznych otaczająca ich natura była najważniejszą siłą ekonomiczną i, jako taka, wywierała największy wpływ na ich myśl i czucie. Bax'a krytyka materializmu historycznego, między innymi, i dla tego jeszcze nie trafia do celu, ponieważ jest on zbyt prawowierny szczególnie tam, gdzie pierwotne sformułowanie materializmu dziejowego jego nosi cechy zbyt widocznej przesady.

kszą niezależność czynników ideologicznych, a szczególnie etycznych, niż kiedykolwiekbądź przedtem. Dzięki tej okoliczności, stosunek przyczynnościowy między techniczno-ekonomicznym rozwojem, a rozwojem instytucji społecznych staje się coraz bardziej pośrednim; konieczność przyrodnicza pierwszego staje się coraz mniej decydującym czynnikiem drugiego.

Jak widzimy. »żelazna konieczność dziejów« uległa ograniczeniu; dla praktycznej działalności socjalnej demokracji ograniczenie powyższe oznacza nie zmniejszenie, a zwiększenie i zróżniczkowanie zadań społeczno-politycznych.

Obecnie materialistyczne pojmowanie dziejów ma inne sformułowanie, niż to jakie dali mu pierwotnie jego twórcy. Już i oni nawet rozwinęli je nieco.

Byłoby wielkim krokiem wstecz odstąpić od dojrzałej formy, jaką dał Engels materialistycznemu pojmowaniu dziejów w listach do Konrada Schmidta i w listach opublikowanych w czasopiśmie »Socialistischer Akademiker«, i powrócić do pierwotnego sformułowania, a opierając się na niem dać tej doktrynie »monistyczne« znaczenie. Należy raczej dopełnić pierwotną definicyę wspomnianymi listami, zasadnicza myśl nie straci nic na jednolitości, a wygra bardzo wiele na naukowości. Dzięki tym uzupełnieniom, stanie się ona rzeczywiście teorią naukowego badania historii. W pierwotnej formie mogła być w rękach Marxa dźwignią do wielkich odkryć historycznych, doprowadzając atoli nawet jego geniusz do błędnych wniosków.³⁾ Co zaś powiedzieć o tych,

³⁾ »Daleko łatwiej«, mówi Marx w jednym często cytowanym miejscu »Kapitału« »przez analizę religijnych mglistych

którzy nie posiadają ani jego genialnych zdolności ani jego wiedzy. Materjalistyczne pojmowanie dziejów dziś tylko pod tym warunkiem może być naukową podstawą teorii socjalistycznej, jeżeli uwzględni wyżej uzasadnione dopełnienia; wszystkie zaś zastosowania tej doktryny, o ile są dokonane bez uwzględnienia lub też z niedostatecznym uwzględnieniem wyżej zaznaczonego oddziaływania wzajemnego czynników materyalnych i ideologicznych, należy poddać odpowiedniej rewizji bez względu na to, czy pochodzą one od twórców teorii czy też od kogo innego.

Już po napisaniu tego rozdziału dostałem do rąk październikowy numer za rok 1898 czasopisma „Deutsche Worte”, zawierający artykuł Wolfganga Heinego p. t. »Filozofia historii Pawła Bartha i jego zarzuty przeciw marxizmowi«. Heine broni tu pojmowania historii Marxa od zarzutu znanego docenta lipskiego, który twierdzi jakoby Marx pod pojęciem »materyalny« rozumiał techniczno-ekonomiczny, wskutek czego doktrynie tej lepiej odpowiada nazwa „ekonomicznego” pojmowania dziejów.

Heine przeciwstawia temu twierdzeniu wspomniane wyżej listy Engelsa z 1896 roku i dopełnia je zasługującymi na wielką uwagę poglą-

wierzeń znaleźć ziemską treść, niżli odwrotnie z rzeczywistych warunków życia wyprowadzić ich religijne formy. To ostatnie jest jedynie materjalistyczną, a przeto i naukową metodą. W tem przeciwstawieniu znajduje się spora doza przesady. Bez uprzedniej znajomości religijnych form, wskazany sposób postępowania może doprowadzić do różnych dowolnych konstrukcyj, kiedy zaś są one znane, to sposób ten jest środkiem naukowej analizy, a nie naukowem przeciwstawieniem analitycznego objaśnienia.

dami w kwestyi siły dowodowej marxizmu, i w kwestyi powstania, rozwoju i znaczenia czynników ideologicznych. Podług niego teorya Marxa nie tylko może zrobić większe ustępstwa na rzecz czynników ideologicznych niż to dotychczas czyniono, nie tracąc przytem nic na jednolitości, ale nawet musi, by pozostać teoryą naukową, prawdziwie oceniającą rzeczywistość. Nie idzie tu o to, by zwolennik tej teoryi pamiętał zawsze o nieulegającym zaprzeczeniu związku idei przekazanych przez tradycyę i nowych czynników ekonomicznych, lub też kładł odpowiedni nacisk, ale o zupełne uznanie ideologicznych sił przez teoryę materialistycznego pojmowania dziejów.

Zasadnicze postawienie tej kwestyi jest bezwarunkowo słuszne. Idzie tu jak wszędzie w nauce o kwestyę granicy. To samo pytanie stawia także Karol Kautsky w swej pracy p. t. „Co może dać materialistyczne pojmowanie dziejów“? Trzeba jednakże nie zapominać, że pierwotnie stawiano pytanie bez żadnego ograniczenia, lecz przyznawano czynnikowi ekonomicznemu prawie nieograniczoną siłę w historyi.

»Spór, mówi Heine, toczy się właściwie o określenie stosunku ilościowego czynników i rozstrzygnięcie jego ma więcej praktyczne, niż teoretyczne znaczenie«.

Ja bym powiedział zamiast »więcej — niż« — »tak — jak«. Podług mego przekonania ta kwestya ma wielkie praktyczne znaczenie. Jest rzeczą wielkiej wagi, by tezy sformułowane pod wpływem nadmiernego oszacowania techniczno-ekonomicznego czynnika, poddać odpowiedniej rewizyi po dokładnem zbadaniu stosunków ilościowych wszystkich czynników. Uzupełnienie te-

oryi przez praktykę nie wystarcza; teoria — o ile ma przedstawiać wogóle jaką wartość, musi uznawać rację bytu krytycznych poprawek. Nakoniec powstaje pytanie, do jakiego stopnia materialistyczne pojmowanie dziejów, może sobie rościć pretensję do swojej nazwy, jeżeli w dalszym ciągu podobnie jak dotąd w wyżej opisany sposób będzie się rozszerzać, wcielając i inne czynniki. Bo i w samej rzeczy przytoczone objaśnienia Engelsa nie są czysto materialistyczne, a tem mniej czysto ekonomiczne. Nie przeczę, że nazwa i istota rzeczy nie zupełnie sobie odpowiadają. Szukam postępu nie w zagmatwaniu, lecz w dokładnem oddaniu pojęć; przy określeniu nazwy teorii i historii chodzi przedewszystkiem o zaznaczenie czem różni się ona od innych, jestem przeto daleki od tego, by nie uznawać trafności nazwy »ekonomiczne pojmowanie dziejów« proponowanej przez Bartha, a nawet mimo wszystko nazwę tę uważam za najodpowiedniejszą dla teorii Marxa.

W nacisku, jaki kładzie ona na ekonomiczny czynnik, polega jej znaczenie, z poznania i oceny ekonomicznych faktów pochodzą wielkie zasługi tej teorii dla nauki historii, stąd idą wszystkie zdobycze, jakie zawdzięcza jej ta gałąź wiedzy ludzkiej. Tu teoria nie dlatego powinna się nazywać »ekonomicznem pojmowaniem dziejów«, że uznaje tylko siły ekonomiczne, tylko motywy ekonomiczne, ale dlatego, że ekonomia jest zawsze decydującą siłą, osią wielkich ruchów w historii. Nazwa »materialistyczne pojmowanie dziejów« prowadzi do uprzedzeń i podejrzeń, które nam nasuwa samo pojęcie »materyalizm«. Filozoficzny i przyrodniczy materyalizm jest doktryną

deterministyczną, materialistyczne pojmowanie dziejów deterministycznym nie jest: nie przyznaje ono ekonomicznej podstawie życia ludów bezwzględnie decydującego wpływu na jego ukształtowanie.

e) Teoria walki klas i rozwoju kapitału podług Marxa.

Podstawą teorii walki klas jest materialistyczne pojmowanie dziejów. »Okazało się«, pisze Engels w »Antidühringu«, »że cała dotychczasowa historia⁶⁾ jest historią walki klas, że te wzajemnie z sobą walczące klasy są wytworami stosunków produkcji i komunikacji, jednym słowem ekonomicznych stosunków epoki«. W nowożytnym społeczeństwie walka klasowa toczy się między kapitalistami-posiadaczami środków produkcji i pozbawionymi kapitału producentami, najemnikami. Ta walka wyciska swoje piętno na społeczeństwie. Dla pierwszej z klas wybrał Marx wyrażenie »burżuazja«, dla ostatniej »proletaryat«, zapożyczone z Francji, gdzie podówczas, kiedy opracowywał swoją teorię, tamtejsi socjaliści bardzo chętnie jej używali. Walka klasowa między burżuazją i proletaryatem jest antagonizmem w dzisiejszych stosunkach produkcji przeniesionym na ludzi, mianowicie antagonizmem między prywatnym charakterem systemu przywłaszczenia, a społecz-

⁶⁾ W czwartym wydaniu pracy »Rozwój socjalizmu« następuje tu ograniczające wyrażenie: »za wyjątkiem stanu pierwotnego«.

nym charakterem systemu produkcji. Środkiem produkcji jest własność pojedynczych kapitalistów, przywłaszczających sobie dochód z produkcji, która jest procesem społecznym t. j. wytwarzaniem przedmiotów użytkowych, opartem na zasadzie planowego podziału i organizacji pracy wielu jednostek. Ten antagonizm zawiera w sobie nowy antagonizm jako dopełnienie, planowy podział i organizacja pracy wewnątrz zakładów produkcji (warsztatów, fabryk etc.) stoi w sprzeczności z bezplanowym zbytem tych produktów na rynku.

Punktem wyjścia walki klasowej między kapitalistami i robotnikami, jest przeciwieństwo interesów, które powstaje dzięki systemowi sprzedaży pracy robotników kapitalistom. Badania systemu sprzedaży pracy tworzą teorię *wartości*, badania systemu produkcji i przywłaszczenia tworzą teorię *nadwartości*.

Charakterystyczną cechą produkcji kapitalistycznej i opierającego się na niej ustroju społecznego stanowi to, że ludzie w owych stosunkach ekonomicznych występują jako nabywcy i sprzedawcy. Produkcja kapitalistyczna nie uznaje w życiu ekonomicznym stosunków zależności formalno-prawnego pochodzenia, a jedynie tylko wypływające z czysto-ekonomicznych warunków (różnice posiadania, stosunki zarobkowe etc.). Robotnik sprzedaje kapitaliście swą siłę roboczą na pewien czas i pod pewnymi warunkami za pewną cenę, płacę robotniczą. Kapitalista sprzedaje wytworzone przez robotnika resp. przez ogół robotników masy produktów na rynku za cenę, która z reguły jako warunek dalszego trwania jego przedsiębiorstwa daje mu pewną nadwyżkę nad

sumę kosztów wytworzenia towarów. Co stanowi tę nadwyżkę?

Podług Marxa nadwyżkę stanowi *nadwartość* pracy wykonanej przez robotnika. Towary na rynku zamieniają się na wartość, która określa się skrytalizowaną pracą robotników, mierzona przez czas. Wydatki kapitalisty zawarte w pracy możemy także powiedzieć martwej pracy w postaci materiału surowego, środków pomocniczych, zużycia się maszyn, czynszu i innych kosztów, zjawiają się znów niezmienione w wartości produktu. Inaczej rzecz się ma z wydaną żyjącą pracą. Kosztuje ona kapitalistę tylko jako płaca robotnicza, przynosząc mu jednocześnie jako odszkodowanie nadwyżkę, stanowiącą przeciwwartość wartości pracy. Wartość pracy jest wartością ilości pracy zawartej w produkcie, płaca robotnicza jest ceną rynkową użytej w produkcji siły roboczej.

Cena, lub wyrażając się lepiej, wartość siły roboczej, określa się wydatkiem na utrzymanie robotnika odpowiednie do jego przyzwyczajęń życiowych, które powstały drogą historycznego rozwoju. Różnica wartości, wytworzonej przez pracę robotnika, i płacy robotniczej stanowi nadwartość. Naturalne dążenie kapitalisty jest skierowane na to, by zwiększyć, a już w żadnym razie nie pozwolić na zmniejszenie tej różnicy.

Konkurencja na rynku towarów, zawsze wywiera wpływ w kierunku zniżenia cen towarów; zwiększenie zbytu jest możliwem jedynie tylko przez zniżenie kosztów produkcji. Kapitalista może osiągnąć to zniżenie w trojaki sposób: zniżeniem płacy zarobkowej, zwiększeniem dnia roboczego i zwiększeniem produktyjności pracy. Ponieważ dla pierwszych dwóch istnieją zawsze

w danym momencie określone granice, więc energia jego zwraca się w ostatnim kierunku. W rozwiniętem kapitalistycznym społeczeństwie najważniejsze środki niżenia kosztów produkcji stanowią lepsza organizacja pracy, zwiększenie jej napięcia i udoskonalenie maszyn. Rezultatem tego jest zmiana w organicznym składzie kapitału, jak wyraża się Marx. Część kapitału, wyłożona na kupno surowego materiału, na narzędzia pracy i t. p. zwiększa się, podczas gdy część, wyłożona na płacę zarobkową, zmniejsza się: tę samą ilość produktów wytwarza mniejsza liczba robotników, a większą ilość poprzednia liczba lub też mniejsza. Stosunek nadwartości do części kapitału, wyłożoną na płacę zarobkową, Marx nazwał stopą nadwartości czyli stopą wyzysku; stosunek nadwartości do całego kapitału włożonego w produkcję nazywa stopą zarobku. Z tego widać, że stopa nadwartości może się zwiększać jednocześnie kiedy stopa zarobku się zmniejsza.

Odpowiednio do rodzaju gałęzi produkcji znajdujemy najróżnorodniejszy organiczny skład kapitału. Są przedsiębiorstwa, gdzie na narzędzia pracy, materiał surowy etc. idzie stosunkowo niepomernie wielka część kapitału, a na płacę zarobkową stosunkowo nieznaczna część i na odwrót, takie, gdzie płaca zarobkowa stanowi największą część wydatków. Pierwsze przedstawiają wyższy organiczny skład kapitału, drugie niższy. Gdyby wszędzie istniał jednakowy proporcjonalny stosunek między otrzymaną nadwartością a płacą roboczą, stopy zarobku w drugiej grupie gałęzi produkcji w większości wypadków musiałyby przewyższyć wielokrotnie stopy zarobku pierwszej grupy. Rzecz ma się jednak inaczej. Towary

w rozwiniętym kapitalistycznym społeczeństwie sprzedaje się w rzeczywistości nie według wartości zawartej w nich pracy, ale według ceny produkcji. Ta zaś składa się z kosztów wytworzenia (płaca robocza plus wydana praca martwa), z dodatkowej sumy, odpowiadającej przeciętnej stopie zarobku ogólnej produkcji społecznej lub też stopie zarobku tych gałęzi produkcji, w których organiczny skład kapitału wskazuje stosunek przeciętny kapitału wyłożonego na płacę roboczą, do reszty kapitału. Wahanie się stosunku cen w różnych gałęziach produkcji bynajmniej nie jest jednakowe z wahaniami się stosunku wartości. W niektórych ceny są stale niższe wartości, w niektórych stale wyższe i tylko w gałęziach produkcji o średnim składzie organicznym kapitału zbliżają się do wartości. Prawo wartości znika zupełnie ze świadomości producentów, działa tylko za ich plecami, regulując w dłuższych odstępach czasu wysokość średniej stopy zarobku.

Naturalne prawa konkurencji i rosnące bogactwo kapitałów społeczeństwa, prowadzą stale zmniejszenie się stopy zarobku, które dzięki siłom przeciw działającym opóźnia się nieco, ale trwale zatrzymane być nie może. Nadprodukcja kapitału idzie ręką w rękę z wytworzeniem armii rezerwowej robotników. W przemyśle, w handlu i rolnictwie odbywa się coraz większa koncentracja i coraz większe wydziedziczenie drobnych kapitalistów przez wielkich. Peryodyczne kryzysy, wywołane przez anarchię produkcji wspólnie ze zmniejszającą się stale konsumpcją mas, występują coraz silniej i rujnując coraz groźniej niezliczone masy drobnych kapitalistów, przyspieszają proces koncentracji i wydziedziczenia. Z jednej strony

rozszerza się kolektywna — kooperatywna — forma procesu pracy, na kształt stale rosnącej drabiny, z drugiej strony rośnie »ze stale zmniejszającą się ilością magnatów kapitału, uzurpujących i monopolizujących wszystkie korzyści tego procesu przekształcenia, nędza, ucisk, niewola, zwyrodnienie, wyzysk, a także i duch oporu ciągle zwiększającej się klasy robotniczej, wyszkolonej, złączonej i zorganizowanej przez sam mechanizm kapitalistycznego procesu produkcji«. — Rozwój dąży do tego punktu, kiedy monopol staje się przeszkodą dla produkcji, wywołanej przez siebie, w którym centralizacja środków produkcji i uspołecznienie pracy są w sprzeczności nie do pogodzenia ze swą powłoką kapitalistyczną. Musi ona pęknąć; wywłaszczyciele i uzurpatorzy będą wywłaszczeni przez masy ludowe, kapitalistyczna własność prywatna będzie zmieniona.

Oto tendencja dziejowa kapitalistycznej produkcji t. j. sposobu przywłaszczenia podług Marxa. Klasą powołaną do dokonania wywłaszczenia klasy kapitalistów i zamiany kapitalistycznej własności na społeczną jest klasa robotnicza, proletaryat. W tym celu należy ją organizować w klasową partię polityczną. Ta klasa w odpowiedniej chwili zawładnie władzą państwową i »zamieni środki produkcji na własność państwową. Dzięki temu proletaryat przestaje być proletaryatem, znikają różnice klasowe, sprzeczności klasowe i państwo jako państwo«. Walka o byt, konflikty i ekscesy, wywołane przez nią, przestają istnieć, państwo nie ma kogo więcej uciskać i »zamiera« (Engels: »Rozwój socjalizmu«).

*

*

*

Oto w możliwie zwięzłych zarysach najważniejsze tezy tej części teorii Marxa, którą zaliczamy jeszcze do czystej teorii socjalizmu, opierającego się na niej. Podobnież mało, lub raczej jeszcze mniej, jak materialistyczne pojmowanie dziejów, część ta nie powstała w wykończonej formie w głowie jej autora. Tu daleko więcej, niż tam, można wskazać na rozwój teorii, który sprowadza, przy utrzymaniu głównych punktów, do ograniczenia początkowo apodyktycznie wypowiedzianych tez.

Częściowa zmiana tej teorii dokonana została przez Marxa i Engelsa. W przedmowie do »Kapitału« (1867 r.), w przedmowie do nowego wydania »Manifestu komunistycznego« (1872 r.), w przedmowie i w notach do nowego wydania »Nędzy filozofii« (1884), i w przedmowie do »Walk klasowych we francuskiej rewolucji (1895 r.)« są wskazane niektóre ze zmian, jakie zaszły z biegiem czasu w poglądach Marxa i Engelsa na różne kwestye. Jednak nie wszystkie zmiany, jakie należy skonstatować tu i w innych miejscach, w różnych częściach lub też hipotezach teorii, znalazły odpowiednie uwzględnienie przy ostatecznem ukształtowaniu się teorii. Przytoczę jeden przykład. W przedmowie do nowego wydania »Manifestu komunistycznego« z powodu rozwiniętego programu rewolucyjnego Marxa i Engelsa mówią: »Wobec olbrzymiego rozwoju wielkiego przemysłu w ostatnich latach dwudziestu pięciu i jednocześnie z nim idącego postępu organizacji partyjnej klasy robotniczej, wobec praktycznych doświadczeń najpierw w rewolucji lutowej, a później jeszcze bardziej w komunie paryskiej, kiedy proletaryat po raz pierwszy miał w swych rękach władzę polityczną w cią-

gu dwóch miesięcy, — program ten jest dziś miejscami przestarzały. Komuna dała praktyczny dowód, że klasa robotnicza nie może odrazu wiaść w swe ręce gotowej maszyny państwowej i rozporządzać nią wyłącznie dla własnych celów«. Było to pisane w roku 1872. A w pięć lat później w polemicznej pracy przeciwko Dühringowi krótko powiedziano: »Proletaryat zawładnie władzą państwową, a następnie upaństwowi środki produkcji«. (Pierwsze wydanie str. 233, trzecie str. 302). W nowem wydaniu »Z procesu komunistów« Engels w roku 1885 umieszcza opierający się na dawnych poglądach program rewolucyjny z roku 1848 i okólnik komitetu wykonawczego Związku komunistów, noszący ten sam charakter, dodając o pierwszym lakoniczną uwagę, że i »dziś jeszcze można się z niego nauczyć nieco«, a o drugim »to i owo tam powiedziane ma rację bytu i dziś« (str. 14). Można wskazać tu na słowa »następnie« »nieco«, »to i owo« i zaznaczyć, że wyrażenia te należy rozumieć tylko względnie, dzięki temu, jak to zobaczymy później, sytuacja nie poprawiła się wcale na lepsze.

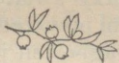
Marx i Engels ograniczyli się częścią zaznaczeniem wpływów, jakie musiała wyrzucić na sformułowanie i na zastosowanie teorii, uznana przez nich zmiana w stosunkach faktycznych i ich dokładniejsze zbadanie, częścią skonstatowali te zmiany w stosunku do poszczególnych punktów teorii. I pod ostatnim względem nie brak sprzeczności. Swym następcom zostawili zadanie zaprowadzić znów jednolitość i harmonię teorii z praktyką. To zadanie tylko wtedy będzie można rozwiązać, jeżeli zdamy sobie sprawę najzupełniej

z braków i sprzeczności. Czyli mówiąc innemi słowy, dalszy rozwój i ukształtowanie teorii Marxa należy rozpocząć krytyką. Dziś rzecz ma się tak, że powołując się na Marxa i Engelsa można w s z y s t k o dowieść. Jest to bardzo wygodne dla apologetów i kamistów literackich. Dla tego jednakże, kto choć trochę posiada zmysłu teoretycznego, dla kogo naukowość socjalizmu nie jest prostą »ozdobą od parady, którą się wyciąga przy świątecznych okazjach ze srebrnej szafy, a w dni powszednie nie zwraca się na nią najmniejszej uwagi«, ten jeżeli tylko spostrzeże te sprzeczności, uczuje potrzebę usunięcia ich. — Właśnie na tem polega zadanie uczni, a nie na wiecznem powtarzaniu słów mistrzów.

W tym duchu w dalszym ciągu dokonamy próby krytyki niektórych części teorii Marxa. Chęć, by pracę tę w pierwszej linii przeznaczoną dla robotników, ograniczyć do niewielkich rozmiarów i konieczność w ciągu niewielu tygodni załatwienia się z nią objaśni, czemu nie uczyniono tu nawet próby obszerniejszego opracowania przedmiotu. Zarazem zaznacza się raz na zawsze, że krytyka nasza nie ma najmniejszej pretensyi do oryginalności. Większą część jej, jeżeli nie wszystko, było już w istocie rzeczy przez innych dokonane lub przynajmniej zaznaczone. Znaczenie tej pracy polega nie na tem, że wykrywa nowe rzeczy, ale że uznaje już dawniej odkryte.

Lecz i taka praca jest konieczną. Zdaje mi się, że sam Marx, myśląc o losach teoryj, napisał: »Kochanka Moora może umrzeć tylko z ręki Moora«. Błędy teoryi tylko wtedy mogą być uważane za przeżyte i usunięte, jeżeli przyznają to sami zwo-

lennicy tej teorii. Takie przyznanie nie oznacza wcale upadku teorii. Raczej okaże się prędzej, że po usunięciu tego, co było błędnem — pozwolę sobie tu użyć wyrażenia Lassala — ostatecznie to sam Marx ma rację wobec Marxa.



ROZDZIAŁ DRUGI.

Marxizm i dyalektyka Hegla.

a) Sofizmaty heglowsko-dyalektycznej metody.

»Podczas długich, często trwających całe noce debatów zaraziłem go na jego wielką szkodę heglizmem.

Karol Marx o Proudhonie.

Materyalistyczne pojmowanie dziejów i opierająca się na nim doktryna socjalistyczna, były opracowane w pierwotnych formach między 1844 a 1847 rokiem w epoce, kiedy zachodnia i środkowa Europa była w stadium silnego fermentu rewolucyjnego. Doktryna socjalistyczna może być nazwana najradykalniejszym produktem tej epoki. W Niemczech była to epoka rosnącego liberalizmu mieszczańskiego. Podobnie jak i w innych krajach ideologiczni przedstawiciele klasy, walczącej przeciwko ówczesnemu ustrojowi społecznemu, wyszli daleko poza praktyczne potrzeby swej klasy.

Mieszczaństwo, pod którym rozumiemy szeroką warstwę niefeudalnej i nienajemniczej klasy, walczyło jeszcze przeciwko pół feudalnemu absolu-

tyzmowi państwowemu; jego filozofowie rozpoczęli krytykę od negowania absolutu, a skończyli na negowaniu państwa.

Kierunek filozoficzny, który w Maksie Stirnerze znalazł najradykałniejszego przedstawiciela, jest znany pod nazwą radykalnej lewicy filozofii heglowskiej. Jak to można znaleźć w pracach Engelsa, który podobnież jak i Marx, żył pewien czas w ich kółku — obaj wspólnie schodzili się w Berlinie z »Wolnymi« w handlu win Hippla — przedstawiciele tego kierunku odrzucili system heglowski, ale tem silniej trzymali się jego dyalektyki, póki częściowo dzięki praktycznej walce przeciwko religii pozytywnej (a była to wtedy jedna z ważnych form walki politycznej), częściowo dzięki wpływowi Ludwika Feuerbacha, nie rzucili się z całym zapalem w objęcia materializmu. Marx i Engels nie zostali jednak przy Feuerbachu, materializm którego był w istocie rzeczy materializmem naukowo-przyrodniczym, ale wypracowali doktrynę materializmu historycznego z zastosowaniem dyalektyki, pozbawionej mistycznego charakteru, i pod wpływem rozgrywającej się wtedy walki klasowej we Francji, jeszcze silniej w Anglii między burżuazją i klasą robotniczą.

Engels z wielkim naciskiem zaznaczył współdziałanie dyalektycznej metody w powstaniu tej teorii. Za przykładem Hegla rozróżnia on metafizyczną i dyalektyczną metodę badania zjawisk i pod pierwszą rozumie, że przedmioty lub też ich przedstawienia myślowe i pojęcia są rozpatrywane pojedynczo jako stałe raz na zawsze dane przedmioty. Podług dyalektycznej metody są rozpatrywane w ich związkach, zmianach i przemianach.

nach, wobec czego okazuje się, że dwa przeciwne bieguny pozytywny i negatywny mimo całej przeciwstawności wzajemnie się przenikają. Hegel rozumiał dyalektykę jako samodzielny rozwój pojęć, dla Marxa zaś i Engelsa dyalektyka pojęć jest świadomem odbiciem dyalektycznego ruchu rzeczywistego świata: dzięki temu heglowska dyalektyka została znów »postawiona z głowy na nogi«.

Tak pisze Engels w pracy: »Ludwik Feuerbach i koniec klasycznej filozofii«. Postawić dyalektykę »na nogi« nie łatwa to rzecz. Jak to zawsze bywa w świecie rzeczywistym, jeżeli opuszczając grunt faktów dostępnych badaniu opartemu na doświadczeniu i zapuszczając się w świat abstrakcyjnych pojęć postępujemy podług praw dyalektyki heglowskiej, jesteśmy w więzach »samorozwoju pojęć« prędzej, niż to możemy spostrzedz. Tu leży wielkie niebezpieczeństwo naukowe heglowskiej logiki przeciwieństw. Tezy jej mogą przy pewnych okolicznościach okazać prawdziwe usługi w unaocznieniu stosunków i rozwoju realnych przedmiotów⁷⁾. Mogą także przy

⁷⁾ Chociaż i tu także rzeczywista treść dzięki temu zaciemnia się raczej niż rozjaśnia. Tak na przykład, ten fakt że przez zmianę w stosunku ilościowym części składowych zmieniają się także własności przedmiotu, ujęty został w formułę: »przemiana ilości w jakość«, która jest co najmniej powierzchowną i opaczną.

Przy tej okazji zauważę, że definicje pojęć Engelsa, metafizyczny i dyalektyczny sposób rozpatrywania rzeczy przyznaję z tem zastrzeżeniem, że określające wyrazy: »metafizyczny« i »dyalektyczny« należy zastosowywać w danem tu znaczeniu jedynie tylko w tem specjalnem przeciwstawieniu. Wogóle zaś metafizyczne rozpatrywanie przedmiotów i rozpatrywanie ich w odosobnieniu i stałości, są dla mnie dwie zupełnie różne rzeczy.

formułowaniu naukowych zagadnień przynieść wielką korzyść i dać impuls do ważnych odkryć. Ale kiedy na zasadzie tych tez dedukcyjnie a priori budujemy szemat rozwoju, zaczyna się niebezpieczeństwo dowolnych konstrukcyj. To niebezpieczeństwo staje się tem większem, im więcej rzecz, o której rozwój idzie, jest złożoną. Przy prostym obiekcie po większej części broni nas doświadczenie i zdolność logicznego myślenia, by na zasadzie analogii w rodzaju »przeczenie przeczenia« wnioskować o możliwości jego zmiany, leżącej po za granicami prawdopodobieństwa. Ale im więcej złożonym jest przedmiot, im większa liczba jego składowych części, im więcej charakter ich różni się, im więcej różny stosunek ich sił, tem mniej takie tezy mogą nam dać pewne wskazówki dla określenia jego rozwoju, dlatego iż dzięki temu w większym jeszcze stopniu tracimy wszelką miarę dla jego oceny tam, gdzie na zasadzie tych tez wyprowadza się wniosek.

Nie chcemy jednak odmawiać dyalektyce Hegla wszelkich zasług. Zdaje się nam, że Fr. A. Lange najlepiej ją osądził, co do jej wpływu na historyografię, pisząc o niej w swej pracy p. t. »Kwestya robotnicza«, że można nazwać filozofię historyi Hegla z jej zasadniczymi myślami, rozwojem przez przeciwieństwa i ich syntezę »prawie antropologicznem odkryciem«. Jednocześnie Lange wskazał na jej główny błąd, zawierający się w owem »prawie«, dodając, że »podobnie jak

W końcu należy jeszcze oświadczyć, że mnie, rozumie się samo przez się, nie powstała nawet myśl krytykować tu samego Hegla, lub też zaprzeczać wielkich zasług dla nauki tego wielkiego myśliciela. Mam tylko do czynienia z jego dyalektyką, o ile wywarła wpływ na doktrynę socjalistyczną.

w życiu pojedynczego człowieka, tak i w historii rozwój przez przeciwieństwo nie dokonywa się ani tak lekko, ani tak radykalnie, ani też z taką precyzją, ani tak symetrycznie, jak to wygląda w spekulatywnej konstrukcji«. (Trzecie wydanie str. 248/49). W stosunku do przeszłości przyzna to dziś każdy zwolennik Marxa, tylko względem przyszłości, a specjalnie względem najbliższej przyszłości, będzie według doktryny Marxa nieco inaczej. W roku 1847 »Manifest komunistyczny« dowodził, że burżuazyjna rewolucja, w której przededniu znajdują się Niemcy, »może« przy danym rozwoju proletariatu i przy rozwiniętych formach cywilizacji »stać się preludjum do proletaryackiej rewolucji«.

To historyczne łudzenie samego siebie, w którym pierwszy lepszy marzyciel polityczny mógł Marxa prześcignąć, byłoby u niego zupełnie niezrozumiałem — prowadził on już wtedy poważne badania ekonomiczne — gdyby nie można widzieć w tym produkcie resztek heglowskiej logiki przeciwieństw, od której Marx — podobnie jak i Engels — do końca dni swoich nie mógł się oswobodzić. A było to dla niego wtedy podczas ówczesnego nastroju rewolucyjnego tem fatalniejsze. Mamy tu nietylko przesadną ocenę oczekiwanych rezultatów walki politycznej, jaka może powstać u namiętnych przewódców i przy pewnych sprzyjających okolicznościach doprowadzić do nieprzewidzianych korzyści, ale czysto spekulacyjne, przedwczesne oznaczenie dojrzałości ekonomicznego i społecznego rozwoju, puszczającego dopiero pierwsze kiełki. To, co do swojego urzeczywistnienia potrzebowało całych pokoleń, rozpatrywano przez szkła filozofii rozwoju w przeci-

wieństwach jako bezpośredni rezultat politycznego przewrotu, który dla burżuazji dopiero mógł stworzyć wolne miejsce do rozwoju. Marx i Engels już w dwa lata później po wydaniu »Manifestu komunistycznego«, przy upadku »Związku komunistów« byli zmuszeni wskazywać swym przeciwnikom w »Związku« na »nierozwinięte formy niemieckiego proletariatu« i protestować przeciwko robieniu ze słowa proletaryat świętej istoty. (»Z procesu komunistów w Kolonii« str. 21). Był to rezultat chwilowego otrzeźwienia. W innej formie powtarza się wiele razy ta sprzeczność między rzeczywistym stopniem rozwoju dojrzałości, a dowolnie skonstruowanym abstrakcyjnie.

Ponieważ idzie tu o kwestyę, która podług mojego przekonania była fatalną dla całej doktryny Marxa i Engelsa, pozwolę sobie przytoczyć tu jeden przykład z najbliższej przeszłości.

Franciszek Mehring niedawno w polemice z jednym z pism socjalistycznych południowo-niemieckich przedrukował w »Leipziger Volkszeitung« wyjątek z przedmowy do drugiego wydania pracy Fr. Engelsa p. t. »W kwestyi mieszkań«, gdzie pisze »o istnieniu pewnego drobnomieszczańskiego socjalizmu« w łonie socjalnej demokracji niemieckiej. Ten drobnomieszczański socjalizm ma swych przedstawicieli i »w frakcyi parlamentarnej«. Podług Engelsa charakterystykę tego kierunku stanowi to, że jego przedstawiciele, przyznając i usprawiedliwiając zasadnicze poglądy nowożytnego socjalizmu, odkładają ich urzeczywistnienie do odległej przyszłości, »osądzając w ten sposób terażniejszość na partaninę społeczną«. Engels uważa ten kierunek w Niemczech za zupełnie zrozumiały, a wobec »dziwnie

rozumnego rozsądku« niemieckich robotników, za nie niebezpieczny. Mehring cytuje te wywody w związku ze sporem w kwestyi subwencji parowców, który powstał w socyalnej demokracji niezadługo przed pojawieniem się wzmiankowanych artykułów. Przedstawia on ten spór »jako pierwszą poważniejszą niezgodę« na „polu praktycznej polityki« i »proletaryacko-rewolucyjnej taktyki partyi«. To, co mówi Engels we wspomnianem miejscu, jest podług niego to samo, co przedstawiciele proletaryacko-rewolucyjnego kierunku, do którego on się zalicza, »myślą i chcą«, a mianowicie odpowiedniego rozprawienia się z tak zwanymi »drobnomieszkańskimi socyalistami«.

Nie można zaprzeczyć, że Mehring odpowiedni ustęp Engelsa prawidłowo objaśnia. Tak na rzeczy patrzył wtedy — w styczniu 1887 roku — Engels. Piętnaście miesięcy przedtem do nowego wydania broszury p. t. »Z procesu komunistów« załączył on okólnik z marca i czerwca 1850 roku, którego autorem był wspólnie z Marxem, gdzie jako politykę rewolucyjnego proletaryatu proklamują oni »stałą wieczną rewolucję«, dodając w przedmowie, że to i owo, co tam powiedziano może mieć znaczenie dla mającego się wkrótce dokonać »przewrotu europejskiego«. Na wojnę 1870—71 roku wskazuje się jako na ostatnie minione wstrząśnienie tego rodzaju; przebieg czasu między europejskimi rewolucjami oznacza się w bieżącym wieku na lat 15—18.

Było to pisane w roku 1885—87. W kilka lat później miał miejsce w niemieckiej socyalnej demokracji konflikt z tak zwanymi »młodymi«. W łonie partyi przygotowywał się już dość dawno, na jaw wyszedł dopiero z powodu kwestyi

świętowania 1. maja przez porzucenie pracy. Nikt dziś nie wątpi, że większość »młodych« myślała szczerze, iż działają w duchu Engelsa, walcząc przeciwko »oportunizmowi« ówczesnej frakcyi parlamentarnej. Jeżeli napadali na większość frakcyi parlamentarnej »jako drobnomieszczańskiej« — któż był dla nich autorytetem, jak nie Engels? Składała się ona przecież z tych samych ludzi, którzy w kwestyi subwencji dla parowców stanowili większość oportunistyczną. Kiedy zaś ówczesna redakcja pisma: »Sächsische Arbeiterzeitung« powołała się na autorytet Engelsa w swych poglądach, odpowiedź na to, jak to wiadomo Mehringowi, wypadła zupełnie w innym duchu, niż głosi cytowany przez niego ustęp. Engels nazwał ruch »młodych« »buntem literatów i studentów«, zarzucając im że »doktrynę Marxa skarykaturowali w potworny sposób«, a ich zarzuty, czynione frakcyi parlamentarnej, to w najlepszym razie drobnostki: »Sächsische Arbeiterzeitung« może mieć nadziei ile chce na stłumienie oportunistycznego kierunku abmitnej frakcyi parlamentarnej w socyalnej demokracji przez zdrowy rozsądek robotników niemieckich; on, Engels, nie może podzielać tych nadziei, ponieważ o podobnej większości nigdy nie słyszał.

Ze Engels, pisząc tę odpowiedź, powodował się tylko przekonaniem wewnętrznym, nie wie nikt lepiej, jak piszący te słowa. Ruch »młodych«, który koniec końców przecież stworzyli robotnicy i to robotnicy, należący podczas panowania praw wyjątkowych do najdzielniejszych agitatorów partyi, wydał mu się buntem, zapoczątkowanym przez radykalizujących literatów, a polityka

przez nich broniona tak szkodliwą, że w porównaniu z nią drobnomieszczański kierunek frakcyi stał się dla niego prawdziwą drobnostką.

Pod względem politycznym ta odpowiedź zamieszczona w piśmie »Socialdemokrat« 13. września 1890 roku była nadzwyczaj cenną, mimo to jednakże należy wątpić, czy Engels, załamując się w ten sposób z »młodymi«, miał rację. Jeżeli rewolucya europejska była tak blisko, jak to przedstawił on w przedmowie »Z procesu komunistów« — według tam wypowiedzianego poglądu epoka rozkładu już nastąpiła — i jeżeli taktyka, naszkicowana w okólniku zasadniczo była słuszna, to »młodzi« w istocie rzeczy byli kością z kości i krwią z krwi jego. Jeżeli zaś nie, to błąd w daleko mniejszym stopniu spada na »młodych«, niż na broszury, wydane dla propagandy w roku 1885 i 87 ze wspomnianemi dodatkami i dopełnieniami, pozwalającemi na dwójakie tłumaczenie. Ta dwoistość mało odpowiada charakterowi Engelsa, jej źródła należy szukać w dyalektyce zapożyczonyj od Hegla. Jej »tak-nie« i »nie-tak« zamiast »tak-tak« i »nie-nie«, przejście przeciwieństw jedno w drugie, przemiana ilości w jakość i inne piękne kwiatki dyalektyki, zawsze stawały w poprzek drogi przy dokładnem oszacowaniu znaczenia tych lub innych zmian. Gdyby szemat rozwoju pierwotnie sformułowany w heglowskim duchu, miał pozostać bez zmiany, to albo należy rzeczywistość inaczej tłumaczyć, albo też przy mierzeniu drogi do wybranego celu trzeba ignorować wszelkie proporcye realne. Stąd pochodzi ta sprzeczność, że z nadzwyczajną, odpowiadającą mrówczej pracowitości geniusza dokładnością w badaniu ekono-

micznej struktury, szło ręką w rękę niemożliwie, pogardliwe traktowanie najoczywistszych faktów do tego stopnia, że ta doktryna, wychodząca z dominującego i decydującego wpływu ekonomicznych zjawisk nad gwałtem, przychodzi do zabobonnej wiary w twórczość gwałtu, a teoretyczne podniesienie socjalizmu do poziomu nauki często zamienia się w zupełne panowanie tendencyjności nad wszelkimi żądaniami nauki.

Jeżeli już nie co innego, to w każdym razie jest to zupełnie nie naukowe określać stanowisko polityka lub teoretyka poprostu podług pojęcia, jakie on ma w kwestyi szybkości rozwoju społecznego. Utożsamianie pojęcia »proletaryacki« z przedstawieniem o niechybnem, bezpośrednim zniesieniu przeciwieństw, opiera się na bardzo płytkim tłumaczeniu tego pojęcia. Podług tego wszystko grube, prostackie i nikczemne oznaczałoby »proletaryackie«. Jeżeli wiara w nastąpić mającą wkrótce rewolucję robi ludzi proletaryacko-rewolucyjnymi socyalistami, to w takim razie zwolennicy wszelkich improwizowanych rozruchów mają prawo przedewszystkiem na nazwę prawdziwych rewolucjonistów. W doktrynie naukowej powinna być przynajmniej racjonalna miara dla określenia linii, po jednej stronie której znajdowałby się rewolucyjny marzyciel, a po drugiej stronie drobnomieszczanin. Ale o tem nie było nawet mowy, określenie zostało rzeczą najzupełniej dowolną. Ponieważ rozmiary wydają się tem mniejszemi, im z większego oddalenia patrzeć na rzeczy, w praktyce okazało się to uwagi godne zjawisko, że najwięcej drobnomieszczańskie poglądy w wyżej przytoczonym znaczeniu znajdują u ludzi, którzy należą do klasy robo-

tniczej i są w najściślejszym kontakcie z prawdziwym ruchem robotniczym; ludzie zaś, należący do klasy burżuazyjnej, lub żyjący w burżuazyjnym otoczeniu, nie mają żadnej styczności ze światem robotniczym, lub też co najwyżej znają go ze zgromadzeń politycznych, nastrojonych uprzednio na pewien ton, są przeniknięci proletaryacko-rewolucyjnym duchem.

Engels u schyłku dni swoich w przedmowie do »Walk klasowych« otwarcie przyznał się do błędu, który popełnił wspólnie z Marxem przy oszacowaniu przebiegu czasu dla społecznego i politycznego rozwoju. Zasługę wobec ruchu socjalistycznego, jaką on okazał przez tę pracę, którą zupełnie słusznie można nazwać jego politycznym testamentem, nie można dostatecznie wysoko ocenić. W niej jest więcej, niż się zdaje na pozór. Ta przedmowa nie była jednakże odpowiednim miejscem dla wyciągnięcia wszystkich wniosków, wpływających z tego otwarcie uzynionego wyznania, ani też nie można było oczekiwać od samego Engelsa, by przedsięwziął rewizję całej doktryny, która po tem wyznaniu stała się konieczną. Gdyby dokazał tego, to musiałby bezwarunkowo skończyć raz na zawsze z dyalektyką heglowską, może nie formalnie, ale faktycznie. Była ona zdrazieckim elementem w doktrynie Marxa, więzami krępującymi wszelkie konsekwentne badanie zjawisk. Wyrwać się z jej objęć Engels nie mógł, czy nie chciał. Wyciągnął jedynie konsekwencye ze zdobytego doświadczenia, li tylko w stosunku do pewnych metod i form walki politycznej. Dlatego też mimo wielkiej wagi tego wyznania rozstrzyga ono jedynie część powstających przytem pytań.

Tak np. jest rzeczą oczywistą, że polityczne walki, o których Marx i Engels zostawili nam swe monografie, rozpatrujemy z nieco innego stanowiska, niż oni to czynili. Ich sądy o partiach i ludziach dzięki samozłudzeniu, jakiego byli ofiarami w kwestyi szybkości rozwoju, mimo ich najzupełniej realistycznego traktowania rzeczy, nie są zupełnie trafne, podobnie jak i ich polityka nie są zawsze racjonalna. Późniejsza poprawka nie miałaby żadnego praktycznego znaczenia, jeżeliby w socjalistycznej historyografii, kiedy jest mowa o nowych czasach, tradycja nie odgrywała takiej roli, i jeżeliby z drugiej strony na minione walki nie wskazywano jako na przykład.

Ważniejszą jednakże niż ta poprawka, którą trzeba dokonać według przedmowy Engelsa w historyografii socjalistycznej nowszych czasów, jest rewizya poglądu o walce i zadaniach socjalnej demokracji. Ta prowadzi nas nasamprzód do jednego z mało wyjaśnionych punktów, mianowicie do kwestyi pierwotnego wewnętrznego związku marxizmu z blankizmem i do rozerwania tego związku.

b) **Marxizm i blankizm.**

»Jeżeli naród wyczerpie przedwcześnie swe siły;

jeżeli kraj zostanie bez produkcji i komunikacji;

jeżeli robotnicy, zdemoralizowani przez politykę klubów i przez zamknięcie warsztatów narodowych, zaczną wstępować do żołnierskiej służby, by mózż żyć...

O, wtedy zobaczycie, co znaczy rewolucya, wywołana przez adwokatów, przeprowadzona przez artystów, kierowana przez powieściopisarzy i poetów.

Przebudźcie się ze znu, wy, montagnardzi, feullanci, kordelierzy, janseniści, i babeufiści! Sześć tygodni nie minie, a nastąpią wypadki, które ja dziś wam przepowiadam«.

Proudhon, w gazecie »Représentant du Peuple«, dnia 29. kwietnia 1848 roku.

Filozofia Hegla była przedstawiana przez wielu pisarzy jako odbicie wielkiej rewolucyi francuskiej; w samej rzeczy można ją uważać z jej wzajemnie sprzecznymi ewolucjami rozumu, jako odzwierciedlenie ideologiczne tych wielkich walk, w których podług Hegla: »człowiek postawił się na głowie t. j. na myśli«. Wprawdzie w systemie heglowskim ewolucya rozumu politycznego znajduje swój punkt kulminacyjny w pruskim oświe-

conem państwie policyjnym epoki Restauracyi, ale już w rok po śmierci Hegla ustąpiła Restauracya we Francyi burżuazyjnemu królestwu, przez Europę przebiegł dreszcz radykalny, który ostatecznie doprowadził do gwałtowniejszej opozycyi przeciwko tej monarchii i przeciwko klasie, dla której była ona giermkim t. j. burżuazyi. Cesarstwo i Restauracya wydały się teraz zwolennikom nowego ustroju przerwami w rozwoju faz wielkiej rewolucyi; z ustanowieniem burżuazyjnej monarchii nastąpił zwrot w kierunku dawnego rozwoju, który dzięki zmienionym warunkom społecznym nie spotkałby więcej na swej drodze przeszkód, jakie przerwały bieg rewolucyi francuskiej.

Najradykalniejszym produktem wielkiej rewolucyi francuskiej był ruch Babeufa i »równych«. Tradycya tego ruchu przeszła we Francyi do wszystkich tajnych stowarzyszeń rewolucyjnych, które zawiązały się podczas panowania Ludwika-Filipa i z których następnie powstała partya blankistów. Jej program był następujący: obalenie burżuazyi przez proletaryat drogą gwałtownego wywłaszczenia. W rewolucyi lutowej 1848 roku członkowie klubów rewolucyjnych tak często nazywali się »Babeufistami« i »partyą Barbesa«, jak i blankistami od imienia tego, który stał się ich wodzem duchowym t. j. od Augusta Blanqui.

W Niemczech Marx i Engels na gruncie dyalektyki heglowskiej stworzyli doktrynę, bardzo spokrewnioną z blankizmem. Następcą burżuazyi może być tylko proletaryat — najradykalniejsza antyteza burżuazyi — proletaryat najistotniejszy produkt społeczny gospodarki burżuazyi.

W związku z niestłusznie dziś mało cenionymi społeczno-krytycznymi pracami socyalistów ze

szkoły Owena, Fouriera i Saint-Simona, oparli się oni na ekonomiczno-materyalistycznej podstawie, ale argumentowali jednakże według heglowskiej metody. Proletaryat nowożytny, który już u zwolenników Saint-Simona odgrywał taką samą rolę, jak w wieku ubiegłym chłop w szkole Rousseau'a, był przez nich w teorii najzupełniej idealizowany przede wszystkim w stosunku do jego możliwości przyszłości historycznej, a zarazem jego skłonności i zdolności. Na tej drodze doszli oni mimo głębszego wykształcenia filozoficznego do jednakowych pojęć politycznych, jak spiskowcy babeufiści. Częściowa rewolucja — to utopia, tylko rewolucja proletaryatu jest możliwa, dedukuje Marx w »Niemiecko-francuskich rocznikach«. (Porównaj artykuł p. t. »Przyczynek do krytyki heglowskiej filozofii prawa«.) Taki pogląd prowadzi po prostu do blankizmu.

W Niemczech pojmują blankizm jako teorię tajnego spiskowania i politycznego terroru, jako doktrynę wywołania rewolucji przez niewielką, ale świadomą swych celów partię rewolucyjną, działającą według z góry ułożonego planu. Takie przedstawienie opiera się na czysto zewnętrznych cechach i jest słusznem najwyżej tylko względem pewnych epigonów blankizmu. Blankizm jest czemś więcej niż teorią metody; raczej jego metoda jest wnioskiem, rezultatem daleko głębiej leżącej teorii politycznej. Ta zaś jest po prostu teorią bezgranicznej siły twórczej rewolucyjno-politycznego gwałtu i jego wyrazu — wydziedziczenia politycznego. Metoda jest po części rzeczą okoliczności. Gdzie niema wolności stowarzyszeń i prasy, tam tajne spiskowanie powstaje siłą faktów, a gdzie centr polityczny w ruchach re-

wolucyjnych faktycznie rządzi krajem, jak to miało miejsce we Francji do roku 1848, tam nawet terror, o ile są przyjęte w rachubę odpowiednie doświadczenia, nie jest tak nie racjonalnym, jak się to wydaje Niemcowi.⁸⁾ Odrzucenie terroru nie jest przeto emancypacją od blankizmu. Nic nie wskazuje nam to jaśniej, jak studyowanie pism Marxa i Engelsa, pochodzących z epoki Związku komunistów. Te pisma oprócz odrzucenia terroru są najzupełniej przesiąknięte duchem blankizmu, względnie doktryną Babeufa. W Manifestie komunistycznym — rzecz wysoce charakterystyczna — z całej literatury socjalistycznej jedynie tylko pisma Babeufa nie podlegają żadnej krytyce; powiedziano tylko o nich, że wyrażały podczas wielkiej rewolucji »żądania proletaryatu«, charakterystyka w każdym razie sprzeczna z duchem epoki. Rewolucyjny program działań Manifestu jest najzupełniej blankistowski. W »Walce klas«, w »18 Brumaire'a«, a szczególnie w okólniku Związku komunistów, blankiści są przedstawieni jako partya proletaryacka — »właściwa partya proletaryacka«, mówi okólnik z czerwca 1850 roku; jest to słusznem tylko w stosunku do rewolucyjnego nastroju, ale nigdy względem społecznego składu tej partyi. Proletaryacką partją Francji w roku 1848 byli robotnicy, grupujący się koło Luksemburgu. Te same

⁸⁾ Blankizm w swej historii ma nietylko same porażki, ale także i pewne bardzo znaczne czasowe zwycięstwa. W roku 1848 i 1870 proklamowanie rzeczypospolitej w wysokim stopniu należy zawdzięczać wpływowi blankistów. Z drugiej zaś strony czerwiec 1848 r. i maj 1871 r. są przedewszystkiem porażkami blankizmu.

poglądy określają stanowisko Marxa w sporze frakcyj w obozie czartystów.⁹⁾ W przedstawieniu rozwoju wypadków we Francji w »Walce klas« i w »18 Brumaire'a« mistrzowska analiza rzeczywistych czynników przeplata się legendą blankistów, podówczas silnie rozwiniętą. Nigdzie jednakże duch blankizmu nie występuje z taką śmiałością i w całej pełni jak w okólniku »Związku komunistów« z marca 1850 roku; są tu podane dokładne wskazówki, jak przy nowym wybuchu rewolucji komuniści powinni dołożyć wszystkich starań, by rewolucję zrobić chroniczną „en permanence“. Całe teoretyczne zrozumienie istoty nowożytnej ekonomii, cała znajomość danego stanu ekonomicznego rozwoju Niemiec, który stał daleko niżej od ówczesnego rozwoju we Francji, o którym Marx pisał wówczas, że „walka robotnika przemysłowego przeciwko burżuazji przemysłowej jest jedynie dopiero częściowym zjawiskiem“ — słowem cała wiedza ekonomiczna ułatwia się najzupełniej wobec programu, jakiego więcej iluzorycznym nie mógłby przedstawić pierwszy lepszy rewolucjonista klubowy. To, co Marx sześć miesięcy później zarzucał Willich-Schapperowi, proklamuje tu sam wspólnie z Engelsem; zamiast rzeczywistych stosunków jako faktyczny czynnik rewolucji uważają oni »prostą wolę«. Potrzeby nowożytnego życia ekonomicznego ignoruje się tu najzupełniej

⁹⁾ Z pewnem zadowoleniem okólnik pod rubryką »Anglia« zaznacza, że rozłam między rewolucyjną a umiarkowaną frakcją czartystów był istotnie przyspieszony przez »delegatów Związku komunistów«. Czy czartyzm istniałby dalej, gdyby nie dokonał się ten rozłam, jest bardzo wątpliwem; satysfakcja z powodu szczęśliwie dokonanego rozłamu jest przesiąknięta najzupełniej blankizmem.

na stosunek sił i stan rozwoju klas nie zwraca się żadnej uwagi. Terroryzm proletaryatu w ówczesnej sytuacji w Niemczech mógłby być tylko niszczącym i jako taki od pierwszego dnia, o ile byłby skierowany przeciwko demokracji, musiałby działać reakcyjnie pod względem politycznym i ekonomicznym; obecnie jest on podniesiony do godności siły cudownej, która powinna doprowadzić stosunki produkcji do tego stopnia rozwoju, jaki byłby koniecznym warunkiem do socjalizowania społeczeństwa.

Byłoby niesłusznym, krytykując okólnik, przeczyć, że był on napisany na wygnaniu podczas epoki, kiedy dzięki zwycięstwu reakcji namiętności doszły do zenitu. To naturalne wzburzenie objaśnia pewne przesady względem bliskości ruchu rewolucyjnego — oczekiwania, od których Marx i Engels odrzekli się wkrótce — zarówno jak i pewną lekkomyślność w przedstawieniu, ale w żaden sposób nie objaśnia krzyczącej sprzeczności między rzeczywistością i programem. Ta sprzeczność nie była produktem chwilowego nastroju, chcieć ją tem usprawiedliwiać znaczyłoby to wyrządzić autorom okólnika historyczną krzywdę: była ona produktem błędu intelektualnego — dualizmu teorii.

W nowożytnym ruchu socjalistycznym można rozróżnić dwa kierunki, które w rozmaitych czasach występują w rozmaitych formach i często stoją w sprzeczności jeden wobec drugiego. Jeden z nich stoi w ścisłym związku z projektami reform, wypracowanymi przez myślicieli socjalistycznych i w gruncie rzeczy ma tendencję tworzenia, drugi czerpie swe natchnienie w rewolucyjnych powstaniach ludowych i ma w istocie rzeczy tendencję

burzenia. Stosownie do warunków istniejących w danym momencie, kierunek pierwszy jest utopijnym, sekciarskim, pokojowo-ewolucyjnym, drugi spiskowym, demagogicznym i terrotycznym. Im bardziej zbliżamy się do teraźniejszości, tem energiczniej brzmi tu hasło: emancypacja przez organizację ekonomiczną, a tam emancypacja przez wydziedziczenie polityczne. W ubiegłych wiekach pierwszy kierunek istniał w głowach pojedynczych myślicieli, drugi reprezentują wybuchające od czasu do czasu powstania ludowe. W pierwszej połowie tego wieku powstały z obu stron grupy stale działające: tu sekty socjalistyczne i różne związki robotnicze, tam spiski rewolucyjne najróżnorodniejszego gatunku. Nie brakło prób pogodzenia obu kierunków, bo i sprzeczności nie były absolutne.

Zdanie Manifestu komunistycznego, że fourierzyści francuscy występowali przeciwko tamtejszym zwolennikom reform, oweniści angielscy przeciwko czartystom, ma słuszność tylko w stosunku do krańcowych elementów tych grup. Masa owenistów była po stronie reform — dość wspomnieć mężów jak Lloyd Jones — oponowali oni tylko przeciwko kultowi gwałtu, jaki uprawiali radykalniejsi czartyści — »physical force men« — i wycofywali się od spraw tam, gdzie ci otrzymywali przewagę. Podobnie miała się rzecz ze zwolennikami Fouriera we Francji.

Teorya Marxa starała się złączyć treść obu kierunków w jedną organiczną całość. Od rewolucjonistów zapożyczyła pojmowanie walki emancypacyjnej robotników jako walki klasowej, od socjalistów zapożyczyła oparcie emancypacji robotników na ekonomicznych i społecznych wa-

runkach. To spojenie tych kierunków nie było jednakże zniesieniem sprzeczności, było ono raczej kompromisem, jaki Engels radzi angielskim socyalistom w swej pracy: »Położenie klas pracujących w Anglii«, a mianowicie: usunięcie elementu specjalnie-socyalistycznego na drugi plan wobec radykalno-politycznego, socyalno-rewolucyjnego. Teorya Marxa i w dalszym ciągu swego rozwoju nosi zawsze charakter kompromisu, względnie dualizmu. W tem właśnie należy szukać przyczyny, że marxizm w stosunkowo niewielkich odstępach czasu ma istotnie inne oblicze. Nie chodzi tu wcale o takie zmiany, które powstają wśród każdej partii wojującej, zmieniającej taktykę odpowiednio do okoliczności, ale o takie, które występują na jaw bez żadnej zewnętrznej potrzeby jedynie jako produkt wewnętrznej sprzeczności.

Marxizm przerósł blankizm tylko na jednym punkcie — w metodzie. Co zaś do drugiego — przesady w oszacowaniu twórczej siły gwałtu rewolucyjnego w sprawie zsocyalizowania współczesnego społeczeństwa, to nie uwolnił się on nigdy od poglądów blankizmu. To, co w nim poprawił, jak np., ideję o więcej sprężystej centralizacji władzy rewolucyjnej, odnosi się więcej do formy niż do treści.

W artykule z którego zacytowaliśmy kilka zdań jako motto dla niniejszego rozdziału, Proudhon w sposób sobie właściwy przepowiada prawie dzieńczercwowych rzezi i wykazuje robotnikom paryskim, znajdującym się pod wpływem klubów, że ponieważ rewolucya ekonomiczna XIX wieku wistocie rzeczy różni się najzupełniej od rewolucyi XVIII wieku, to i tradycye 1793 roku, które bezustanku głoszone im w klubach, są zupełnie nieodpowiedne dla

warunków danej epoki. Terror 1793 roku, mówi on, nie groził podstawom bytu najliczniejszej masy ludności. Podobny terror w 1848 roku doprowadziłby do starcia dwu wielkich klas, których egzystencja znajduje się w zależności od obiegu produktów i wzajemnych stosunków, ich starcie spowodowałoby ruinę wszystkich.

To wyrażenie Proudhona jest nieco przesadne; trafia ono jednak przy danym ekonomicznym ustroju Francji w samo sedno rzeczy.

Więcej niż dziewięć dziesiątych produkcji i wymiany we Francji 1789—94 r. ograniczało się na rynkach lokalnych; wewnętrzny rynek narodowy odgrywał bardzo podrzędną rolę dzięki słabemu zróżniczkowaniu ekonomicznemu w prowincjach. Dlatego też terror chociaż gospodarował strasznie, rujnował wśród klas przemysłowych pojedyncze jednostki, a chwilami tylko i pewne lokalne gałęzie przemysłu, narodowe życie gospodarcze dotknął tylko bardzo pośrednio. Niebezpieczeństwo nie groziło ani jednej warstwie klas, zajętych w przemyśle, jako takiej; dzięki temu kraj dość długi czas mógł przetrzymać panowanie terroru i klęski, zadane przez niego prędko usunąć. W roku 1848 było odwrotnie: niedostateczna gwarancja, jaką świat przemysłowy widział w składzie rządu tymczasowego i w pojawieniu się klubów, wszechpotężnych na pozór, powodowała coraz bardziej wzmagający się zastój w przemyśle i sparaliżowanie handlu i komunikacji. Każde podniesienie na wyższy stopień i każdy dzień przedłużenia tego stanu rzeczy, oznaczał nową ruinę i zwiększające się bezrobocie i zagrażał strasznymi klęskami przemysłowej ludności miasta i w części także i wsi. O żadnym

społeczno-politycznym wydziedziczeniu wielkich i drobnych przedsiębiorców kapitalistycznych nie mogło być nawet mowy: i nie było ani odpowiednio rozwiniętego przemysłu, ani instytucyj, które mogłyby zająć miejsce przedsiębiorców. Nie zostawałoby nic innego, jak zamienić jedną osobistość na inną, lub też na całą grupę, dzięki czemu ustrój społeczny nie zmieniłby się ani na jedną jotę i ekonomiczne położenie nie poprawiłoby się ani trochę. Na miejscu doświadczonych kierowników przemysłu znaleźliby się ludzie nowi ze wszystkimi wadami dyletantyzmu. Jednym słowem, polityka na obraz i podobieństwo terroru z 1793 roku byłaby jak tylko można sobie przedstawić, możliwie nierozsądną i nieodpowiadającą celowi, a ponieważ polityka ta jest nierozsądną, to paradowanie w kostyumach i powtarzanie w przesadnej formie mów z 1793 roku jest więcej niż głupiem, jest przestępstwem; a to dlatego, że było to podczas rewolucyi, za nie wkrótce tysiące robotników musi odpokutować życiem, a w najlepszym razie wolnością. Mimo przesady ostrzeżenie »drobnomieszczkańskiego« Proudhona wskazuje na zrozumienie sytuacji i moralną odwagę podczas panowania saturnalii rewolucyjnych frazesów; stawia go to wysoko pod względem politycznym, po nad tych literatów, artystów i wszelką cyganeryę burżuazyjną, okrytą proletaryacko-rewolucyjnym płaszczem i spragnioną dni nowego „Prairie’a”. Marx i Proudhon opisują prawie jednocześnie — pierwszy w »Walkach klasowych«, drugi w »Wyznaniach rewolucjonisty« przebieg rewolucyi lutowej jako dramat historyczny, w któ-

rzym każdy akt przedstawia porażkę rewolucyi. W sprzeczności z poglądami Proudhona Marx widzi rewolucyjny postęp w pojawieniu się kontrrewolucyi: dzięki walce z nią, pisze on, dojrzeje partya przewrotu i stanie się rzeczywistą partyą rewolucyjną. Że pomylił się on w obliczeniu odpowiedniego czasu — mowa tu o rewolucyi w znaczeniu politycznym, — przekonał się Marx sam o tem wkrótce; błędu zasadniczego leżącego w istocie tego twierdzenia nie mógł jednakże nigdy zrozumieć w zupełności, podobnie jak i Engels, który nie odkrył go bynajmniej i w przedmowie do »Walk klasowych«.

Engels i Marx stale wychodzili z założenia, że rewolucya mimo zmiany treści odbywa się na pozór w ten sam sposób, jak rewolucye XVII i XVIII wieków. To znaczy, że najpierw do steru władzy dostaje się postępową, burżuazyjno-radykalna partya, mająca za sobą, jako siłę krytykującą i pobudzającą, rewolucyjną klasę robotniczą. Następnie, pogospodarowawszy, ustępuje ona miejsca jeszcze radykalniejszej-burżuazyjnej t. j. drobnomieszczańskiej partyi, o ile taka istnieje, póki sytuacja dla rewolucyi socjalistycznej nie dojrzeje zupełnie i nie nastąpi odpowiedni moment do zagarnięcia władzy przez rewolucyjną partyę proletaryatu. Ta myśl, wyrażona w okólniku z marca 1850 roku, występuje znów wyraźnie w 1887 roku w przedmowie do broszury »Z procesu komunistów«, gdzie powiedziano, iż podczas najbliższej katastrofy europejskiej w Niemczech »bezwarunkowo u steru władzy będzie drobnomieszczańska demokracja«. Wyrażenie »bezwarunkowo« jest tu rezultatem nie tyle obiektywnej oceny rzeczy, ile oznaczeniem takiego przebiegu rozwoju, jaki

należy uważać za konieczny do błogiego w skutkach zagarnięcia władzy przez socjalną demokrację. Ustne i piśmienne oświadczenia Engelsa nie pozwalają pod tym względem na żadne wątpliwości. A przy tem ten rozwój myśli, o ile dane założenia są prawdziwe, jest najzupełniej racjonalny.

Niestety właśnie te założenia wyglądają bardzo nieszczególnie. Wszystko wskazuje na to, że rewolucya polityczna, która najprzód doprowadziłaby do władzy burżuazyjno-radykalną partję, w postępowych krajach Europy należy do przeszłości. Rewolucye nowożytne mają tendencje postawienia u steru władzy najwięcej radykalny rząd ze wszystkich wogóle możliwych. Tak było we Francji w 1848 roku. Rząd tymczasowy był najradykalniejszym ze wszystkich wtedy możliwych, nawet na najkrótszy przeciąg czasu, rządów Francji. Rozumiał to Blanqui, który właśnie dlatego wystąpił 26. lutego z całą energią przeciwko zamiarowi swoich zwolenników rozpędzenia natychmiast »zdradzieckiego rządu« i zamienienia go na prawdziwie rewolucyjny. Podobnie i 15. maja, kiedy tłum rewolucyjny po wtargnięciu do Izby proklamował nowy złożony z Blanqui'ego i innych rewolucjonistów i socjalistów, Blanqui w przeciwieństwie do »rycerskiego« marzyciela Barbésa, nie robił żadnych prób owładnięcia ratuszem Paryża »Hôtel de Ville«, lecz spokojnie udał się do domu. Jego rozum polityczny zwyciężył jego rewolucyjną ideologię. Podobnież jak w roku 1848 miały się sprawy przy proklamowaniu rzeczypospolitej w r. 1870: blankiści wymusili to proklamowanie, ale do władzy doszła tylko radykalna burżuazya. Kiedy zaś odwrotnie w marcu 1871 roku w Pa-

ryżu, pod wpływem rewolucjonistów-blankistów, przyszło do powstania przeciwko rządowi, mianowanemu przez zgromadzenie narodowe i kiedy proklamowano komunę, stosunki natychmiast się zmieniły: burżuazyjni i drobnomieszczańscy radykali usunęli się z widowni i zostawili pole działalności, a zarazem i odpowiedzialność polityczną socyalistom i rewolucjonistom.

Wszystko mówi, że w przyszłości każde powstanie w postępowych krajach przyjmie wyżej wskazane formy. Burżuazyjne klasy wogóle przestały być rewolucyjnymi, klasa robotnicza jest zbyt silną, by po zwycięskim ruchu ludowym pozostać na stanowisku krytykującej opozycji. A w szczególności w Niemczech, gdzie przy tamtejszem położeniu partii, inny oprócz socjalno-demokratycznego, rząd byłby niemożliwy już na drugi dzień po rewolucji. Czysto burżuazyjno-radykalny rząd nie przetrwałby ani jednego dnia, a rząd koalicyjny z socyalistów i burżuazyjnych demokratów, oznaczałby faktycznie jedynie tylko, że dwóch, trzech z tych ostatnich wstąpiło do socjalistycznego rządu jako dekoracye, lub też, że socjalna demokracja złożyła swe sztandary przed demokracją burżuazyjną. Podczas rewolucji podobnego rodzaju kombinacye naturalnie są zupełnie niemożliwe. Można przyjąć, że mianowicie między innymi i pod wpływem takich kalkulacyj, Engels w przedmowie do »Walk klasowych« wystąpił tak energicznie, jak nigdy przedtem, w obronie prawa powszechnego głosowania i działalności parlamentarnej, jako środków emancypacji robotników i pożegnał się z myślą o zdobyciu władzy politycznej przy pomocy rewolucyjnych niespodzianek.

Był to nowy etap w uwolnieniu się od poglądów blankizmu, chociaż nieco zmodernizowanych. Kwestyę tę rozpatruje się jedynie tylko ze stanowiska jej wagi dla socjalnej demokracji, jako partii politycznej. Wskazuje się, że z powodu zmiany wojenno-strategicznego warunków, szanse zwycięstwa przyszłych powstań uświadomionych mniejszości są niezbyt wielkie, i podkreśla się udział mas, rozumiejących charakter odbywającego się przewrotu w całym ustroju społecznym, jako koniecznie niezbędny warunek dokonania tego przewrotu. Tyczy się to tylko zewnętrznych środków i woli — innymi słowy — ideologii. Materyalne warunki rewolucji socjalistycznej pozostają nadal niezbadanymi; dawna formuła: »przywłaszczenie środków produkcji i wymiany« pozostaje bez żadnej zmiany i nie wskazuje ani jednym słowem, czy zmieniło się co w ekonomicznych założeniach upaństwowienia środków produkcji drogą wielkiego rewolucyjnego aktu. Jedynie tylko sposób zdobycia władzy politycznej uległ rewizji; sposoby wykonania ekonomicznego przewrotu przez władzę polityczną zostały bez zmiany, jak to było i uprzednio w doktrynie, pochodzącej z 1793 i 1796 roku.

Najzupełniej w duchu tych poglądów pisał Marx w 1850 roku w »Walkach klasowych«: »Kredyt publiczny i prywatny jest termometrem, z którego można ocenić intensywność rewolucji. W tym samym stopniu, w jakim on upada, wzrasta się napiętność i siła twórcza rewolucji.« Prawdziwie heglowskie zdanie, przekonywujące dla ludzi, wychowanych w duchu filozofii heglowskiej! Zawsze jednak istnieje punkt, w którym napiętność przestaje tworzyć i zaczyna burzyć.

Kiedy przejdzie się ten punkt, rozpoczyna się ruch nie naprzód, lecz wstecz, w kierunku zupełnie odwrotnym od pierwotnego celu. W taki sposób taktyka blankistów rozbija się stale bez względu na to, że początkowo odnosi zwycięstwa. I w tem, a nie w teorii buntów, leży jej słaba strona, która właśnie nigdy nie podlegała krytyce marxistów.

Nie był to przypadek. Ponieważ właśnie tu krytyka blankizmu stałaby się krytyką marxizmu — krytyką nie tylko tych lub owych części, ale istotnych elementów składowych całej teorii, a przede wszystkim — jak to widzieliśmy znów — krytyką dyalektyki. Za każdym razem, kiedy zauważamy, iż teoria, opierająca się na gospodarce, jako podstawie społecznego rozwoju, kapituluje przed teorią, doprowadzającą do krańcowości kult gwałtu, niechybnie zawsze spotykamy się z jakąkolwiek bądź tezą heglowską.

Być może, że tylko jako z analogią, ale to tem gorzej. Wielka zwodniczość dyalektyki heglowskiej polega na tem, że ona nigdy nie myli się zupełnie. Stoi ona w takim stosunku do prawdy, jak błędny ogień do światła. Nie staje ona w sprzeczności ze sobą, ponieważ podług niej każda rzecz ma w sobie sprzeczność. Jest li sprzecznością wprowadzić gwałt tam, gdzie przed chwilą była ekonomia? Bynajmniej, przecieł gwałt sam przez się jest także »potencją ekonomiczną«.

Żaden rozsądny człowiek nie będzie zaprzeczać względnej słuszności tego zdania. Ale jeżeli postawimy sobie pytanie, jak i kiedy gwałt działa, jako siła ekonomiczna w taki sposób, by otrzymać pożądany rezultat, to wtedy dyalektyka heglowska zostawia nas na mieliźnie: nie pozostaje

nic innego, jak ścisły obrachunek konkretnych faktów i dokładnie »metafizycznie« określonych pojęć, jeżeli nie chcemy popełnić największych błędów. Logiczne koziołki dyalektyki heglowskiej błyszczą dowcipem i śmiałością. Podobnie jak błędny ogień, wskazują nam w niepewnych zarysach odległe perspektywy. Jeżeli jednak, ufając im, wybierzemy się w drogę, to koniec końców znajdziemy się w błocie. Te wielkie odkrycia dokonali Marx i Engels nie dzięki dyalektyce heglowskiej, ale wbrew niej. Jeżeli z drugiej strony nie zwrócili oni najmniejszej uwagi nawet na najoczywistsze błędy blankizmu, przyczyny tego należy szukać w domieszce heglizmu w ich własnej teorii.



ROZDZIAŁ TRZECI.

Rozwój ekonomiczny społeczeństwa nowożytnego.

a) Nieco o znaczeniu teorii wartości Marxa.

»Stąd między innymi wpływa jeszcze i to pożyteczne zastosowanie, że mimo wszystko czasami zgadza się ono z ulubionym żądaniem robotnika względem całego rezultatu jego pracy.«

Engels »Antidübring«.

Podług doktryny Marxa — jak to widzieliśmy — nadwartość jest kamieniem węgielnym ekonomii społeczeństwa kapitalistycznego. By zrozumieć nadwartość, trzeba wiedzieć przedewszystkiem, co to jest wartość wogóle. Przedstawienie przez Marxa istoty i przebiegu rozwoju społeczeństwa kapitalistycznego rozpoczyna się analizą wartości. Wartość towarów w nowożytnym społeczeństwie określa się, podług Marxa, ilością społecznie niezbędnej pracy, zawartej w nich, mierzonej przez czas. Przy tej mierze wartości koniecznym jest cały szereg abstrakcyj i redukcji. Przedewszystkiem trzeba rozwinąć, t. j. abstrahować od specjalnej wartości użytkowej pojedynczych towarów

ich wartość zamienną. Dalej, dla stworzenia pojęcia o ogólnej, czyli abstrakcyjnej pracy ludzkiej, trzeba abstrahować od cech poszczególnych rodzajów pracy, czyli — innymi słowami — zredukować wyższą, więcej skomplikowaną pracę do prostej, czyli abstrakcyjnej. Następnie, by dojść do społecznie niezbędnego czasu roboczego, jako miary wartości pracy, jest koniecznym, by abstrahować od różnic w pilności, zdolności i inteligencji pojedynczych robotników, a później, kiedy idzie o zamianę wartości na wartość rynkową, tj. cenę, — od społecznie niezbędnego czasu roboczego, koniecznego dla oddzielnych jednostek towaru. Ale i w ten sposób osiągnięta wartość pracy żąda nowej abstrakcji. W rozwiniętym kapitalistycznym społeczeństwie towary sprzedaje się — jak już wspomniano wyżej — nie według ich indywidualnej wartości, ale według ceny ich produkcji, t. j. rzeczywistej sumy kosztów plus średnia proporcjonalna norma zysku, którego wysokość określa się stosunkiem ogólnej wartości produkcji społecznej do ogólnej płacy za ludzką siłę roboczą, wydaną w produkcji, zamianie etc., przyczem jeszcze trzeba odjąć rentę gruntową z tej ogólnej wartości i przyjąć w rachubę podział kapitału na kapitał przemysłowy, handlowy i bankowy.

Przy takim położeniu sprawy wartość — o ile kwestya się tyczy oddzielnego towaru, lub też kategorii towarów — traci wszelką treść konkretną i staje się czysto abstrakcyjną formułą. Co się dzieje w takim wypadku z nadwartością? Według teorii Marxa, nie jest ona niczem innym, jak różnicą między wartością pracy, zawartej w produktach, i płacą za siłę roboczą, wydaną

przez robotników przy ich wytworzeniu. Jest rzeczą oczywistą, że w tym momencie, kiedy wartość pracy może mieć tylko pretensję do znaczenia teoretycznej formuły lub hipotezy naukowej, nadwartość zamienia się w formułę i to w formułę, opierającą się na hipotezie.

Jak wiadomo, Engels w artykule pośmiertnym, wydrukowanym w »Neue Zeit« za 1895 do 1896 r., wskazał na rozwiązanie tej kwestyi z historycznego stanowiska. Odpowiednio do tego, prawo wartości miało rzeczywiście bezpośrednią siłę, bezpośrednio normowało zamianę towarów w epoce, poprzedzającej gospodarkę kapitalistyczną. Póki środki produkcji były własnością samych producentów bez względu na to, czy to były gminy pierwotne, wymieniające sobie wzajemnie nadwyżkę swych produktów, czy samodzielni chłopi i rzemieślnicy, wywożący swe produkty na rynek, wartość pracy określała cenę produktu. Ale jak tylko między rzeczywistego producenta a konsumenta wcisnął się kapitał — w początku jako kapitał handlowy i kupiecki, następnie jako manufaktorny, a nakoniec wielkoprzemysłowy — wartość pracy znika z powierzchni i na pierwszy plan wysuwa się coraz bardziej cena produkcji. Wyżej wspomniane abstrakcje są myślowymi powtórzeniami zjawisk, które miały miejsce w przeszłości i które i teraz jeszcze wywierają wpływ i nawet powtarzają się czasami w pewnych wypadkach i formach. Wartość pracy pozostaje faktem, nawet, jeżeli nie normuje już dalej bezpośrednio ruchu cen.

Engels stara się to dowieść w związku z pewnym ustępem z trzeciego tomu »Kapitału« przy pomocy analizy historii ekonomiki. Ale, mimo

świątecznego obrazu powstania i rozwoju stopy zysku, w artykule jego brak siły przekonywującej, szczególnie tam, gdzie chodzi o kwestyę wartości. Podług Engelsa, prawo wartości Marxa miało znaczenie ogólnego prawa ekonomicznego w ciągu pięciu lub siedmiu tysiącleci od początków zamiany produktów jako towarów (w Babylonie, Egipcie etc.), do powstania kapitalistycznego systemu produkcji. Przeciwno takiemu pogładowi wystąpił w tym samym roczniku »Neue Zeit« Parvus, który w szeregu trafnych spostrzeżeń wskazał na moc faktów (stosunki feudalne, nieróżniczkowana gospodarka na wsi, cechowe i inne monopole), stojących na przeszkodzie powstaniu ogólnej wartości zamiennej. Oczywiście, zamiana na podstawie wartości pracy dotąd nie może stać się ogólnym prawem, póki produkcya dla zamiany stanowi zajęcie podrzędne jednostek ekonomicznych, pożyteczne zużycie nadmiaru siły roboczej itp. i dokonywa się u zamieniających producentów wśród zupełnie różnych warunków. Kwestya pracy, tworzącej wartość zamienną, a zarazem wartość i nadwartość nie jest bynajmniej jaśniejszą na poprzedzających stopniach rozwoju ekonomicznego, niż dziś. Natomiast fakt pracy dodatkowej występował wtedy jaśniej, niż dziś. Tam, gdzie w starożytności i w wiekach średnich występowała praca dodatkowa, względem niej nie było żadnych wątpliwości ani złudzeń, nie zaciemniały jej żadne teorye wartości. Tam, gdzie niewolnik musiał produkować dla wymiany, był on oczywiście narzędziem pracy dodatkowej; chłop pańszczyźniany i zależny oddawał pracę dodatkową w jawnej formie pańszczyzny, podatków w naturze, dziesięcin itp. Cechowy czeladnik mógł

Łatwo obliczyć, jak wielką jest jego praca dla majstra i wiele ten bierze za nią od kupujących ¹⁰⁾. Ta przejrzystość stosunków między płacą roboczą i ceną towarów panuje jeszcze i w początkach epoki kapitalistycznej. Dzięki niej, można sobie objaśnić niektóre zadziwiające nas obecnie ustępy z pism ekonomicznych owej epoki o pracy dodatkowej i o pracy jako jedynej twórczyni bogactwa. To, co w naszej epoce jest rezultatem głębokiego badania rzeczy, było wtedy prawie ogólnikowym komunałem. Bogaczom owej epoki nie przychodziło nawet do głowy udawać, że ich bogactwo to owoc ich własnej pracy. Powstająca w początkach manufakturalnej epoki teoria o pracy, jako o jedynej mierze wartości (zamiennej), zaczynającej przyjmować ogólny charakter, łączy się wprawdzie z przedstawieniem o pracy, jako jedynej twórczyni bogactwa i jeszcze zupełnie konkretnie przedstawia wartość, ale już wkrótce prowadzi do tego, by zaciemnić, a nie wyjaśnić, pojęcie pracy dodatkowej.

W pracach samego Marxa można przeczytać o tem, jak później Adam Smith, opierając się na tem pojęciu, przedstawił zysk i rentę gruntową jako potrącenia z wartości pracy, jak następnie Ricardo rozwinął tę myśl jeszcze dalej, a socjaliści użyli jej jako broni przeciwko ekonomii burżuazyjnej.

¹⁰⁾ Tam, gdzie sposób produkcji, poprzedzającej system produkcji kapitalistycznej, zachował się i w naszej epoce, praca dodatkowa występuje bez żadnych obsłonek. Czeiadnik drobnego majstra murarskiego, pracujący u kogokolwiek bądź na rachunek swego majstra, wie doskonale, o ile jego płaca za godzinę czasu roboczego jest mniejszą od ceny, jaką majster każe sobie za nią zapłacić. — Tak samo rzecz ma się u krawców, ogrodników itp. rzemieślników, pracujących na obstalunek.

Ale już w pracach Adama Smitha wartość pracy figuruje w postaci abstrakcyi, zupełnie oderwanej od istniejącej rzeczywistości. Miała ona zupełne zastosowanie jedynie »w pierwotnej epoce rozwoju społeczeństwa«, poprzedzającej nagromadzenie kapitału i przywłaszczenie ziemi, zarówno jak i w zacofanych gałęziach rzemiosł. W świecie kapitalistycznym składowymi częściami wartości są — podług Smitha —, oprócz pracy lub raczej płacy roboczej, także zysk i renta; wartość pracy jest dla niego »pojęciem«, służącym do uwydatnienia podziału produktu pracy, tj. faktu pracy dodatkowej.

W systemie Marxa zasadniczo rzecz ma się nie inaczej. Wprawdzie Marx przeprowadził pojęcie wartości pracy daleko konsekwentniej, niżeli Smith, sformułował je ściślej, ale i więcej abstrakcyjnie. Kiedy zwolennicy Marxa — a wśród nich i autor niniejszej pracy — byli tego zdania, iż w namiętnie dyskutowanej kwestyi o tem: czy atrybut »społecznie niezbędnej pracy« w wartości pracy tyczy się tylko sposobu produkcji danego towaru, czy jednocześnie także i stosunku wyprodukowanej masy tego towaru do faktycznego popytu, a więc w kwestyi, mającej fundamentalną wagę dla całego systemu, w biurku Marxa leżała gotowa odpowiedź, która dała tej kwestyi zarówno, jak i wielu innym, zupełnie inny charakter, przeniosła ją w zupełnie inną sferę, na zupełnie inny grunt. Wartość pojedynczych towarów staje się rzeczą zupełnie drugorzędną, ponieważ towary sprzedaje się według cen produkcji, według kosztów produkcji plus stopa zysku. Na pierwszy plan wysuwa się wartość ogólnej produkcji społeczeństwa; nadwyżka tej wartości

nad ogólną sumą płacy klasy roboczej, tj. nie indywidualna, a cała nadwartość społeczna. To, co ogół robotników wyprodukuje w danym momencie po nad część, przypadającą na nich, stanowi społeczną nadwartość — nadwartość produkcji społecznej, którą dzielą się oddzielni kapitaliści w przybliżeniu według równej proporcji, odpowiednio do udziału ich kapitałów. Ale ta nadprodukcja realizuje się tylko w tej mierze, w jakiej ogół produkcji odpowiada ogółowi potrzeb, względnie zdolności nabywczej rynku.

Z tego punktu widzenia, tj. rozpatrując produkcję jako całość, wartość każdego poszczególnego gatunku towaru określa się czasem roboczym, jaki był konieczny, by przy normalnych warunkach produkcji wytworzyć go w takiej ilości, jaką rynek, tj. ogół kupujących może zapotrzebować. Ale właśnie dla rozpatrywanych tu towarów nie ma w rzeczywistości żadnej miary dla określenia sumy ogólnego zapotrzebowania w danym momencie, tak więc i w ten sposób pojmowana wartość nie jest niczem innym, jak tylko kategorią logiczną, podobnie jak i »wartość uwarunkowana końcową użytecznością« szkoły Gossen-Jevons-Böhma. Podstawa obu teoryj opiera się na rzeczywistych faktach, ale obie są zbudowane według abstrakcyjnego szematu ¹¹⁾.

¹¹⁾ Interesującą próbę dania wartości pracy konkretną treść, ewentualnie przekształcić ją w teoretycznie wymierną wielkość, spotykamy w pracy Leona von Bucha: »Intensywność pracy, wartość i cena towarów« (Lipsk, Duncker et Humblot, 1896 r.). Autor podczas pracy nad swem dziełem widocznie nie znał trzeciego tomu »Kapitału«. Ustanawia on, jako miarę wielkości wartości pracy, końcową intensywność pracy, — rezultat ze stosunku dziennego czasu roboczego do ośmiogodzinnego dnia roboczego i ze stosunku faktycznej

Naturalnie, podobne abstrakcje są konieczne przy rozpatrywaniu złożonych zjawisk. W jakim stopniu są one dopuszczalne, zależy to najzupełniej od przedmiotu i od celu badania. Zasadniczo Marx może sobie abstrahować wszystkie własności towaru do tego stopnia, że w końcu towar — to skryształizowanie takiej a takiej ilości prostej pracy ludzkiej, podobnież szkoła Böhm-Jevonsa może abstrahować wszystkie własności towarów, prócz ich użytkowości.

Ale te i inne abstrakcje są dopuszczalne tylko dla określonego celu w argumentacji; tezy, wykombinowane na ich podstawie, mogą mieć

placy roboczej do wartości produktu pracy (stopy zysku). Im krótszy dzień roboczy i im niższa stopa zysku, tem większa intensywność pracy, a zarazem i wartość pracy produktu. Według Bucha, na gruncie wartości pracy zysk nie ma miejsca. Dostaje on się jedynie ze stosunku wartości pracy do wartości rynkowej produktu, na podstawie której opiera się cena; Buch nazywa ją »wartością oceny«, zamieniającą dla niego termin: »wartość zamienna«, nie posiadający obecnie żadnego znaczenia, ponieważ nie ma już zamiany.

Ta teoria, mimo że na pierwszy rzut oka wygląda tak dziwnie, ma dodatnią stronę, a mianowicie: Buch w zasadniczy sposób rozróżnia wartość pracy od wartości rynkowej, unika dualizmu w pojęciach i może rozwinąć pierwszą i więcej zasadniczo i z większą precyzją. Powstaje tylko pytanie, czy nie byłoby przedwczesnem uprzedzeniem zaprowadzić tę ostatnią »wartość« w określenie wartości pracy. To, co chciał Buch, a mianowicie dać wartości pracy w przeciwieństwie do rynkowej wartości uzasadnienie fizyologiczne, mógł osiągnąć i bezpośrednio, ustanawiając czynnikiem miary faktycznie wypłaconą płacę roboczą. Tym, którzy zasadniczo odrzucają zredukowanie wartości pracy do placy, można wskazać u Marxa rozdział: »Proces pracy i proces powstania wartości«, gdzie powiedziano: »Jeżeli wartość tej siły (roboczej siły) wyższa, to wyraża się ona w wyższej pracy i ucieleśnia się w jednokowe przerwy czasu w stosunkowo wyższych wartościach«.

pretensje do znaczenia tylko w określonych granicach.

Jeżeli jednak niema żadnej pewnej miary dla określenia w dany moment ogólnego zapotrzebowania jakiegokolwiek bądź towaru, to praktyka wskazuje, że w określonych odstępach czasu popyt i dowóz towarów są w przybliżeniu mniej więcej jednakowe. Praktyka wskazuje dalej, że w wytwarzaniu i dostarczaniu ¹²⁾ towarów przyjmuje rzeczywisty udział tylko pewna część ogółu, a pozostała część składa się z ludzi, którzy albo otrzymują dochód za usługi, nie mające bezpośredniego związku z produkcją, albo mają dochody bez żadnej pracy. Z ogólnej sumy pracy, zawartej w produkcji, żyje więc daleko większa ilość ludzi, niż ta, jaką stanowi liczba produkujących; dalej statystyka dochodów wskazuje nam, że nieprodukujące sfery ludności przywłaszczają sobie część ogólnej produkcji, znacznie większą od ich stosunku liczbowego do zajętych wytwarzaniem towarów. Praca dodatkowa tej kategorii ludności jest faktem empirycznym, opartym na doświadczeniu, nie potrzebującym żadnych dowodów dedukcyjnych. Czy teoria wartości Marxa jest słuszna czy nie, dla wykazania pracy dodatkowej jest to najzupełniej obojętnem. Teoria wartości, rozpatrywana z tego stanowiska, jest

(Pierwsza księga, drugie wydanie, str. 186). Badania Bucha, z których dotąd wyszedł pierwszy tom, — mam go zamiar przy odpowiedniej okazji obszernie omówić — wydają mi się rezultatem niecodziennej zdolności do analizy i cennym przyczynkiem literatury w kwestyi niezupełnie jeszcze wyjaśnionej.

¹²⁾ To wyrażenie uważamy za odpowiedniejsze od terminu: »podział«, mogącego łatwo wprowadzić w błąd.

teżą, służącą nie dla udowodnienia, lecz dla analizy i dla lepszego unaocznienia.

Jeżeli więc Marx przy analizie produkcji towarowej dowodzi, że towary pojedyncze sprzedaje się według ich wartości, to w ten sposób unaocznia on na dowolnie skonstruowanym wypadku zjawisko, które podług jego teorii w rzeczywistości przedstawia produkcja społeczna. Czas roboczy, zużyty na wyprodukowanie całej sumy towarów jest w wyżej wskazanym znaczeniu wartością społeczną¹³⁾. Jeżeli nawet ta wartość społeczna realizuje się niezupełnie — ponieważ wartość towarów, dzięki częściowej hyperprodukcji, stale się zmniejsza — nie wywiera to zasadniczego wpływu na fakt nadwartości społecznej lub dodatkowego produktu społecznego. Wzrost masy jego w tym wypadku może się zmienić lub stać się wolniejszym, ale nigdy nie może się wstrzymać. O jego zmniejszeniu się w jakimkolwiek bądź nowożytnym państwie nawet mowy być nie może. Produkt dodatkowy zwiększa się wszędzie, ale stosunek jego zwiększania się do zwiększania się kapitału, wydanego na płacę robotniczą, zmniejsza się obecnie we wszystkich ekonomicznie rozwiniętych krajach. >

¹³⁾ »W istocie prawo wartości żąda..., by nie tylko każdy towar pojedynczy zawierał jedynie niezbędny czas roboczy, ale by różne grupy zawierały jedynie proporcjonalnie niezbędną ilość całego społecznego czasu roboczego. Albowiem warunkiem jest wartość użytkowa... użytkowość społeczna — innemi słowy — wartość użytkowa w społecznej mierze zjawia się tu jako określający czynnik dla tych części wspólnego społecznego czasu roboczego, które wypadają na różne pojedyncze sfery produkcji.« (»Kapitał«, tom III., str. 2). Już choćby z powodu tego ustępu nie można załatwić się z teorią Gossen-Böhm-Bawerka paru pogardliwemi frazesami.

Dzięki temu, iż Marx naszkicowany tu szemat wartości społecznej przenosi na towar poszczególny, okazuje się, że powstanie nadwartości — podług niego — ma miejsce wyłącznie w sferze produkcji, gdzie przebywa wytwarzający ją robotnik najemny. Wszystkie inne elementy, biorące udział w życiu ekonomicznym, są pomocniczymi czynnikami produkcji, pośrednio współdziałającymi w zwiększeniu się nadwartości, a to dzięki temu, że np. jako kupcy, bankierzy i t. p., lub ich pomocnicy, wypełniają pracę, która w przeciwnym wypadku byłaby udziałem przedsiębiorstw przemysłowych, i w taki sposób zmniejszają ich koszty. Kupcy »en gros« itp., ich pomocnicy, są właściwie agentami itp. fabrykantów, ukazującymi się w zmienionej i zróżniczkowanej postaci; ich zyski to zmienione i skoncentrowane wydatki ostatnich. Najemni pomocnicy kupców wprawdzie tworzą nadwartość, ale tylko dla nich, a nie społeczną, ponieważ zysk pracodawców, płace ich pomocników, są potrąceniem pewnej części nadwartości, powstającej w przemyśle. Lecz to potrącenie obecnie stosunkowo jest mniejsze, niż było przed zróżniczkowaniem wspomnianych funkcyj, ewentualnie niż byłoby bez nich. To zróżniczkowanie właśnie umożliwia wielki rozwój produkcji i zwiększenie szybkości obrotu kapitału przemysłowego. Jak wogóle podział pracy, podnosi ono produktyjność kapitału, ewentualnie pracy, bezpośrednio zajętej w przemyśle.

Ograniczamy się na tem krótkim streszczeniu poglądów, wyłożonych w trzecim tomie »Kapitału« na towarowo-handlowy kapitał (którego dalsze zróżniczkowanie przedstawia kapitał pieniężno-handlowy) i na zysk kupiecki. Z nich jest

jasnem, jakie wąskie ograniczenie w systemie Marxa ma pojęcie pracy, tworzącej nadwartość. Zaznaczone tu funkcje, zarówno jak i inne — o których tu nie wspominamy —, dla społeczeństwa nowożytnego w istocie swej są niezbędne. Ich formy mogą się zmieniać i bez wątpienia kiedyś się zmienią, ale zostaną one, póki społeczeństwo nie rozpadnie się na drobne, zamknięte w sobie jednostki gospodarcze — wtedy w części zanikną, w części zostaną zredukowane do minimum. W teorii wartości, która przecież ma znaczenie w społeczeństwie współczesnym, cały rozchód, przypadający na te funkcje, figuruje poprostu jako część, potrącona z nadwartości, częściowo jako »koszty«, częściowo jako integralna część stopy zysku.

Mamy tu do czynienia z pewną dowolnością w ocenie tych funkcji, przy której należy rozumieć nie rzeczywiście istniejące społeczeństwo, a teoretycznie skonstruowane, prowadzące wspólną gospodarkę. Jest to klucz do wszystkich niejasnych punktów teorii wartości.

Ta teoria jest zrozumiałą tylko na podstawie tego szematu. Widzieliśmy, że nadwartość tylko wtedy może być pojęta jako realny fakt, jeżeli rozpatrujemy gospodarstwo społeczne jako jedną całość. Marx nie zdążył dokończyć rozdziału o klasach, tak ważnego dla całej teorii. Z niego widać jak najoczywiściej, że wartość pracy nie jest absolutnie niczem innym, jak kluczem, obrazem abstrakcyjnym, podobnym do atomu, obdarzonego duszą¹⁴⁾. Ten klucz, użyty mistrzowską

¹⁴⁾ Wiemy, że myślimy, i wiemy dość dostatecznie, w jaki sposób myślimy. Ale nie będziemy wiedzieć, jak się

ręką Marxa, posłużył do odkrycia i przedstawienia szkieletu gospodarki kapitalistycznej w zarysach, nie mających sobie równych pod względem

odbywa proces myślenia, w jaki sposób powstaje świadomość z wrażeń zewnętrznych, z pobudzenia nerwów, lub ze zmian we wzajemnym położeniu i oddziaływaniu atomów naszego mózgu. Starano się to objaśnić w ten sposób, że przypisywano atomom pewien stopień zdolności do świadomości, pewne uduchowanie w znaczeniu teorii o monadach. Były to czyste pojęcia, przypuszczenia, do których nas zmusza nasze myślenie i wrodzona potrzeba jednolitego pojmowania świata.

Artykuł, w którym, wskazując na ten fakt, dowodziłem, że czysty materializm jest ostatecznie czystym idealizmem, dał p. Plechanowowi upragniony powód do napaści na mnie w »Neue Zeit« (zeszyt 44, rocznik 16-ty II.); zarzuca on mi nieznaną wogóle i najzupełniejsze niezrozumienie filozoficznych poglądów Engelsa w szczególności. Nie poruszam wcale tej kwestyi, jak p. Plechanow dowolnie używa moich wyrażeń w kwestyach, o których nie mówiłem nic; a konstatauję jedynie, że jego artykuł sprowadza się do twierdzenia, iż Engels razu jednego — na pytanie Plechanowa: »A więc Pan jesteś zdania, iż stary Spinoza miał rację, kiedy dowodził, że myśl i przestrzeń nie są niczem innym, jak dwoma atrybutami jednej jedynej substancji?« — odpowiedział: »Naturalnie, Spinoza miał rację.«

Ale — podług Spinozy — substancją, której przypisuje się oba te atrybuty, to Bóg. Naturalnie — Bóg, który utożsamia się z przyrodą, dzięki czemu już w samym początku osądzono Spinozę jako ateistę, a filozofię jego odrzucono jako ateistyczną, chociaż formalnie jest ona panteizmem, który wprawdzie dla zwolenników teorii o osobistym — stojącym po za naturą — Bogu, jest jedynie ukrytym ateizmem. Spinoza doszedł do pojęcia o nieskończonej substancji-Bogu, ze wspomnianymi i innymi, dokładniej nieokreślonymi atrybutami, czysto dedukcyjną drogą: dla niego prawidłowe myślenie i byt są identyczne. Pod tym względem zgadza się on z różnymi materialistami; ale sam tylko w bardzo dowolnym znaczeniu może być nazwany przedstawicielem filozoficznego materializmu. Jeżeli pod materializmem rozumieć coś określonego, to jest on teorią o materii, jako koniecznej i jedynej zasadzie rzeczy. A Spinoza właśnie nazywa swoją substancję

dokładności, konsekwencji i trafności, ale tylko do pewnego punktu; od tego punktu przestaje on być dostępnym i staje się fatalnym prawie dla wszystkich uczni Marxa.

Przedewszystkiem teoria wartości pracy prowadzi do błędów dzięki temu, że stale figuruje jako miara wyzysku robotnika przez kapitalistę, do czego między innymi przyczynia się oznaczenie stopy nadwartości przez stopę wyzysku itp. Z wyżej powiedzianego jest oczywistem, że teoria ta, jako taka miara, jest nieprawdziwą nawet wtedy, kiedy rozpatrujemy społeczeństwo jako całość, i przeciwstawiamy ogólną sumę płacy robotczej ogólnej sumie pozostałych dochodów. Teoria wartości w takim samym stopniu może być podstawą dla oceny sprawiedliwości lub niesprawiedliwości podziału produktów pracy, w jakim teoria atomów — dla osądzenia piękności lub brzydoty dzieł sztuki. Spotykamy obecnie najlepiej płatnych robotników, »arystokrację pracy«, wła-

— Boga — niecielesną. Każdemu wolno być zwolennikiem Spinozy, ale wtedy właśnie przestaje on być materyalistą.

Wiem, że Engels, w swej pracy: »Ludwik Feuerbach«, dał materyalizmowi dwa inne określenia, niż podane wyżej. Przedewszystkiem do materyalistów zalicza wszystkich tych, którzy uważają naturę jako źródło wszystkiego; następnie tych, którzy »negują wszelkie idealistyczne fantazy, jako nie dające się pogodzić z faktami, pojmowanymi w ich własnym, wewnętrznym związku«. Te określenia dają słowu »materyalizm« takie szerokie znaczenie, że traci ono wszelką dokładność i zawiera w sobie wiele anty-materyalistycznych poglądów. Tak więc okazuje się na każdym kroku — i Plechanow sam to konstatuje mimowoli — że odwoływanie się na nazwę »materyalistyczny« opiera się raczej na politycznych, niż naukowych podstawach. Kto nie wierzy w myślącą materię, ten jest podejrzany o herezję polityczną — taki sens jego artykułu. Jak mam przeżyć to przekleństwo?

śnie w gałęziach przemysłu, gdzie stopa wartości dodatkowej jest bardzo wysoka, a oburzająco wyzyskiwanych robotników — tam, gdzie ta stopa jest niską.

Na tym jednym fakcie, że robotnik najemny nie otrzymuje całkowitej wartości produktu swej pracy, jest niemożliwem oprzeć naukowe uzasadnienie socjalizmu lub komunizmu. »Sam Marx« — pisze Engels w przedmowie do »Nędzy filozofii« — »nigdy nie opierał na nim swych żądań komunistycznych, a na nieuniknionej z każdym dniem coraz bardziej zbliżającej się katastrofie kapitalistycznego systemu produkcji«.

Zobaczymy, jak się przedstawia ta sprawa.

b) Przeobrażenie wysokości dochodów w nowo- żytnym społeczeństwie.

»Jeżeli z jednej strony nagromadzenie przedstawia się w postaci rosnącej koncentracji..., to — z drugiej strony — w postaci wzajemnego odpychania się kapitałów.«

Marx „Kapitał“ tom I.

Nadwartość — podług teorii Marxa — jest fatum kapitalisty. Kapitalista musi produkować nadwartość, by otrzymać zysk; nadwartość może on ciągnąć tylko z żywej pracy. By zabezpieczyć sobie rynek przed konkurentami, musi dążyć do zmniejszenia kosztów produkcji; to może osiągnąć, jeżeli niżenie płacy roboczej jest niemożliwe, jedynie przez zwiększenie produktywności pracy, tj. przez udoskonalenie maszyn i zaoszczędzenie ludzkiej pracy roboczej. Lecz jednocześnie z zmniejszeniem ludzkiej siły roboczej zmniejsza pracę, wytwarzającą nadwartość, i w taki sposób zarzyna kure, niosącą mu złote jaja. Rezultatem tego jest stałe niżenie stopy zysku, które czasowo można wstrzymać dzięki różnym przeciwdziałającym środkom, ale wcześniej lub później znowu będzie ono wzrastać. Mamy tu nową wewnętrzną sprzeczność kapitalistycznego systemu produkcji.

Stopa zysku jest bodźcem do produkcyjnego użycia kapitału; jeżeli spadnie ona niżej pewnego punktu, to pobudka do przedsiębiorstw przemysłowych słabnie, szczególnie tam, gdzie chodzi o nowe kapitały, które występują na rynku jako rezultat nagromadzania kapitałów. Kapitał staje się granicą produkcji kapitalistycznej. Dalszy rozwój produkcji ustaje. Widzimy, że z jednej strony każdy kapitał, znajdujący się w produkcji, stara się przez gorączkowe natężenie produkcji zabezpieczyć i zwiększyć ilość swego zysku — z drugiej zaś strony, dzięki temu, następuje zastój w rozszerzeniu produkcji. Jest to »pendant« zjawisk na rynku wartości użytkowych, które prowadzą do kryzysu dzięki względnej nadprodukcji. Nadprodukcja towarów wyraża się jednocześnie w postaci nadprodukcji kapitałów. Tu, i tam, kryzysy sprowadzają czasową równowagę. Odbywa się olbrzymie zmniejszenie i zniszczenie kapitałów; pod wpływem zastoju część klasy robotniczej jest zmuszona zgodzić się na niższą płacę niżej przeciętnego poziomu, ponieważ na rynku robotniczym znajduje się gotowa na usługi kapitału zwiększona armia rezerwowa rąk roboczych. Po pewnym czasie warunki nowego, zyskowego użycia kapitału znów powstają i gra rozpoczyna się na nowo, ale już na wyższym stopniu wyżej przedstawionej sprzeczności. Większa koncentracja kapitałów, większa koncentracja przedsiębiorstw, większa stopa zysku.

Czy jest to prawdziwe, czy nie?

Tak i nie. Jest to słuszne przedewszystkiem w tendencji. Opisane siły rzeczywiście istnieją i działają w przedstawionym kierunku. Zjawiska są wzięte w rzeczywistości: zmniejszenie stopy

zysku, peryodyczna ruina kapitałów, koncentracja i centralizacja kapitału przemysłowego, zwiększenie stopy nadwartości — są to jak najoczywistsze fakty. Nie ulega to najmniejszej wątpliwości. Jeżeli jednak naszkicowany obraz nie odpowiada rzeczywistości, to nie dlatego, że nie jest on nieprawdziwy, ale dlatego, że nie jest zupełny. Czynniki, które wpływają na wskazane sprzeczności, ograniczając je, są przez Marxa albo zupełnie nieuwzględnione, albo, jeżeli są wspomniane czasami, to w rezultacie, przy łączeniu i zestawieniu skonstatowanych faktów, pomija się je najzupełniej, dzięki czemu wpływ społeczny antagonizmów wydaje się silniejszym i bezpośredniejszym, niż jest to w rzeczywistości.

Tak w pierwszym tomie »Kapitału« (rozdział 23-ci, część druga) Marx mówi o powstaniu kapitałów przez podział itp. (»odpychanie się wzajemne kapitałów«), dodając przytem uwagę, że jednocześnie z nagromadzeniem kapitału liczba kapitalistów, dzięki temu podziałowi, »mniej lub więcej się zwiększa«. (Czwarte wydanie, str. 589).

Ale w dalszym rozwoju ten wzrost liczby kapitalistów przeocza on najzupełniej, a nawet towarzystwa akcyjne rozpatruje wyłącznie ze stanowiska koncentracji i centralizacji kapitału. Z całą sprawą załatwia się, zdaje się, wyżej wspomnianem wyrażeniem »mniej lub więcej«. W zakończeniu pierwszego tomu »Kapitału« jest mowa »o stale zmniejszającej się liczbie magnatów kapitału«, w trzecim tomie to twierdzenie zasadniczo pozostaje bez zmiany. Wprawdzie przy rozpatrywaniu stopy zysku i kapitału handlowego poruszone są fakty, które wskazują na dzielenie się jęgo, ale ta wzmianka pozostaje bez żadnego

zastosowania w interesującej nas kwestyi. Czytelnik zostaje pod wrażeniem, że liczba posiadaczy kapitału stale się zmniejsza — jeżeli nie absolutnie, to w stosunku do wzrostu klasy robotniczej. Odpowiednio do tego, wśród socyalnej demokracji panuje przekonanie, że z koncentracją przedsiębiorstw przemysłowych idzie równolegle koncentracja własności.

Tymczasem sprawa ma się zupełnie inaczej. Forma towarzystw akcyjnych przeciwdziała w znacznym stopniu tendencji nagromadzenia własności przez centralizację przedsiębiorstw. Pozwala ona na znaczny podział skoncentrowanych już kapitałów i robi zbyt ciężkim przywłaszczenie kapitałów w rękach pojedynczych magnatów w celu koncentracji przedsiębiorstw przemysłowych. Jeżeli niesocyalistyczni ekonomiści skorzystali z tego faktu dla przedstawienia stosunków społecznych w różowych barwach, to nie jest to jeszcze racją dla socyalistów, by go ukryć lub zatuszować. Raczej powinno tu chodzić o określenie rzeczywistych rozmiarów i doniosłości tego faktu.

Niestety, brak nam absolutnie dotąd wszelkich danych statystycznych w kwestyi faktycznego podziału zakładowych, uprzywilejowanych i t. p. akcji w towarzystwach akcyjnych, odgrywających obecnie taką doniosłą rolę. W większości krajów akcje te są anonimowe (tj. mogą bez przeszkody przechodzić z ręki do ręki, zarówno jak i inne pieniądze papierowe; w Anglii, gdzie przeważają akcje imienne, wykazy tych stałych akcyonaryuszów są dostępne każdemu do przejrzania w państwowym departamencie rejestrów. Wypracowanie dokładnej statystyki jest pracą, wymagającą tak olbrzymich wysiłków, że dotąd nikt jeszcze nie

miał odwagi jej przedsięwziąć. Można tylko ich liczbę określić w przybliżeniu na podstawie pewnych wiadomości o poszczególnych towarzystwach akcyjnych. Przytoczę tu kilka liczb, które łatwo można sprawdzić, by pokazać, jak mylne są panujące pod tym względem pojęcia i jak zupełnie inaczej — niż to się wydaje z daleka — w istocie rzeczy na podział własności wpływa najnowsza i najwięcej rzucająca się w oczy forma koncentracji kapitalistycznej: »trust«.

Związany w przeszłym roku angielski trust nici do szycia składa się z 12.300 akcyonaryuszy. Z nich

6000 członków ma w swem posiadaniu akcyj zakładowych z średnim kapitałem 60 funt. szt.;

4500 czł. ma w swem posiadaniu akcyj uprzywil. z średn. kap. 150 f. szt.;

1800 czł. ma w swem posiadaniu obligacyj z średnim kapit. 315 f. szt.

Trust przędzalni tkanin składa się ze sporej liczby akcyonaryuszy, mianowicie 5454. Z nich

2904 czł. ma w swem posiadaniu akcyj zakładowych z średnim kapitałem 300 funt. szt.;

1870 czł. ma w swem pos. akcyj uprzywil. z średnim kap. 500 f. szt.;

680 czł. ma w swem pos. obligacyj z średnim kapit. 1300 f. szt.

Podobnież ma się rzecz z trustem bawełnianym P. i T. Coats ¹⁵⁾. Liczba akcyonaryuszy wielkiego spławnego manczesterskiego kanału dochodzi do 40 tysięcy, a domu komisowego T.

¹⁵⁾ W tych wszystkich trustach dawni właściciele złączonych fabryk obowiązani byli wziąć część akcyj. Nie są one objęte załączoną tu tablicą.

Lipton do 74.262! Bardzo często przytaczana obecnie, jako przykład koncentracji kapitału, handlowa firma Spiers i Pond w Londynie ma kapitału 1,300.000 funtów, 4.650 akcjonaryuszy, z których tylko 550 jest w posiadaniu akcji na sumę, przewyższającą 5.000 funtów szterlingów. Oto kilka przykładów podziału posiadania akcji w zcentralizowanych przedsiębiorstwach. Naturalnie, nie wszyscy akcjonaryusze mogą być uważani jako kapitaliści, bardzo często jeden i ten sam wielki kapitalista jest we wszystkich możliwych towarzystwach akcyjnych drobnym akcjonaryuszem. Przy tem wszystkim jednakże liczba akcjonaryuszy i średnia wielkość sumy ich akcji niewątpliwie szybko rośnie. Wogóle liczba osób, mających akcje, wynosi więcej niż milion, i zdaje się, że nie jest to żadną przesadą, jeżeli wziąć pod uwagę, że w r. 1896 liczba akcyjnych towarzystw w Wielkobrytanii dochodziła do 21.223 z kapitałem 1.114,500.000 funtów, nie licząc kapitałów, umieszczonych w przedsiębiorstwach, i papierach państwowych ¹⁶⁾ etc. poza granicami Anglii.

Ten podział bogactwa narodowego, lub — jak to można powiedzieć w większości wypadków — narodowej pracy dodatkowej odzwierciedla się także i w statystyce dochodów.

W Wielkobrytanii, w roku finansowym 1893/94 (ostatnie sprawozdanie, jakie posiadamy), liczba osób pod rubryką D i E (dochody z zysku handlowego, z wyższych urzędów etc.), mających

¹⁶⁾ Szacują dziś angielskie kapitały, włożone w przedsiębiorstwa zagranicą, na 2.150 milionów, a ich roczny przyrost na 7,200.000 funtów szt.

150 funtów i wyżej, wynosiła 727.270. Do tej liczby należy dodać jeszcze osoby, otrzymujące dochód z ziemi (w postaci renty, dzierżawy) z czynszu, z mieszkań i z przedsiębiorstw, opłacających podatek. Te grupy płacą razem prawie tyle, ile wyżej wspomniane, a mianowicie z dochodów w ogólnej sumie 300—350 milionów funtów. Prawdopodobnie podwaja to grupę osób, posiadających roczny dochód, wynoszący więcej niż 150 funtów. W »British Review« z dnia 22. maja 1897 r. można znaleźć pewne cyfry w kwestyi wzrostu dochodów w Anglii w epoce od 1851 do 1881 roku. Podług tych badań, liczba rodzin w Anglii z dochodem od 150 do 1.000 funtów (średnia i drobna burżuazya i wyższa arystokracja robotnicza) wynosiła 300.000, a w r. 1881 — mniej więcej 990.000. Ludność podczas tych trzydziestu lat wzrosła w stosunku 27 do 35, tj. o 30% mniej więcej, liczba tych kategorii dochodu wzrosła w stosunku 27 do 90, t. j. o 233 $\frac{1}{3}$ %. Dziś — podług Giffena — wynoszą one półtora miliona płacących podatek. W innych krajach kwestya zasadniczo ma się nie inaczej. We Francji — podług Mulhalla —, z ogólnej liczby 8,000.000 rodzin, 1,700.000 żyje w średnio- i drobno-mieszczańskich warunkach (z przeciętnym dochodem 6.500 franków), 6,000.000 wypada na klasę robotniczą i 160.000 wypada na klasy bardzo zamożne. W Prusiech — jak to wiedzą czytelnicy Lassalla — było w roku 1854 w ogólnej liczbie 16.3 miliona ludności tylko 44.407 osób z dochodem wyżej niż 1.000 talarów. W roku 1894/5, w ogólnej liczbie ludności, wynoszącej 33 miliony, 321.296 osób płaciło podatek z dochodu wyższego nad 3.000 marek. W r. 1897/98

liczba opodatkowanych wzrosła do 347.328. W tym samym przeciągu czasu ludność podwoiła się, a liczba zamożnych wzrosła więcej niż siedm razy. Nawet, jeżeli przyjąć pod uwagę, że przyłączone w 1866 r. prowincye wskazują po większej części wyższe cyfry zamożności, jak dawne Prusy, i że ceny środków spożywczych w tym przeciągu czasu znacznie wzrosły, zwiększenie się liczby ludzi zamożnych, w porównaniu z wzrostem ludności, przewyższa o wiele stosunek 2:1. Jeżeli — n. p. — wziąć późniejszy przeciąg czasu, to okaże się, że w ciągu 14 lat, między 1876 i 1890 rokiem, przy ogólnem zwiększeniu się opodatkowanych o 20.56%, dochody od 2.000 do 20.000 marek (drobna i zamożna burżuazya) wzrosły z 442.534 do 582,024 opodatkowanych, tj. o 31.52%. Klasa posiadających w właściwem znaczeniu (dochód, wynoszący 6.000 marek i wyżej) wzrosła podczas tych lat z 66.319 do 109.095 tj. o 58.47%. Pięć szóstych części tego wzrostu, a mianowicie z 33.226 do 38.776 wypada na średni dochód od 6.000 do 20.000 marek. Tak samo sprawa ma się i w najwięcej przemysłowem państwie — Niemczech, w Saksonii. Tam, między 1879 i 1890 rokiem ilość osób z dochodem od 1.600 do 3.300 marek zwiększyła się z 62.140 do 91.124, a z dochodem od 3.300 do 9.600 marek z 24.414 do 38.841¹⁷⁾. To samo mamy i

¹⁷⁾ Ta ostatnia klasa wzrosła od 1890 do 1892 r. jeszcze o 2.400, tj. do 39.266 osób. Dla pierwszej z tych klas brak mi cyfr absolutnych z r. 1892; dlatego wspomnę tylko, że między 1879 i 1892 r. liczba dochodów od 800 do 3.300 marek (najlepiej płatni robotnicy i drobna burżuazya) wzrosła w Saksonii z 227.839 do 439.948, t. j. z 20.94% do 30.48% ogółu opodatkowanych. Pozwolę sobie tu zauważyć, że cy-

w innych niemieckich państwach. Naturalnie, nie wszyscy, mający wysokie dochody, są »właścicielami«, ale w jak znacznym stopniu jest to tak, okazuje się z tego, że w r. 1895/96 było 1,152.332 osób, obowiązanych płacić dodatkowy podatek z własności, przedstawiającej wartość od 6.000 marek i wyżej. Więcej, niż połowa tej liczby — a mianowicie 598.063 osoby płaciły podatek z własności, oszacowanej więcej niż na 20.000 marek, a 385.000 — z własności — więcej niż na 32.000 marek.

Jest więc zupełnie błędem przypuszczać, jakoby rozwój współczesny wykazywał względne, lub nawet absolutne zmniejszenie ilości posiadających. Nie »więcej lub mniej«, ale właśnie więcej i coraz więcej, tj. absolutnie i względnie, rośnie ich liczba. Gdyby działalność i szanse socjalnej demokracji zależały od zmniejszenia się liczby posiadających, mogłaby spokojnie »położyć się spać«. Ale w rzeczy samej sprawa ma się zupełnie inaczej. Nadzieje i szanse socjalizmu są w zależności nie od zmniejszenia, ale od wzrostu bogactwa społecznego. Socjalizm i nowożytny ruch socjalistyczny uwolnił się od pewnych przesądów; obecnie przewycięża ten przesąd, że jego przyszłość zależy od koncentracji własności, lub — jeżeli kto chce — od pochłonięcia nadwartości przez stale zmniejszającą się grupę magnatów-kapitalistów ¹⁵⁾.

fry, odnoszące się do Prus i Saksonii, są wzięte częściowo z „Handwörterbuch für Staatswissenschaften“, częściowo z „Podręcznika“ Schönberga.

¹⁵⁾ Przy statystyce największych dochodów, w literaturze socjalistycznej, po większej części przeocza się ten fakt, że bardzo znaczny procent ich wypada na jednostki prawne,

Czy społeczny produkt dodatkowy skupia się w postaci monopolu w ręku dziesięciu osób, czy dzieli się między pół milionem ludzi w odpowiednim stopniowaniu, dla dziesięciu milionów rodzin, pokrzywdzonych przy tym podziale, jest zasadniczo jednakowo obojętnem. Ich dążenie do sprawiedliwego podziału, lub do organizacji społecznej na podstawie więcej sprawiedliwego podziału, nie staje się przez to mniej usprawiedliwionem, lub koniecznem. Zupełnie odwrotnie. Utrzymanie tysiąca uprzywilejowanych osób w nadzwyczajnym przepychu kosztowałoby mniej pracy dodatkowej, niż utrzymanie pół miliona, lub więcej, niesłusznie w warunkach dobrobytu.

Gdyby społeczeństwo było tak skonstruowane, lub też rozwijało się — jak to dotąd przypuszczała doktryna socjalistyczna —, katastrofa ekonomiczna byłaby jedynie kwestyą najbliższej przyszłości. Ale właśnie — jak to widzimy — rzecz ma się inaczej. Podział społeczeństwa nie tylko nie stał się mniej skomplikowanym w stosunku do przeszłości, ale różniczkował się w wysokim stopniu tak pod względem dochodów, jak i pod względem zajęć. Gdybyśmy nie mieli empirycznych dowodów tego faktu w postaci statystyki dochodów i statystyki zajęć, moglibyśmy dowieść go drogą dedukcyi, jako konieczny rezultat gospodarki współczesnej.

tj. różnego rodzaju towarzystwa (akcyjne itp.). Tak — np. — w Saksonii w r. 1892, z liczby 11.138 opodatkowanych z dochodu wyżej 9.600 marek, 5.594 były jednostki prawne; a im wyżej, tem jest ich więcej. Przy statystyce dochodu wyżej nad 300.000 marek, na 23 fizyczne jednostki, wypadało 33 prawne.

Najcharakterystyczniejszą cechą współczesnego systemu produkcji jest przede wszystkim zwiększenie się produktywności pracy. Rezultatem tego jest niemniej silne zwiększenie się produkcji — masowego wytwarzania przedmiotów użytkowych. Gdzie podziewa się to bogactwo? Czyli — przystępując od razu do istoty rzeczy — gdzie podziewa się produkt dodatkowy, który wytwarzają robotnicy przemysłowi ponad swoje własne zapotrzebowanie, ograniczone płacą zarobkową? Gdyby nawet »magnaci-kapitałiści« mieli dziesięć razy większe żołądki, niż te, jakie im przypisuje dowcip ludowy, gdyby nawet posiadali dziesięćkroć liczniejszą służbę, niż to ma miejsce w rzeczywistości, ich zapotrzebowanie, w porównaniu do rocznego produktu narodowego — a wielka produkcja kapitalistyczna, należy pamiętać, jest przede wszystkim masową produkcją — wszystko to byłoby jedynie piórkiem na wadze. Powiedzą — być może —, że nadwyżkę wywozi się. Dobrze. Ale przecież kupujący cudzoziemiec, koniec końców, płaci także towarami. W handlu światowym pieniądze metaliczne odgrywają coraz mniejszą rolę. Im więcej kraj posiada kapitałów, tem przywóz towarów jest znaczniejszy, ponieważ kraje, którym pożyczka on pieniądze, po większej części nie mogą wypłacać procentów inaczej, jak w postaci towarów¹⁹⁾. A więc, co robi się z tą masą towarów, której nie mogą zużyć magnaci i ich służba? Jeżeli nie wracają one do rąk proletaria-

¹⁹⁾ Anglia otrzymuje zapłatę swoich zagranicznych procentów w postaci dodatkowego przywozu, ocenionego na 100 milionów funtów szt. Większą część stanowią przedmioty masowego użytku.

ryatu, to muszą się dostać w ręce innych klas. Albo więc ma miejsce stosunkowo coraz większe zmniejszenie się liczby kapitalistów i coraz bardziej wzrastający dobrobyt proletariatu, albo też wzrasta liczna klasa średnia — oto jedyna alternatywa, na jaką nam pozwala rosnące zwiększanie się produkcji. Kryzysy i nieprodukcyjne wydatki na armię itp. pochłaniają wiele, ale jednak w stosunku do całej produkcji współczesnej, stanowi to nieznaczną część. Jeżeliby klasa robotnicza chciała wyczekiwać, póki »kapitał« nie zniesie istnienia klas średnich, to mogłaby rzeczywiście pograżyć się w głęboki sen. Kapitał zniszczyłby te klasy w jednej formie, a stworzyłby je w innej. Nie »kapitał«, a klasa robotnicza ma misję wyniszczyć pasożytnicze elementy gospodarki.

Opierając się na fakcie, że bogactwo współczesnych narodów składa się w coraz więcej rosnącym stopniu z ruchomych przedmiotów użytku, pisarze szkoły manczesterskiej opisywali warunki życia współczesnego w różowych kolorach. To spowodowało prawie wszystkich socjalistów do hołdowania przeciwnej krańcowości, a mianowicie do rozpatrywania bogactwa społecznego jedynie jako bogactwa stałego w postaci »kapitału«, który powoli stawał się jakąś istotą mistyczną. Nawet najtęższe głowy tracą swój zdrowy rozsądek, kiedy mają do czynienia z tem pojęciem o »kapitale«. Marx wyraził się raz o liberalnym ekonomiście J. B. Say, że odważył się on tylko dlatego rozstrzygnąć kwestyę kryzysów, ponieważ wiedział, że towary — to produkt. Dziś wielu ludzi wierzy, że powiedzieli już wszystko, co można było powiedzieć o bogactwie społecznem, jeżeli wska-

zali na specyficzną formę kapitału przedsiębiorczego.

Przeciwno mojemu twierdzeniu w liście, wysłanym na zjazd partyjny w Stuttgardzie, że jednocześnie z wzrostem bogactwa społecznego następuje nie zmniejszenie się liczby wielkich kapitalistów, a odwrotnie liczba kapitalistów wszelkiego rodzaju zwiększa się, dziennik »New-Yorker-Volkszeitung« dowodzi w jednym ze swych artykułów wstępnych, że to twierdzenie — o ile się tyczy Ameryki — jest zupełnie błędnem, ponieważ statystyka Stanów Zjednoczonych wskazuje, iż produkcja tamtejsza reguluje się coraz bardziej zmniejszającą się w stosunku do swych rozmiarów ilością syndykatów (concerns). Dziwne przeczenie! To, co twierdzą o ogólnym podziale klas, krytyk mniema obalić wskazaniem na podział przedsiębiorstw przemysłowych. Wygląda to tak samo, jak gdyby ktokolwiek powiedział, że liczba proletaryuszy coraz się zmniejsza, ponieważ tam, gdzie poprzednio był pojedynczy robotnik, obecnie jest stowarzyszenie robotnicze.

Wprawdzie autor dodaje jednocześnie, że to łączenie się przedsiębiorstw jest rzeczą najważniejszą, a to, czy powstaje w postaci akcyonaryuszy nowa klasa darmozjadów, w istocie nie ma znaczenia. Przedewszystkiem jest to subiektywne mniemanie, a nie dowód przeciwko zaznaczonemu przezemnie faktowi. Dla analizy społeczeństwa pierwszy fakt, jak i drugi, są zarówno ważne. Z pewnego punktu widzenia pierwszy może być najmniej ważnym, ale obecnie nie interesuje nas to wcale; chodzi nam o to, czy jest on prawdziwy, czy nie. O łączeniu się przedsiębiorstw, które jest mi dokładnie znanem, sam

mówiłem w dalszym ciągu. Wspominam o dwóch faktach, a krytyk jest zdania, że dowiedzie błędu pierwszego, wskazując, że ważnym jest tylko drugi. Mam nadzieję, że uda mi się zniszczyć urojenie, które jemu i innym maści wzrok.

Wspomniane powyżej twierdzenia poruszył także i Karol Kautsky, dowodząc, że gdyby nawet było prawdziwym, iż liczba kapitalistów wzrasta, a nie liczba pozbawionych własności, to kapitalizm wzmocniałby się i my, socjaliści, nie mielibyśmy nadziei osiągnąć swe zamiary. Jednak twierdzenie Marxa — mianowicie: że wzrost kapitału oznacza także i wzrost proletariatu — jest jeszcze niewzruszone.

Jest to *qui pro quo*, ale w innej formie i mniej jaskrawe. Nigdy nie twierdziłem, że liczba proletariatu nie wzrasta. Mówiłem tam, gdzie zaznaczałem wzrost kapitalistów wszelkiego rodzaju, o ludziach, a nie o przedsiębiorstwach. Ale Kautsky, widocznie zostaje przy pojęciu »kapitału« i wnioskuje, że względny wzrost liczby kapitalistów powinienby oznaczać względne zmniejszenie się proletariatu — co sprzeciwiałoby się naszej teorii. I dlatego przeciwstawia mi wspomniane twierdzenie Marxa.

Przytoczyłem już ustęp z Marxa, który ma nieco inne znaczenie, niż ten, który cytuje Kautsky. Błąd Kautsky'ego polega na identyfikowaniu kapitału z kapitalistami, czyli właścicielami. Mógłbym wskazać Kautsky'emu na pewien fakt, który pozbawi jego odpowiedź wszelkiej siły dowodowej, a mianowicie na rozwój kapitału przemysłowego, który Marx nazywa organicznym. Kiedy skład kapitału zmienia się w ten sposób, że kapitał stały zwiększa się, a kapitał zmienny

zmniejsza, to absolutny wzrost kapitału w danych przedsiębiorstwach oznacza względne zmniejszenie się proletaryatu. A przecież to właśnie — według Marxa — stanowi charakterystyczną cechę rozwoju współczesnego. Twierdzenie to, zastosowane do całości gospodarki kapitalistycznej, oznacza absolutny wzrost kapitału i względne zmniejszenie się proletaryatu. Robotnicy stają się zbędnymi dzięki zmianom w organicznym składzie kapitału i znajdują robotę tylko w tej mierze, w jakiej na rynku zjawia się nowy kapitał dla ich najmu. Właśnie w tym punkcie, gdzie Kautsky stawia znak pytania, twierdzenie moje jest zgodne z teorią Marxa. By liczba robotników zwiększała się, jest koniecznym, by kapitał stosunkowo jeszcze więcej wzrastał — oto konsekwencja dedukcji Marxa. Mam nadzieję, że Kautsky zgodzi się z tem bez dalszej dyskusji. Dotąd chodzi tylko o to, czy zwiększony kapitał jest przedmiotem własności jedynie tylko w postaci funduszu przedsiębiorstwa, albo w postaci akcji przedsiębiorstwa.

Jeżeli nie, to wtedy pierwszy lepszy majster ślusarski Pasewalk, który prowadzi swój warsztat z sześcioma czeladnikami i kilku terminatorami, byłby kapitalistą, a rentier Müller, mający kilkaset tysięcy marek w kufrze, lub jego zięć, inżynier Schulze, który w posagu dostał sporą ilość akcji (nie wszyscy akcjonariusze są darmozjadami) byłiby proletaryuszami. Nonsens tej klasyfikacji jest oczywistym. Własność jest własnością, bez względu na to, czy jest ruchomą, czy nieruchomą. Akcja jest nie tylko kapitałem, ale kapitałem i to w najdoskonalszej — można powiedzieć w najsubtelniejszej formie. Jest ona przekazem na część produktu dodatkowego gospodarki narodowej lub

światowej, wolnym od nieprzyjemnego stykania się z gminną naturą zajęć przemysłowych, — jeżeli kto chce — dynamicznym kapitałem. Gdyby zwiększające się masy akcjonaryuszy — dziś można powiedzieć — bataliony akcjonaryuszy — żyły wszystkie, razem i oddzielnie wzięte, jako nic nie robiący rentierzy, to już samą swoją egzystencją, swoim zapotrzebowaniem i liczbą swojej służby wywierałyby wielki wpływ na ekonomiczne życie społeczeństwa. Akcje przywracają w drabinie społecznej te szczeble, które były usunięte z produkcji dzięki koncentracji przedsiębiorstw przemysłowych. Ta sprawa koncentracji ma swe specjalne formy.

Rozpatrzmy ją bliżej.

c) Klasyfikacja przedsiębiorstw w produkcji i wzmoczenie się bogactwa społecznego.

W Anglii, w tym europejskim kraju, który słynie jako przodujący w rozwoju kapitalizmu, brak ogólnej statystyki kategorij przedsiębiorstw przemysłowych. Istnieje ona jedynie w określonych gałęziach produkcji, podlegających prawom fabrycznym, i w oddzielnych miejscowościach.

Co się tyczy fabryk i warsztatów, podlegających prawom fabrycznym, to — według sprawozdań inspektorów fabrycznych za r. 1896 — pracowało w nich 4,398.983 ludzi. Liczba ta nie stanowi nawet połowy osób, które — podług statystyki 1891 r. — były zajęte w przemyśle. Liczba ich wynosi 9,025.902, prócz zajętych w przemyśle transportowym. Z pozostałych 4,626.919 można odrachować od jednej czwartej do jednej trzeciej na zajętych w handlowej części danej gałęzi produkcji i w pewnych średnich i wielkich zakładach przemysłowych, nie podlegających prawodawstwu fabrycznemu. Pozostaje w okrągłej liczbie trzy miliony funkcjonaryuszy i drobnych właścicieli w drobnych przedsiębiorstwach. Cztery miliony robotników, podlegających prawodawstwu fabrycznemu, wypada na 160.948 fabryk i warsztatów; przeciętnie wynosi to 27—28 robotników

na każdy ²⁰⁾. Jeżeli fabryki oddzielić od warsztatów, to okaże się 76.279 fabryk z 3,743.418 i 81.669 warsztatów z 655.565 robotnikami — przeciętnie 49 robotników na fabrykę i 8 robotników na zarejestrowany warsztat. Już przeciętna liczba 49 robotników na fabrykę wskazuje na to, co stwierdza dokładniejsza analiza tablic sprawozdań — mianowicie, że przynajmniej dwie trzecie zakładów, zarejestrowanych jako fabryki, należą do kategorii średnich przedsiębiorstw z liczbą od 6 do 50 robotników, tak, że zostaje najwyżej od 21 do 25 tysięcy zakładów z 50 robotnikami i więcej; mają one razem około trzech milionów robotników. Z 1,171.990 ludzi, zajętych w przemyśle przewozowym, można w najlepszym razie rozpatrywać trzy czwarte, jako należące do wielkich przedsiębiorstw. Zaliczając ich do poprzednich kategorii, mamy wogóle, jako robotników i pomocniczy personal, w wielkich przedsiębiorstwach $3\frac{1}{2}$ —4 miliony osób, a $5\frac{1}{2}$ milionów zajętych w średnich i drobnych. A więc w Anglii, w tym »warsztacie świata«, wielki przemysł nie panuje jeszcze w tym stopniu, jak to się zazwyczaj twierdzi. Przedsiębiorstwa przemysłowe wskazują raczej, że i w państwie brytańskim pod tym względem panuje największa różnorodność i że żadna kategoria nie znika ze skali ²¹⁾.

²⁰⁾ Przed zamknięciem sprawozdań, brak było jeszcze danych z 1.931 fabryk i z 5.624 zarejestrowanych warsztatów.

²¹⁾ Przesiedleni do Anglii robotnicy niemieccy nieraz wyrażali mi swoje zdziwienie z powodu rozdrobnienia produkcji, jakie znaleźli w stolarskim, metalurgicznym itp. przemysłach tego kraju. Cyfry obecne przemysłu bawełnianego wskazują bardzo umiarkowaną koncentrację od czasu, kiedy pisał

Porównyując z temi cyframi niemiecką statystykę przemysłową za rok 1896, znajdujemy, że i ta w ogólności przedstawia to samo, co i angielska. Wielki przemysł zajął w 1895 r. w pro-

Karol Marx. Przytaczam tu porównanie z ostatniemi cyframi, jakie dał Marx:

	Marx 1868 r.	Statystyka 1890 r.	Przyrost lub zmniejszenie
Fabryki	2549	2538	- 0'43 ⁰ / ₁₀
Warsztaty tkackie	379.329	615.714	+62'00 ⁰ / ₁₀
Wrzeciona	32.000.000	44.504.819	+39'00 ⁰ / ₁₀
Robotnicy	401.064	528.795	+32'00 ⁰ / ₁₀
Ilość robotników, przypadająca na fabrykę	154	208	+33'00 ⁰ / ₁₀

Jest to niezbyt wysoki przyrost dla przemysłu, tak silnie podlegającego przewrotom technicznym w okresie 22 lat. Wprawdzie liczba warsztatów tkackich wzrosła o 62%, ale liczba wrzecion wzrosła niewiele więcej od liczby robotników, z których, zaczynając od 1870 roku, ilość dorosłych robotników zwiększyła się w większym stopniu, niż ilość kobiet i dzieci. (Porównaj: »Kapitał« tom I., 4-te wydanie, str. 400, i „Statistical Abstract for the United Kingdom from 1878 to 1892“). W innych gałęziach tkacko-przędzalniczego przemysłu koncentracja była jeszcze mniejsza. Tak liczba fabryk wełny i czesankowej wełny od roku 1870 do 1890 zwiększyła się z 2.459 do 2.546, a liczba robotników z 234.687 do 297.053, tj. z 95 do 117 na fabrykę. Tu, w przeciwieństwie do przemysłu bawełnianego, liczba wrzecion wzrasta daleko prędzej, niż liczba warsztatów, wskazująca przyrost z 112.794 do 129.222, nie dotrzymujący przyrostowi zajętych przy nich robotników; można tu tylko mówić o koncentracji przędzenia.

Sprawozdania fabrycznych inspektorów z r. 1896 podają liczbę fabryk całego przemysłu tkacko-przędzalniczego Wielkiej Brytanii na 9.891, które należą do 7.900 przedsiębiorstw i zatrudniają 1.077.687 robotników; w r. 1870 było 5.968 fabryk z 718.051 robotników; a więc liczba robotników, wypadających na każde przedsiębiorstwo, zwiększyła się z 120'3 do 136'4.

dukcyi Niemiec stosunkowo prawie takie same stanowsko jak i w Anglii w 1891 roku. W Prusiech, w 895 r., pracowało już 38% robotników przemysłowych w wielkim przemyśle. A i w pozostałych częściach Niemiec rozwój w kierunku wielkiego przemysłu dokonywał się z nadzwyczajną szybkością. Niektóre gałęzie przemysłu (między innymi tkacka) jeszcze ustępują angielskim, niektóre już przeciętnie zrównały się z niemi (maszyny i narzędzia), a niektóre (przemysł chemiczny, szklany, pewne gałęzie graficznego i prawdopodobnie elektro-technicznego) nawet przewyższyły. Największa ilość robotników w Niemczech jest zajęta w drobnym i średnim przemyśle. Z 10,250.000 ludzi, zajętych w przemyśle, wypada w roku 1895 nieco więcej, niż 3 miliony, na wielkie przedsiębiorstwa, 2½ miliony na średnie (od 6 do 50 ludzi) i 4,750.000 — na drobne.

Rzemieślników majstrów liczone jeszcze 1,250.000. W pięciu rzemiosłach liczba ich do 1895 roku zwiększyła się absolutnie i względnie (do wzrostu ludności), w dziewięciu tylko absolutnie, a w jedenastu zmniejszyła się i absolutnie i względnie ²²⁾.

We Francyi przemysł ustępuje gospodarstwu rolnemu pod względem rozmiarów; według spisu z 17. kwietnia 1894 roku, zajmuje on tylko 25.9% ludności, rolnictwo prawie dwa razy tyle, a mianowicie 47.3%. Podobne stosunki panują i w Austrii, gdzie na rolnictwo wypada 55.9%, a na przemysł 25.8% ludności. We Francyi wypada w przemyśle na milion samodzielnych jednostek

²²⁾ Porównaj: R. Calwer „Rozwój rzemiosł“, „Neue Zeit“ rocznik XV, 2, str. 597.

3·3 milionów najemników, a w Austrii na 600.000 samodzielnych 2.250.000 robotników i najemników. I tu stosunek mniej więcej jest jednakowy. Oba kraje mają szereg wysoko rozwiniętych gałęzi przemysłu (przędzalniczo-tkacki, górniczy i hutniczy), które pod względem wielkości przedsiębiorstw mogą się równać z najwięcej postępowymi krajami, ale które w ogólnej gospodarce narodowej są cząstkowymi zjawiskami.

W Szwajcaryi, na 127.000 samodzielnych jednostek, wypadło 400.000 robotników. Zjednoczone Stany Ameryki — o których wspomniany współpracownik »New-Yorker-Volkszeitung« mówi, że są najwięcej kapitalistycznie rozwiniętym krajem na świecie — miały wprawdzie, według spisu z 1890 roku, stosunkowo wysoką liczbę robotników w przedsiębiorstwach, a mianowicie: 3.500.000 w 355.415 przedsiębiorstwach, t. j. w stosunku 10 do 1. Ale i tu, jak i w Anglii, brak statystyki domowego i drobnego przemysłu. Jeżeli wziąć cyfry pruskiej statystyki, poczynsz od najwyższych, to średnia liczba wypadnie prawie jednakową, jak i w amerykańskim spisie. Jeżeli bliżej rozpatrzeć w »Statistical Abstrakt« Zjednoczonych Stanów spis zarejestrowanych przedsiębiorstw, to spotkamy się z niezliczoną liczbą gałęzi przemysłu, zatrudniających przeciętnie w jednym przedsiębiorstwie po pięciu i mniej robotników. Zaraz na pierwszej stronie znajdujemy 910 fabryk narzędzi rolniczych z 30.723 robotnikami, 35 fabryk broni z 1993 robotnikami i 251 fabryk sztucznych piór i kwiatów z 3.638 robotnikami, 59 fabryk sztucznych członków z 154 robotnikami i 581 fabryk żaglowego i namiotowego płótna z 2.873 robotnikami.

Jeżeli stały wzrost techniki i centralizacja przedsiębiorstw w coraz zwiększającej się liczbie gałęzi przemysłu jest faktem, którego dziś nawet najwięcej zakamieniali reakcyoniści nie mogą zaprzeczyć, to niemniej jest faktem i to, że w całym szeregu gałęzi produkcji drobne i średnie przedsiębiorstwa są najzupełniej zdolne do życia niemniej od wielkich. Rozwój w przemyśle nie odbywa się według szablonu, jednakowego dla wszystkich gałęzi. Przedsiębiorstwa, najwięcej trzymające się rutyny, pozostaną na zawsze w drobnych i średnich rozmiarach; gałęzie rzemiosł artystycznych, którym wszyscy prorokowali drobną produkcję, pewnego pięknego poranku przechodzą bez ratunku do szeregu wielkich przedsiębiorstw. Podobnie sprawa się ma w przemyśle domowym i pośredniczącym. W zurychskim kantonie domowa produkcja w przemyśle jedwabniczo-przędalniczym przez długi przeciąg czasu stale się zmniejszała; od roku zaś 1891 do 1897 liczba tkaczy, zajętych w domu, wzrosła z 24.708 do 27.800, podczas gdy liczba robotników i personelu w mechanicznych przędzalniach jedwabiu zwiększyła się tylko z 11.840 do 14.550. Czy ten wzrost liczby tkaczy domowych należy powitać jako ekonomicznie pożądane zjawisko — to kwestya inna; idzie tu jedynie przede wszystkim o skonstatowanie faktu i nic więcej.

W kwestyi istnienia i wznowienia drobnych i średnich przedsiębiorstw można rozróżnić szereg decydujących czynników; dadzą się one podzielić na trzy grupy.

Przedewszystkiem, niektóre rzemiosła lub gałęzie produkcji pozwalają na eksploatację

w formie drobnych i średnich przedsiębiorstw prawie tak dobrze, jak i w formie wielkich; dodatnie strony, jakie mają ostatnie wobec pierwszych, nie są tak znaczne, by nie można ich było zrównoważyć dodatnimi stronami drobnych lub średnich przedsiębiorstw. Jest to, jak wiadomo, słusznem między innymi i w stosunku do różnych gałęzi stolarskiego, garbarskiego i metalurgicznego przemysłu.

Czasami ma miejsce taki podział pracy, przy którym wielki przemysł dostarcza półfabrykaty, które dopiero w drobnych warsztatach są ostatecznie wykończane stosownie do wymagań rynku.

Po drugie, w wielu wypadkach dodatnią stroną drobnych przedsiębiorstw stanowi sposób, w jaki produkt dostarcza się konsumentowi; najdokładniej występuje to w piekarstwie. Gdyby tu chodziło tylko o technikę, to piekarstwo dawno już byłoby monopolem wielkiego przemysłu; liczne i dobrze rentujące się fabryki pieczywa wskazują, że można zaprowadzić system wielkiej produkcji z dobrymi rezultatami. Ale mimo to, a raczej jednocześnie z fabrykami pieczywa i biszkoptów, które stopniowo opanowują rynki, utrzymują się także piekarnie drobne i średnie dzięki korzyściom, jakie daje bezpośredni stosunek z konsumentami. O ile właściciele piekarń mają tylko do czynienia jedynie z kapitalistycznym przedsiębiorstwem, dotąd mogą być pewni o sobie. Wprawdzie ich wzrost od roku 1882 nie utrzymał się na jednym poziomie z wzrostem ludności, ale w każdym razie zasługuje jeszcze na wzmiankę (z 74.283 do 77.609). Ale piekarstwo jest tylko drastycznym przykładem.

Tak samo ma się rzecz z całym szeregiem rzemiosł, gdzie praca wytwórcza wiąże się jak najściślej z osobistymi usługami, jak na przykład w kowalstwie i bednarstwie. Spis amerykański wskazuje 28 tysięcy warsztatów kowalskich i bednarskich z 50.867 ludźmi, których połowę stanowią samodzielni majstrowie; niemiecka statystyka konstatuje 62.722 kowali różnych kategorii; można z największą pewnością twierdzić, że upłyne jeszcze niemało czasu, zanim parowe i inne automobile ich nie pokonają, by ożywić drobne rzemiosło nowem życiem — jak to się stało, jak wiadomo, dzięki wynalazkowi roweru. Podobnie rzecz się ma w krawiectwie, szewstwie, siodlarstwie, stolarstwie, tapicerstwie, zegarmistrzostwie itp., gdzie robota na obstalunek (w pewnym stopniu reparacje) i drobny handel podtrzymują przy życiu samodzielne istnienia, z których wprowadzie wiele, ale nie wszystkie, mają proletaryuszowskie dochody.

Nakoniec, i nie w najmniejszej części wielki przemysł wytwarza drobne i średnie przedsiębiorstwa przez masową produkcję i odpowiednie potaniecie materiałów fabrycznych (półfabrykaty, środki pomocnicze i t. p.), częściowo także przez wydzielenie kapitału z jednej strony i »uwolnienie«
rąk roboczych z drugiej. Nowe kapitały, wielkie i drobne, stale zjawiają się na rynku w pogoni za zyskiem, zdolność rynku do pochłaniania nowych przedmiotów użytku zwiększa się z powiększaniem się bogactwa narodowego. W tej sprawie wyżej wspomniani akcyonariusze odgrywają niemałą rolę. Dzięki garstce milionerów, rynek nie mógłby istnieć, ale setki tysięcy ludzi bogatych i zamożnych wywierają pewien wpływ.

Prawie wszystkie przedmioty zbytku tych sfer są wytwarzane początkowo, a bardzo wiele z nich i później, w drobnych i średnich przedsiębiorstwach, które wprawdzie mogą mieć cechy prawdziwych kapitalistycznych przedsiębiorstw, odpowiednio do używanych przytem drogich materyałów i maszyn (jubilerstwo, obrabianie szlachetnych metali, artystyczno-drukarski przemysł). Dopiero później wielki przemysł, o ile nie opanuje tych gałęzi wytwarzania, stara się o »zdemokratyzowanie« tych, lub innych przedmiotów zbytku przez potaniecie materyałów.

Wogóle w taki sposób, naprzekór ciągłym zmianom w ugrupowaniu się przemysłów i w wewnętrznym układzie przedsiębiorstw, nie zanosi się wcale na pochłonięcie drobnych i średnich przedsiębiorstw przez wielkie; drobne i średnie powstają obok wielkich. Jedynie tylko lilipucie przedsiębiorstwa wskazują upadek absolutny i względny. Co zaś się tyczy drobnych i średnich, to te wzrastają — jak to jest oczywistem dla Niemiec z następujących statystycznych danych. Liczba robotników wynosiła

	1882 r.	1895 r.	Wzrost
w drobnych przedsiębiorstwach (1 do 5 ludzi)	2,457.950	3,056.318	24.3 ⁰ / ₀
w niewielkich średnich przedsiębiorstwach (6 do 10 l.)	500.097	833.409	66.6 ⁰ / ₀
w większ. przeds. (11—50 ludzi)	891.623	1,620.848	81.8 ⁰ / ₀

Ludność w tym samym przeciągu czasu wzrosła tylko o 13.5⁰/₀.

Jeżeli więc w ciągu tego czasu wielki przemysł powiększył armię swych robotników jeszcze silniej — o 88·7⁰/₀, to wzrost ten oznacza tylko w pewnych poszczególnych wypadkach pochłonięcie drobnych przedsiębiorstw. Faktycznie oznacza to tylko, że w wielu wypadkach ustała konkurencja między wielką i drobną produkcją. (Dość tu wspomnieć o fabrykach budowy maszyn lub budowy mostów.) Przykład przemysłu tkackiego, który tak często przytacza się w naszej literaturze, jest pod wieloma względami zwodniczym. Zwiększenie wytwórczości, jakie przedstawia mechaniczny warsztat tkacki w stosunku do dawnego wrzeciona, powtarza się tylko w wyjątkowych wypadkach. Bardzo wiele gałęzi wielkich przedsiębiorstw okazują się silniejszymi od drobnych lub średnich nie dzięki produktywności pracy, a jedynie tylko dzięki wielkości przedsiębiorstwa (budowa okrętów); wielkie przedsiębiorstwa pozostawiają drobnym ich sferę działalności w znacznej mierze lub zupełnie nienaruszoną. Kto wie, że w Prusiech w r. 1895 liczba robotników, zajętych w wielkim przemyśle, prawie podwoiła się w porównaniu do liczby z 1882 r. i że wtedy stanowiła tylko 28·4⁰/₀, a w r. 1895 już 38·0⁰/₀ ogólnej liczby klasy robotniczej, ten łatwo sobie może wyobrazić, że drobna produkcja w niedalekiej przyszłości będzie należeć do przeszłości i że jej rola w gospodarce skończona.

Przytoczone tu cyfry wskazują, że nadzwyczajne wzmoczenie i rozszerzenie wielkiej produkcji przedstawia tylko jedną stronę ekonomicznego rozwoju.

Jak w przemyśle, tak i w handlu. Mimo pojawienia się wielkich domów handlowych, średnie

i drobne przedsiębiorstwa handlowe wytrzymują konkurencyę. Tu, naturalnie, nie idzie wcale o to, by negować pasorzytniczy element w handlu — tak zwany handel pośredniczący. Należy wprawdzie zaznaczyć, że i pod tym względem dopuszczano się wielkiej przesady. Wielka produkcya i stale zwiększające się stosunki światowe rzucają na rynek coraz większe masy przedmiotów użytku, które w tej lub innej drodze dostają się w ręce konsumentów. Że można to osiągnąć przy mniejszej stracie czasu i środków, niż ma to miejsce w współczesnym handlu pośredniczącym — kto temu zaprzeczy? Ale pokąd sprawa ma się inaczej, handel pośredniczący istnieje. Podobnie jak fantastycznem jest oczekiwanie, że wielki przemysł może w więcej lub mniej krótkim przeciągu czasu pochłonać drobny i średni z nic nie znaczącemi stosunkowo wyjątkami, tak utopijnem jest myśleć, że kapitalistyczne składy wypierają w mniej lub więcej znacznym stopniu średnie i drobne sklepy. Przynoszą one szkodę poszczególnym przedsiębiorstwom, a czasami sprawiają kłopoty dla całego drobnego handlu. Po upływie jednakże pewnego czasu, ostatni znajduje sposoby, by prowadzić konkurencyę z wielkim i wykorzystać wszystkie konjunktury, jakie mu dają miejscowe stosunki i warunki. Powstają nowe specjalizowania i kombinacje przedsiębiorstw, tworzą się nowe metody i formy prowadzenia interesów. Kapitalistyczny dom handlowy jest raczej produktem większego wzrostu bogactwa towarów, niż środkiem do usunięcia pasorzytniczego handlu drobnego i więcej przyczynił się do wyprowadzenia z rutyny i odrzucenia pewnych monopolistycznych zachcianek, niż do zupełnego zniszczenia. Liczba

magazynów stale wzrasta: w Anglii między 1875 i 1886 r. wzrosła z 295.000 do 366.000. Jeszcze więcej zwiększyła się liczba osób, zajętych w handlu. Ponieważ statystyka angielska z r. 1891 pod tym względem jest usystematyzowaną w inny sposób, niż statystyka z 1881 roku ²³⁾, przytoczę cyfry pruskiej statystyki.

W Prusiech środki komunikacyjne (oprócz kolei żelaznych i poczty) i handel dały zajęcie:

	1885	1895	Wzrost
Przedsiębiorstwa, mające 2 i mniej osób personalu . . .	411.509	467.656	13.6%
Przeds., maj. 3—5 osób personalu . . .	176.867	342.112	93.4%
Przeds., maj. 6—50 osób personalu . . .	157.328	303.078	92.6%
Przeds., mające 51 i więcej osób pers. . .	25.619	62.056	142.2%
	771.323	1,174.902	

Wzrost w wielkich przedsiębiorstwach jest stosunkowo największy, ale te przedsiębiorstwa stanowią ledwo nieco więcej, niż 5% ogólnej sumy. Wielkie przedsiębiorstwa nie tworzą dla drobnych zabójczej konkurencji: te ostatnie starają się zawsze o to wzajemnie według możliwości. Stosunkowo jednak trupów jest mało. Podział przedsiębiorstw na różne kategorie mniej więcej pozostaje taki sam. Niewielkie średnie przedsiębiorstwa wskazują największy przyrost.

²³⁾ O ile można wnioskować, wskazuje wzrost większy, niż o 50% podczas ostatnich dziesięciu lat.

Nakoniec przystępujemy do rolnictwa; tu spotykamy się, odnośnie do rozmiarów gospodarstw, ze zjawiskiem, mającem miejsce w całej Europie, a po części także w Ameryce; jest ono w widocznej sprzeczności z poglądami, panującymi w socjalistycznym obozie. Przemysł i handel okazują powolniejszy ruch w kierunku wielkiego kapitalizmu, niż przypuszczano; rolnictwo wskazuje albo zastój, albo najoczywistsze zmniejszenie się rozmiarów gospodarstw rolnych. Co się tyczy przedewszystkiem Niemiec, to cyfry z 1895 roku, w porównaniu z cyframi z 1882 roku, wykazują względny największy wzrost w grupie średnich gospodarstw chłopskich (5 do 20 hektarów), a mianowicie prawie o 8⁰/₀, a jeszcze większy wzrost — w powierzchni, zajętej przez nie, mianowicie o okrągłe 9⁰/₀. Bezpośrednio potem idą drobne gospodarstwa chłopskie (2 do 5 hektarów); wzrost ilości tej kategorii gospodarstw wynosi 3·5⁰/₀, powierzchni 8⁰/₀. Ilość lilipucich gospodarstw (niżej dwu hektarów) zwiększyła się o 5·8⁰/₀, powierzchnia o 12⁰/₀; powierzchnia, zajęta pod uprawę roli, zmniejszyła się jednakże wogóle o 1⁰/₀. Wzrost nieco mniejszy, niż o 1⁰/₀, który w dodatku przypada w zupełności na leśnictwo, wykazują gospodarstwa zamożnych chłopów (od 20 do 100 hektarów), prowadzone po części już w kapitalistyczny sposób: wielkie gospodarstwa (wyżej 100 hektarów) wskazują wzrost, wynoszący ledwo 1¹/₃⁰/₀, o których można powiedzieć to samo.

Oto odpowiednie cyfry z 1895 roku:

Charakter gospodarki	Ilość gospodarstw	Powierzchnia zajęta pod uprawę roli	Cała powierzchnia
Lilipucie gospodarstwa (do 2 hektarów) . . .	3,236.367	1,808.444	2,415.414
Drobne chłopsk. gospodarstwa (2 do 5 hekt.) . . .	1,016.318	3,285.984	4.142.071
Średnie chłopsk. gospod. (5—20 hektarów) . . .	998.804	9,721.875	12,537.660
Wielkie chłopsk. gospod. (20—100 hektarów) . . .	281.767	9,869.837	13,157.201
Wielka własność (100 i wyżej hektarów) . . .	25.061	7,831.801	11,031.896

Więcej, niż dwie trzecie całej powierzchni przypada na trzy kategorie gospodarstw chłopskich, a ledwo jedna czwarta na wielką własność.

W Prusiech stosunek gospodarstw chłopskich przedstawia się jeszcze lepiej: zajmują one prawie trzy czwarte całej powierzchni, znajdującej się pod uprawą roli — 22,875.000 hektarów z 32,591.000.

Przechodząc z Prus do sąsiedniej Hollandyi, znajdziemy:

Wielkość gospodarstw	Ilość gospodarstw		Wzrost lub zmniejszenie	
	1884	1893		
1—5 hekt.	66.842	77.767	+10.925	+16.2 ⁰ / ₀
5—10 »	31.552	94.199	+62.647	+198.5 ⁰ / ₀
10—70 »	48.278	51.940	+3.662	+7.6 ⁰ / ₀
wyżej 70 »	3.554	3.510	—44	—1.2 ⁰ / ₀

Liczba wielkich gospodarstw zmniejszyła się tu, a liczba drobnych chłopskich gospodarstw zwiększyła się potrójnie ²⁴⁾.

W Belgii, podług Vandervelde ²⁵⁾, własność ziemska i gospodarstwa stale podlegają decentralizacji. Ostatnia ogólna statystyka wskazuje zwiększenie się liczby właścicieli ziemskich z 201.226 w roku 1846 do 293.524 w roku 1880, liczby dzierżawców z 371.320 do 616.872. Ogół ziemi, zajętej pod uprawę, wynosił w Belgii niecałe dwa miliony hektarów, z których jedna trzecia jest uprawiana przez właścicieli. Gospodarstwo parcelacyjne przypomina chińskie stosunki agrarne.

Francya w roku 1882 miała następujące gospodarstwa:

	Hość gospodarstw	Powierzchnia
Niżej . . . 1 hekt.	2,167.767	1,083.833 hekt.
1 do 10 »	2,635.030	11,366.274 »
10 » 40 »	727.088	14,845.650 »
40 » 100 »	113.285	22,266.104 »
100 » 200 »	20.644	
200 » 500 »	7.942	
wyżej . . . 500 »	217	
	5,672.003	48,478.028 hekt.

Na gospodarstwa od 40 do 100 hektarów przypada okrągłe 14 milionów, na gospodarstwa wyżej 200 hektarów przypada okrągłe 8 milionów hektarów; tak więc wielka własność stanowi od jednej piątej do jednej szóstej całej powierzchni

²⁴⁾ Porównaj: W. H. Vliegen »Program agrarny hollenderskiej socjalnej demokracji«, »Neue Zeit« rocznik XV, 1, str. 752.

²⁵⁾ »Socjalizm agrarny w Belgii«, »Neue Zeit« rocznik XV, 1, str. 752.

uprawnej. Drobne, średnie i wielkie gospodarstwa chłopskie zajmują prawie trzy czwarte powierzchni francuskiego terytorium. Od 1862 r. do 1882 r. gospodarstwa od 5 do 10 hektarów zwiększyły się o 24⁰/₁₀, gospodarstwa od 10 do 40 hektarów o 14·28⁰/₁₀. Statystyka rolnicza z 1892 roku wskazuje wzrost ogólnej liczby gospodarstw o 30.000 i jednocześnie zmniejszenie się gospodarstw z ostatnich przytoczonych tu kategorii o 33.000, co stwierdza dalsze rozdrobnienie.

Ale jakże się ma sprawa w Anglii, klasycznym kraju wielkiej posiadłości i kapitalistycznej gospodarki rolnej? Wszystkim znane są spisy olbrzymich landlordów: od czasu do czasu pojawiają się one w druku dla naocznego przekonania się o koncentracji własności ziemskiej w Anglii; znanym jest ustęp z »Kapitału«, gdzie Marx mówi, że twierdzenie Johna Bright'a, jakoby 150 właścicieli ziemskich miało w swych rękach połowę brytańskiego, a 12 połowę szkockiego terytorium, jest dotąd niezbite. (»Kapitał« tom pierwszy, czwarte wydanie, str. 615). Aczkolwiek posiadanie ziemi w Anglii jest zmonopolizowanym, to centralizacja nie doszła do tego stopnia, o jakim wspomina John Bright. Podług Brodrick'a »Englisch Land and Englisch Landlords«, z 33 milionów akrów zarejestrowanych w »Domesday Book« w 1876 r. w Anglii i Walji okragłe 14 milionów było własnością 1704 właścicieli ziemskich; przeciętnie mieli oni po 3.000 akrów (1.200 hektarów) i wyżej. Pozostałe 19 milionów akrów było podzielone między 150 tysiącami właścicieli, posiadających po jednym akrze i więcej, i między niezliczoną liczbę właścicieli drobnych kawałków ziemi. Mulhall podaje w 1892 roku w Wielkiej Brytanii

liczbę właścicieli, posiadających więcej jak 10 akrów (razem $\frac{10}{11}$ całej powierzchni) na 176.520. Jak uprawia się tę ziemię? Oto cyfry z 1885 i 1895 roku dla Wielkiej Brytanii (Anglii, Walji i Szkocji, ale bez Irlandyi ²⁶⁾):

Gospodarstwa	1885 r.	1895 r.	Wzrost lub zmniejszenie
5— 50 akrów	232.955	235.481	+2526
50—100 »	64.715	66.625	+1910
100—300 »	79.573	81.245	+1672
300—500 »	13.875	13.568	— 307
wyżej 500 »	5.486	5.219	— 270

I tu, jak widzimy, ma miejsce zmniejszenie się dużych i wielkich posiadłości, a wzrost drobnych i średnich gospodarstw chłopskich.

Liczba gospodarstw nie mówi jeszcze jednakże nic o rozmiarach powierzchni uprawnej. Dopełnijmy więc te dane cyframi, odnoszącymi się do powierzchni, wypadającej na różne kategorie gospodarstw. W roku 1895 wypadło w Wielkiej Brytanii:

Na gospodarstwa mniejsze:	Ilość akrów	% całej powierzchni
od 5 akrów ²⁷⁾	366.792	1·13
» 5 do 20 »	1.667.647	5·12
» 20 » 50 »	2.864.976	8·79
» 50 » 100 »	4.885.203	15·00
» 100 » 300 »	13.875.914	42·59
» 300 » 500 »	5.113.945	15·70
» 500 » 1000 »	3.001.184	9·21
wyżej 1000 »	801.852	2·46
	32.577.643	100·00

²⁶⁾ Cyfry są wzięte z niebieskiej księgi »Agricultural Holdings«.

²⁷⁾ Należy tu jeszcze doliczyć 579.133 parcel niżej jednego.

A więc od 27 do 28% uprawnej powierzchni Wielkobrytanii wypada na właściwą wielką własność, a tylko 2,46% — na olbrzymią. Za to więcej niż 66% wypada na średnie i większe gospodarstwa chłopskie. Położenie chłopskiego gospodarstwa w Wielkobrytanii (gdzie przeważa większa własność chłopska, prowadzona zupełnie w kapitalistyczny sposób) znajduje się w lepszych warunkach, niż ma to miejsce w Niemczech. Nawet w właściwej Anglii gospodarstwa między 120 akrami i 300 stanowią 64% uprawnej powierzchni, a na gospodarstwa wyżej 500 akrów przypada tylko 13% powierzchni. W Walji, pomijając zupełnie lilipucie gospodarstwa, 92%, w Szkocji 72% stanowią chłopskie gospodarstwa między 5 i 300 akrami.

Uprawną powierzchnię 61.014 gospodarstw, wynoszącą 4,6 mil. akrów, uprawiali sami właściciele, 19.607 były uprawiane częściowo przez właścicieli, częściowo przez dzierżawców, a 439.405 gospodarstw przez dzierżawców. Że w Irlandyi najzupełniej przeważają drobni właściciele, względnie drobni dzierżawcy, jest rzeczą znaną. Tak samo ma się i we Włoszech.

Uwzględniwszy to wszystko, nie można wątpić, że w całej zachodniej Europie, jak i we wschodnich Stanach amerykańskiej Unii, drobne i średnie gospodarstwa zwiększają się, wszędzie, a większe i wielkie zmniejszają się. Że średnie gospodarstwa mają najzupełniej kapitalistyczny charakter — jest to fakt. Koncentracja gospodarstwa odbywa się nie pod postacią zwiększania się powierzchni jednego gospodarstwa kosztem innych, jak to zdawało się Marxowi (por. »Kapitał« tom pierwszy, czwarte wydanie, str. 643), a je-

dynie tylko pod postacią większej intensywności gospodarki, w przejściu do kultur, wymagających więcej pracy na jednostkę powierzchni, lub też w wyspecjalizowanej hodowli bydła. Że jest to rezultatem w wysokim stopniu (choć nie wyłącznie) rolniczej konkurencji zamorskich i wschodnio-europejskich agrarnych państw i terytorij — rzecz znana każdemu. Niemniej znanem jest i to, że jeszcze spory przeciąg czasu te państwa będą w stanie dostarczać na rynek europejski zboże i inne rolnicze produkty po tak niskich cenach, że oczekiwać z tej strony jakiegokolwiek istotnej zmiany tych czynników jest niemożliwem.

Mogą więc tablice statystyki dochodów krajów przemysłowo więcej rozwiniętych wskazywać po części na ruchomość, a po części i niestałość i brak pewności kapitału w współczesnym życiu ekonomicznym: niechaj oznaczone w nich dochody i majątki coraz bardziej stają się tylko papierowymi wielkościami, które w rzeczywistości mogą się ulotnić przy silniejszym podmuchu wiatru. Jednakże mimo to te tabele dochodów najzupełniej nie są w sprzeczności ze wskazanym podziałem jednostek gospodarczych w przemyśle, handlu i rolnictwie. Skala dochodów i skala przedsiębiorstw wykazują w swem zróżniczkowaniu łatwo dającą się zauważyć równoległość — w szczególności w średnich. Nie widzimy nigdzie, żeby się one zmniejszały, a przeciwnie widzimy raczej, że się znacznie rozszerzają. To, co ubywa im z góry, uzupełnia się u dołu, to, co w dole wypada z szeregu, dopełnia się przyrostem z góry. Jeżeli upadek współczesnego społeczeństwa zależy od zniknięcia warstw średnich, jeżeli jest on uwarunkowany pochłonięciem ich przez krańcowe, znaj-

dujące się u wierzchołka i podstaw społecznej piramidy, to w Anglii, Niemczech i Francji nie jest on dziś bliżej swego urzeczywistnienia, jak w jakiegokolwiek bądź innej epoce XIX. wieku. >

Budynek może pozornie wydawać się zupełnie trwałym, a mimo to w istocie rzeczy być bardzo bliskim upadku, jeżeli kamienie w ich fundamentach zwietrzały. Solidność domu handlowego okazuje się w krytycznych momentach, pozostaje więc nam tylko zbadać, jak ma się sprawa z ekonomicznymi kryzysami, właściwymi współczesnemu sposobowi produkcji, i jakich zmian i wpływów należy od nich oczekiwać w najbliższej przyszłości.

d) Kryzysy i zdolność współczesnego gospodarstwa do przystosowania.

»Pelen sprzeczności rozwój społeczeństwa kapitalistycznego daje się odczuwać praktycznemu mieszkańcowi w sposób najbardziej uderzający podczas faz peryodycznego cyklu, przez który przebiega nowoczesny przemysł, i którego szczytem jest powszechny kryzys.«

Marx, przedmowa do drugiego wydania „Kapitału“.

W kwestyi kryzysów ekonomicznych współczesnego organizmu społecznego, ich przyczyn i usunięcia, bodaj niemniej prowadzono sporów, jak w kwestyi patologicznych kryzysów, tj. chorobliwych stanów* ludzkiego ciała. Kto lubi porównania, ten łatwo może znaleźć analogie do przeprowadzenia podobieństw między różnymi teoryjami, mającemi na celu objaśnienia obu zjawisk. Dla niego np. zwolennicy krańcowego liberalizmu ekonomicznego, pochodzącego od J. B. Say'a, rozpatrującego kryzysy ekonomiczne wyłącznie jako proces samouzdrowienia ekonomicznego organizmu, będą najbliższymi duchowymi ojcami adeptów metody, tak nazwanego, naturalnego le-

czenia; zestawi on różne teorie, które przy chorobach ludzkich *à priori* określają działalność leczniczą, odpowiednio do określonych punktów widzenia (symptomatyczny sposób leczenia, konstytucyjne leczenie itp.) z różnymi teoryjami społecznymi, które uważają każdą interwencję państwową w kwestyi przyczyn i przejawów ekonomicznych kryzysów za pożądaną. Jeżeli zechce przypatrzeć się bliżej obrońcom tych lub innych istniejących systemów, zrobi uwagi godne odkrycie, że z jednością myślenia, jaką genialni historyczni psychologowie przypisują ludziom, sprawa ma się nieszczerólnie, że bardzo uporna wiara w patentowanych lekarzy i ich sztukę doskonale się godzi ze skamieniałym manchesteryzmem ekonomicznym i odwrotnie.

Najwięcej popularne w sferach socjalistycznych objaśnienie ekonomicznych kryzysów jest wyprowadzanie ich z niedostatecznej konsumpcyi. Przeciwno temu pogładowi niejednokrotnie ostro występował Fryderyk Engels. Najostrzej bodaj w trzecim rozdziale trzeciej księgi polemicznej pracy przeciwko Dühringowi, gdzie mówi, że niedostateczna konsumpcya mas ostatecznie może być uważana »jako jeden z przedwstępnych warunków kryzysów«, objaśnia jednakże zarówno mało istnienie kryzysów dziś, jak i ich poprzednie nieistnienie. Engels wskazuje przytem na położenie spraw w angielskim przemyśle bawełnianym w 1877 roku i oznajmia, że to wcale niełatwa sprawa wobec takiego położenia rzeczy »objaśnić terazniejszy zupełny zastój w handlu tkaninami bawełnianymi i przędzą niedostateczną konsumpcją mas, a nie nadprodukcją angielskich fabryk bawełnianych« (trzecie wydanie, stronicie

308/309 ²⁵⁾). — A i sam Marx, przy okazji, wypowiedział się bardzo energicznie przeciwko objaśnieniu kryzysów niedostateczną konsumpcją. »Jest to najzupełniejsza tautologia« — mówi on w drugim tomie »Kapitału« — »powiedzieć, że kryzysy pochodzą z braku konsumentów, posiadających odpowiednie środki pieniężne.« Jeżeli się zechce dać tej tautologii pozór więcej głębokiego poglądu przez uwagę, iż klasa robotnicza dostaje zbyt nieznaczoną część własnego produktu, i że nieszczęściu można odrazu zaradzić, dając jej znaczniejszą część tegoż, to można tu zaznaczyć, że »kryzysy zawsze są właśnie przygotowywane w okresie, w którym płaca zarobkowa ogólnie wzrasta i klasa robotnicza otrzymuje faktycznie większy udział w części rocznej produkcji, wyznaczonej na konsumpcję.« Z tego wypływa, że kapitalistyczna produkcja »zawiera w sobie niezależne od dobrej lub złej woli warunki, które jedynie czasowo pozwalają na względny dobrobyt klasy robotniczej, a który zarazem jest zwiastunem kryzysu.« (»Kapitał«, tom drugi, str. 406/7). Do tego dodaje Engels notatkę: »Ad notam zwolenników teorii kryzysów Rodbertusa.«

W znacznej sprzeczności z tem twierdzeniem, jest jeden ustęp z drugiej części trzeciego tomu »Kapitału«. Mówi tam mianowicie Marx o kryzysach: »Podstawą ekonomicznych kryzysów ostatecznie jest zawsze nędza i niedosta-

²⁵⁾ Robi tu jeszcze Engels następującą wzmiankę: »Objaśnienie kryzysów przez niedostateczną konsumpcję pochodzi od Sismondiego i u niego ma ono pewne znaczenie.« Od Sismondiego zapożyczył je Rodbertus, a od tego przepisał Dühring. W przedmowie do »Nędzy filozofii« polemizuje Engels w podobny sposób z rodbertusowską teorią kryzysów.

teczna konsumpcja mas, znajdująca się w sprzeczności z kapitalistyczną produkcją, która dąży do rozwoju sił produkcyjnych, tak, jak gdyby ich granicę stanowiła absolutna zdolność społeczeństwa do konsumpcji.» (str. 21). Nie wiele się to różni od Rodbertusa teorii kryzysów: i on nie wyprowadzał kryzysów jedynie tylko z niedostatecznej konsumpcji mas, a podobnie — jak powiedziano wyżej — ze związku tego zjawiska z rosnącą produktywnością pracy. W cytowanym wyżej miejscu Marx uważa niedostateczną konsumpcję mas jako ostatnią przyczynę ekonomicznych kryzysów nawet w przeciwieństwie do anarchii w produkcji, tj. dysproporcji produkcji w różnych gałęziach i wahań cen, które wywołują na pewien czas ogólny zastój.

O ile mamy tu istotne odstępstwo od poglądu, wyrażonego w uprzednio cytowanym ustępie drugiego tomu, objaśnienia tego należy szukać w różnicy epok, w których powstały wzmiankowane twierdzenia. Między nimi leży przeciąg czasu, wynoszący 13—14 lat; cytata z trzeciego tomu jest wcześniejszą. Napisana została już w roku 1864 lub 1865, a cytata z drugiego tomu należy odnieść do epoki, w każdym razie późniejszej, jak 1878 r. (patrz wzmiankę Engelsa z tego powodu w przedmowie do drugiego tomu »Kapitału«). Wogóle, drugi tom zawiera najpóźniejsze i najdojrzalsze rezultaty badań Marxa.

W innym miejscu tego tomu, pochodzącem jeszcze z 1870 roku, peryodyczny charakter kryzysów — mniej więcej dziesięcioletni cykl produkcji — jest postawiony w związku z przeciągiem trwania obrotu stałego kapitału (wyłożonego na maszyny etc.). Rozwój kapitalisty-

cznej produkcji ma tendencję, z jednej strony przedłużać przeciąg istnienia stałego kapitału, a z drugiej — skrócić ten przeciąg istnienia ciągłymi przewrotami w technicznych sposobach produkcji. Stąd pochodzi »moralne zużycie« tej części stałego kapitału jeszcze przedtem, nim zdążyła się ona »przeżyć fizycznie«. W postaci tego cyklu, obejmującego przez szereg lat wzajemnie związane z sobą przewroty w sposobach produkcji, na które jest skazany stały kapitał, powstaje materialna podstawa peryodycznych kryzysów, które przedsiębiorstwo przechodzi przez szereg zmieniających się faz: wegetacji, umiarkowanego ożywienia, nadzwyczajnego ożywienia i kryzysu.« (Tom drugi, str. 164). Gdyby nawet okresy czasu, w ciągu których kapitał był w obrocie, były bardzo rozmaite i różniące się wzajemnie, kryzys zawsze tworzy zasadniczy moment nowej, wielkiej straty; rozpatrując społeczeństwo jako całość, mamy więc »mniej lub więcej nową materialną podstawę dla najbliższego cyklu obrotu.« Do tej myśli Marx powraca znów w tym tomie przy analizie reprodukcji kapitału (tj. procesu ciągłego wznawiania się kapitałów dla celów produkcji i konsumpcji na podstawie społecznej) i wykazuje, jak nawet przy reprodukcji w jednakowym stopniu przy niezmienionem napięciu produkcyjności pracy, powstające czasami różnice w trwaniu istnienia zasadniczego kapitału (kiedy — np. — w ciągu jednego roku zużywa się więcej składowych części zasadniczego kapitału, niżeli w ciągu ubiegłego) powinny spowodować kryzys w produkcji. Handel zewnętrzny na moment może je usunąć, ale o ile wznawia on elementy kapitały według ich wartości »jedynie przenosi tylko

sprzeczność w obszerniejszą sferę i otwiera im szersze pole działalności.« Komunistyczne społeczeństwo może uniknąć tych zamieszek, wpływających z trwającej dłużej względnej nadprodukcji, która w nim jest »utożsamiona z kontrolą społeczeństwa nad koniecznymi środkami swej własnej reprodukcji«; w kapitalistycznym społeczeństwie taka nadprodukcja stanowi element anarchii. Ten przykład rozstroju, pochodzącego jedynie z różnic w peryodach trwania stałego kapitału jest uderzający.

»Dysproporcję w produkcji stałego i obrotowego kapitału stanowi jedną z najbardziej ulubionych tez ekonomistów dla objaśnienia kryzysów. Że taka dysproporcja może i powinna powstać przy jednym tylko zasilaniu stałego kapitału — przedstawia dla nich nowość, to jest powinna ona i może powstać, przypuszczając idealnie normalną produkcję, przy prostej reprodukcji znajdującego się już w obrocie kapitału społecznego. (Tom drugi, str. 468). W rozdziale o nagromadzeniu i złożonej reprodukcji, nadprodukcja i kryzysy są wspomniane tylko ubocznie, jako same przez się zrozumiałe rezultaty możliwych kombinacji, związanych z opisanym procesem. Niemniej jednakże i tu silnie jest zaznaczone pojęcie o »nadprodukcji«. „Jeżeli więc np. Fullarton — mówi się tu na str. 499 — nic nie chce wiedzieć o nadprodukcji w zwykłym znaczeniu, a tylko o nadprodukcji kapitału — mianowicie kapitału w postaci pieniędzy —, to znów pokazuje on tylko, jak absolutnie mało rozumieją mechanizm tego systemu nawet najdzielniejsi ekonomiści burżuazyjni.« Na str. 524 wskazuje się, że jeżeli — co nawet przy kapitalistycznym nagromadzeniu

czasami może się zdarzyć — stała część kapitału, wyznaczonego na produkcję środków konsumpcji, jest większa, niż kapitał zamienny plus nadwartość kapitału, wyznaczonego na wytworzenie środków produkcji, nadprodukcja w pierwszej sferze »może być tylko wyrównaną jedynie przez wielki krach«.

Myśl, która została wyżej rozwinięta — a mianowicie, że rozszerzenie rynku przynosi przeciwnieństwa kapitalistycznej gospodarki w obszerniejszą sferę i dzięki temu zwiększa je —, Engels zastosowuje z różnych powodów w trzecim tomie do najnowszych zjawisk. Specjalnie zasługują na uwagę twierdzenia na str. 97 w pierwszej i na str. 27 w drugiej części tomu. W ostatnim z nich Engels powtarza i uzupełnia poglądy, zawarte w pierwszym, charakteryzując olbrzymi wzrost środków komunikacji od tego czasu, kiedy pisał Marx; ten wzrost stworzył w rzeczywistości rynek światowy; konkurencja nowych przemysłowych krajów z Anglią i niezmiernie rozszerzenie areny działalności zbytecznego kapitału europejskiego — oto czynniki, dzięki którym »większa część dawnych ognisk kryzysów i powodów do powstawania kryzysów została usunięta, lub silnie osłabiona.« Jednocześnie przedstawia on kartele i trusty, jako środki, mające na celu ograniczenie konkurencji na rynku wewnętrznym, a cła ochronne, jakimi broni się nie-angielski świat, jako »wojenne przygotowania do ostatecznej wyprawy, która ma rozstrzygnąć kwestję pierwszeństwa na rynku światowym.« Wywody te kończy Engels następującym twierdzeniem: »tak więc każdy z czynników, przeciwdziałających powstaniu się dawnych kryzysów, nosi w sobie

zarodek nowego, daleko straszniejszego kryzysu w przyszłości.« Stawia on pytanie, czy nie zwiększył się znów cykl przemysłowy, który w początkach handlu światowego (od 1815 do 1847) obejmował mniej więcej pięcioletnie okresy, a między 1847 i 1867 r. dziesięcioletnie i czy nie znajdujemy się znów w przygotowawczej fazie nowego światowego krachu o niebywałej sile. Tem niemniej jednak Engels przypuszcza możliwość alternatywy, a mianowicie, że ostra forma peryodycznego procesu z dziesięcioletnim okresem »ustąpiła miejsca więcej chronicznemu, który kolejno obejmuje różne kraje i w różnych epokach przedstawia stopniowanie względnie krótszego i słabszego ożywienia handlowego i względnie dłuższego zastoju.«

W przeciągu czasu, jaki upłynął od chwili, kiedy były napisane powyższe słowa, ta kwestya nie została rozstrzygniętą. Jakoś dotąd nie można spostrzedz ani zwiastunów światowego krachu ekonomicznego o niesłychanej sile, ani też tego, by panujące podczas tej epoki handlowe ożywienie było bardziej krótkotrwałe. Powstaje raczej trzecia kwestya, która wprawdzie częściowo jest już zawartą w drugiej z wyżej przytoczonych kwestyj, a mianowicie: czy olbrzymie rozszerzenie rynku światowego w związku z nadzwyczajnym skróceniem czasu, potrzebnego dla wzajemnego porozumienia stron, oraz transportu, nie zwiększa możliwości usunięcia kryzysów i czy olbrzymi wzrost bogactwa europejskich krajów przemysłowych w związku z elastyczną naturą kredytu współczesnego i z powstaniem kart i przemysłowych, nie zmniejsza wpływu lokalnego lub częściowego zastoju na ogólną sytuację handlową do tego sto-

pnia, że przynajmniej jeszcze dłuższy przeciąg czasu ogólne kryzysy handlowe, na podobieństwo poprzednich, należy uważać wogóle za bardzo mało prawdopodobne.

Ta kwestya, postawiona przezemnie w artykule z powodu socjalistycznej teorii katastrofy, była przedmiotem różnego rodzaju krytyk. Między innymi, dała ona powód dr. pannie R. Luksemburg do wygłoszenia pod moim adresem całego wykładu o kredycie i zdolności kapitalizmu do przystosowania się w seryi artykułów, drukowanych w dzienniku »Leipziger Volkszeitung« w wrześniu 1898 r.

Ponieważ te artykuły, przedrukowane i przez inne gazety, są typowym przykładem fałszywej, a jednocześnie bardzo zręcznej dyalektyki, wydaje mi się odpowiedniem, rozpatrzeć je nieco ²⁹⁾.

²⁹⁾ Artykuły powyższe są zatytułowane »Reformy społeczne lub rewolucya?« P. Luksemburg stawia tę kwestyę nie tak, jak to dotąd było w zwyczaju wśród socjalistów, tj. jako alternatywy urzeczywistnienia socjalizmu, ale jako przeciwności w tem znaczeniu, że tylko jedno z nich — podług jej przekonania, rewolucya — może doprowadzić do celu. Podług niej, »rozwój reform społecznych, jak i demokracji, nietylko nie uczyni wylomu« w murze między kapitalistycznym i socjalistycznym społeczeństwem, »ale przeciwnie wzmocni go i podwyższy.« Ze względu więc na to, socjalna demokracja, jeżeli nie chce sama sobie utrudniać pracy, powinna dążyć ze wszystkich sił do przeciwdziałania reformom społecznym i rozwojowi instytucyj demokratycznych. Artykuł, zakończony takim wnioskiem, poprzedza odpowiednia uwaga, że sformułowane przezemnie (i przez dra Konrada Schmidta) poglądy co do rozwoju socjalizmu »są skarykaturowaniem odzwierciedleniem zewnętrznego świata«. »Teorya o zaprowadzeniu socjalizmu na drodze reform społecznych w epoce Stumma i Posadowsky'ego, o kontroli związków fachowych nad procesem produkcji po klęsce angielskich robotników, zajętych przy budowie maszyn, i o soc.-demokratycznej większo-

Panna Luksemburg utrzymuje, że kredyt nie tylko nie przeciwdziała kryzysom, ale odwrotnie zaostrza je jeszcze bardziej. Właśnie kredytowi należy zawdzięczać niezmierne rozszerzenie się kapitalistycznej produkcji, przyspieszenie wymiany towarów i przebiegu procesu produkcji; kredyt jest więc środkiem, powodującym możliwie najczęstsze przejawy sprzeczności między produkcją i konsumpcją. Daje on możliwość kapitalistom rozporządzać cudzemi kapitałami i przez to staje się impulsem do najryzykowniejszych spekulacji, a zmniejszając się w razie zastoju, zaostrza jeszcze bardziej kryzys. Rola jego polega na usunięciu ze wszystkich kapitalistycznych stosunków resztek trwałości i solidności i na nadaniu wszystkim kapitalistycznym siłom cech chwiejności i wrażliwości.

Wszystkie te twierdzenia niezupełnie są nowe dla każdego, kto choć trochę jest obeznany z literaturą socjalizmu wogóle, a marksizmu w szczególności. Nasuwa się pytanie, czy te twierdzenia odpowiadają obecnie rzeczywistości i czy rozpatrywana kwestya nie da się poruszyć z odwrotnej strony. Podług praw dyalektyki, którą panna Luksemburg tak chę-

ści parlamentarnej po rewizji konstytucji saskiej i po zamachach na powszechne prawo głosowania do parlamentu!« — wykrzykuje p. Luksemburg. Widocznie, zdaje się jej, że teorye historyczne należy formułować nie według sumy rozpatrywanych zjawisk całej epoki, a na podstawie przemijających prądów reakcyjnych w jakimkolwiek kraju, — nie na podstawie ogólnego rezultatu, jaki osiągnął ruch robotniczy, a jedynie z punktu widzenia rezultatu pojedynczej utarczki. Osobnik, który ogłosiłby szczepienie ospy za bezpożyteczne dlatego, że nie uchroniło go to od upadku z drzewa, argumentowałby najzupełniej taksamo, jak p. Luksemburg.

tnie używa, powinno to mieć miejsce; nawet nie odwołując się do niej, można było być z góry przekonanym, że taki czynnik jak kredyt, przybierający tyle form, działa przy różnych okolicznościach rozmaicie. I sam Marx przecież nie uważa kredytu wyłącznie jako czynnik niszczący. Między innymi przypisuje mu on rolę funkcji »przejęciowej formy do nowego sposobu produkcji« (tom trzeci, pierwsza część, str. 429) i z tego punktu widzenia zaznacza dokładnie »podwójny charakter systemu kredytowego«. P. Luksemburg doskonale zna ten ustęp i nawet cytuje z niego zdanie, w którym Marx mówi o dwoistym charakterze — »pół-oszust, pół prorok« — najważniejszych apostołów kredytu (John Lew, Izaak Pereire etc.). Cytując to zdanie, podkreśla ona jedynie niszczącą siłę kredytu i ani jednym słowkiem nie wspomina o jego pozytywno-twórczej zdolności, co Marx wyraźnie zaznacza. Co ma znaczyć ta amputacja, to uwagi godne milczenie o »dwoistym charakterze«? Błyszczący fajerwerk dyalektyczny, przy pomocy którego kredyt jest przedstawiony jako środek przystosowania, w świetle »taniego dowcipu« zamienia się w dym i śwąd, skoro tylko przypatrzymy się bliżej innej stronie medalu, mimo której p. Luksemburg tak nieopatrzenie stara się prześlizgnąć.

Zresztą, i pojedyncze tezy tej argumentacji nie wytrzymują żadnej poważniejszej krytyki. »Zwiększa on sprzeczność między sposobem produkcji i sposobem zamiany« — mówi ona o kredycie — »dzięki temu, że doprowadza produkcję do największego napięcia, a zamianę z najdrobniejszych powodów paraliżuje.« Jest to bardzo dowcipne; szkoda tylko, że frazes ten może być

tłómaczony, jak się komu podoba, i mimo to nie przestaje być słusznym. Można przemienić w jego drugiej części oba podmioty, a mimo to pozostanie na tyle słusznym, o ile był i poprzednio. Lub też można powiedzieć, że kredyt usuwa sprzeczność między sposobem produkcji i zamiany dzięki temu, że peryodycznie wyrównywa różnice w napięciu między produkcją i zamianą, wszystko będzie to słusznym. »Kredyt« — dowodzi panna Luksemburg w dalszym ciągu — »zwiększa przeciwieństwo między stosunkami własności i produkcji w ten sposób, że łączy w niewielu rękach olbrzymie środki produkcyjne drogą przymusowego wydziedziczenia licznych kapitalistów drobnych.« Jeżeli ta teza jest prawdziwą, to i jej przeciwieństwo jest prawdziwym. Wypowiadamy tylko już często skonstatowany fakt w rzeczywistości, jeżeli twierdzimy, że kredyt usuwa sprzeczność między stosunkami własności i produkcji i drogą złączenia licznych kapitalistów drobnych zamienia olbrzymie siły produkcyjne na własność kolektywną.

W kwestyi towarzystw akcyjnych w ich prostej i skomplikowanej formie widzieliśmy to w rozdziale o wzmożeniu się dochodów. Jeżeli p. Luksemburg, występując przeciwko temu, zechce powołać się na Marxa — który w wyżej wspomnianem miejscu przypisuje znów systemowi kredytowemu znaczenie funkcji, coraz bardziej ograniczającej liczbę osób, eksploatujących bogactwo społeczne —, to na to będzie można odpowiedzieć, że Marx nigdzie nie udowodnił empirycznie tego twierdzenia — bo i nie mógł —, chociaż często przytacza fakty, znajdujące się w sprzeczności z tem twierdzeniem. Tak — n. p. —

w XXII. rozdziale trzeciego tomu, poświęconym kwestyi spadku stopy procentowej, wskazuje on na skonstatowany przez Ramsay'a stały wzrost liczby rentierów w Anglii (tom trzeci, część pierwsza, str. 346). Chociaż Marx często nie zwraca należytej uwagi na różnice między jednostką prawną a jednostką fizyczną (na tem właśnie opiera się wyżej przytoczone mniemanie), to jednakże zdaje on sobie jak najdokładniej sprawę w kwestyi pozytywnej siły ekonomicznej kredytu. Występuje to na jaw najoczywściej tam, gdzie mówi o stowarzyszeniach robotniczych, z których najwięcej charakterystycznym typem są dla niego dawne stowarzyszenia wytwórcze — nazywa on je kooperatywnymi fabrykami —; podług jego twierdzenia, mają one i mieć muszą wszystkie ujemne strony istniejącego systemu; niemniej jednakże — dowodzi w dalszym ciągu — znoszą pozytywnie istniejące w kapitalistycznych fabrykach sprzeczności. Chociaż z jednej strony są one wytworem systemu fabrycznego, opartego na kapitalistycznej produkcji, to z drugiej zaś w równej mierze są wytworem systemu kredytowego, bez którego -- mówi Marx — nigdy nie mogłyby się rozwinąć i »który jest środkiem do stopniowego rozpowszechnienia się przedsiębiorstw kooperatywnych w życiu ekonomicznym w mniej lub więcej narodowym zakresie«. (»Kapitał«, tom trzeci, część pierwsza, str. 428). Mamy tu najzupełniejszą sprzeczność z tezą, jaką zawiera twierdzenie p. Luksemburg.

Że kredyt ułatwia spekulacyę, jest to fakt znany już od wieków, i niemniej dawno jest wiadomem, że spekulacya nie wstrzymuje się przed produkcją tam, gdzie jej forma i ustrój są dla

jej gry dostatecznie rozwinięte. Tem niemniej spekulacja jest uwarunkowana przez wzajemny stosunek wiadomych i niewiadomych konjunktur. Im silniej przeważają ostatnie, tem wspanialej ona rozkwita; im więcej zaś ustępują na korzyść pierwszych, tem więcej traci grunt pod nogami. Dlatego to najszaleńsze wybryki spekulacji handlowej miały miejsce w początkach okresu kapitalistycznego i najdziksze jej orgie odbywają się zazwyczaj w krajach, będących w początkowym stadium kapitalizmu. W dziedzinie przemysłu kwitnie spekulacja najwspanialej w nowych gałęziach produkcji. Im starsza gałąź produkcji, jako nowożytny przemysł, tem mniej decydującą rolę — prócz fabrykacji przedmiotów mody w właściwym znaczeniu — odgrywa w niej spekulacja. Stosunki i zmiany na rynku są rozpatrywane z większą dokładnością i w ogólnym rachunku są odpowiednio uwzględnione. Naturalnie, ta dokładność jest tylko względna, ponieważ konkurencja i rozwój techniczny wykluczają absolutną kontrolę rynku.

Nadprodukcya do pewnego stopnia jest nieuniknioną. Ale nadprodukcya w oddzielnych gałęziach przemysłu jeszcze nie oznacza ogólnego kryzysu. By doprowadziła ona do tego, muszą odpowiednie gałęzie przemysłu mieć tak wielkie znaczenie jako konsumenci wytworów innych gałęzi, że zastój w nich paraliżuje i te ostatnie, albo też muszą pozbawić ich środków do prowadzenia dalszej produkcji, dzięki wytworzonej przez się sytuacji na rynku pieniężnym, t. j. zachwianiu ogólnego kredytu. Oczywiście, że im kraj bogatszy i im więcej jego kredyt jest rozwinięty — nie należy tego mieszać z powiększeniem gospodarki, opartej na długach —, tem mniej podobne

zjawisko jest prawdopodobnym, albowiem wtedy możliwość usunięcia przeszkód zwiększa się coraz bardziej.

W jednym miejscu — obecnie nie mogę sobie przypomnieć, w którym mianowicie — Marx twierdzi — słuszność tego twierdzenia można dowieść nieskończoną ilością faktów —, że w ognisku rynku pieniężnego brak gotówki zawsze prędzej daje się usunąć, niż w różnych punktach jego periferii. A przytem Marx miał naówczas nawet i w Anglii rynek pieniężny daleko więcej ograniczony, aniżeli ma to miejsce dzisiaj. Mówi on dalej (trzeci tom »Kapitału«, druga część, str. 18), że z rozszerzeniem się rynków kredyt staje się coraz bardziej długoterminowym, dzięki czemu spekulacja coraz więcej przeważa w interesach handlowych. Przewrót, jaki się odbył podczas tego w środkach komunikacji, więcej niż wyrównał pod tym względem wpływ odległych przetrzeni³⁰⁾. Jeżeli dzięki temu kryzysy na rynku pieniężnym nie zostały w zupełności usunięte, to ograniczenia tegoż — a o to właściwie tu chodzi — wywołane odległymi i trudno dającymi się

³⁰⁾ Engels oblicza faktyczne zbliżenie, dzięki Sueskiemu kanałowi i parostatkom transportowym itp., między Ameryką, Indiami, a przemysłowymi krajami Europy na 70—90% i dodaje tu uwagę, »że te dwa wielkie ogniska kryzysów 1825 do 1857 r. . . , w znacznym stopniu straciły swe zdolności do wybuchu.« (»Kapitał«, tom trzeci, część pierwsza, str. 45). Na str. 395 tego samego tomu, Engels konstatuje, że pewne przedsiębiorstwa spekulacyjne, oparte na fikcyjnym kredycie, które Marx opisuje tam, jako czynniki kryzysów rynku pieniężnego, na zawsze przestały istnieć dzięki przeprowadzeniu transatlantyckiego kablu. Godne uwagi dla określenia rozwoju kredytu są także i poprawki, które Engels podaje na str. 56 drugiej części trzeciego tomu.

skontrolować przedsiębiorstwami, w znacznym stopniu osłabły.

Stosunek kryzysów pieniężnych do kryzysów handlowych i przemysłowych nie jest jeszcze na tyle wyjaśniony, by w jakimkolwiek konkretnym wypadku, gdzie mają miejsce i jedno i drugie, można było z całą pewnością twierdzić, iż właśnie kryzys handlowy, wzgl. nadprodukcya, wywołała bezpośrednio kryzys pieniężny. Jest rzeczą oczywistą, że w większości wypadków nie faktyczna nadprodukcya, a raczej zbyt śmiała spekulacya paraliżuje rynek pieniężny, a przez niego i wszelkie przedsiębiorstwa przemysłowe.

Wypływa to zarówno z faktów, które cytuje Marx w trzecim tomie »Kapitału« na podstawie oficjalnych danych o przebiegu kryzysów w 1847 roku i 1867 r., jak i z faktów, które przytacza prof. Herkner w swym zarysie historii kryzysów handlowych, w »Handwörterbuch der Staatswissenschaften«. P. Luksemburg wnioskuje, opierając się na faktach, przytoczonych przez prof. Herknera, że dotychczasowe kryzysy nie są to jeszcze prawdziwe kryzysy, a jedynie tylko dziecięce choroby kapitalizmu, to zjawiska, towarzyszące nie zwężeniu, ale raczej rozszerzeniu się sfery kapitalistycznej gospodarki, że »jeszcze nie znajdujemy się w tej fazie zupełnej dojrzałości kapitalizmu, którą Marx miał na myśli, stawiając tezę o peryodyczności kryzysów.« Według niej, znajdujemy się w »fazie, kiedy i kryzysom nie towarzyszy już powstanie kapitalizmu, i jeszcze nie idzie z nimi w parze jego upadek.« Ta epoka nastąpi jednak wtedy, kiedy rynek światowy dojdzie do swego kresu i dalsze jego forsowne rozszerzanie będzie już niemożliwe. Wtedy antago-

nizm pomiędzy siłami produkcyjnymi i możliwością zbytu będzie coraz jaskrawszym i gwałtowniejszym.

Na to można odpowiedzieć, że szemat kryzysów jest dla Marxa obrazem nie przyszłości, a teraźniejszości; w przyszłości obraz ten powtarzać się będzie jedynie z tą różnicą, że będzie on coraz jaskrawszym i przeciwieństwo coraz ostrzejsze. P. Luksemburg, odmawiając temu szematowi znaczenia w ubiegłej epoce, jakie mu Marx przyznawał, i przedstawiając go jako tezę, nie odpowiadającą jeszcze rzeczywistości, jako kombinację logiczną, przewidującą zjawiska na podstawie elementów, znajdujących się jeszcze w zarodku, podaje w wątpliwość prognozę Marxa co do przyszłego rozwoju społecznego, o ile opiera się ona na teorii kryzysów. Albowiem, jeżeli ta teoria nie była jeszcze wypróbowaną wtedy, kiedy ją stawiano; jeżeli od chwili jej powstania aż do dnia dzisiejszego nie została ona udowodnioną, to na jakiej podstawie należy ją uznać za prawdziwą dla odległej przyszłości? Odsuwać ją do epoki, kiedy rynek światowy dojdzie do zenitu, jest to równoznaczne z przyznaniem się do teoretycznej porażki. Obecnie nie ma jeszcze żadnej możliwości przewidzieć, kiedy rynek światowy rozwinię się w zupełności. Przecież i p. Luksemburg musi wiedzieć, że istnieje nie tylko ekstenzywne rozszerzenie rynku światowego, ale i intensywne, że to ostatnie obecnie ma bezporównania większe znaczenie, niż pierwsze.

W statystyce handlowej wielkich krajów wywóz do starych, już dawno zaludnionych krajów odgrywa bezwątpienia najważniejszą rolę. Wywóz Anglii do całej Oceanii (wszystkich ko-

lonii australskich, Nowej Zelandyi etc.) nie przedstawia takiej wartości, jak do jednej Francyi; do całej brytańskiej Ameryki Północnej (Kanady, brytańskiej Kolumbii) nie tyle, ile do jednej Rosyi; do tych znowu obu kolonii razem wziętych, choć istnienie ich datuje się nie od dziś, nie tyle, ile do Niemiec. Zewnętrzny handel Anglii razem z jej wszystkimi koloniami, łącznie z olbrzymiem cesarstwem indyjskiem, nie stanowi jednej trzeciej jej handlu z resztą świata; co się tyczy jej nowych zdobyczy w ciągu ostatnich lat dwudziestu, wywóz angielski do tych krain jest śmiesznie mały ³¹⁾. Ekstenzywne rozszerzenie rynku światowego odbywa się zbyt wolno, by mogło ono dostrzymać kroku faktycznemu zwiększaniu się produkcji, które właśnie zdobywa coraz większy rynek w krajach, już oddawna znajdujących się w sferze działalności handlowej. Granic takiego ekstenzywnego rozszerzenia rynku światowego, idącego ręką w rękę z terytoryalnem, nie można oznaczyć à priori. Jeżeli kryzys ogólny jest stałym zjawiskiem w produkcji kapitalistycznej, to fakty w najbliższej przyszłości muszą to potwierdzić, w przeciwnym wypadku dowodzenie o jego konieczności będzie abstrakcyjną spekulacją.

³¹⁾ Oto niektóre cyfry z r. 1895: 75·6⁰/₁₀ całego wywozu wypada na zagranicę, w tej liczbie ⁹/₁₀ wypada na stare kraje, a 24·4⁰/₁₀ na kolonie brytańskie. Według wartości, wywieziono łącznie z towarami, wysłanemi »transit«: do brytańskiej Ameryki Północnej za 6·6, do Rosyi za 10·7, do Oceanii za 19·3, do Francyi za 20·3, do Niemiec za 32·7 milionów funtów szt., do całej brytańskiej zachodniej i wschodniej Afryki za 2·4 mil. tj. mniej, niż 1⁰/₁₀ całego wywozu w sumie 285·8 milionów. Wywóz do wszystkich posiadłości brytańskich był w r. 1895 o 64·8⁰/₁₀, w inne kraje o 77·2⁰/₁₀ większy, niż w 1860 r. (Por. »Constitutional Yearbook« 1887 r.)

Widzieliśmy więc, że kredyt podlega obecnie nie więcej — a przeciwnie mniej — niż dawniej, raptownym zmianom, prowadzącym do ogólnego zastoju, i właśnie dlatego w znaczeniu czynnika, wywołującego kryzysy, ustępuje już na drugi plan. O ile jednakże kredyt występuje jako czynnik sztucznie wywołujący nadprodukcję, to obecnie przeciwdziałają mu coraz częściej w różnych krajach związki przedsiębiorców, dążących czasami nawet do międzynarodowego uregulowania produkcji w postaci kartelu, syndykatu lub trustu. Nie pozwalając sobie na żadne prorocтва co do zdolności życiowej i siły tych związków, zaznaczę tylko, że są one w możności na tyle oddziaływać na wzajemny stosunek działalności wytwórczej i położenia rynku, że niebezpieczeństwo kryzysów znacznie się zmniejsza. P. Luksemburg zaprzecza temu.

Przedewszystkiem wątpi ona, by związki przedsiębiorców mogły kiedykolwiek stać się ogólnymi. Naturalnie, cel i wpływ związków polega na tem, by przez usunięcie konkurencyi w jakiejkolwiek gałęzi przemysłu zwiększyć ilość ogólnej sumy zysku, otrzymanej na rynku światowym. Ale może to osiągnąć jedna gałąź kosztem innej, dlatego też tego rodzaju stała organizacja nie może stać się ogólną. »Ogarnąwszy wszystkie gałęzie produkcji, tem samem przestaje ona wywierać wszelki wpływ.«

Ta argumentacja podobna jest, jak dwie krople wody, do dawno już ośmieszonego dowodzenia w kwestyi bezużyteczności związków robotniczych; podstawa jej jest jeszcze bardziej chwiejną, niż świętej pamięci teoria funduszu płacy zarobkowej (Lohnfond). To właśnie przy-

puszczenie, że na rynku światowym istnieje zawsze pewna określona suma zysku, przeznaczona do podziału, jest niedowiedzione, a nawet fałszywe. Między innymi, twierdzenie to opiera się na hipotezie możliwości ustanowienia cen, niezależnego od zmian w kosztach produkcji. Gdyby nawet ustalić ceny, a oprócz tego jeszcze określić technologiczne podstawy produkcji, to mimo to suma zysku w jakiegokolwiek gałęzi przemysłu może być zwiększoną bez równoczesnego zmniejszenia zysku innej — a mianowicie dzięki ograniczeniu zbytecznych wydatków, usunięcia rujnącej konkurencji, odpowiedniejszej organizacji produkcji etc. Jest rzeczą oczywistą, że związki przedsiębiorców są właśnie skutecznym środkiem ku temu. Kwestya podziału zysków jest najważniejszą przeszkodą, stojącą na zawadzie ogólnemu rozpowszechnieniu związków przedsiębiorców.

Drugi wzgląd, który przemawia przeciwko możliwości położenia tamy anarchii w produkcji za pomocą karteli — według p. Luksemburg — polega na tem, że cel swój — wstrzymania spadku stopy zysku — kartele starają się osiągnąć przez skazanie pewnej części nagromadzonego kapitału na bezczynność, t. j. czynią to samo, co w innej formie robią kryzysy. Lekarstwo podobne jest do choroby, jak dwie krople wody. Część kapitału, uspołecznionego przez organizację, zamienia się znów w kapitał prywatny, każda cząstka próbuje szczęścia na własny rachunek, i »organizacye muszą prysnąć, jak bańki mydlane, i znów ustąpić miejsca wolnej konkurencji w spotęgowanej formie.«

Twierdzenie powyższe opiera się przede wszystkim na przypuszczeniu, że chirurgiczna

amputacja zgangrenowanego członka i zupełne zgangrenowanie jest podobne jedno do drugiego »jak dwie krople wody«, ponieważ w obu tych wypadkach następuje utrata tego członka. Gdy elementarne zjawisko, jak np. kryzys — zmusza kapitał do bezczynności, lub też gdy staje się to dzięki organizacyi produkcji, są to dwie zupełnie różne rzeczy, ponieważ pierwsza ewentualność oznacza jedynie czasowy zastój, a druga — bezpośrednią ruinę. Nigdzie nie powiedziano, że kapitał, gdy stał się zbyt cennym w jakiegokolwiek gałęzi przemysłu, może być użyty, lub musi szukać zastosowania tylko w tej samej gałęzi. Tu, dla rozmaitości, p. Luksemburg przypuszcza, że ilość gałęzi produkcji jest raz na zawsze stałą wielkością; jest to znów w niezgodzie z rzeczywistością.

Nieco lepiej ma się sprawa z ostatniem twierdzeniem p. Luksemburg. Kartele dlatego nie są w stanie wstrzymać anarchii w produkcji, ponieważ złączeni przedsiębiorcy otrzymują większą stopę zysku na rynku wewnętrznym zazwyczaj dzięki temu, iż część kapitału, która nie może być przez nich użytą na tym rynku, użytą jest na produkcję, obliczoną na wywóz za granicę z mniejszym zyskiem. Stąd wniosek: spotęgowana anarchia na rynku światowym — a więc jak najskrajniejsza sprzeczność z zamierzonym celem.

»Zazwyczaj ten manewr ma miejsce tam, gdzie kartel korzysta z ceł protekcyjnych, przeszkadzających zagranicy płacić pięknem za nadobne«. W przemyśle cukrowniczym, który p. Luksemburg przytacza jako ilustracyę swego twierdzenia, opisane przez nią kwiatki były właśnie

wywołane przez wyspecjalizowaną formę ceł ochronnych — premie wywozowe.

Jest to godnem uwagi, że agitacja przeciwko temu błogosławionemu położeniu sprawy jest daleko silniejszą w krajach, które korzystają z tego, niż w kraju, który jest pozbawiony tego błogosławieństwa i którego przemysł cukrowniczy nie ma absolutnie żadnej obrony przed konkurencją krajów, uszczęśliwionych premiami wywozowymi i kartelami cukrowniczemi, a mianowicie w Anglii. Anglicy doskonale rozumieją przyczynę tego. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że ta konkurencya, oparta na premiach, wyrządziła znaczne szkody angielskim producentom cukru, choć nie w tym stopniu, jak to ogólnie przypuszczają, ponieważ ci producenci otrzymują surowiec także po potrąceniu premii wywozowej. Dlatego to w r. 1864 fabrykacya cukru w Anglii wynosiła 424.000 ton, w 1894 r. 623.000 ton, a w 1896 r. 632.000 ton. Wprawdzie w pewnym okresie produkcyja ta dochodziła do daleko większych rozmiarów (w 1884 r. wynosiła 824.000 ton), ale chociaż nie utrzymała się na tym poziomie, to jednak równoczesny wzrost innych gałęzi przemysłu cukrowniczego (fabrykacya cukierków, konfitur i konserw owocowych) był tak wielki, że przewyższył dziesięćkrotnie wyżej zaznaczony upadek. Od 1881 roku do 1891 roku liczba osób, pracujących w przemyśle cukrowniczym w Anglii, nie zmniejszyła się ani trochę, zajętych zaś przy wyrabianiu cukierków podwoiła się; do tego trzeba jeszcze doliczyć silnie wzrastającą fabrykacyę konfitur i konserw, które stały się przedmiotem zapotrzebowania mas i za-

trudniają tysiące rąk roboczych ³²⁾. Gdyby nawet premie cukrownicze i inne sztuczki producentów cukru na kontynencie zniszczyły wszystkie rafinerie w Anglii — co jednakowoż w rzeczywistości nie ma miejsca —, to wtedy strata najwyżej 5.000 zajęć w tej gałęzi przemysłu byłaby więcej niż powetowaną przez ośmkroć większą liczbę wolnych miejsc w tych pokrewnych gałęziach. Nie bierze się tu jeszcze w rachubę tej pobudki, którą dała taniość cukru w Anglii do uprawy jagód etc. Dowodzą wprawdzie, że premiowany cukier z buraków zniszczył plantatorów trzciny cukrowej w koloniach brytańskich i rzeczywiście skarg plantatorów zachodnio-indyjskich nie brak, ale ta szanowna klasa jest zadziwiająco podobna do tych cierpiących agraryuszy, którzy stale giną z najróżniejszych powodów. Faktycznie, Anglia obecnie wywodzi daleko więcej nierafinowanego cukru, niż przedtem (wywóz cukru z angielskich kolonij z 2,300.000 centnarów w r. 1890 wzrósł do 3,100.000 centnarów w 1896 r.); tylko z tą różnicą, że inne kolonie pod tym względem przewyższyły Indie Zachodnie. W r. 1884 na Indyje Zachodnie wypadało dwie trzecie całego wywozu z kolonii angielskich, w roku zaś 1892 zaledwie połowa. Bezwątpienia, zyski plantatorów zmniejszyły się znacznie, ale nie znaczy to jeszcze, że

³²⁾ Cenzus daje następujące cyfry:

Osoby, pracujące		1881 r.	1891 r.	
w cukrowniach	{ męskiego rodzaju	4.285	4.682	+ 317
	{ żeńskiego »	122	238	+ 116
w przemyśle wyrabiania cukierków	{ męskiego »	14.305	20.291	+ 5.986
	{ żeńskiego »	15.285	34.788	+ 19.503

zostali oni zrujnowani, o ile nie byli obciążeni zbyt wielkimi długami z dawnych czasów.

Nie idzie tu wcale o to, by zaprzeczyć szkodliwy wpływ współczesnych ceł ochronnych, ani też o apologię związków przedsiębiorców. Nigdy nie przychodziło mi do głowy twierdzić, że kartele i trusty są ostatniem słowem rozwoju ekonomicznego i że są w stanie usunąć na dłuższy czas antagonizmy współczesnego życia ekonomicznego. Raczej jestem tego zdania, że tam, gdzie w nowożytnych państwach przemysłowych kartele i trusty są podtrzymywane i spotęgowane przez cła ochronne, muszą one w rzeczywistości przemięć się w czynniki kryzysów dla danych gałęzi przemysłu — jeżeli nie odrazu, to przynajmniej później i dla »ochranianego« kraju. Tak więc powstaje pytanie, jak długo jeszcze te narody pozwolą na istnienie podobnej gospodarki. System ceł ochronnych nie jest produktem ekonomii, lecz najazdem władzy politycznej w sferę gospodarki ekonomicznej, mającym na celu wywarcie odpowiedniego wpływu na życie ekonomiczne. Zupełnie inaczej rzecz się ma ze związkami przedsiębiorców. Wyrosły one na gruncie zjawisk ekonomicznych, nawet, jeżeli na ich powstanie sztucznie wywarły dobroczynny wpływ cła ochronne, w swej istocie stanowią one środek dopasowania produkcji do ruchu na rynku. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że jednocześnie są one lub mogą być środkiem wyzysku monopolowego. Podobnie nie ulega wątpliwości i ten fakt, że związki przedsiębiorców w swem pierwotnem zadaniu nie miały być niczem innym, jak spotęgowaniem wszystkich rozporządzalnych środków przeciwko nadprodukcji. W chwilach przepełnienia rynku mogą one

daleko łatwiej, niż prywatne przedsiębiorstwa, ograniczyć czasowo produkcję, oraz są w stanie stawiać trwalszy opór rujnującej konkurencji zagranicznej. Zaprzeczać temu, oznaczałoby przenosić anarchistyczną konkurencję nad organizację. A właśnie postępuje się w ten sposób, zaprzeczając zasadniczo, że kartele mogą zmodyfikować charakter i częste powtarzanie się kryzysów. W jakim stopniu mogą na to wpłynąć, dotąd pozostaje to zagadką, brak jeszcze dostatecznych danych, by można było pod tym względem wypowiedzieć ostateczny sąd. Jeszcze mniej jest jednak danych wobec takiego położenia sprawy dla oznaczenia *a priori* przyszłych ogólnych kryzysów, które początkowo przedstawiały się Marxowi i Engelsowi w postaci obostrzonych kryzysów 1825, 1836, 1857 i 1873 r. Długi czas w obozie socjalistycznym przedstawiano sobie jako naturalny rezultat coraz bardziej wzrastającej koncentracji kapitału coraz silniejsze zwięzienie obiegu przemysłowego — jak gdyby w formie linii spiralnej. Tymczasem już w 1894 roku Engels widział się zmuszonym zadać sobie pytanie, czy w najbliższej przyszłości nie będzie miało miejsce przedłużenie się cyklu, tj. zjawisko, znajdujące się w największej sprzeczności z poprzednim mniemaniem; ostrzega to nas przed abstrakcyjną konkluzją, jakoby kryzysy koniecznie musiały się powtarzać w dawnej formie ³³⁾.

³³⁾ Naturalnie, jest tu mowa o ekonomicznem uzasadnieniu kryzysów. Kryzysy, jako rezultaty wypadków politycznych (wojen lub poważnej obawy przed wojną) lub wielkich nieurodzaj — miejscowe nieurodzaje pod tym względem już nie wywierają wpływu — samo przez się jest zrozumiałem, zawsze są możliwe, jak zaznaczono to już przedtem w artykule o teorii katastrof.

Historia poszczególnych gałęzi przemysłu wskazuje, że kryzysy w nich niezawsze miały miejsce jednocześnie z kryzysami ogólnymi. Jeżeli uważnie przepatrzymy przytoczone przez Marxa w pierwszym i trzecim tomie »Kapitału« dane z historii angielskiego przemysłu bawełnianego, to możemy się przekonać — i najnowsza historia potwierdza nam to samo, że każda z poszczególnych gałęzi przemysłu przechodzi fazy ożywienia i zastoju, nie wywierając głębszego wpływu na pozostałe gałęzie przemysłu. Marx — jak to już widzieliśmy — był tego zdania, że za materialną przyczynę ³⁴⁾ peryodycznych kryzysów należy uważać konieczność szybszej reprodukcji kapitału stałego (narzędzi produkcyjnych etc.); rzeczywiście jest to bezwarunkowo słusznym, że w tym kryje się bardzo ważny czynnik powstawania kryzysów. Lecz nie jest teraz słusznym to, że te okresy reprodukcji mają miejsce jednocześnie w różnych gałęziach przemysłu, a — co za tem idzie — usuwa się jeszcze jeden czynnik wielkich kryzysów ogólnych. Zostaje więc z tego wszystkiego słusznym tylko to, że zdolność produkcyjna w nowożytnym społeczeństwie jest daleko silniejszą, niż faktyczny popyt na produkty, określony przez siłę nabywczą mas; miliony jednostek żyje w nieodpowiednich mieszkaniach, źle się odziewa i źle się odżywia pomimo, że faktycznie istnieje

³⁴⁾ Użycie w przytoczonym miejscu (II. tom, str. 164) słowa »materialny« nie jest pozbawione pewnego znaczenia dla określenia tego, jak Marx rozumiał to słowo. Zgodnie z teraźniejszym rozumieniem, określenie kryzysów niedostateczną konsumpcją jednakowo jest materialistycznym, jak i wyprowadzanie ich ze zmian w procesie produkcyjnym, to jest w narzędziach produkcyjnych.

dostateczna liczba środków, które mogą zapewnić tym milionom możliwość korzystania z odpowiednich mieszkań, dostatecznego ubrania i odżywiania. Dzięki takim nienormalnym stosunkom, powstaje nadprodukcja w poszczególnych gałęziach przemysłu, tak, że wytwarza się niektóre przedmioty w większej ilości, aniżeli tego wymaga faktyczna potrzeba — jak np. więcej przędzy, niż istniejące fabryki tkackie mogą przerobić —, lub też chociaż nie więcej jak potrzeba, to jednak więcej, aniżeli rynek jest w możności ich zakupić. Rezultatem tego jest niestałość zajęcia robotników, co czyni ich położenie w najwyższym stopniu niepewnym i zmusza ich do haniebnej zależności, wywołując to zbytne przepracowanie, to znów brak roboty. Z pomiędzy środków, stosowanych przeciwko zwiększeniu się tego zła, wymienić należy kartele kapitalistów, będące związkami monopolowymi, skierowanymi z jednej strony przeciwko robotnikom, a z drugiej przeciwko ogółowi publiczności. Związki te mają też na celu, nie licząc się z interesami ogółu, prowadzić walkę z kartelami w innych gałęziach, lub też przez porozumiewanie się z podobnymi związkami w innych odłamach przemysłu, lub nawet i w innych krajach, regulować produkcję i cenę, aby tylko zaspokoić swą żądzę zysku. W rzeczywistości, kapitalistyczny ten środek obronny przeciwko kryzysom nosi w sobie zarodek jeszcze większego ujarznienia klasy robotniczej, jakoteż nowych przywilejów w produkcji, będących spotęgowaną formą dawnych przywilejów cechowych. Zdaje mi się, że, zamiast proactwa o »słabości« karteli i trustów, ze stanowiska ro-

botników jest daleko ważniejszym ocenić obecnie ich siłę. Kwestya, czy mogą one przez czas dłuższy z dodatnim rezultatem osiągnąć pierwszy z wymienionych tu celów — ograniczenie kryzysów — jest dla klasy robotniczej kwestją drugorzędną. Staje się ona kwestją nadzwyczaj ważną tylko wtedy, kiedy z ogólnym kryzysem łączą się jakiekolwiek nadzieje ruchu emancypacyjnego klasy robotniczej, gdyż podówczas mniemanie, iż kartele są bezsilne wobec kryzysów, może być przyczyną poważnych błędów i pomyłek.

Przytoczony przez nas w początkach niniejszego rozdziału krótki zarys poglądów Marxa i Engelsa w sprawie kryzysów ekonomicznych, zarówno jak i cytowane w związku z tem niezaprzeczone fakty, wystarczą, by przekonać się, że kwestya kryzysów nie może być kategorycznie rozstrzygniętą za pomocą dwóch lub trzech powszednich, stereotypowych frazesów. Możemy tylko skonstatować, jakie elementy w nowożytnej gospodarce współdziałają kryzysom i jakie przeciwdziałają. Określić *à priori* stosunek wzajemny tych elementów, lub też ich tendencji, jest absolutnie niemożliwym. Jeżeli jakiekolwiek nieprzewidziane zewnętrzne warunki nie wywołują ogólnego kryzysu — a to jest możliwe, jak zaznaczono to wyżej, każdej chwili — nie ma dostatecznych podstaw wnioskować o jego prędkim nastąpieniu z czysto ekonomicznych przyczyn. O ile lokalne i częściowe depresye są nieuniknione, to nie można tego powiedzieć o ogólnym kryzysie wobec obecnej organizacji i rozszerzenia rynku światowego, a w szczególności wobec wielkiego spotęgowania produkcji środków spożyw-

czych. Ta ostatnia okoliczność ma specjalnie doniosłe znaczenie dla naszego problemu. Być może nic w takim stopniu nie współdziałało złągodzeniu kryzysów handlowych lub wstrzymaniu ich intensywności, jak spadek renty i cen środków spożywczych.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

Zadania i szanse socjalnej demokracji.

a) Polityczne i ekonomiczne warunki urzeczywistnienia socjalizmu.

Jeżeli zażądamy od pewnej liczby osób jakiegokolwiek bądź klasy lub partji, by dali w zwięzłej formie definicyę socjalizmu, większość z nich będzie w kłopotcie. Kto nie zechce powtarzać na chybił trafił pierwszego lepszego usłyszanego frazesu, ten przedewszystkiem musi zdać sobie sprawę, jaką stronę tego zjawiska, dając jego definicyę, najbardziej należy uwydatnić, czy ogólny stan, czy ruch, czy podstawy naukowe, czy ostateczny cel. Jeżeli zwrócimy się do literatury socjalistycznej, znajdziemy tu, odpowiednio do zaznaczonych kategorii, najróżnorodniejsze określenia tego pojęcia, począwszy od przedstawień prawnych (równość, sprawiedliwość), lub też sumarycznego określenia jako nauki społecznej, kończąc zaś na utożsamieniu z walką klasową robotników w nowożytnem społeczeństwie i wypowiedzeniu, że socjalizm to gospodarka kooperatywna. Czasami podstawą tych różnorodnych definicyj są zasadniczo różne pojmowania, w większości wy-

padków zaś są one rezultatem rozpatrywania lub przedstawienia jednej i tej samej rzeczy z różnych punktów widzenia.

Najdokładniejszą definicyą socjalizmu jest w każdym razie ta, która wyływa z myśli o kooperacyi, ponieważ jednocześnie wyraża ona zarówno stosunek ekonomiczny, jak i prawny. Nie trzeba długich dowodzeń, by przekonać się, że zaznaczenie ostatniego jest równie ważne, jak zaznaczenie form ekonomicznych. Zupełnie niezależnie od pytania, czy prawo jest pierwszorzędnym, czy drugorzędnym czynnikiem w życiu społecznym, nie ulega wątpliwości, że całokształt stosunków prawnych daje najbardziej charakterystyczny zarys życia społecznego. Oznaczamy formy społeczne nie podług ich podstawy technologicznej lub ekonomicznej, lecz podług zasadniczej idei ich instytucyj prawnych. Mówimy wprawdzie o wieku kamiennym, brązowym, wieku maszyn, elektryczności itp., ale o formach społecznych: feodalne, kapitalistyczne, burżuazyjne itp. Odpowiednio do tego, określamy socjalizm, jako ruch, mający na celu kooperatywny ustrój społeczny, lub też jako całokształt stosunków tego ustroju. W tem znaczeniu, które odpowiada także i etymologii tego słowa (*socius* — towarzysz), używać go będziemy nadal.

A więc, jakie są warunki urzeczywistnienia socjalizmu? Materyalizm dziejowy widzi je przede wszystkim w rozwoju produkcyi współczesnej. W miarę rozwoju wielkich kapitalistycznych przedsiębiorstw w przemyśle i rolnictwie, powstaje trwała i stale rosnąca podstawa materyalna dla dążeń, mających na celu przekształcenie społeczeństwa w duchu socjalistycznym. W tych przed-

siębiorstwach produkcya jest już zorganizowaną społecznie; jedynie kierownictwo zostaje indywidualnem i zysk staje się udziałem poszczególnych jednostek nie na podstawie ich pracy, lecz na podstawie ich kapitału. Pracujący robotnik nie jest w posiadaniu narzędzi produkcyi i znajduje się w zależnem położeniu robotnika najemnego; w ciągu całego swego życia nie może się on uwolnić od tej zależności, a jarzmo jego zwiększa nie tylko ta zależność, ale i ciągłe wahania w życiu przemysłowem, będące rezultatem anarchii w produkcyi. Zarówno sama produkcya, jak i warunki istnienia wytwórców, prą do uspołecznienia i kooperatywnej organizacyi pracy. Kiedy rozwój społeczny osiągnie dostateczny stopień, urzeczywistnienie socjalizmu stanie się koniecznym warunkiem dalszego rozwoju społeczeństwa. Urzeczywistnienie tego jest zadaniem proletaryatu, zorganizowanego w partyę, mającą na celu zdobycie władzy politycznej.

Mamy więc, jako pierwszy warunek urzeczywistnienia socjalizmu, pewny stopień rozwoju kapitalistycznego, jako drugi warunek: polityczne panowanie klasowej partyi robotniczej, socyalnej demokracji. Formą tego panowania w okresie przejściowym jest — według Marxa — dyktatura proletaryatu.

Co się tyczy pierwszego z tych warunków, to już w rozdziale o »klasyfikacyi przedsiębiorstw w produkcyi i wzmożeniu się bogactwa społecznego« zostało wykazanem, iż, pomimo że wielka produkcya faktycznie przeważa obecnie w przemyśle, to łącznie z zależnemi od niej przedsiębiorstwami, nawet w tak wysoko ekonomicznie rozwiniętym kraju, jak Prusy, zatrudnia co naj-

wyżej połowę ludności, pracującej wogóle w całym przemyśle. Sytuacja ta wcale się nie zmieni, jeżeli nawet uwzględnimy cyfry dla całych Niemiec; położenie tej sprawy w Anglii, najbardziej przemysłowym kraju Europy, różni się niewiele od położenia w Prusiech. W innych krajach, z wyjątkiem być może Belgii, stosunek wielkiej produkcji do drobnej i średniej jest jeszcze mniej pomyślny. W rolnictwie zaś nietylko widzimy wszędzie, że drobna i średnia produkcja ma znaczną przewagę nad wielką, ale nawet jest ona w możności wzmocnić swoją pozycję. Wzajemny stosunek różnych kategorii przedsiębiorstw w handlu jest również taki sam.

Ze obraz, jaki dają gołe cyfry statystyki przemysłowej, należy uzupełnić przy bliższem rozpatrywaniu jego oddzielnych części, wskazywałem już swojego czasu w artykule »O teorii katastrofy«, zaznaczając uprzednio w seryi artykułów pod tyt.: »Zagadnienia socjalizmu«, że liczba osób, zajętych w jakimkolwiek przedsiębiorstwie, nie może jeszcze służyć jako nieomylna wskazówka, w jakim stopniu jest ono kapitalistycznym. Zarzuty, czynione przez Parvusa w »Sächsische Arbeiterzeitung« przeciwko metodzie używania w oznaczonych miejscach sumarycznych cyfr, dotyczących się różnych grup przedsiębiorstw, nie wyrażają zasadniczo nic takiego, czegobym wielokrotnie sam nie powtarzał, a przytem nie mają one żadnego związku z kwestyą tu rozpatrywaną, mianowicie z kwestyą prawdopodobieństwa bliskiej katastrofy ekonomicznej ³⁵⁾. To, czy

³⁵⁾ Nie mam zamiaru zatrzymywać się dłużej na fałszywych tłumaczeniach, jakie Parvus daje moim uwagom, ani

pewna liczba przedsiębiorstw, wśród setek tysięcy drobnych, ma charakter kapitalistyczny i czy niektóre z nich są w zupełnej lub częściowej zależności od wielkich przedsiębiorstw kapitalistycznych, zmienia tylko w bardzo nieznacznym stopniu ogólny obraz, jaki daje statystyka przedsiębiorstw. Wielka i coraz bardziej rosnąca różnorodność przedsiębiorstw i stałe różniczkowanie się przemysłu nie da się zaprzeczyć. Gdyby nawet

też na dziwacznych antytezach (dorożki, koleje żelazne itp.), któremi stara się ośmieszyć moje twierdzenie o względnej sile i trwałości drobnych i średnich przedsiębiorstw. Początkowo mogło mię to rozdrażnić, jako pochodzące od człowieka, po którym spodziewałem się czegoś lepszego, ale na poważną odpowiedź to nie zasługuje.

Na podstawie wskazanych w tekście uwag nie mogę przypisywać znaczenia dla mej tezy także i faktom, które przytacza Henryk Cunow przeciwko mnie w swym zupełnie poważnym i rzeczowym artykule o teorii katastrofy. Ze to, co on sam mówi w kwestyi banków i agentur handlowych, nie było mi nieznanem, uwierzy, jeżeli się dowie, iż ja sam wiele lat pracowałem w bankach i jestem obeznany z handlem en gros z doświadczenia. Co zaś się tyczy podrzędnych i filialnych przedsiębiorstw w przemyśle, to w jednym z mych poprzednich artykułów o »Zagadnieniach socjalizmu« pisałem, co następuje: »Podobne podrzędne przedsiębiorstwo, które — być może — pracuje z wielkim stałym i nieznacznym kapitałem zamiennym, jest zaliczonym, według ususy statystyki państwowej, do kategorii drobnych fabryk lub nawet zakładów rzemieślniczych, chociaż w istocie rzeczy należy do typu fabryk. Możemy śmiało przypuścić, że warsztaty rzemieślnicze i drobne przedsiębiorstwa fabryczne obliczone są na daleko wyższą liczbę, niż ma to miejsce w rzeczywistości« (»Neue Zeit« rocznik XV, tom I, str. 308); co do rolnictwa; »Powierzchnia może być dość nieznaczna i mimo to stanowić podstawę dla kapitalistycznej gospodarki. Statystyka, opierająca się na rozmiarach gospodarstw, coraz mniej mówi o ich charakterze ekonomicznym« (ibidem, str. 308). To samo i w artykule o »Teorii katastrofy« str. 552, rocznik XVI, tom I. z powodu cyfr w statystyce handlowej.

wykreślić z ogólnego spisu czwartą część lub połowę drobnych przedsiębiorstw, jako znajdujących się w zależności od średnich i wielkich, to i wtedy w Niemczech w samym tylko przemyśle pozostanie milion przedsiębiorstw, począwszy od olbrzymich kapitalistycznych, a kończąc na setkach tysięcy drobnych rzemieślniczych zakładów, które wprawdzie powoli ulegają procesowi koncentracji, ale jednakowoż nie wskazują nawet najmniejszej tendencji zniknąć z powierzchni ziemi. Jako dodatek do cyfr, przytoczonych przez nas z tego powodu w drugiej części trzeciego rozdziału, można wspomnieć na podstawie statystyki różnych gałęzi przemysłu budowlanego, że od 1882 do 1895 roku liczba samodzielnych przedsiębiorców zwiększyła się w nich z 146.175 do 177.015, a liczba robotników z 580.121 do 777.705, co wprawdzie wskazuje na pewien wzrost przeciętnej liczby osób, przypadających na przedsiębiorstwo (z 3'97 do 4'37), w żadnym razie jednak nie oznacza cofania się przedsiębiorstw rzemieślniczych ³⁶⁾.

O ile więc zcentralizowana forma przedsiębiorstw jest warunkiem socjalizacji produkcji, o tyle dotąd jest ona dopiero cząstkowym czynnikiem nawet w najbardziej rozwiniętych krajach Europy. Gdyby, np. w Niemczech, państwo zechciało w najbliższej przyszłości wywłaszczyć wszystkich przedsiębiorców, zatrudniających — dajmy na to — po dwudziestu i więcej robotników, bądź to w celu gospodarowania na wła-

³⁶⁾ Porównaj: Schmölle »Die sozialdemokratischen Gewerkschaften in Deutschland« część druga, tom pierwszy, str. 1 i następne, gdzie wskazuje się także i na ciemne strony drobnych przedsiębiorstw w przemyśle budowlanym.

sną rękę, bądź też w celu częściowego oddania w dzierżawę, to wtedy w handlu i przemyśle pozostałoby jeszcze setki tysięcy przedsiębiorstw z czterema milionami robotników z górą, które prowadzonoby dalej na ekonomicznych zasadach prywatnej własności. Gdyby zaś w rolnictwie wszystkie gospodarstwa, przewyższające dwadzieścia hektarów, stały się własnością państwową — o czym, rzeczywiście, nikt nie marzy —, pozostałoby więcej, niż pięć milionów przedsiębiorstw z charakterem prywatnej własności i z dziewięcioma milionami robotników. Co się zaś tyczy wielkości zadania, jakie przedstawiałoby wyłączenie dla państwa lub państw wyżej wspomnianych przedsiębiorstw, to można sobie o tem wyrobić pewne pojęcie na podstawie tego, że w sferze przemysłu i handlu ma się do czynienia z kilkuset tysiącami przedsiębiorstw, zatrudniających od 5 do 6 milionów robotników i najmitów, a w rolnictwie z trzystu tysiącami z górą gospodarstw z 5 milionami robotników. Jakiem pojmowaniem i zrozumieniem rzeczy, talentem administracyjnym musi rozporządzać rząd lub też zgromadzenie narodowe, by objąć zarząd lub kontrolę ekonomiczną takiego olbrzymiego organizmu?

Być może, wskażą nam na wielką ilość inteligencji, która istnieje dzięki rozwojowi współczesnemu i która w epoce przejściowej z chęcią zaproponowałaby swoje usługi. Nigdy nie wątpię o dążeniach i dobrych chęciach tej warstwy społecznej i już przed ośmnastu laty wskazywałem na nią. Ale niebezpieczeństwo ukrywa się tu właśnie w »embarras de richesses«; to, czego nie jest w stanie osiągnąć zła wola przeciwników, bardzo łatwo może mieć miejsce, zawdzięczając

dobrej woli legionu najlepszych przyjaciół. Dobra wola nawet w zwykłym czasie jest bardzo wątpliwym doradcą.

Na razie zostawiamy to pytanie na boku, a konstatujemy przede wszystkim ten fakt, że warunek materialny dla socjalizacji produkcji i podziału — znaczna centralizacja przedsiębiorstw — osiągnięty jest dopiero częściowo.

Drugi warunek — podług nauki Marxa — stanowi zdobycie władzy politycznej przez proletaryat. Można przedstawiać sobie to zdobycie rozmaicie: drogą walki parlamentarnej — dzięki wykonywaniu prawa głosowania przy wyborach i innym legalnym środkom —, lub też drogą rewolucji ³⁷⁾.

Wiadomo, że Marx i Engels dość długo uważali ten ostatni sposób prawie wszędzie za nieunikniony, a wielu zwolennikom Marxa wydaje się on jeszcze i dziś jedynym. Bardzo często uważają go za najprędzej prowadzący do celu ³⁸⁾. To mniemanie przede wszystkim należy

³⁷⁾ »Rewolucya« używa się tu i dalej wyłącznie w politycznym znaczeniu tego słowa, jako równoznaczna z powstaniem, tj. gwałtem wbrew prawom. Dla wyrażenia zasadniczej zmiany ustroju społecznego będzie używanem słowo »reorganizacya społeczna«. — Cel tych rozróżnień: uniknięcie nieporozumień i dwuznaczności.

³⁸⁾ »Ale dla kogo będzie to niejasnem, że gdyby robotnicy w wielkich miastach, gdzie stanowią przygniatającą większość, stali się nieograniczonymi panami władzy państwowej, administracyi i prawodawstwa, rewolucya ekonomiczna byłaby kwestyą kilku miesięcy, a bodaj nawet czy nie kilku tygodni? (Jules Guesde, »18-ty marzec [1871] w prowincyi« »Zukunft« 1877 r. str. 87.

A my twierdzimy: »dajcie nam na pół roku władzę państwową, i kapitalistyczny ustrój należec będzie do histo-

zawdzięczać przekonaniu, że klasa robotnicza jest najliczniejszą, a jako nie posiadającą własności, zarazem także i najenergiczniejszą klasą w społeczeństwie. Zdobywszy władzę, nie uspokoi się dopóty, dopóki nie zmieni podstaw dzisiejszego ustroju w ten sposób, że wznowienie jego stanie się rzeczą niemożliwą.

Wspominaliśmy już, że Marx i Engels, tworząc swą teorię dyktatury proletariatu, mieli na widoku, jako typowy przykład, epokę terroru podczas rewolucji francuskiej. Jeszcze w pracy przeciwko Dühringowi Engels nazywa w najwyższym stopniu genialnym odkrycie Saint-Simon'a to, że w r. 1802 widział w panowaniu terroru panowanie mas nieposiadających. Jest to dość przesadna

ryi« (Parvus w »Sächsische Arbeiterzeitung« z d. 6. marca 1898 r.

Ostatni frazes znajduje się na końcu artykułu, gdzie — między innymi — dowodzi się, że nawet po uregulowaniu przez rząd socjalno-rewolucyjny całej produkcji, zmiana obrotu towarowego na jaki inny sztucznie wymyślony system wymiany jest niemożliwą. Innymi słowy, Parvus, który poważnie zajmował się ekonomią polityczną, z jednej strony widzi, że »obrót towarów tak głęboko zakorzenił się we wszystkich stosunkach życia ekonomicznego, że nie można go usunąć przez żaden sztucznie wymyślony system wymiany«, a z drugiej strony, wbrew temu twierdzeniu, podzielnemu oddawna i przezemnie (zostało wyrażone już w artykule o »Społeczno-politycznym znaczeniu przestrzeni i liczby«, i będzie jeszcze obszerniej opracowane w jednym z najbliższych artykułów seryi »Problematy socjalizmu«, stara się przekonać samego siebie, że socjalno-rewolucyjny rząd jest w stanie wobec istniejącego zróżniczkowania gospodarstwa »uregulować« całą produkcję i w ciągu półroka wyrwać z korzeniem kapitalistyczny system wymiany, zrodzony na gruncie produkcji towarów i ściśle z nią związany. Czytelnik widzi, w jakich młodzieniaszków politycznych może zamienić kult gwałtu fizycznego ludzi skądinąd zupełnie poważnych.

ocena; choćbyśmy chcieli nie wiem jak wysoko cenić to odkrycie, to wpływu panowania klas nieposiadających nie stawia Saint-Simon o wiele wyżej, aniżeli to robił Schiller, okrzyczany powszechnie jako »filister mieszczański«. Sansculoci 1793 roku zdolni byli jedynie do tego, by przewyższyć innych w rzeziach. Mogli panować dąta, dopokąd trwał terror. Gdy ten się zużył — a zużyć się musiał —, skończyło się ich panowanie. Podług Marxa i Engelsa, niebezpieczeństwo podobne nie grozi proletaryatowi współczesnemu.

Lecz czemże jest właściwie proletaryat współczesny? Jeżeli zaliczyć tu wszystkich nieposiadających, tych wszystkich, którzy nie mają dochodów, ani z majątku, ani na podstawie uprzywilejowanego stanowiska, to wtedy istotnie stanowi on absolutną większość ludności w krajach postępowych. Ale w tym wypadku ten »proletaryat« przedstawia mieszaninę nadzwyczaj różnorodnych elementów, względnie warstw, które różnią się wzajemnie jeszcze bardziej, niż »lud« 1789 roku, i które — chociaż przy istniejących stosunkach własności mają więcej wspólnych lub przynajmniej jednakowych interesów, aniżeli sprzecznych — to jednakże po usunięciu lub wydziedziczeniu obecnych posiadających i panujących klas, bardzo prędko uświadomią sobie różnice swych potrzeb i interesów.

Już miałem sposobność z innego powodu zauważyć, że współczesna klasa robotnicza nie stanowi jednolitej masy w jednakowym stopniu pozbawionej własności, rodziny etc., jak to przewidywał Manifest komunistyczny, a że właśnie w najwięcej rozwiniętych gałęziach przemysłu fabrycznego znajduje się cała hierarchia różniczeko-

wanych grup robotniczych, między którymi istnieje tylko bardzo umiarkowane poczucie solidarności. W tej uwadze H. Cunow widzi w wyżej wspomnianym artykule potwierdzenie tego, iż ja, mówiąc nawet o jakichś stosunkach wogóle, mam jakoby na myśli specjalnie angielskie stosunki. W Niemczech i w pozostałych cywilizowanych krajach kontynentu, wśród lepiej płatnych robotników nie panuje taka obojętność względem ruchu rewolucyjnego, jak to ma miejsce w Anglii. Na czele walki klasowej stoją tam właśnie lepiej płatni robotnicy. Angielski duch kastowy nie jest rezultatem współczesnego różniczkowania społecznego, lecz duchowym spadkiem dawnych cechów i gildyj i opierającego się na ich formach dawnego ruchu zawodowego.

Na to muszę znów odpowiedzieć Cunowowi, że to, co on mi mówi, nie jest dla mnie żadną nowością, ani nowem o ile to jest słusznem, ani też nowem (t. j. w co ja swojego czasu nie wierzyłem), o ile jest niesłusznem. Niesłuszne, np., jest to, co powiedziano na końcu. Teorya, łącząca angielskie związki fachowe z cechami, opiera się na bardzo kruchych podstawach. Przeczoła ona, że, oprócz Londynu, cechy w Anglii zostały już wywłaszczone przez reformację i że właśnie w Londynie ruch zawodowy nigdy nie posiadał wielkiej siły, w czem, naturalnie, istniejące tam i po dziś dzień gildye nie ponoszą najmniejszej winy. Jeżeli angielski ruch zawodowy nosi pewne cechowe piętno, to jest to w daleko mniejszym stopniu pozostałością dawnego ustroju cechowego, który w Niemczech w każdym razie istniał daleko dłużej, niż w Anglii, aniżeli produktem w pierwszej linii angielskiej wolności — tj. tego faktu,

że robotnik angielski nigdy, nawet w epoce prawa przeciw koalicyi, nie znajdował się pod batem państwa policyjnego. Wolność rozwija uczucie indywidualności, czyli — wyrażając się ze Stirnerem — »Eigenheit«. Nie wyklucza ono uznania praw innych jednostek i interesów ogólnych, ale łatwo staje się przyczyną pewnej szorstkości, która wydaje się twardą i egoistyczną nawet tam, gdzie występuje jednostronnie tylko pod względem formy. Naturalnie, nie chcę poniżyć robotnika niemieckiego i doskonale potrafię ocenić idealizm, który, np., w ciągu dziesiątków lat dla sprawy ogólnego oswobodzenia proletaryatu pobudzał hamburskich robotników do bohaterstwa, a które nie mają sobie równych w historii ruchu robotniczego. O ile jednakże znam ruch robotniczy niemiecki i mam możność obserwowania go, wpływy wyżej opisanego zróżniczkowania przemysłowego dają się spostrzedz i tam. Specyalne warunki, jak — n. p. — przewaga ruchu politycznego, sztuczne tamowanie rozwoju związków zawodowych i ten fakt, że różnice w wysokości płacy i czasie roboczym w Niemczech są wogóle mniej znaczne, niż w Anglii, przeszkadzają tym wpływom uwidocznic się jaskrawiej. Kto zwraca baczną uwagę na niemiecką prasę zawodową, ten znajdzie dostateczną ilość faktów, potwierdzających moje twierdzenie. Nie chcę przytaczać przykładów, chociaż znam ich wiele — a pomiędzy niemi niektóre nawet z czasów mojej działalności w Niemczech. Pozwolę sobie dodać jeszcze następującą wzmiankę.

Związki fachowe nie wytwarzają tego zjawiska, a jedynie tylko wyprowadzają go na jaw, jako nieunikniony rezultat faktycznych różnic.

Inaczej nawet i być nie może, aby istotne różnice w zajęciach i dochodach nie pociągnęły za sobą różnej stopy życiowej i różnych wymogów życiowych. Zdolny mechanik specjalista, robotnik zajęty przy ładowaniu węgla, dekorator i tragarz, rzeźbiarz, modelarz lub palacz, biorąc ogólnie, prowadzą zupełnie różny sposób życia i mają bardzo różne potrzeby. Tam, gdzie walka o byt nie doprowadza ich do żadnych wzajemnych konfliktów, ten fakt, że wszyscy oni są najmitami, może usunąć z ich pojęć te wszystkie różnice, a świadomość, że toczą wspólną walkę z kapitałem, może wywołać żywą sympatyę wzajemną. Nie brak jej i w Anglii; najwięcej arystokratyczni z arystokratycznych związkowców wykazywali ją często w stosunku do źle płatnych robotników i bardzo wielu z nich w polityce jest jeśli nie socyalistami, to przynajmniej dobrymi demokratami³⁹⁾. Ale pomiędzy taką polityczną lub społeczno-polityczną sympatyą a solidarnością ekonomiczną jest jeszcze wielka różnica, którą silny polityczny i ekonomiczny ucisk może zneutralizować, a która jednakże w miarę tego, jak ucisk się zmniejsza, niechybnie wypłynie na powierzchnię w tej lub innej formie. Jest wielkim błędem mniemanie, że Anglia pod tym względem stanowi zasadniczy wyjątek. Zjawisko to w innej formie uwidoczni się obecnie we Francji; podobnież w Szwajcaryi, Zjednoczonych Stanach, a — jak mówiłem — do pewnego stopnia i w Niemczech.

³⁹⁾ W socyalistycznym ruchu Anglii, jak i wszędzie, podstawę stanowią lepiej płatni, tj. zręczniejsi, więcej intelektualnie rozwinięci robotnicy. Na zebraniach członków związków socyalistycznych rzadko można spotkać tak nazwanych niekwalifikowanych robotników.

Jeżeli nawet przypuścimy, że to zróżniczkowanie w przemysłowej klasie robotniczej nie istnieje, lub też nie wywiera żadnego wpływu na sposób myślenia odpowiednich grup robotniczych, to przecież robotnicy przemysłowi stanowią wszędzie mniejszość ludności; w Niemczech np. łącznie z pracującymi w domowym przemyśle zaledwie dochodzą do siedmiu milionów na dziesięć milionów samodzielnych jednostek. Prócz tego, mamy jeszcze personal techniczny, urzędniczy, handlowy i robotników wiejskich.

Tu wszędzie zróżniczkowanie jest jeszcze jaśkrawszem, najwidoczniejszym dowodem tego jest smutna historia usiłowań, mających na celu zorganizowanie tych kategorii w związki fachowe. Wogóle, nie ma nic błędniejszego, jak na podstawie pewnego formalnego podobieństwa sytuacji wnioskować o identyczności działania. Pracujący w jakiegokolwiek firmie handlowej jest w stosunku do swego szefa formalnie w tem samym położeniu, co i robotnik przemysłowy do swego pracodawcy; pomimo to jednak, wyjąwszy niższy personal, będzie się on czuł społecznie stojącym daleko bliżej swego pryncypała, aniżeli robotnik swego pracodawcy, mimo to, że różnica w dochodach jest jeszcze znaczniejsza. Na wsi zaś, w drobnych gospodarstwach sposób życia i praca gospodarza i robotnika jest prawie jednakowa, w większości średnich gospodarstw -- zróżniczkowanie pracy zbyt wielkie, a personal stosunkowo zbyt niewielki, by mogła tu powstać walka klasowa na podobieństwo walki robotników miejskich. O jakimkolwiek bądź rozwiniętem uczuciu solidarności między parobkiem, zarobnikiem dziennym i pastuchem była zaledwie może być mowa.

Pozostają więc wielkie posiadłości, które — jak to widzieliśmy — stanowią wszędzie mniejszość gospodarstw wiejskich, a przytem wśród nich istnieje dość zasadniczych różnic w stosunkach pracy różnych grup personalu do przedsiębiorcy. Nie jest właściwem stawiać na równi z robotnikami przemysłowymi, w znaczeniu ich dążeń społecznych, zajętych w rolnictwie 5·6 milionów osób, które konstatuje niemiecka statystyka przemysłowa po odtrąceniu wyższego personalu w rodzaju ekonomów etc. Jedynie tylko wśród nieznacznej, bardzo nieznacznej części można spotkać rzeczywiste współczucie i zrozumienie podobnych dążeń, mających na celu więcej, niż prostą poprawę warunków pracy. Dla ich olbrzymiej większości uspołecznienie produkcji rolniczej nie może być niczem więcej, jak pustym dźwiękiem. Ich ideałem jest dotychczas jeszcze posiadanie ziemi na własność.

A przytem dążenie robotników przemysłowych do uspołecznienia produkcji w znacznym stopniu jest raczej przypuszczeniem, niż faktem. Na podstawie wzrostu liczby głosów socjalistycznych podczas wyborów można rzeczywiście wnioskować o stałym zwiększaniu się liczby osób sympatyzujących z socjalistycznymi dążeniami; tem niemniej nikt nie będzie twierdził, że wszystkie głosy, oddane na socjalistycznych kandydatów, pochodzą od socjalistów. A gdyby nawet przypuścić, że niesocjalistyczni i nieproletaryuszowscy wyborcy, oddający swe głosy na socjalnych demokratów, są zrównoważeni przez tych socjalistów-robotników, którzy jeszcze nie mają prawa głosowania, to w Niemczech, gdzie socjalna demokracja jest silniejszą, niż gdziekol-

wiek, wobec 4,5 miliona dorosłych robotników przemysłowych, do których trzeba jeszcze dodać około pół miliona dorosłych pracowników w handlu i komunikacji, znajduje się tylko 2,1 miliona socjalistycznych wyborców. Więcej niż połowa przemysłowej klasy robotniczej Niemiec jest częściowo objętą dla socjalnej demokracji i częściowo nawet wrogą.

Prócz tego, głosy wyborcze, oddane na socjalistów, są przede wszystkim raczej wyrazem nieokreślonych pragnień, niż określonych przekonań. W pozytywnej pracy nad urzeczywistnieniem socjalistycznych ideałów przyjmuje udział daleko mniejszy procent robotników. Ruch zawodowy w Niemczech wskazuje pocieszający postęp, a mimo to w końcu 1897 roku liczył on w swych szeregach tylko 420.000 uczestników w tych gałęziach przemysłu, gdzie liczba robotników dochodzi do 6,165,735. (Porównaj »Korrespondenzblatt der Generalkommission der Gewerkschaften Deutschlands« z 1. i 8. sierpnia 1898 r.). Jeżeli doliczyć do nich jeszcze w okrągłej liczbie 80.000 członków fachowych związków Hirscha, to w oznaczonych gałęziach przemysłu stosunek zorganizowanych robotników niemieckich do niezorganizowanych wynosi 1:11⁴⁰⁾. Liczba zorganizowanych pod względem politycznym robotników niemieckich — po odtrąceniu tych, którzy jednocześnie są członkami organizacji zawodowych —

⁴⁰⁾ Co prawda — w pięciu gałęziach przemysłu liczba zorganizowanych robotników wynosi więcej, niż jedną trzecią, a mianowicie: introligatorów 61,8%, rzeźbiarzy 55,5%, robotników w dokach 38%, zajętych przy obrabianiu miedzi 33,6%, rękawiczników 31,7%. Za nimi idą litografci z 21,8% i robotnicy w fabrykach fajansu z 21%.

badaj czy jest wyższą nad 200 tysięcy, i jeżeli doliczymy tu jeszcze raz taką liczbę robotników, którym okoliczności, niezależne od ich woli, nie pozwalają brać czynnego udziału w politycznym lub zawodowym ruchu, to w ogólnej sumie będziemy mieli około 900 tysięcy robotników, którzy czynem składają dowody swego żywego zainteresowania się sprawą emancypacji swej klasy. Stanowią oni 40⁰/₀ wyborców socjalistycznych. Z 5¹/₂ miliona głosów, oddanych na niesocjalistycznych kandydatów, można obecnie śmiało zaliczyć jedną czwartą do jednej trzeciej części do klasowo świadomych przeciwników socjalnej demokracji, a co stanowi prawie podwójną liczbę osób.

Do doskonale wiem, jakie względne znaczenie mają dane, podobne do powyżej cytowanych, gdzie — n. p. — pomija się najzupełniej ważny moment podziału miejscowego i społeczno-politycznego znaczenia grup. Lecz chodzi tu jedynie o wynalezienie mniej więcej odpowiedniej miary dla oceny wzajemnego stosunku tych mas ludowych, wśród których — jak przypuszcza teoria — dążenie do socjalizmu potrafiło wywołać nieco więcej, jak czysto wypadkowe i nieokreślone sympaty. Co powiedzieć — np. — o tablicy społecznie walczących sił, ułożonej na podstawie zewnętrznych przejawów, a którą Parvus w siódmym swym artykule ma zamiar mię przekonać? Jak gdyby ta wielka przewaga liczebna nieposiadających nad posiadającymi, którą sam on przedstawia, była dla kogokolwiek nieznaną i wogóle stanowiłaby nowy fakt historyczny! A jednakże znalazły się socjalistyczne pisma, które z zestawienia obliczonej przez Parvusa 15-milionowej

»armii proletaryatu« z »armią kapitału«, liczącą tylko 1·6 mil. (razem z 3 milionami drobnych chłopów i rzemieślników, »zrujnowanych przez kapitał«, ale jeszcze nie należących do proletaryatu, i 820 tysięcy osób, względnie niezależnych od kapitału) wniosowały o bliskości rewolucji społecznej. Prawdziwie azyatycki spokój, z jakim Parvus zalicza do »armii proletaryatu« 5·6 mil. osób, zajętych — podług statystyki przemysłowej — w rolnictwie, błędnie chyba jedynie wobec tej odwagi, która pozwala mu wynaleźć dwa miliony »proletaryuszy handlowych« ⁴¹⁾. Gdyby nawet zgodzić się na to, że te wszystkie warstwy z radością powitają rewolucję, oddającą władzę w ręce socjalistów, to i wtedy nawet nie widzimy, by dzięki temu choć w pewnej mierze został rozwiązany najważniejszy problemat. O tem, by państwo natychmiast wzięło na swe barki ogólną produkcję i podział produktów, nawet mowy być nie może. Co do tego, chyba nie ma dwóch zdań. Państwo nie byłoby w możności wziąć w swe ręce całe masy średnich i wielkich przedsiębiorstw,

⁴¹⁾ Oto cyfry statystyki handlowej:

Samodzielni i szefowie	843'556
Personal kupiecki	261.907
Komiuojażerzy, usługa domowa, woźnice i biorący udział w interesie członkowie rodziny	1,233.045
Suma	2,338.508

Zresztą Parvus z swą tablicą miał już poprzedników. W »Zukunft« Höchberga w r. 1877 obliczył p. K. A. Schramm na podstawie opublikowanych wtedy danych pruskiej statystyki zająć »socjalistyczny kontyngent« na 85⁰/₁₀ ludności Prus, tj. 4·6 mil. możliwych zwolenników socjalizmu przeciw 892.000 klasowo uświadomionych przeciwników. (»Zukunft« str. 176). Schramm jednakże, na podstawie tych cyfr, nie wprowadza śmiałych wniosków, jak Parvus.

a i gminy, jako organy pośredniczące, mało mogłyby tu dopomóc. Naturalnie, mogą one zamienić w gminne te przedsiębiorstwa, które produkuje i pracują na miejscu i dla miejscowych potrzeb, ale już wtedy byłyby one dostatecznie obciążone pracą. Czy rzeczywiście można sobie wyobrazić, by przedsiębiorstwa, które dotąd pracowały dla wielkiego rynku, mogły od razu przejść pod zarządek gminy?

Jeżeli wziąć tylko średniej wielkości przemysłowe miasta, jak np. Augsburg, Barmen, Dortmund, Hanau, Manheim itp., to nie znajdzie się ani jeden na tyle naiwny człowiek, by mógł przypuścić, że miejscowe gminy są w stanie podczas kryzysu politycznego, lub kiedykolwiekby, wziąć pod własny zarządek wszystkie najróżniejsze przedsiębiorstwa fabryczne i handlowe tych miast i prowadzić je z dodatnim rezultatem. Albo zostałyby one te przedsiębiorstwa w rękach dotychczasowych właścicieli, albo też, gdyby już koniecznie trzeba było ich wywłaszczyć, oddałyby korporacjom robotniczym w dzierżawę na jakichkolwiek warunkach.

Tak więc kwestya we wszystkich tych i podobnych wypadkach faktycznie sprowadza się do kwestyi ekonomicznego znaczenia kooperacyi.

b) Żywotność kooperacyj ekonomicznych.

Kwestya żywotności kooperacyj ekonomicznych w literaturze marxistów była dotąd poruszana tylko pobieżnie. Za wyjątkiem prac z epoki szóstego dziesiątku XIX. wieku i kilku artykułów Kautsky'ego, literatura ta prócz ogólnikowych, po większej części negatywnych twierdzeń, nie zawiera prawie nic takiego, co zasługiwałoby na uwagę.

Przyczyn ignorowania tej kwestyi nie trzeba szukać daleko.

Przedewszystkiem działalność zwolenników Marxa, mająca na celu zdobycie władzy politycznej, nosi przeważnie charakter polityczny, i obok tej walki przypisuje ruchowi zawodowemu, jako jednej z form bezpośredniej walki klasowej robotników, jedynie tylko zasadnicze znaczenie. W kwestyi kooperacji początkowo Marx był tego zdania, że w małych rozmiarach jest ona bezcelową, a w najlepszych zaś warunkach może mieć tylko wartość eksperymentu i to w bardzo ograniczonym zakresie. Znaczenie może mieć tylko wtedy, gdyby te dążenia stały się ogólnymi. W tym duchu wyraża się Marx w swej pracy pod tyt. »18—Brumaire« o assocyacjach robotniczych ⁴²⁾.

⁴²⁾ Rzucza się on (proletaryat) po części na doktrynerskie eksperymenty, na banki wymienne i assocyacje robotnicze, zrzekając się stopniowego przewrotu starego świata, przewrotu; który uskutecznić zamierzał za pomocą własnych a potężnych środków. (»18—Brumaire«, pierwsze wydanie, str. 8.).

Później zmodyfikował on nieco swoje zapatrywania na stowarzyszenia kooperatywne, o czym między innymi świadczą zarówno rezolucje, przedłożone przez radę generalną na kongresy Międzynarodówki w Genewie i Lozannie, jak i pochodzący od Marxa lub przynajmniej zaaprobowany przez niego ustęp z pracy G. Eccarius: p. t. »Odpowiedź robotnika«. Przypisują się tu stowarzyszeniom kooperacyjnym, jako zwiastunom przyszłości, takie znaczenie, jakie miały cechy w starożytnym Rzymie i w początkach wieków średnich. Podobnie świadczy o tem wspomniany już wyżej ustęp z trzeciego tomu »Kapitału«, pochodzący z tej samej epoki, co i wyżej zaznaczone rezolucje i praca Eccarius, a gdzie podkreśla się znaczenie kooperacyj jako form przejściowych do produkcji socjalistycznej. Jednakowoż list omawiający projekt programu gotajskiego (1875 r.), wyraża znów więcej sceptyczne poglądy na kooperację. Ten sceptycyzm panuje od połowy siódmego dziesiątka lat w literaturze socjalistycznej marxowskiego odcienia.

Po części można to objaśnić wpływem reakcyi, która zapanowała po komunie paryskiej i dała całemu ruchowi robotniczemu zupełnie inny charakter, prawie wyłącznie skierowany na działalność polityczną; po części także i wpływem gorzkich doświadczeń, jakie wszędzie miały miejsce ze stowarzyszeniami kooperatywnymi. Wielkie nadzieje, jakie wywołał rozkwit angielskich kooperatyw, nie urzeczywistniły się. Dla wszystkich socjalistów z szóstego dziesiątka u. w. prawdziwą kooperatywą była kooperatywa wytwórcza; konsumcyjne uważano w najlepszym wypadku tylko jako dodatek. Ale mniemanie, jakie wypowiedział Engels w swych artykułach w kwestyi mieszkań, a mianowicie, że

rozpowszechnienie stowarzyszeń konsumcyjnych spowodowałyby bez wątpienia obniżkę płacy zarobkowej, zdobyło przewagę. Ułożona przez Marxa rezolucya na kongresie w Genewie zawierała co następuje:

»Zalecamy robotnikom zwrócić większą uwagę na kooperatywy wytwórcze niż na konsumcyjne. Te ostatnie poruszają tylko powierzchnię dzisiejszego ustroju ekonomicznego, podczas gdy pierwsze podcinają jego podstawę. By przeszkodzić przekształceniu się stowarzyszeń kooperacyjnych w zwyczajne burżuazyjne towarzystwa komandytowe, uczestniczący w nich robotnicy powinni dostawać jednakowe udziały bez względu na to, czy są akcyonaryuszami, czy nie. Tylko jako środek tymczasowy jest dopuszczalnym, by akcyonaryusze otrzymywali niewielki procent«.

Właśnie stowarzyszenia wytwórcze, założone w szóstym dziesiątku u. w. zrobiły prawie wszędzie fiasko: musiały się one albo zupełnie rozwiązać, albo też stopniały do niewielkich rozmiarów i pędziły żywot suchotniczy, zatrudniając płatnych robotników, prawie w ten sam sposób jak pierwsze lepsze przedsiębiorstwo. Stowarzyszenia konsumcyjne rzeczywiście zamieniły się w zwykłe sklepiki, nic więc dziwnego, że w sferach socjalistycznych odwracano się coraz bardziej od ruchu kooperacyjnego. W Niemczech, gdzie antagonizm między Lassalem a Schulze-Delitsch roznamiętniał umysł, reakcja była najsilniejszą. Silna tendencya w kierunku socjalizmu państwowego, dająca się zauważyć w połowie siódmego dziesięciolecia wśród znacznej części socjalnej-demokracji niemieckiej, (bynajmniej nie tylko w obozie zwolenników Lassall'a) i znajdująca się nieraz w dziwnym kontraście

z politycznym radykalizmem partii, zawdzięcza w znacznym stopniu swe pochodzenie smutnym doświadczeniom ze stowarzyszeniami kooperatywnymi. Bankructwa kooperatyw, założonych na podstawach samopomocy, konstatowano podówczas jakby z pewnym uczuciem tryumfu. W programie gotajskim i nawet jeszcze w jego projekcie, żądano w energicznej formie dla kooperatyw wytwórczych pomocy państwa. Krytyka, jakiej poddał Marx w swym liście z powodu tego programu odpowiednie jego paragrafy, odnosiła się pod tym względem raczej do formy, niż do zasadniczej myśli, zawartej w ich osnowie. Marx nie wiedział, że właśnie »Marat berliński« Hasselman, którego on głównie robił odpowiedzialnym za te paragrafy, był nawskróś blankistą. Hasselman podobnie jak i Marx, nazwałby robotników, pracujących w »warsztatach« w myśl idei Buchez reakcyonistami.

To, że w dziełach Marxa brak głębokiej krytyki towarzystw kooperacyjnych, należy przypisać dwóm przyczynom. Po pierwsze, w okresie, kiedy on pisał, nie zdobyto jeszcze dostatecznego doświadczenia z różnymi formami kooperacji, by na podstawie tego, można było wyrobić sobie określone o nich poglądy. Bazary handlowe, które należały do nieco wcześniejszej epoki, okazały się zupełnie niepowodzeniami. Po drugie, Marx wogóle w stosunku do stowarzyszeń kooperacyjnych nie kierował się tą beztronnością teoretyczną, która by pozwoliła jego teoretycznym zdolnościom widzieć dalej, niż przeciętnemu socjaliście, zadowolniającemu się takimi przejawami tego ruchu, jak kooperacje robotników i drobnych rzemieślników. Jego wielkim zdolnościom analitycznym stała na przeszkodzie wypracowana przez niego doktryna, lub jeżeli można

się tak wyrazić, formuła wydziedziczenia. Kooperacja była dla niego sympatyczną jedynie w tej formie, w której stała ona w bezpośrednim antagonizmie z przedsiębiorstwem kapitalistycznym. Stąd też polecenie robotnikom, zwrócenia jak najbardziej uwagi na wytwórcze kooperacyjne stowarzyszenia, ponieważ »podrywają one podstawy« istniejącego ustroju ekonomicznego. Twierdzenie to jest najzupełniej przesiąknięte duchem dyalektyki i formalnie odpowiada teorii społeczeństwa, opierającej się na produkcji, jako czynnika decydującym ostatecznie o formie społeczeństwa. Pozornie odpowiada to także teorii, przedstawiającej sprzeczności między już uspołecznioną pracą i prywatną własnością jako zasadniczy, kategorię domagający się rozwiązania antagonizm w dzisiejszym sposobie produkcji. Kooperatywa wytwórcza byłaby poniekąd rozwiązaniem tej sprzeczności w zakresie pojedynczego przedsiębiorstwa. W tym duchu sądził Marx, że stowarzyszenia kooperatywne tego rodzaju, gdzie »robotnicy, jako assocyacya są swymi własnymi kapitalistami«, (Kapitał, tom III., str. 427.), jeżeli nawet i z konieczności zawiera w sobie wszystkie ujemne strony dzisiejszego systemu, to sprzeczność między kapitałem a pracą znosi się bądź co bądź »zupełnie pozytywnie«; zarazem jest to dowodem, że przedsiębiorca kapitalistyczny jest najzupełniej niepożrebny. Ale właśnie doświadczenie nabyte od tego czasu pokazało nam, iż tego rodzaju przemysłowe stowarzyszenia wytwórcze nie usprawiedliwiają poglądu Marxa i że są one najwięcej nieodpowiednią formą kooperacji pracy. A więc Proudhon miał w istocie najzupełniejszą słusność, kiedy z powodu takich stowarzyszeń wbrew Louis

Blanc'owi twierdził, że podobne assocjacje nie przedstawiają żadnej siły ekonomicznej⁴⁵⁾.

Dotychczas krytyka socjalno-demokratyczna szukała przyczyny niepowodzeń ekonomicznych stowarzyszeń czysto wytwórczych wyłącznie w braku kapitału, kredytu i rynku zbytu i objaśniała upadek stowarzyszeń, które nie rozbiły się z powodów ekonomicznych, jedynie demoralizującym wpływem otaczającego je kapitalistycznego t. j. indywidualistycznego środowiska. Jest to słusznem w pewnej mierze, lecz nie wyczerpuje to jeszcze kwestyi. Nie ulega wątpliwości, że cały szereg stowarzyszeń wytwórczych, zmarniałych z przyczyn finansowych, był w posiadaniu dostatecznych środków produkcji i że w kwestyi zbytu nie spotykał większych przeszkód, niż przeciętny przedsiębiorca. Gdyby assocjacja wytwórcza wyżej opisanego typu była rzeczywiście siłą ekonomiczną wyższą, lub chociażby równą przedsiębiorstwu kapitalistycznemu, to musiałyby się ona utrzymać i rozwijać o tyle przynajmniej, o ile rozwijają się przedsiębiorstwa prywatne, rozpoczęte z bardzo skromnymi środkami, i nie uległy w tak rozpaczliwy sposób moralnemu wpływowi otaczającego środowiska kapitalistycznego, jak się to często zdarzało. Historia stowarzyszeń wytwórczych, zrujnowanych nie wskutek przyczyn finansowych, jeszcze dobitniej

⁴⁵⁾ Jeżeli Proudhon występuje raz jako zdecydowany przeciwnik, to znów jako zwolennik assocjacji, sprzeczność ta objaśnia się tem, że w pierwszym wypadku ma na myśli zupełnie inną formę assocjacji, niż w drugim. Odmawia on istotnie kooperacji monopolowej tego, co przyznawał mutualistycznej, t. j. opartej na zasadzie wzajemności. Wogóle jego krytyka była więcej opartą na intuicji niż na nauce i dlatego jest pełną przesady.

przemawia przeciwko tej formie »republikańskiej fabryki«, aniżeli historia zbankrutowanych, ponieważ wskazuje, że rozwój pierwszych jest jedynie możliwy wyłącznie tylko dzięki wyjątkowym przywilejom. Nietylko nie podkopały one podstaw dzisiejszego ustroju ekonomicznego, ale raczej dowiodły jego stosunkowej trwałości.

Przeciwnie zaś, stowarzyszenia spożywcze, na które socjaliści szóstego dziesięciolecia spoglądali z takim lekceważeniem, okazało się z biegiem czasu rzeczywiście ekonomiczną siłą — organizmem, w najwyższym stopniu żywotnym i zdolnym do rozwoju. W przeciwieństwie do nędznych cyfr, wykazywanych przez statystykę czysto wytwórczych kooperatyw, cyfry robotniczych stowarzyszeń spożywczych przedstawiają się jak gdyby gospodarka światowego państwa w porównaniu z gospodarką miasteczka prowincjonalnego. Warsztaty, założone przez stowarzyszenia spożywcze i prowadzone przez nie, produkują już obecnie przynajmniej sto razy większą ilość towarów, aniżeli stowarzyszenia wyłącznie lub prawie wyłącznie wytwórcze ⁴⁴⁾.

⁴⁴⁾ Otrzymanie danych statystycznych o stowarzyszeniach wytwórczych tego ostatniego rodzaju przedstawia wielkie trudności, ponieważ statystyka oficjalna produkcji kooperacyjnej nie uwzględnia różnicy między niemi a wytwórczemi stowarzyszeniami robotniczemi znacznie liczniejszymi i daleko większymi rozmiarów. Według danych brytańskiego departamentu handlu z roku 1897, wartość produkcji rocznej stowarzyszeń wytwórczych, które nadeszły do departamentu swe sprawozdania, wynosiła:

Stowarzyszeń spożywczych w własnych warsztatach	122,014,600 marek
Stowarzyszeń młynarskich	25,288,040 »
Irlandzkich ferm mlecznych	7,164,940 »
Wytwórczych stowarzyszeń robotniczych	32,518,800 »

Wtedy z powodu takich stowarzyszeń wbrew Louis

Głębsze przyczyny zarówno ekonomicznego, jak i moralnego upadku czysto wytwórczych stowarzyszeń były — mimo pewnej przesady — trafnie wskazane przez p. Beatricę Webb w jej pracy o stowarzyszeniach angielskich, wydanej jeszcze pod jej nazwiskiem panięńskim Potter. Dla p. Webb, jak i dla olbrzymiej większości związkowców angielskich, stowarzyszenie, należące do pracujących w niem robotników, jest nie socjalistycznym lub demokratycznym, a »indywidualistycznym«. Można się nie zgodzić z tym terminem, ale zasadniczą myśl wyrażenie powyższe trafnie określa. Ten rodzaj stowarzyszeń kooperatywnych rzeczywiście nie jest bynajmniej socjalistyczny, jak to już — co prawda — zaznaczył Rodbertus. Właśnie tam, gdzie robotnicy są wyłącznymi właścicielami, ustrój tych stowarzyszeń kryje w sobie zawiązki najjaskrawszych sprzeczności. W zasadzie panuje tam w warsztacie zupełna demokracja — rzeczpospolita; z chwilą jednak, kiedy stowarzyszenie wzrośnie do rozmia-

9 stowarzyszeń młynarskich miało 6373 członków, pracowało w nich w 1895/96 roku (danych w 1897 roku nie mam pod ręką) 404 robotników; irlandzkie fermy mleczne i wytwórcze stowarzyszenia robotnicze łącznie 214 związków, miały 32.133 akcyonaryuszy i zatrudniały w ciągu 1895/96 roku 7635 robotników. Prawdopodobnie dopuścimy się pewnej przesady, jeżeli powiemy, iż zaledwie dwudziesta część stowarzyszeń robotniczych może być uważana, jako takie, ponieważ robotnicy zatrudnieni w nich są dla siebie własnymi kapitalistami.

Zarejestrowane brytańskie robotnicze stowarzyszenia spożywcze miały w roku 1897:

członków	1,468.955	
kapitału	408,174.860	marek
zbytu	1.132,649.000	«
zysku	128,048.560	«

rów, które mogą być stosunkowo bardzo skromne, równość znika, ponieważ różniczkowanie funkcji, a więc i pewne podporządkowanie, staje się koniecznym. Jeżeli usunąć równość, to jednocześnie z tem znika kamień węgielny całej budowy, która, rozluźniając się, z biegiem czasu ulega wreszcie ogólnej ruinie i zamienia się w przedsiębiorstwo zwykłego typu. Jeżeli zaś równość utrzymywać siłą, to przez to usuwa się możliwość rozwoju i stowarzyszenie zostaje w »lilipucich rozmiarach«. Oto alternatywa wszystkich czysto wytwórczych stowarzyszeń: w tym konflikcie muszą one albo uleść ruinie, albo skartowaceniowi. Nietylko nie przedstawiają one odpowiedniej formy dla wielkiej produkcji, pozwalającej na usunięcie kapitalistów z przedsiębiorstw, ale są raczej powrotną formą do przedkapitalistycznej produkcji. Jest to do takiego stopnia słusznem, że w tych niewielu wypadkach, gdzie zdołały one osiągnąć pewien dodatni rezultat, przyjęły formę przedsiębiorstwa typu rzemieślniczego: większość tych wypadków miała miejsce nie w Anglii, gdzie wśród robotników panuje duch wielkiego przemysłu, a we Francji, przesiąkniętej w wysokim stopniu »drobno-mieszczańskim charakterem«. Psycholodzy narodów przedstawiają chętnie Anglię jako kraj, gdzie naród szuka wolności w równości, we Francji zaś naodwrot. Historia francuskich stowarzyszeń wytwórczych rzeczywiście wskazuje nam mnóstwo przykładów wruszającej bezinteresowności, gotowej do największych ofiar, byleby tylko utrzymać nadal formalną równość, ale nie wskazuje ani jednego czysto wytwórczego stowarzyszenia współczesnego wielko-przemysło-

wego typu, chociaż wielki przemysł we Francji jest dostatecznie rozpowszechniony.

Zasługę istotnego dopełnienia i dalszego pogłębienia badań p. Potter-Webb zdobył dr. Fr. Oppenheimer swoją książką »Die Siedlungsgenossenschaft« (Lipsk, Dunker & Humblot). W pierwszych rozdziałach daje on nam we wszechstronnym wykładzie analizę różnych form stowarzyszeń kooperatywnych, która w pewnych miejscach w swej przenikliwości krytycznej jest wprost doskonałą. Oppenheimer do klasyfikacji stowarzyszeń kooperacyjnych wprowadza zasadniczą różnicę pomiędzy stowarzyszeniami nabywcami i sprzedawcami, której znaczenie jest, według mego przekonania, nieco przecenione, ale którą wogóle należy uznać za bardzo dodatnią, ponieważ tylko na jej podstawie jest możliwem ściśle naukowe objaśnienie zarówno finansowego, jak i moralnego upadku czysto wytwórczych stowarzyszeń. Objasnienie, przy którem osobiste zadłużenie, brak kapitału etc. ustępują najzupełniej na drugi plan, jako przypadkowe zjawisko, mogące objaśnić tylko poszczególne wypadki, ale nigdy jako zasada. Jedynie w tym stopniu, w jakim dane stowarzyszenie w istocie swej jest stowarzyszeniem nabywcem, ogólny cel i interesy własne czynią pożądanym jego dalszy rozwój. Ale im więcej stowarzyszenie staje się stowarzyszeniem sprzedawcem i im więcej sprzedaje własne, tj. przez siebie wytworzone produkty (w kooperatywach chłopskich sprawa przedstawia się nieco inaczej), tem ostrzej występują sprzeczności wewnętrzne. Z wzrostem stowarzyszenia rosną trudności. Ryzyko staje się większem, walka o zbyt coraz trudniejszą, zdobycie kredytu podobnież, a także w jednakowym

stopniu i walka o stopę zysku, tj. o udział jednostek w ogólnej sumie dochodu. Wszystko to zmusza stowarzyszenie coraz bardziej do wyłączności. Zainteresowanie się kwestią zysku jest nietylko w sprzeczności z interesem nabywcy, ale i z interesem wszystkich pozostałych sprzedawców: kooperacyjne stowarzyszenie nabywcze zaś przeciwnie wygrywa zasadniczo w miarę swego wzrostu; jego interes w stosunku do zysku, jeżeli jest w sprzeczności z interesem sprzedawcy, zgadza się najzupełniej z interesami pozostałych nabywców: dąży ono do niższej stopy zysku, do potaniaenia produktów, na równi ze wszystkimi innymi nabywcami — wogóle z podobnym dążeniem całego społeczeństwa.

Z tej różnicy w charakterze ekonomicznym obydwóch rodzajów kooperacji wypływa różnica w ich administrowaniu, na którą tak dokładnie wskazała p. Potter-Webb, a mianowicie istotnie demokratyczny charakter wszystkich rzeczywistych stowarzyszeń nabywczych i dążący do oligarchii charakter wyłącznych sprzedawczych. Należy przytem zauważyć, że związek spożywczy, który dzieli dywidendę tylko między ograniczoną liczbę akcyonariuszy, zupełnie słusznie jest zaliczony przez Oppenheimera do liczby stowarzyszeń sprzedawczych. Jedynie taki związek spożywczy, który przyznaje wszystkim nabywcom w jednakowym stopniu udział w zysku, jest rzeczywistym stowarzyszeniem nabywczem ⁴³⁾. Podział stowarzyszeń

⁴³⁾ Oppenheimer dlatego przekłada podział stowarzyszeń na »nabywcze« i »sprzedawcze« nad powszechnie dotąd panujący na »wytwórcze« i »distribucyjne«, ponieważ opiera się to na fałszywym określeniu pojęć. Jest zupełnie błędem, uważać dowóz przedmiotów na rynek zbytu, tj. do nabywcy,

kooperacyjnych na stowarzyszenia nabywcze i sprzedawcze jest nadzwyczaj ważny dla teorii kooperacji, mianowicie z punktu widzenia ich łączności z doktryną socjalistyczną.

Kto nie zgadza się z terminami »nabycie« i »sprzedaż« jako zbyt wykrejonemi na obraz i podobieństwo kapitalistycznej produkcji towarów, ten może zamiast nich używać wyrażenia: »zaopatrzenie się« i »pozbycie się« i wtedy zrozumie on jeszcze dokładniej, o ile pierwsze ma większe znaczenie dla społeczeństwa niż ostatnie. Zaopatrzenie się w przedmioty stanowi zasadniczy, ogólny interes społeczeństwa. W stosunku do niego wszyscy zasadniczo są współtowarzyszami. Wszyscy konsumują, ale nie wszyscy produkują. Nawet najidealniejsze stowarzyszenia wytwórcze, o ile są stowarzyszeniami sprzedawczemi, będą zawsze w ukrytym antagonizmie do społeczeństwa i zawsze mieć będą odrębne interesy. Ze stowarzyszeniem wytwórczem, prowadzącem

jako akt nieprodukcyjny: czynność ta także jest »producere« (produkcją), jak i wytworzenie jednego przedmiotu (fabrykatu) z drugiego (materiału surowego). Wyrażenie »podział« jeżeli jest użyte dla oznaczenia funkcji nieściśle związanych z podziałem, staje się przyczyną wielkich błędów w określe-
niu pojęć.

To ostatnie jest i naszym mniemaniem, używanie różnych wyrażań dla tak różnych funkcji, jak dowóz i podział, ma za sobą wiele racji. Z drugiej zaś strony, łączenie funkcji wytwarzania i dowozu w jeden ogólny termin: »produkcja« prowadziłoby do nowych nieporozumień. Ze w praktyce zdarzają się wypadki, kiedy bardzo trudno oddzielić i rozróżnić jedną od drugiej, to jeszcze nie powód, by nie rozróżniać samych pojęć. Stopniowanie ma miejsce wszędzie. Ukrytą u bardzo wielu w tym podziale tendencję rozpatrywania pracy fabrycznej, jako jedynie produkcyjnej, można odeprzeć w inny sposób.

na swój rachunek i na swoje ryzyko pewną gałęź produkcji lub służby społecznej, społeczeństwo stale mieć będzie rozbieżne interesy w tych samych punktach, co i z przedsiębiorstwem kapitalistycznym i tylko od okoliczności będzie zależać, czy zgoda z niem będzie łatwiejszą.

Wracając jednakże do punktu wyjścia, który spowodował nas do tej ekskursji w sferę teorii kooperacji, możemy na podstawie wyżej przytoczonych dowodzeń twierdzić, że przypuszczenie, jakoby fabryka współczesna rozwijała wśród robotników większe dążności do kooperacyjnej pracy, należy uznać za zupełnie błędne. Przepatrzmy pierwszą lepszą historię ruchu kooperacyjnego, a zobaczymy wszędzie, że fabryka kooperacyjna zarządzana przez robotników — to zagadnienie niemożliwe do rozwiązania, bo jeżeli nawet wszystko szło w niej dość znośnie, to brak dyscypliny ostatecznie gubił najzupełniej całą sprawę. Mniej więcej sprawa ta przedstawia się tak samo, jak i z rzecząpospolitą i współczesnym państwem centralistycznym. Im państwo jest obszerniejsze, tem trudniejsze jest zadanie rządu republikańskiego. Podobnie rzeczpospolita w warsztacie nasuwa tem więcej trudności, im większem i więcej złożonem jest przedsiębiorstwo. W wypadkach wyjątkowych jeszcze można się zgodzić, by robotnicy sami wybierali sobie bezpośredniego zwierzchnika i mieli prawo usuwać go, ale dla zadań, które są związane z prowadzeniem przedsiębiorstwa fabrycznego, gdzie z dnia na dzień, z minuty na minutę trzeba decydować się na postanowienia najzwyczajszej natury, gdzie powstają najróżnorodniejsze powody do nieporozumień, tam jest absolutnie niedopuszczalnem, by zarządzający byłznaczany przez

podwładnych i zależał w swem położeniu od ich woli i chwilowego kaprysu. Wielokrotnie już zostało udowodnionem, że taki stan rzeczy jest niemożliwy na jakikolwiek bądź dłuższy przeciąg czasu i nieraz już powodował zmianę form fabryki kooperacyjnej. Jednem słowem, o ile rozwój techniczny fabryk stworzył materialne podstawy do zaprowadzenia gospodarki kolektywistycznej, to jednak nie zdołał wśród robotników wytworzyć odpowiedniego nastroju. Dążenie do oddania przedsiębiorstw pod zarząd kooperatywny na jego własną odpowiedzialność i ryzyko jest w stosunku odwrotnym do rozmiarów tych przedsiębiorstw. Trudności takiego zarządu rosną w stosunku do wielkości przedsiębiorstwa.

Przedstawmy sobie rzecz konkretnie i weźmy dla przykładu jakiegokolwiek bądź wielkie współczesne przedsiębiorstwo przemysłowe, w rodzaju wielkiej fabryki budowy maszyn lub zakładów elektrycznych, wielkiej fabryki chemicznej lub współczesnego olbrzymiego magazynu z mnóstwem oddziałów. Wszystkie te i inne tym podobne wielkie przedsiębiorstwa mogą doskonale być prowadzone na rachunek stowarzyszeń, do których mogą należeć i robotnicy, ale dla kooperatywnego prowadzenia przez personal fabryczny absolutnie się nie nadają. Nieporozumienia i waśnie pomiędzy różnymi oddziałami i różnymi kategoriami robotników nie miałyby końca. Wtedy okazałoby się dokładnie to czemu zaprzecza Cunow, — a mianowicie, że uczucie solidarności między oddzielnymi grupami, różniącemi się stopniem wykształcenia, sposobem życia etc. byłoby nadzwyczaj umiarkowane. To co zwykle rozumieją pod pracą kooperatywną, jest jedynie błędem przeniesieniem niezwykle

prostych form pracy kolektywnej, jaka panuje w grupach (partyach, kartelach robotniczych) niezróżniczkowanych robotników, i która właściwie jest jedynie formą najmu całej grupy dla wykonania pewnej roboty⁴⁶).

Dlatego też jedynie, ci którzy wnioskują na podstawie czysto zewnętrznych cech, mogą myśleć, że z usunięciem kapitalistów-właścicieli urzeczywistniłyby się najważniejszy warunek do przekształcenia przedsiębiorstw kapitalistycznych w żywotne instytucje socjalistyczne. Tymczasem rzecz nie jest tak prostą. Te przedsiębiorstwa — to bardzo skomplikowane organizmy, a usunięcie ogniwa, w którym łączą się wszystkie organy, oznacza dla nich, jeżeli nie zupełną zmianę organizacji, to niechybną ruinę.

Spółeczeństwo samo nie będąc w stanie wziąć czegoś w swe ręce, bądź to za pośrednictwem państwa bądź też poszczególnych gmin, zrobi najlepiej jeżeli właśnie w czasach niepewnych zostawi przedsiębiorstwa samym sobie.

Pozornie więcej radykalny sposób działania okazałby się wkrótce najzupełniej nie prowadzącym do celu. Żywotne stowarzyszenia kooperacyjne nie dadzą się stworzyć na obstalunek, za rozkazem: muszą one wyrosnąć i rozwinąć się. Tam, gdzie grunt jest dla nich odpowiedni, — rozwijają się pomyślnie.

⁴⁶) »Sprawa była nie łatwa. Robotników, np., z fabryk bawełnianych, nie łatwo było pociągnąć za sobą w dostatecznej ilości, koniecznej dla prowadzenia kooperacji z dodatnim rezultatem«. (»Abriss der Geschichte der Burnley Self Help Genossenschafts in »Cooperutire Wortgsheps in Great Britain« Mr. 20).

Brytańskie stowarzyszenia kooperatywne posiadają już obecnie sto milionów talarów i więcej własnego kapitału, — summę, którą Lassalle jako kredyt państwowy uważał za dostateczną do urzeczywistnienia swego planu assocyacji. W porównaniu z brytańskim bogactwem narodowym jest to dopiero nieznaczna część — być może, gdyby nie brać pod uwagę kapitału ulokowanego w zagranicznych przedsiębiorstwach i kapitału, podwójnie liczonego, wyniosłaby ona jedynie $\frac{1}{400}$ część bogactwa narodowego. Nie stanowi to jednakże jeszcze całego kapitału, jaki posiadają robotnicy brytańscy, a kapitał ten stale wzrasta. W ciągu dziesięciolecia od 1887 r. do 1897 r. prawie się podwoił: rośnie on szybciej, niż liczba członków. Ostatnia zwiększyła się z 851,211 do 1,468.955, a pierwszy z 11, 5 do 20, 4 mil. funtów szterlingów. Jeszcze szybciej w ciągu ostatnich lat rozwija się produkcja stowarzyszeń kooperacyjnych. Ogólna wartość produkcji w 1894 roku wynosiła zaledwie 4,850.000 funtów szter. a już w roku 1897 doszła do wysokości 9,350.000 funtów szt., t. j. prawie podwoiła się; z sumy tej przypada w przybliżeniu dwie trzecie na właściwą produkcję stowarzyszeń spożywczych, a reszta na różne stowarzyszenia, wśród których znaczniejszą część stanowią assocyacje nabywcze nieco zmodyfikowane, lub kooperatywy wytwórcze. Właściwa produkcja stowarzyszeń spożywczych resp. nabywczych w ciągu tych trzech lat więcej niż podwoiła się: wartość jej wzrosła z 3,6 mil. do 6,1 mil. funtów szterl.

Cyfry te są tak zdumiewające, że patrząc na nie, mimowoli powstaje pytanie, gdzie jest granica tego wzrostu? Entuzyastyczni zwolennicy

stowarzyszeń kooperacyjnych obliczyli, że gdyby stowarzyszenia brytańskie kapitalizowały swoje zyski zamiast wypłacać je, to w ciągu mniej więcej dwudziestu lat byłyby one w możności nabyć całą ziemską posiadłość kraju razem ze wszystkimi budynkami i fabrykami. Jest to naturalnie obliczanie na obraz i podobieństwo sławetnego rachunku z owym słynnym groszem, oddanym na procent składany w pierwszym roku naszej ery. Przeocza ono, że istnieje np. renta z ziemi, i przypuszcza fizycznie niemożliwy progres wzrostu. Obliczenie to nie uwzględnia, że najbardziej biedne klasy nie mają absolutnie żadnego dostępu do stowarzyszeń spożywczych lub w najlepszym razie mogą to osiągnąć bardzo powolną drogą. Zapomina ono, że na wsi dla związku spożywczego istnieje tylko bardzo ograniczona sfera działalności, i że chociaż jest on w stanie zmniejszyć koszty handlu pośredniczącego, to nie jest w możności usunąć go zupełnie, dzięki czemu przedsiębiorcy prywatni zawsze mają możliwość przystosować się do zmienionych warunków. Rezultatem tego jest powolniejszy wzrost związku, co staje się od pewnego momentu prawie matematyczną koniecznością. Dalej obliczenie powyższe najzupełniej zapomina lub nie bierze w rachubę tego, że nie wypłacając dywidendy, związek spożywczy nie rozwijał by się pomyślnie, ponieważ dla szerokich warstw ludności właśnie dywidenda — owe jabłko pokusy, przeklinane przez doktrynerów kooperacyi — stanowi największą atrakcyę związków spożywczych.

Jeżeli nawet jest wiele przesady w często obecnie powtarzanem twierdzeniu, że dywidenda związku spożywczego nie jest miarą taniości jego

towarów, że sklep prywatny sprzedaje większość towarów przeciętnie po tej samej cenie co i związek, a więc dywidenda jest tylko ogólnym rezultatem niewielkich, niedostrzegalnych dla oka nadwyżek na pewnych przedmiotach, to mimoto zdanie powyższe nie jest pozbawione pewnej słuszności. Robotniczy związek spożywczy jest zarówno pewnego rodzaju kasą oszczędności jak i środkiem walki przeciwko wyzyskowi, jakiemu podlega klasa robotnicza, dzięki pasorzytniczemu handlowi pośredniczącemu.⁴⁷⁾ Ponieważ jednakże u wielu ludzi dążenie do oszczędności nie jest zbyt silnie rozwiniętem, dlatego raczej wolą oni korzystać z dogodności kupowania u najbliższego sklepikarza, niż narażać się na pewne niedogodności dla osiągnięcia dywidendy. Mówiąc nawiasowo jest to jeden z czynników, dzięki któremu właśnie w Anglii rozpowszechnienie związków spożywczych jest tak powolnem i coraz bardziej staje się powolniejszym. Robotnik angielski nie jest zbyt skłonny do robienia oszczędności. Wogóle byłoby błędnem twierdzenie, że Anglia już z samego początku przedstawiała specjalnie odpowiedni grunt dla związków spożywczych. Zupełnie odwrotnie. Obyczaje klasy robotniczej, wielki wzrost miast, wraz z towarzyszącym mu rozwojem syste-

⁴⁷⁾ Słowo: »pasorzytny« odnosi się naturalnie do sprawy, a nie do ludzi, pracujących w niej. Jeżeli zdecydować się zastosować to słowo i do tych ostatnich, to trzeba będzie i bardzo wielu tak zwanych »produkcyjnych« robotników nazwać pasorzytami, ponieważ to, co oni produkują jak bez korzyści dla społeczeństwa i nawet gorzej niż bez korzyści.

Handel pośredniczący jest pasorzytniczym przede wszystkim dlatego, że zwiększenie liczby pośredników poza pewną granicą prowadzi nie do potaniaenia dzięki zwiększonej konkurencji, a podrożenia.

mu *cottagów* (domy mieszkalne), więcej niż zrównoważyły znaczenie wyższych zarobków. To co zostało tu dokonane jest przede wszystkim rezultatem trwałej nieustraszonej pracy organizacyjnej.

A jest to dzieło nad którym było i jest warto popracować. Nawet gdyby związek spożywczy nie osiągnął nic więcej, prócz niżki stopy zysku w handlu pośredniczącym, zdobywając sobie w taki sposób pole działalności, to i wtedy zasługa jego wobec gospodarki narodowej byłaby nadzwyczaj wielką. A że działalność jego jest właśnie tego rodzaju, nie ulega to najmniejszej wątpliwości. Mamy więc w nim oczywiste narzędzie, za pośrednictwem którego klasa robotnicza bez przewrotu, bez użycia gwałtu, który jak to widzieliśmy, nie jest tak bardzo łatwą rzeczą, jest w możności zdobyć bardzo znaczną część bogactwa społecznego, która w przeciwnym wypadku posłużyłaby ku zwiększeniu i co zatem idzie ku wzmocnieniu klasy posiadających.

O jakich sumach jest tu mowa, wskazuje statystyka stowarzyszeń kooperacyjnych. Ogólny kapitał w roku 1897 wynosił 18,35 mil. funtów szterl. ogólny obrót w 1483 spożywczych stowarzyszeniach robotniczych Anglii dochodzi do 49,15 mil. funtów szterl., czysty zysk 6,15 mil. funtów szterl.⁴⁵⁾ A więc stopa zysku ze sprzedaży towarów dochodzi do 15,25%, a z włożonego kapitału 33,50%. Mniej więcej takie same zyski przynoszą piekarnie związkowe, które w istocie rzeczy są także sto-

⁴⁵⁾ Pozostawiamy tu bez uwagi dwa stowarzyszenia kooperatywne dla kupna en gros, które sprzedają swe towary stowarzyszeniom spożywczym z bardzo umiarkowaną nadwyżką.

warzyśzeniami spożywcami.⁴⁹⁾ Kapitał tych piekarni wynosi 250.000 funtów szterl., obrót 425.000 funt. szterl., czysty dochód 60.000 funtów szterl.; stanowi to 14⁰/₀ ze sprzedaży i 24⁰/₀ z kapitału. Stowarzyszenia młynarskie, o których da się powiedzieć to samo, co i o piekarniach, dają przeciętnie 14⁰/₀ czystego dochodu z kapitału.

Stowarzyszenia, nie wytwarzające środków spożywczych, dają daleko mniejszą stopę zysku. 120 takich stowarzyszeń z ogólnym kapitałem 725.000 funtów szterl. i ogólnym obrotem 1,200.000 funt. przyniosły tylko 33,500 funtów szterl. t. j. 3, 25⁰/₀ ze sprzedaży i 5⁰/₀ z kapitału.

Gdyby cyfry powyższe mogły być uważane jako typowy wyraz stosunku stopy zysku w przemyśle i sprzedaży prywatnej, to ograniczałyby one w silnym stopniu znaczenie rozpowszechnionego twierdzenia, że robotnik jest wyzyskiwany jako producent, a nie jako konsument. I rzeczywiście powyższe twierdzenie jest słusznem tylko z bardzo wieloma zastrzeżeniami. Jest już to oczywiście powodem, że teoria wartości, na której opiera się to twierdzenie, zupełnie abstrahuje od sprzedaży detalicznej. Dalej przypuszcza ona, że towar nazywany »siłą roboczą« ma absolutną wolność w handlu tak, że wszelkie zmniejszenie kosztów jego produkcji (t. j. środków do życia i t. p.) prowadzi jednocześnie doniżenia jego ceny — płacy zarobkowej i jedynie dzięki tylko obronie związków fachowych, pra-

⁴⁹⁾ Liczyły one 230 związków, 7.778 poszczególnych jednostek jako akcjonariuszy i 1196 robotników, co wskazuje, że mają charakter stowarzyszenia nabywczego. Piekarnie, znajdujące się pod własnym zarządem ogólnych stowarzyszeń spożywczych, nie są tu wliczone.

wodawstwu i opinii publicznej ta tendencja do niżki obecnie została silnie ograniczoną. Następnie przypuszcza ona, że robotnik nie jest w stanie wywrzeć wpływu na tych uczestników pracy dodatkowej, z którymi przedsiębiorca musi się dzielić zyskiem, — przede wszystkim na właścicieli ziemskich. Mniemanie powyższe coraz bardziej podkopują fakty. Pokąd np. robotnicy w walce z kapitalistami nie byli zorganizowani a prawodawstwo traktowało ich jako paryasów, dotąd było zupełnie słusznem, że takie kwestje, jak opodatkowanie ziemi, były raczej spornymi sprawami klas posiadających, niż problematami, budzącymi zainteresowanie robotników⁵⁰⁾. Im bardziej upada to przypuszczenie, tem silniej zwiększa się pewność, że spadek renty gruntowej nie sprowadza zwyżki zysku z kapitału, a zwyżkę minimum stopy życiowej. Przeciwnie zaś stałe istnienie i rozwój renty gruntowej ostatecznie prowadzi do tego, że większa część korzyści, jakie związki zawodowe, stowarzyszenia kooperatywne itp. mogą przynieść robotnikom dla podniesienia ich stopy życiowej, staje się iluzoryczną.

Ale jest to uwaga poboczna. Możemy uważać za dowiedzione, że stowarzyszenia spożywcze już obecnie przedstawiają poważną siłę ekonomiczną, a jeżeli nawet inne kraje pod tym względem pozostają daleko w tyle po za Anglią, to w każdym razie zapuściły one głęboko swoje korzenie i w Niemczech, Francji, Belgii itp. i rozszerzają się coraz bardziej. Nie przytaczam tu cyfr, ponieważ fakt ten jest ogólnie znany, a cy-

⁵⁰⁾ Używam słowa: »szybciej«, ponieważ i wtedy nie będzie to bez materialnego interesu dla robotników.

fry ostatecznie nużą czytelników. Naturalnie, szkany prawodawcze mogą wstrzymać wzrost stowarzyszeń spożywczych i paraliżować ich rozwój wewnętrzny: prosperowanie ich zależy zaś od pewnego stopnia wysokości rozwoju ekonomicznego. Ale idzie tu przede wszystkim o to, by pokazać, co wogóle są w stanie dokonać stowarzyszenia. I jeżeli nie jest ani ważnem, ani możliwem, by kooperacya w tym stanie, w jakim ją znamy obecnie, kiedykolwiekbądź była w możności opanować całą produkcję i dostarczanie towarów, jeżeli coraz bardziej rozszerzający się zakres robót publicznych w państwie i gminie stawia jej tamę z drugiej strony, to mimo to pozostaje jej szerokie pole działalności. Nie podzielając wyżej zaznaczonych utopijnych marzeń co do kooperacyi, jest jak najzupełniej słusznem oczekiwać od niej bardzo wiele. Jeżeli w ciągu 50 lat z początków, danych przez tkaczy z Rochdale z sumą 28 funtów szterl., powstał ruch, rozporządzający kapitałem, wynoszącym więcej niż 20 mil. funtów szt., to rzeczywiście trzeba mieć wiele odwagi, by przepowiedzieć, jak daleko do kresu tego wzrostu i jakie formy ten ruch mieć będzie w przyszłości.

Dla wielu socjalistów stowarzyszenie konsumcyjne jest mało sympatycznym, ponieważ jest zbyt »burżuazyjnym«. Mamy tu płatnych urzędników, robotników najętych, zysk, wypłatę procentów i spory z powodu wysokości dywidendy. Naturalnie, trzymając się form, musimy uważać, że n. p. szkoła ludowa jest więcej socjalistyczną instytucją, niż stowarzyszenie spożywcze. Lecz rozwój robót publicznych ma swe granice i wymaga dużo czasu, a tymczasem stowarzyszenie konsumcyjne jest dla robotników najwięcej dostę-

pną formą kooperacyi i właśnie dlatego, że jest ono tak »burżuazyjnym«. O ile jest utopią wyobrazić sobie, że społeczeństwo za jednym rozmachem może przejść do ustroju diametralnie sprzecznego z dzisiejszym, o tyle też jest, lub byłoby utopią dążenie do rozpoczęcia kooperacyi najtrudniejszą formą.

Przypominam sobie, z jakim uczuciem teoretycznego współczucia słuchałem w 1881 roku mego przyjaciela Louis Bertranda z Brukseli, kiedy przemawiał na kongresie w Chur o stowarzyszeniach kooperatywnych. Jak mógł ten pod każdym względem rozumny człowiek oczekiwać jeszcze czegokolwiek od takiego środka! Kiedy zaś następnie w 1883 r. zapoznałem się ze stowarzyszeniem »Vooruit« w Gandawie, nabrałem przekonania do piekarń, a to, że jednocześnie sprzedawano tam nieco bielizny, obuwia itp. — według mnie — ostatecznie nie przeszkadzało. Gdy zaś członkowie zarządu »Vooruit« zaczęli mi przedstawiać swe plany na przyszłość, pomyślałem sobie: »biedacy, czeka was ruina«. Tymczasem nie zrujnowali się, a najspokojniej pracowali, idąc świadomie w kierunku najmniejszego oporu. wytworzyli odpowiednią do warunków kraju formę kooperacyi, która okazała się nadzwyczaj ważną dla ruchu robotniczego Belgii i dała solidny centr, około którego mogły się skryształizować dotychczas różnorodne elementy tego ruchu. A więc wszystko zależy od tego, z jakiej strony rozpocząć pracę, pragnąc, by rzecz rozwijała się pomyślnie.

Jednym słowem — produkcyja kooperatywna urzeczywistni się, chociaż prawdopodobnie w innej formie, aniżeli to sobie przedstawiali jej pier-

wsi teoretycy. Dotychczas jest ona najtrudniejszą formą urzeczywistnienia idei kooperacji. Wspominaliśmy już, że angielskie stowarzyszenia kooperacyjne rozporządzają kapitałem, wynoszącym więcej, niż owe 100 mil. talarów, które Lasalle żądał dla urzeczywistnienia swojego planu kooperacji. Jeżeliby kwestya była czysto finansową, to mogłyby one mieć w swem rozporządzeniu jeszcze zupełnie inne środki pieniężne. Kasy wzajemnej pomocy i związeki fachowe nie wiedzą co robić z nagromadzonemi kapitałami. (Te ostatnie domagają się obecnie, by rząd pozwolił im lokować swe kapitały w kasach oszczędności, gdzie dostają one więcej procentów, niż rząd daje kapitalistom.) Ale właśnie w tem cała rzecz, że ta kwestya nie jest czysto-finansową; nie jest ona także kwestyą zakładania nowych fabryk wobec przepełnionego rynku. Nie brak bowiem odpowiednich okazji zyskowego nabycia istniejących i dobrze urządzonych fabryk, lecz kwestya ta jest przede wszystkim kwestyą organizacji i zarządu, a pod tym względem braki są wielkie.

»Czy brak nam przede wszystkim kapitału?« — czytamy właśnie w artykule »Cooperative News«, centralnym organie brytańskich stowarzyszeń kooperatywnych —; autor sam odpowiada energicznym »nie«. Obecnie, jak się zdaje, w naszym rozporządzeniu znajduje się kapitał, wynoszący kilkadziesiąt milionów funtów szterl., które oczekują jedynie tego, by użyć je na sprawę kooperacji, i byłoby można bezwątpienia dostać jeszcze dziesięć milionów więcej, gdybyśmy byli w stanie użyć je z korzyścią dla naszego ruchu. Nie zapominajmy więc tego, albowiem jest to najoczywistszy fakt, że obecnie ruch kooperacyjny

potrzebuje daleko więcej jednostek inteligentnych i dzielnych, niż środków pieniężnych. Kto z nas kupowałby cokolwiekbądź, co nie byłoby wyprodukowane i dostarczone przez kooperatywy, gdyby możliwem było urzeczywistnienie tego ideału! Kto z nas, kupując artykuły, wytworzone w kooperatywach, nie czuł się zupełnie zadowolony!« (>Co-operative News« z 3. grudnia 1898 r.)

Czyli — mówiąc innemi słowy — środki finansowe same w sobie nie rozstrzygają jeszcze kwestyi kooperacyi pracy. Kwestya ta, pomijając już inne warunki, potrzebuje własnych organizacyj, własnych kierowników, a takich rzeczy zaimprowizować nie można. I organizacje i kierowników trzeba znaleźć i doświadczyć, a dlatego jest więcej niż wątpliwem, by moment, kiedy umysły się gorączkują i namiętności się rozpalają — jak to bywa podczas rewolucyi —, był sprzyjający do rozwiązania problemu, który nawet podczas zwykłej epoki przedstawia takie trudności. Znając naturę ludzką, można oczekiwać właśnie tylko rzeczy wprost przeciwnych.

Nawet te warsztaty produkcyjne angielskich kooperacyjnych stowarzyszeń, które rozporządzają dostatecznemi środkami i mają pomyślne warunki zbytu, muszą często długo wyczekiwać — jak to wykazują sprawozdania i dyskusye ich zebrań członkowskich —, zanim są w możności wytrzymać konkurencyę przedsiębiorstw prywatnych. Z tem wszystkiem, coraz bardziej wzrastające cyfry ich produkcji wskazują nam, że problemat może być rozwiązany, a nawet niektóre stowarzyszenia wytwórcze potrafiły już rozwiązać go po swojemu. Niska stopa zysku, na którą z ich powodu wskazywaliśmy, panuje nie wszędzie. Roz-

patrując je, znajdujemy, że, z małemi wyjątkami, te stowarzyszenia wytwórcze rozwijały się najlepiej, które, mając subwencye od stowarzyszeń fachowych lub spożywczych, produkowały nie dla zysku pracowników przedewszystkiem, a dla ogółu, do którego pracownicy należą lub mogą należeć jako członkowie, jeżeli zechcą. Ta właśnie forma stowarzyszeń wytwórczych najbardziej odpowiada ideom socjalistycznym. Oto niektóre cyfry, wzięte ze sprawozdania związku robotniczych stowarzyszeń akcyjnych za rok 1897:

(Dane te pochodzą z 1896 roku.)

Nazwa stowarzyszenia	Ilość współwłaścicieli	Liczba robotników	Kapitał własny (udziały)	Kapitał obcy	Dochód	Stopa zysku
Fustian, fabryka tkacka w Heb- den Bridge . .	797	294	528340	120420	95580	14·7 ⁰ / ₁₀
Fabryka pieców w Dudley . .	71	70	40800	31360	23100	32 ⁰ / ₁₀
Fabryka obuwia w Kettering .	651	(210?)	97800	75720	40020	23 ⁰ / ₁₀
Fabr. got. ubrań w Kettering . .	487	(50?)	79160	35660	28240	24·6 ⁰ / ₁₀
Fabryka obuwia w Leicester . .	1070	—	197580	286080	49680	10 ¹ / ₄ ⁰ / ₁₀
Warsztat ślusar- ski w Walsall .	87	190	52280	48260	22080	9·24 ⁰ / ₁₀
Fabr. trykotaży w Leicester . .	660	(250?)	360160	246540	56040	22 ⁰ / ₁₀

W tych wszystkich fabrykach płaca i dzień roboczy są ustanowione według normy związków

zawodowych. W fabryce obuwia w Kettering zaprowadzono ośmiogodzinny dzień roboczy. Wzrasta ona stale i obecnie buduje się tam nowy pawilon, urządzony według najnowszych wymagań. Odnośnie do liczby akcyonaryuszy, należy zauważyć, że prawie wszędzie wśród nich znajduje się znaczna ilość jednostek prawnych (stowarzyszenia spożywcze, związki fachowe etc.). Tak np. współwłaściciele tkackiej fabryki w Hebden Bridge dzielą się w następujący sposób: 297 robotników stanowiących personal fabryczny posiadają 147.960 marek kapitału, 200 osób postronnych 140.640 marek kapitału i 300 związków 208.300 marek. Kapitał obcy składa się z sum, należnych członkom, którzy, wypożyczając je, otrzymują 5⁰/₀. Podział zysku dokonywa się według dość różnorodnych zasad. Niektóre fabryki wypłacają nieco większy procent za kapitał akcyjny, jak za sumę pracy, lecz fabryka obuwia w Kettering wypłaciła za pierwsze półrocze 1896 roku 7¹/₂⁰/₀ akcyonaryuszom, a 40⁰/₀ dywidendy robotnikom. Taki sam procent otrzymywali i nabywcy od każdego kupionego towaru, a zatem stowarzyszenie to zbliża się do typu stowarzyszeń nabywczych! ⁵¹⁾.

Podobna podstawa podziału została przyjęta i w jednej z niewielkich kooperatywnych fabryk obuwia w Leicester. Większość stowarzyszeń wy-

⁵¹⁾ Dla lepszego unaocznienia przytaczam tu cyfry. Za to półrocze otrzymali:

Akcyonaryusze (prócz procentów)	58.2	funt szterl.
Nabywcy	416.25	» »
Robotnicy	403.5	» »
Zarząd	35.0	» »
Fundusz na cele wychowawcze	26.25	» »
Fundusz na zasiłki	52.5	» »

twórczych ma najpoważniejszą część swego zbytu — jeżeli nie cały zbyt — wśród członków kooperacji.

Co się tyczy innych form kooperacji (stowarzyszenia zaliczkowe i kredytowe, kooperatywne młeczarnie, stowarzyszenia dla nabywania surowych materiałów etc.), to nie widzę potrzeby rozwodzić się o nich szerzej, ponieważ nie mają one żadnego znaczenia dla klasy robotniczej. Tem niemniej dzięki wadze, jaką ma dla socjalnej demokracji kwestya drobnych chłopów, którzy przecież także należą do klasy robotniczej, chociaż i nie otrzymują płacy zarobkowej, a także i z powodu tego faktu, że rzemiosła i drobna produkcja odgrywają jeszcze bardzo poważną rolę, bodaj już ze względu na ilość osób, pracujących w nich, jest wprost koniecznem zaznaczyć także i ten rozwój, jaki osiągnęła kooperacja w tej sferze. Korzyści, płynące ze wspólnego zakupu nasion, maszyn etc., i wspólnej sprzedaży produktów, podobnie jak i możność taniego kredytu, nie są w stanie uratować już zrujnowanych chłopów, ale mogą ocalić od ruiny tysiące i dziesiątki tysięcy drobnych rolników. Co do tego nie ma żadnej wątpliwości. W kwestyi wartości i elastyczności drobnego chłopskiego gospodarstwa, które zupełnie nie powinno być bezwarunkowo lilipucich rozmiarów, mamy obecnie bogaty materiał, absolutnie niezależny od cyfr, jakie przedstawia statystyka przedsiębiorstw. Byłoby zbyt śmiałem powiedzieć — jak to mówią niektórzy badacze —, że w rolnictwie, w stosunku do przewagi wielkich i drobnych przedsiębiorstw, istnieje zupełnie odwrotne prawo, jak w przemyśle. Ale nie będzie przesadą twierdzenie, że ró-

znica ta jest bardzo znaczna i że przewaga, którą posiada wobec drobnego przedsiębiorstwa dobrze urządzone wielkie przedsiębiorstwo, nie jest tak wielką, by drobne nie było w stanie dotrzymać kroku wielkiemu. Korzystanie z sił mechanicznych, stworzenie kredytu, lepsze zabezpieczenie zbytu, — wszystko to może stać się dostępnem dla chłopca, dzięki kooperacyi, jednocześnie zaś charakter jego gospodarstwa pozwala mu łatwiej wywinąć się z nieprzewidzianych a niepomyślnych wypadków, niż jest to możliwem dla wielkiego przedsiębiorstwa. Albowiem znaczna część chłopów dotąd jeszcze nie stanowi producentów towarów, a jedynie produkuje dla siebie poważną część niezbędnie potrzebnych środków do życia.

We wszystkich postępowych krajach cywilizowanych stowarzyszenia kooperatywne szybko się mnożą i rozwijają. Belgia, Dania, Francya, Hollandya, a w latach ostatnich także i Irlandya wskazują prawie to samo, co i znaczna część Niemiec. Dla socyalnej demokracji jest ważnem, by, zamiast dobierania cyfr ze statystyki celem udowodnienia swej apriorystycznej teoryi o ruinie drobnego rolnictwa, dokładnie zbadać kwestyę ruchu kooperacyjnego na wsi i jego znaczenie. Statystyka przymusowych sprzedaży, długi hipoteczne etc. pod wieloma względami prowadzą do błędów. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że własność stała się obecnie więcej ruchomą, aniżeli miało to miejsce przedtem, ale ta ruchomość nie działa w jednym tylko kierunku. Luki, jakie powstają przez licytacye, dotąd stale są wypełniane.

Według mnie, te uwagi ogólne powinny wystarczyć. Nie mam zamiaru rozwijać tu specyal-

nego programu agrarnego. Jednakże jestem głęboko przekonany, że taki program w daleko wyższym stopniu powinien uwzględnić doświadczenie, jakie poczyniono w kwestyi kooperacyj rolniczych, niż robiono to dotychczas. Przytem sprawa powinna polegać nie tyle na tem, by dowieść, że drobnemu chłopu absolutnie nie można pomóc, ile na tem, by wykazać, w jaki sposób należy rozwijać i uzupełnić te kooperacje. Tam, gdzie panuje drobne chłopskie gospodarstwo, zawodowa lub jakakolwiek bądź inna organizacja robotników wiejskich jest pod każdym względem chimera. Jedynie tylko przez rozszerzenie formy kooperacyi można ich wyswobodzić z położenia najmitów.

W najwyższym stopniu zasługują na uwagę fakty, jakie przytacza dr. O. Wiedfeldt z Drezna w 13-tym numerze »Sociale Praxis« (VIII. rocznik) o działalności i rezultatach rolniczych syndykatów we Francyi. Według niego we Francyi podówczas było mniej więcej 1700 rolniczych (chłopskich) syndykatów, zgrupowanych w dziesięć związków; liczba członków wynosiła więcej niż 700.000. »Te związki fachowe były początkowo organizacyami, mającemi na celu zakupno paszy i nawozów sztucznych, a po niejakiem czasie zdołały one zdobyć pewien wpływ na handel tymi artykułami. Prócz tego zaczęły one na rachunek ogólny, kupować młocarnie, żniwiarki i t. p., przeprowadzać drenowanie, regulacye i t. p. zaprowadzać hodowlę bydła, fermy mleczne, serownie ⁵²⁾ piekarnie, młyny, fabryki konserw i t. p.

⁵²⁾ Według »Emancipatia« z 15 listopada 1898 r. we Francyi było 2000 stowarzyszeń produkujących ser; większość z nich znajduje się w departamencie Jura i obojga Sawoi.

oraz wzięły w swe ręce handel niektórymi własnymi produktami rolniczymi, prowadząc takowy z dodatnim skutkiem. Działając w ten sposób, nie zadawałniały się tem, że wstępowały w stosunki ze stowarzyszeniami spożywczemi, coraz bardziej rozpowszechniającemi się we Francyi, ale z własnej inicjatywy zakładały takowe, »jak np. w La Rochelle, w Lyonie, w Dijon, w Awignon, Tornelle etc. Należy tu także wspomnieć o założeniu stowarzyszeń rzeźniczych, młynarskich, piekarskich, które są nawpół rolniczymi stowarzyszeniami wytwórczemi, a nawpół stowarzyszeniami spożywczemi«. W jednym departamencie niższej Charenty istnieje 130 takich piekarni kooperacyjnych. Następnie te syndykaty zakładały fabryki konserw, kiełbas, krochmalu i makaronów, tak że do pewnego stopnia dąży się tu do zlokalizowania przemysłu, o ile jest on związany z rolnictwem«. Większość syndykatów przyjmuje swych robotników za członków: syndykat w Castelnau-dardary na 1000 członków liczy 600 robotników. Syndykaty nakoniec zajmują się także zakładaniem różnych instytucyj wzajemnej pomocy: towarzystw ubezpieczeń, sądów rozjemczych, ludowych biur porady prawnej, szkół rolniczych, klubów etc.

Tyle w sprawozdaniu »Sociale Praxis«. Powstaje pytanie, jakie faktyczne prawa posiadają robotnicy w tych stowarzyszeniach wytwórczych? Sprawozdanie ubocznie wspomina o podziale zysków między personelem urzędników i robotnikami; wzmianka ta może być różnie tłumaczoną. W każdym razie przyjmowanie robotników do stowarzyszeń wytwórczych dotąd absolutnie nie zmienia tego faktu, że te stowarzyszenia jako

organizacje rolnicze, są przede wszystkim w swej istocie syndykatami przedsiębiorców. Jest to oczywiście już z tego, że mimo całej różnorodności tych stowarzyszeń, jedna sfera zostawała absolutnie nieuwzględnioną: gospodarka wiejska t. j. uprawa roli i łąk i hodowla bydła w właściwym znaczeniu. Roboty, związane z rolnictwem są dokonywane na zasadach kooperatywnych, lub przynajmniej na rachunek kooperatyw; ale samo rolnictwo i tu i w innych miejscowościach nie nadaje się dotąd do kooperatywnej organizacji pracy⁵³⁾. Czy jest ona mniej korzystną od indywidualnej gospodarki? Czy też jedynie stoi jej na przeszkodzie własność chłopska?

Że własność chłopska, podział ziemi na drobne parcele wśród wielu właścicieli, stanowi wielką przeszkodę dla rolnictwa kooperatywnego, wskazywano już wielokrotnie. Ale nie stanowi to jeszcze jedynej przeszkody, lub wyrażając się inaczej, zwiększa istotne trudności takiej gospodarki nie będąc ich przyczyną. Stosunkowo znaczne rozrzucenie pracujących na wielkiej przestrzeni, zarówno jak i indywidualny charakter znacznej części robót rolniczych, odgrywają przytem pewną rolę. Jest możliwem, że syndykaty chłopskie, które przecież jeszcze tak niedawno powstały, w dalszym rozwoju przewyżczą i te trudności lub, wydaje mi się to najwięcej prawdopodobnem, będą zmuszone stale rozszerzać dzisiejsze

⁵³⁾ Tak, np. szybko rozwijające się irlandzkie stowarzyszenia gospodarczo-rolnicze, którym początek dał niewielki związek w 1889 roku, liczący 50 członków, w marcu 1898 roku liczyły już 243 związki i 27.322 członków, z których wielu jest robotnikami wiejskimi (cottiers).

granice swej działalności. Narazie jednak liczyć na to nie można.

Nawet produkcya rolnicza stowarzyszeń kooperacyjnych jest obecnie jeszcze problematem nie do rozwiązania. Angielskie stowarzyszenia spożywcze w żadnym ze swych przedsiębiorstw nie poniosły takiego stanowczego fiaska, jak na fermach. Trzecie sprawozdanie roczne brytańskiego departamentu robotniczego (z roku 1896) konstatuje, że 106 stowarzyszeń wytwórczych miały przeciętny dochód, wynoszący 8,4⁰/₀; 6 kooperatywnych ferm i stowarzyszeń mleczarskich miało przeciętnie tylko po 2,8⁰/₀ dochodu. Chłopi nigdzie nie otrzymują większego dochodu z ziemi, jak w Szkocyi. Cyfry urodzaju pszenicy, owsa etc. z akru uprawnej ziemi są wyższe w Szkocyi, niż w Anglii. Mimo to ferma, urządzona przez kooperacye szkockie, zaopatrzona w doskonałe maszyny i rozporządzająca kapitałem, wynoszącym 12¹/₂ tysięcy funt. szterl. poniosła zupełne fiasko. W roku 1894 przyniosła ona 0,6⁰/₀ dochodu, a 1895 r. 8,1⁰/₀ straty. Ale jakże ma się sprawa z kooperacyami robotników rolnych we właściwym znaczeniu? Czy stowarzyszenie wytwórcze robotników rolnych ma więcej szans powodzenia aniżeli stowarzyszenie wytwórcze robotników przemysłowych?

Odpowiedzieć na to pytanie jest tem trudniej, ponieważ praktyka nie wskazuje dostatecznej liczby przykładów. Klasyczny typ takiego stowarzyszenia, słynna asocjacya z Kalahine istniała zbyt krótko (od 1831 do 1833 r.) i była w ciągu swego istnienia pod zbyt wielkim wpływem swego założyciela Vandeleur'a oraz jego zastępcy Craig'a, by można było z niej sądzić o żywotno-

ści samodzielnych kooperatyw robotników rolnych.⁵⁴⁾ Dowiodła ona tylko, że gospodarka kooperatywna przy pewnych okolicznościach i warunkach ma bardzo wiele stron dodatnich.

To samo wskazuje także doświadczenie z gminami komunistycznymi. Te ostatnie, będąc faktycznie lub moralnie izolowane, często znajdowały się w kwitującym stanie przez dłuższy czas mimo możliwie niesprzyjających warunków. Ale skoro tylko osiągały znaczny dobrobyt i wstępowały w ściślejsze stosunki z otaczającym je światem, marniały szybko. Jedynie tylko silny łącznik religijny lub charakter sekciarski, stanowiący zapórę między niemi, a otaczającym światem, był w stanie powstrzymać te gminy od upadku nawet wtedy, kiedy się wzbogaciły. Tu okoliczność, że ludzie, by czuć się dobrze w takich gminach, muszą sobie odmawiać tego lub owego, muszą się sprostaczyć, dowodzi, iż nie są one w możności stać się ogólną formą pracy kooperatywnej. Dla socjalizmu mają one takie same znaczenie, jak i czysto przemysłowe stowarzyszenia wytwórcze; dały one jednak świetne dowody dodatniej strony wspólnej gospodarki.

Na podstawie tych faktów i doświadczenia, jakie zrobili inteligentni właściciele z częściową

⁵⁴⁾ Konstytucja jej była, jak humorystycznie pisał w 1838 roku, utalentowany owenista Finch, mieszaniną wszystkich dodatnich stron toryzmu, wigizmu i radykalizmu bez ich błędów, »Miała ona całą siłę i jednolitość celów i działalności monarchii i toryzmu, całe umiarkowanie, pomysłowość, przenikliwość i ostrożność wigizmu i więcej niż wolność i równość radykalizmu«. Mr. Vandeleur był »królem«, zarząd, składający się z kasjera, sekretarza i zarządzającego magazynem — »izbą wyższą«, a komitet robotniczy — »zgrupowaniem narodowym«.

dzierżawą, z udziałem robotników w zyskach etc., dr. Fr. Oppenheimer rozwija w wyżej wspomnianej pracy ideę stowarzyszenia rolniczego, które nazywa »kooperacyę osadniczą« (»Siedlungsgenossenschaft«). Tu kooperacya ma być stowarzyszeniem robotników rolniczych przynajmniej w początkach i ma połączyć gospodarkę indywidualną z gospodarką gminną t. j. drobne gospodarstwo z wielkiem kooperatywnem, jak to ma miejsce obecnie w wielkich majątkach, gdzie robotnikom rolnym za mniejszy lub większy czynsz oddaje się w dzierżawę drobne kawałki ziemi, uprawiane przez nich bardzo często wzorowo. Podobny podział przedstawia sobie Oppenheimer w kooperacyach osadniczych, tylko naturalnie z tą różnicą, że niema tu na celu zniżenia płacy robotniczej na korzyść centralnego gospodarstwa, około które grupują się drobne. Idzie tu jedynie o to, aby dać każdemu poszczególnemu członkowi możność korzystania na dość znacznym kawałku gruntu i mieć moralne zadowolenie z posiadania własnego gospodarstwa, skierować energię roboczą, zbyteczną dla gospodarstwa centralnego kooperacyi, na kultury, dające największe dochody lub też najbardziej odpowiednie jego indywidualności. Pod innemi względami kooperacya powinna wykorzystać wszystkie dodatnie strony współczesnej wielkiej gospodarki, a dla zaspokojenia przemysłowych i t. p. potrzeb członków powinny być utworzone wszystkie możliwe stowarzyszenia kooperacyjne lub instytucye wzajemnej pomocy. Przerabianie własnych płodów rolnictwa i dopuszczenie do kooperacyi rzemieślników nada takiej gminie charakter organizacyi, obejmującej zarówno przemysł jak rolnictwo, jak to przedsta-

wiał sobie Owen w swoich koloniach i inni socjaliści w swych komunistycznych projektach. Różnica polega jedynie na tem, że Oppenheimer stara się jak najusilniej trzymać się zasady wolnej kooperacji. Według niego jedynie tylko interes ekonomiczny powinien nakłaniać do wstąpienia do kooperacji osadniczej: tylko on powinien chronić ją przed jednostronnością przemysłowych stowarzyszeń wytwórczych. W przeciwstawieniu do tych ostatnich nie jest ona wyłącznie kooperacją sprzedawców, lecz sprzedawcą i nabywcą; stanowi to podstawę jej kredytu i chroni ją od tych wstrząśnień, jakim obecnie ulega wielka gospodarka kapitalistyczna w rolnictwie.

Nie tu miejsce rozwijać obszernie projekt Oppenheimera i teorię, na której się on opiera. Muszę tylko zauważyć to, że według mnie nie zasługuje on na tak lekceważącą ocenę, z jaką wystąpiły niektóre gazety partyjne. Czy się to wszystko urzeczywistni, czy jest możliwem, by urzeczywistniło się w tej formie, jaką przedstawił Oppenheimer, można wątpić. Ale myśli zasadnicze, jakie rozwinął, znajdują potwierdzenie w naukowej analizie form gospodarki, są w najzupełniejszej zgodzie z doświadczeniami, nabytymi w praktyce kooperacyjnej tak, iż można prawie z całą pewnością twierdzić, że jeżeli kooperatywne prowadzenie gospodarki rolniczej w ogóle urzeczywistni się kiedykolwiek bądź, to wątpliwie czy w innej formie aniżeli w tej jaką rozwinął Oppenheimer.⁵⁵⁾

⁵⁵⁾ Na ostatnim kongresie brytańskich stowarzyszeń kooperacyjnych (Peterborough, maj 1898 r.) jeden z delegatów Mr. J. E. Gray z Manchester miał referat o »kooperacji i rolnictwie«, w którym na podstawie obiektywnej analizy doświadczenia zdobytego w Anglii w zakończeniu stawia

Olbrzymie wywłaszczenie, które przedewszystkiem nasuwa się na myśl przy krytyce takich projektów, nie może w żadnym razie w ciągu jednej nocy stworzyć na zawołanie odpowiedniej organizacyi, ostatecznie więc wszechmocny rząd rewolucyjny musi wyszukać jakąkolwiek teorię pracy kooperacyjnej w rolnictwie. Właśnie dla takiej to teorii zebrał Oppenheimer bogaty materiał i poddał go głębokiej analizie zupełnie zgodnej z zasadniczymi myślami materializmu historycznego; już to samo wystarczy, by książkę jego »Siedlungsgenossenschaft« uważać za godną badania.

W związku z kwestyą o kooperacyach rolniczych należy zauważyć jeszcze jedno. O ile socjalista jest członkiem politycznej partyi, o tyle będzie on z zadowoleniem konstatować fakt wyludnienia wsi na korzyść miast, albowiem koncentruje to masy robotnicze, rewolucjonizuje umysły i w ten lub inny sposób sprzyja wyzwoleniu politycznemu. Jako teoretyk zaś, który myśli nie tylko jedynie o dniu dzisiejszym, socjalista będzie zmuszony przyznać się, że tego dobrego, jakie sprowadza za sobą to wyludnienie, koniec końców może okazać się za wiele. Wiadomo, że nieskończenie łatwiej ściągnąć ludność wiejską do miast niż mieszkańców miast przyzwycząić do wsi i do rolnictwa. Tak więc potok imigracyi do miast

wniosek, bardzo podobny do projektu Oppenheimera. »Ziemia powinna być własnością kooperacyjną, na zasadach kooperacyi powinna dokonywać się cała produkcya wszystkich koniecznych przedmiotów i sprzedaż wszystkich produktów. Uprawa ziemi powinna łączyć interes osobisty z odpowiedzialnością przeciwko nadużyciom interesów gminy («Cooperation und Agriculture«, Manchester 1898 r. str. 9.).

i centrów przemysłowych stwarza zagadnienia nie tylko dla dziś rządzących. Przypuśćmy, np., że zwycięstwo demokracji robotniczej oddało w ręce partii socjalistycznej władzę państwową. Sądząc z całego dotychczasowego doświadczenia, bezpośrednim rezultatem byłoby prawdopodobnie to, że potok ludności rwącej się do wielkich miast zwiększyłby się jeszcze znacznie. Czy następnie ta »przemysłowa armia dla rolnictwa« pozwoliła by się chętniej posłać na wieś, jak to miało miejsce w 1848 roku we Francji, do pewnego stopnia jest wątpliwem. A niezależnie od tego, utworzenie żywotnych i zdolnych do pracy kooperacyj w każdym razie okaże się zagadnieniem tem trudniejszym, im w dalszym rozwoju do tego czasu znajdować się będzie proces wyludnienia wsi.

Korzyść jaką może przynieść istnienie prototypów takich stowarzyszeń, nie byłaby zbyt drogo okupioną nawet za cenę nieco powolniejszego wzrostu wielkich miast.⁵⁶⁾

⁵⁶⁾ Nie bez pewnej satysfakcji spostrzegłem, że w tylko co wydanej pracy o kwestyi agrarnej, K. Kautsky zupełnie poważnie wprowadził sprawę kooperacyj rolniczych w zakres swych badań. To co mówi o trudnościach przeszkadzających przekształceniu gospodarstw chłopskich na kooperacye rolnicze, najzupełniej zgadza się z tem, co dowodzi Oppenheimer. Kautsky oczekuje rozwiązania tego problemu od przemysłu i od zdobycia władzy politycznej przez proletaryat. Proces rozwoju, według niego, już obecnie stawia chłopów w coraz większej zależności od kapitalistycznych gorzeln, browarów, cukrowni, młynów walcowych, fabryk masła, sera etc. i zamienia ich częściowo w robotników przedsiębiorstw kapitalistycznych innego rodzaju, jak nap., cegielni, kopalni węgla, gdzie posiadacze lilipucich gospodarstw szukają czasowego zajęcia, by pokryć deficyt swych gospodarstw. Uspołecznienie tych przedsiębiorstw zamieni chłopów »w robotników społecznych«, częściowych robotników socjalistycznych stowa-

Dla robotników przemysłowych kooperacja daje z jednej strony możliwość przeciwdziałania wyzyskowi w handlu, a z drugiej wynajdywania środków, które pod wieloma względami ułatwiają sprawę emancypacji. Jaką pomoc mogą znaleźć rōbo-

rzyszeń wytwórczych, a z drugiej strony rewolucja proletaryacka musi doprowadzić do przekształcenia wielkich gospodarstw, na których opiera się obecnie znaczna część drobnych chłopów, w kooperacyjne. Tak więc drobne gospodarstwa chłopskie tracą coraz bardziej grunt pod nogami i przekształcenie ich w przedsiębiorstwa kooperatywne znajduje coraz mniej trudności. Upaństwowienie hipotek i zniesienie militarzmu jeszcze bardziej to ułatwi.

W tem wszystkim jest wiele prawdy: zdaje mi się jednakże, że Kautsky znajduje się w błędzie, przeceniając zbyt znacznie siłę, działających w odwrotnym kierunku. Część przemysłowych przedsiębiorstw, które on wylicza, znajduje się na najlepszej drodze stania się nie panami gospodarstw chłopskich, ale dodatkami kooperacji chłopskich, a inne zaś, jak np., browary nie są w tak ścisłym związku z gospodarstwem chłopskim, by zmiana ich charakteru mogła wywołać silny wpływ na formę tego ostatniego. Dalej zdaje mi się, że Kautsky'emu imponują ostre wyrażenia, których używa on w różnych miejscach, — dzięki czemu przychodzi do wniosków, które byłyby słuszne, o ile by te wyrażenia dały się wszędzie zastosować, ponieważ zaś odpowiadają one tylko w pewnych wypadkach rzeczywistości nie mogą mieć ogólnego znaczenia. By uwidocznić to lepiej, przytoczymy przykład: według Kautsky'ego życie drobnych chłopów to »piekło«. Wyrażenie to jest słusznem w stosunku do znacznej części drobnych chłopów, w stosunku zaś do pozostałej części — to straszna hyperbola, podobnie jak i epitet »barbarzyńca«, który w zastosowaniu do drobnych chłopów w wielu wypadkach obecnie jest anachronizmem. Podobnie jest hyperbolą nazywać robotę, którą zajmuje się drobny chłop na sąsiednich obszarach dworskich, ponieważ praca na własnym kawałku ziemi nie absorbuje go zupełnie, »pracą niewolniczą«. Dzięki używaniu takich wyrażen powstają poglądy, które każą przypuszczać w tych klasach jakie uczucia i popędy, jakie posiadają one w rzeczywistości tylko w wyjątkowych razach.

Jeżeli nie mogę zgodzić ze wszystkimi wnioskami Kautsky'ego co do prawdopodobnego rozwoju gospodarstw

tnicy w stowarzyszeniach spożywczych podczas chwil krytycznych, przy bojkotach etc. jest rzeczą powszechnie znaną. Do klasycznego przykładu pomocy, wielokrotnie wyświadczonej przez wielkie angielskie stowarzyszenia wytwórcze górnikom, robotnikom tkackim i mechanikom pozbawionym pracy, można dodać jeszcze to, że i stowarzyszenia wytwórcze mogą oddać robotnikom wielkie usługi w ich walce o stanowisko w życiu. W Leicester i Kettering kooperatywne fabryki obuwia utrzymują na odpowiedniej wysokości normę płacy całego okręgu. To samo czyni w Wallsall kooperatywny warsztat ślusarski; bojkot jest tam niemożliwy. Kooperacyjna przędzalnia i tkalnia »Self-Help« w Bumley bez przerwy pracowała podczas strejku 1892—1893 r. i w związku ze stowarzyszeniami spożywczeni wywarła znaczny wpływ na zrobienie ustępstw ze strony fabrykantów. Jednym słowem jak mówi artykuł w »Trade-Unionist« z 2-go listopada 1898 r. »w tym kraju, gdzie stale istnieją te (wytwórcze) stowarzyszenia ludzie przyzwyczajają się do tego, by prowadzić interesy nie tylko dla zysku, a także i dla tego, by robotnik nie był zmuszony przed dzwiami fabryki wyrzekać się godności ludzkiej, lecz zachowywał uczucie wolności, które rozwija poczucie obywatelskie w wolnym społeczeństwie, opierającym się na równości.⁵⁷⁾

chłopskich, to tembardziej zgadzam się z zasadniczymi tezami programu polityki agrarnej, jaką podług niego powinna prowadzić socjalna demokracja. O tem zresztą pomówimy gdzieindziej.

⁵⁷⁾ Nieraz już publicznie oznajmiałem na kongresach związków zawodowych, że kooperacye wogóle, to najlepsi przyjaciele, jakich mają czeladnicy piekarscy w tym kraju i dziś podtrzymuję z całą siłą to przekonanie...

Dotąd tylko tam stowarzyszenia wytwórcze okazały się żywotnymi, gdzie miały oparcie w stowarzyszeniach spożywczych lub też organizacja ich zbliżała się do tej formy. Daje to wskazówkę, w jakim kierunku należy szukać kooperacji robotniczej, mającej w bliższej przyszłości widoki najlepszych rezultatów.

Z wielkimi stowarzyszeniami spożywczymi i z ich piekarniami, zarówno ja jak i mój związek fachowy jesteśmy jak w najlepszych stosunkach i mamy nadzieję, że i w przyszłości będzie to samo«. J. Jenkins, sekretarz związku brytańskich czeladników piekarskich w »Labour Copartnership« z listopada 1898 roku.

c) Demokracja i socjalizm.

»24-go lutego 1848 roku zaświtała pierwsza jutrzienka nowego okresu w historii«.

»Kto mówi o powszechnem prawie głosowania, ten wzywa do zgody«.

Fr. Lassalle. »Program robotników«.

Związki zawodowe odgrywają taką samą rolę dla stopy zysku w produkcji, jak stowarzyszenia spożywcze dla stopy zysku w handlu. Walka zawodowo zorganizowanych robotników o podniesienie swej stopy życiowej z punktu widzenia kapitalistów jest walką stopy płacy zarobkowej przeciwko stopie zysku. Niewątpliwie, byłoby zbyt śmiałym uogólnieniem, że zmiany w wysokości płacy zarobkowej i czasie roboczym nie wywierają żadnego wpływu na ceny. Ilość pracy, którą trzeba wydać na jednostkę jakiegokolwiek towaru, pozostaje naturalnie niezmienną, jak długo technika pozostaje ta sama bez względu na wszelkie zniżki lub zwwyżki płacy zarobkowej. Ale ilość pracy, o ile nie opiera się o cenę pracy, jest dla zysku pustym dźwiękiem, ponieważ nie chodzi tu wcale o abstrakcyjną całość produkcji społecznej, a o względną wartość różnego rodzaju towarów, dla której wysokość płacy nie jest czynnikiem obo-

jętnym. Z podwyższeniem płacy robotników następuje w niektórych gałęziach przemysłu odpowiednie zwiększenie się wartości danych produktów w porównaniu z wartością produktów wszystkich gałęzi przemysłu, w których płaca zarobkowa nie uległa takiemu podwyższeniu. Jeżeli to podwyższenie nie może być zrównoważone przez udoskonalenie techniki, dana warstwa przedsiębiorców będzie zmuszoną albo podwyższyć w odpowiednim stopniu cenę produktu, lub ponieść pewną stratę w stopie zysku. Pod tym względem różne gałęzie przemysłu są w różnym położeniu. Są gałęzie przemysłu, które już dzięki rodzajowi swych produktów lub dzięki monopolistycznej organizacyi są stosunkowo dość niezależne od rynku światowego. Tu podwyższeniu płacy towarzyszy zwykle podwyższenie cen, dzięki czemu stopa zysku nie tylko się nie zmniejsza lecz może się jednocześnie zwiększać⁵⁸⁾. W gałęziach przemysłu, produkujących na rynek światowy, jak i wogóle we wszystkich tych gałęziach, w których istnieje wzajemna konkurencya towarów wyprodukowanych w różnych warunkach, gdzie o zwycięstwie na rynku wyrokuje możliwie największa taniość, podwyższenie płacy zarobkowej prawie zawsze wywiera wpływ na niższą stopę zysku. To samo ma miejsce, kiedy próba zrównoważenia niżki cen, wywołanej przez konkurencyę, drogą odpowiedniego zmniejszenia płacy zarobkowej, została udaremnioną dzięki oporowi zorganizowanych robotników. Wyrównywanie niżki zysku przez udoskonalenie techniki oznacza zwykle sto-

⁵⁸⁾ Z tą częściową prawdą spotkał się także A. Carey w swej teoryi harmonii. Jako przykłady mogą służyć pewne gałęzie przemysłu, górnictwo etc.

sunkowo wielkie wydatki kapitału na maszyny i inne narzędzia pracy, a to znów oznacza odpowiednie zmniejszenie się stopy zysku. Nakoniec i w walce robotników o płacę może chodzić rzeczywiście tylko o to by przeszkodzić zwiększeniu się stopy zysku kosztem, płacy zarobkowej, mimo że w danym momencie strony walczące, nie uświadamiają sobie tego.

Że walka o czas roboczy, zarówno jak i inne podobne przejawy, jest walką o stopę zysku, na to nie potrzeba chyba specjalnych dowodzeń. Jeżeli skrócenie dnia roboczego nie prowadzi za sobą bezpośrednio zmniejszenia ilości pracy, oddawanej za dotychczasową płacę — a w wielu wypadkach, jak wiadomo, ma miejsce zjawisko wprost przeciwne, to w każdym razie sprowadza to za sobą zwiększenie wymagań życiowych wśród robotników, dzięki czemu podwyższenie płacy staje się koniecznym.

Podwyższenie płacy zarobkowej, sprowadzające zwyczaję cen, może przy pewnych warunkach nie być dokonaniem ze szkodą społeczeństwa, ale często także bywa ono więcej szkodliwym niż pożytecznym. Dla społeczeństwa nie jest rzeczą ważną, czy monopol w jakiegokolwiek bądź gałęzi przemysłu przynosi wyłączną korzyść garstce przedsiębiorców, czy też że robotnicy tej gałęzi przemysłu mają pewien udział w tym zysku, wy ciśniętym ze społeczeństwa. Ceny monopolowe zasługują zarówno na zwalczanie, jak i potaniecie produktów, które może być osiągnięte tylko przez niżenie płacy niżej przecięt nego »minimum«. ⁵⁹⁾

⁵⁹⁾ Po napisaniu powyższego do rąk moich doszedł artykuł K. Kautsky'ego drukowany w N. 14 »Neue Zeit«, w którym charakteryzuje on powstałe w najnowszych czasach

Ale podwyższenie płacy, które zmienia jedynie stopę zysku, może przy dzisiejszych warunkach wogóle być tylko korzystnym dla społeczeństwa. Właśnie dlatego mówię wogóle, ponieważ i tu mają miejsce wypadki, kiedy jest wprost przeciwnie. Jeżeli w pewnych gałęziach przemysłu stopa zysku spada niżej ogólnego minimum, to dla danego kraju może to spowodować utratę tej gałęzi przemysłu i przeniesienie jej do innych krajów, gdzie płaca zarobkowa jest o wiele niższą i warunki pracy daleko gorsze. Ze stanowiska gospodarki światowej można to uważać za nieważne, ponieważ tak czy inaczej równowaga będzie wznowiona, — ale dla jednostek zainteresowanych jest to mała pociecha, ponieważ taka emigracja kapitału oznacza zarówno dla nich jak dla społeczeństwa

w hrabstwach środkowej Anglii i opisane przezemnie w jednym z artykułów związku przemysłowe, jako trade-unions, które »łączą się wspólnie z kapitalistycznymi syndykatami dla wyzysku publiki »jako« środek fabrykantów angielskich, mający na celu zdemoralizowanie ruchu zawodowego«. Za miast walki przeciwko kapitałowi »walczą one przeciwko społeczeństwu ręką w rękę z kapitałem«. (»Neue Zeit«, rocznik XVII. części I, str. 421). Jak to widać z mych uwag w tekście i wniosków w kwestyi kooperacyi, przyznają najzupełniej istnienie tendencyi, którą potępia Kaytsky i zarówno, jak i on protestują zasadniczo przeciwko koalicjom, skierowanym przeciwko ogółowi publiczności, bezwzględnie na to, czy pochodzą one od kapitalistów czy robotników. Mimo to jednak uważam krytykę jego za zbyt przesadną. Nie mogę a priori potępiać tych organizacyi przemysłowych, skierowanych przeciwko bezwstydnej konkurencyi i bezgranicznej niżce cen, jako związków mających na celu wyzysk publiczności. Nawet wśród znacznej części trustów dotąd trudno jest zauważyć ślady podobnego wyzysku. Raczej podług mnie, bardzo często w rujnującej konkurencyi, mającej na celu niżkę cen, zawiera się poważny wyzysk publiczności. Jednym słowem, widzę w związkach przemysłowych, które, jak się

czeństwa przede wszystkim pozytywną stratę na długi przeciąg czasu.

Na szczęście, takie krańcowe wypadki są bardzo rzadkie. Zwykle robotnicy doskonale wiedzą, jak daleko mogą posunąć swoje żądania. A i stopa zysku też jest dość wytrzymała na takie poważne naciski; kapitalista zanim zrezygnuje ze swego przedsiębiorstwa, stara się wszelkimi możliwymi sposobami wypróbować, czy nie uda mu się pokryć dodatkowy rozchód na płacę zarobkową jakąkolwiek bądź inną drogą. Wielkie różnice faktyczne stop zysku w różnych gałęziach produkcji wskazują, że ogólna przeciętna stopa zysku raczej da się teoretycznie skonstruować niż urzeczywistnić się faktycznie chociażby nawet w przybliżeniu. Bywają przecież nierzadko wypadki, kiedy nawet świeży kapitał, występujący na

zdaje, rozpowszechniają się coraz bardziej (obecnie odbywają się pertraktacje o zaprowadzeniu ich w szklanym i ceramicznym przemyśle) i które mają swe *pendant* w niemieckich związkach taryfowych, zjawisko, które naturalnie nie jest pozbawione braków, ale które podobnie jak i jego poprzednicy (mieszane komitety dla określenia płacy zarobkowej, ruchoma skala płacy zarobkowej etc.) powinno być rozpatrywane jako legalny produkt reakcji przeciwko anarchii w przemyśle. Nie zagrażają one interesom społeczeństwa więcej, jak cały szereg innych środków polityki związkowej które używają zorganizowani robotnicy, i które dzięki temu że są one formalnie — nie faktycznie — skierowane przeciwko kapitałowi mają milczącą aprobatę, jeżeli nie obronę ze strony socjalnej demokracji.

Zresztą Kautsky się myli, jeżeli myśli, że angielskie związki fachowe są obecnie zasadniczo przeciwne ruchomej skali płacy zarobkowej. Zwalczają one tylko »bezdennę« (»bottomless«) taryfę ruchome. Przeciwko ruchomej skali z minimum płacy, wystarczającej na przyzwoite utrzymanie jako »dno« i dzieleniami, przyjmującymi w rachubę techniczne zmiany w produkcji, nie mają absolutnie nic.

rynek w poszukiwaniu rentownego przedsiębiorstwa rzuca się nie tam, gdzie go ciągnie najwyższa stopa zysku, a ulega podobnie jak i człowiek przy wyborze profesyi, wpływowi najróżniejszych względów, przy których stopa zysku ustępuje na drugi plan. Tak więc nawet ten najpotężniejszy czynnik w kwestyi wyrównywania stopy zysku działa nieprawidłowo. Kapitał zaś, który znajduje się w obrocie, — a stanowi on w każdym danym momencie olbrzymią większość narodowego kapitału, nie jest w stanie, z czysto materialnych przyczyn, dotrzymać kroku ruchowi stopy zysku w różnych gałęziach produkcji. Jednym słowem, podwyższenie ceny pracy ludzkiej sprowadza za sobą w znacznej większości wypadków, częściowo techniczne udoskonalenia i lepszą organizację przemysłu, częściowo zaś więcej równomierny podział produktów pracy. Zarówno jedno, jak i drugie jest jednakowo korzystne dla dobra ogółu. Z pewnem ograniczeniem dla kapitalistycznych krajów można zmienić znane wyrażenia Destutt de Tracy's w tem znaczeniu, że niskie stopy zysku wskazują na znaczną zamożność mas ludowych.

Dzięki swemu społeczno-politycznemu położeniu związki fachowe wprowadzają do przemysłu pierwiastek demokratyczny. Tendencje ich polegają na tem, by przełamać absolutyzm kapitału i dać robotnikowi bezpośredni wpływ na prowadzenie przemysłu. Jest naturalnem, że w kwestyi, do jakiego stopnia wysokości ten wpływ jest pożądanym, istnieją wielkie różnice. Dla jednostek pewnego określonego sposobu myślenia może wydawać się wykroczeniem przeciwko zasadom już to jedno, że dla związku fachowego nie żąda się

przynajmniej bezwarunkowego prawa kontrolowania przemysłu. Przekonanie, że w danych warunkach podobne prawo jest tak samo utopią, jak byłoby ono nonsensem w społeczeństwie socjalistycznym, doprowadziło niektórych do tego, że zaprzeczają oni, by związki robotnicze mogły odgrywać jakąkolwiek bądź stałą rolę w życiu ekonomicznym, i że widzą w nich jedynie najmniej wielkie zło ze wszystkich koniecznych. Są socjaliści dla których związek fachowy jest jedynie przedmiotem demonstracji, służącej dla praktycznego udowodnienia bezpożyteczności wszelkiej innej walki, prócz polityczno-rewolucyjnej. Rzeczywiście, związek fachowy ma dokonać w dzisiejszej epoce i w najbliższej przyszłości wiele bardzo poważnych przemysłowo-politycznych zadań, dla spełnienia których nie jest jednakże ani konieczną, ani potrzebną wszechmocność związku.

Zasługę wyjaśnienia rzeczywistego charakteru związków fachowych, jako koniecznych organów demokracji, a nietylko jako czasowych koalicyj, przypisać należy całemu szeregowi pisarzy angielskich. Mówiąc nawiasem, nie w tem niema dziwnego, jeżeli uwzględnić to, że te związki w Anglii przysły do znaczenia wcześniej niż gdziekolwiek bądź i że w ostatnich trzydziestu latach dokonano przekształcenia Anglii z oligarchicznie rządzonego kraju na prawie demokratyczne państwo. Ostatnia i najwięcej gruntowna praca w tej kwestyi jest »Teorya i praktyka brytańskich związków fachowych« przez Sydnej i Beatrice Webb która zupełnie słusznie została nazwaną przez autorów badaniem o demokracji przemysłowej. Przed nimi jeszcze Thorold Rogers w swych wykładach o ekonomicznem pojmovaniu

historii, (które, zresztą, ma mało wspólnego z materialistycznym pojmowaniem historii, zgadzając się z niem tylko w poszczególnych punktach) dał związkowi fachowemu miano udziału robotniczego — »Labour Partnership«, do czego zasadniczo da się on sprowadzić i co jednocześnie wskazuje granice, do których można rozszerzyć funkcje związków fachowych w demokracji i poza które niema dla nich miejsca w społeczeństwie demokratycznym. Niezależnie od tego, czy jako przedsiębiorca występuje państwo, gmina czy klasa kapitalistów, związek fachowy, jako organizacja wszystkich jednostek, zajętych w tej lub innej gałęzi przemysłu, może dotąd tylko stać na straży interesów swych członków i jednocześnie być czynnikiem dobra ogółu, dokąd zadawalnia się rolą jakby udziałowca (Theilhaber). Poza tą rolą grozi mu stale niebezpieczeństwo przekształcenia się w zamkniętą kooperację ze wszystkimi złemi cechami monopolu. Tu sprawa ma się taksamo, jak i z kooperacją. Związek fachowy, jako pan całej gałęzi przemysłu — ten ideał różnych socjalistów starej szkoły — byłby faktycznie tylko monopolistycznym stowarzyszeniem wytwórczem, i jak tylko oparłby się na swym monopolu lub zaczął by go nadużywać, byłby w sprzeczności z socjalizmem i z demokracją bez względu, jaki miałyby ustrój wewnętrzny. Dlaczego byłby on w sprzeczności z socjalizmem, jest oczywiście bez dalszych objaśnień. Organizacja stowarzyszenia sprzeczna z interesami społeczeństwa, tyle zawiera w sobie socjalizmu, ile przedsiębiorstwo państwowe w gminie oligarchicznej. Ale dlaczego taki związek fachowy znajduje się w sprzeczności z demokracją?

To pytanie prowadzi za sobą drugie: »czem jest właściwie demokracja?«

Odpowiedź na nie wydaje się bardzo prostą: na pierwszy rzut oka można się zadowolić tłumaczeniem: »panowaniem ludu«. Ale już po krótkim namyśle jest oczywiste, że to określenie — jest zupełnie powierzchowne i formalne i że prawie wszyscy, używający wyrazu: demokracja, rozumieją pod niem nieco więcej, niż prostą formę rządu. Będziemy bliżej treści tego wyrazu, jeżeli wysłowimy się negatywnie i przetłumaczymy »demokrację« jako nieistnienie panowania klasowego, oznaczając przez to takie położenie społeczeństwa, w którym żadna klasa nie korzysta ze specjalnych przywilejów, w stosunku do reszty społeczeństwa. Już to samo objaśnia, czemu stowarzyszenie monopolistyczne w istocie swej jest antydemokratycznym. To negatywne określenie ma jeszcze i tę dodatnią stronę, że mniej, aniżeli wyrażenie: panowanie, daje powodu do myślenia o ucisku jednostki przez większość, któremu to świadomość współczesna stanowczo się opiera. Obecnie uważamy ucisk mniejszości przez większość za rzecz »niedemokratyczną«, chociaż początkowo uważano, że jest to w najzupełniejszej zgodzie z panowaniem ludu⁶⁰. W pojęciu »demokracja« za-

⁶⁰) Konsekwentni przedstawiciele blankizmu początkowo zawsze przedstawiali sobie demokrację jako potęgę uciskającą. Tak Hipolit Castille wstęp do swej historii drugiej rzeczypospolitej kończy prawdziwą apoteozą panowania terrorem. »Najdoskonalszym społeczeństwem«, mówi on, »byłoby takie, gdzie tyrania byłaby rzeczą całego ogółu. W istocie rzeczy znaczy to, że najdoskonalszym społeczeństwem byłoby takie, gdzie byłoby najmniej wolności w szatańskim (t. j. indywidualistycznym) znaczeniu tego słowa... To, co nazywają wolnością polityczną, jest jedynie pięknym imieniem.

wiera się dla współczesnego światopoglądu określił pogląd prawny o jednakowych prawach wszystkich członków społeczeństwa i właśnie w tym poglądzie znajduje swe granice panowanie większości, do którego sprowadza się faktycznie w każdym konkretnym wypadku panowanie ludu. Im głębiej zakorzenił się ten pogląd i im szerzej opanował świadomość społeczną, tem w większym stopniu demokracja staje się równoznaczną z największą możliwą swobodą dla wszystkich. Samo przez się jest zrozumiałem, że demokracja i brak wszelkich

dla ozdoby sprawiedliwej tyranii masy. Wolność polityczna jest jedynie tylko oddaniem pewnej liczby indywidualnych wolności na ofiarę despotycznemu bóstwu, społeczeństw ludzkich, rozumowi społecznemu, umowie.« »Od tej epoki (przeciąg czasu od października 1793 do kwietnia 1794 r., kiedy żyrondyści, hebertyści i dantoniści jedni za drugimi gilotynowali się po kolei) datuje się w istocie odrodzenie zasady autorytetu, tego wiecznego pancerza społeczeństw ludzkich. Pozbywszy się umiarkowanych i krańcowych i zabezpieczywszy się w taki sposób od wszelkiego konfliktu władz, komitet ocalenia publicznego zdobywa dzięki formie rządu, uwarunkowanej przez okoliczności, konieczną siłę i jednolitość dla utrzymania położenia spraw i dla obrony Francji od niebezpieczeństwa zbliżającej się anarchii... Nie, nie rząd zamordował pierwszą republikę we Francji, a członkowie parlamentu, zdrajcy termidora. Anarchistyczni i liberalni republikanie, od których roi się Francja, napróżno rzucają stare oszczerstwa. Robespierre pozostanie wielkim człowiekiem, nie dzięki swym talentom i cnotom, lecz dzięki swemu poszanowaniu dla autorytetu, swemu potężnemu instynktowi politycznemu.«

Temu kultowi Robespierre'a nie było sądzonem przetrwać drugiego cesarstwa. Dla młodszego pokolenia socjalno-rewolucyjnych blankistów, którzy wystąpili na arenę w połowie szóstego dziesiątka i byli przedewszystkiem wrogami klerykalizmu, Robespierre z powodu swego deizmu wydawał się zbyt burżuazyjnym. Ich bożyszczami był Hebert i Anacharsis Clots. Co do reszty, rozumowali jak Castille, t. j. doprowadzali, podobnie jak i on, do krańcowości zupełnie słuszną myśl o pierwszeństwie interesów ogólnych wobec indywidualnych.

praw nie jest identycznym. Demokracja różni się od innych systematów politycznych nie brakiem wszelkich praw, a jedynie brakiem takich, które tworzą lub dopuszczają wyjątkowe przywileje, opierające się na własności, pochodzeniu, lub wyznaniu, nie brakiem postanowień, ograniczających prawa poszczególnych jednostek, a usunięciem wszelkich praw, ograniczających powszechną równość wobec prawa, t. j. równe prawo dla wszystkich. Demokracja i anarchia — to dwie zupełnie różne rzeczy; byłoby więc zupełnie nieodpowiednią grą pojęć, przy której znikłaby wszelka różnica, stosować do demokracji jako do podstawy ustroju społecznego takie wyrażenia, jak despotyzm, tyrania itp., jedynie na tej zasadzie, że w takim ustroju wszystkie sprawy decydowałyby większość i że od każdego wymagałoby się, by uznawał prawa, ustanowione przez większość. Naturalnie, demokracja nie daje absolutnej rękoiści przeciwko prawom, które pewnym jednostkom wydać się mogą tyrańskimi. Można być jednakże obecnie najzupełniej przekonanym, że większość w społeczeństwie demokratycznym nie ustanowi żadnego prawa, które naruszałoby wolność osobistą na dłuższy przeciąg czasu, a to dlatego, że dzisiejsza większość jutro stać się może mniejszością, a więc prawo, uciskające mniejszość, zagrażać będzie dzisiejszej większości. To, co stale robiła tyrania większości podczas prawdziwych wojen domowych, różni się istotnie od panowania większości w nowożytnej demokracji. Praktyka wykazała, że im dłużej istniały w nowożytnym państwie instytucje demokratyczne, tem w większym stopniu rosło uszanowanie i poważanie względem praw mniejszości

i walka partii przybrała tam łagodniejsze formy ⁶¹⁾. Ci, którzy nie mogą sobie przedstawić urzeczywistnienia socjalizmu bez użycia gwałtu, być może zobaczą w tem argument przeciwko demokracji. Faktycznie, w literaturze socjalistycznej nie brakło podobnych głosów. Lecz ten, kto nie tumani się utopijnem marzeniem, że narody współczesne pod wpływem dłuższej katastrofy rewolucyjnej rozpadną się na szereg wzajemnie zupełnie niezależnych grup, zobaczy w demokracji nieco więcej, niż środek polityczny, mający tylko dotąd znaczenie, póki służy on dla klasy robotniczej za narzędzie do zwalczania kapitału. Demokracja jednocześnie jest środkiem i celem. Jest środkiem dla wywalczenia socjalizmu i zarazem formą jego urzeczywistnienia. Co prawda — cudów dokonać nie jest ona w stanie. Nie może ona w takim kraju, jak Szwajcarya, gdzie proletaryat przemysłowy stanowi mniejszość ludności (nie stanowi on nawet połowy z dwóch milionów dorosłych), oddać w ręce tego proletaryatu władzy politycznej. Także nie jest w stanie i w takim kraju, jak Anglia, gdzie proletaryat stanowi najliczniejszą klasę ludności, zrobić ten proletaryat panem przemysłu, kiedy wogóle nie odczuwa on po części żadnej tego potrzeby, a po części nie

⁶¹⁾ Jest godnem uwagi, że najsilniejsze napaści na moje błędy, co do idei dyktatury proletaryatu, spotkały mię ze strony poddanych najbardziej despotycznie rządzonego państwa w Europie — Rosyi — i znalazły największy posłuch w... Saksonii, gdzie klasy panujące, w interesie porządku, z dość znośnego demokratycznego prawa wyborczego do sejmu zrobiły ofiarę na korzyść wyborczego bezprawia według systemu trzyklasowego. Wśród socjalistów więcej demokratycznych krajów artykuły moje spotkały się albo z bezwarunkową zgodą, lub też z uznaniem.

czuje się dość silnym, by dać sobie radę z zagadnieniami, złączonemi z tem panowaniem. Ale i w Anglii i w Szwajcaryi, a także i we Francyi, w Stanach Zjednoczonych, w państwach skandynawskich itp., demokracja dowiodła, że jest potężną dźwignią postępu społecznego. Ten, kto zwraca uwagę nie na etykietkę, a na istotę rzeczy znajdzie, jeżeli zbada prawodawstwo Anglii od reformy wyborczej 1867 r., która dała robotnikom miejskim prawo głosowania, bardzo wydatny postęp w kierunku socjalizmu, jeżeli nie w samym socjalizmie. Ludowe szkoły publiczne istnieją w trzech czwartych kraju wogóle jedynie od tego czasu: dotąd były tylko prywatne i kościelne. W r. 1865 chodziło do szkół 4.38% ludność, a w r. 1896 już 14.2%; w roku 1872 państwo wydawało na szkoły elementarne tylko 15 milionów marek, w roku 1896 już 127 milionów.

Administracja hrabstw, gmin, szkół i instytucyj dobroczynnych przestała być monopolem klas posiadających i uprzywilejowanych: robotnik ma w niej takie same prawo, jak i największy właściciel ziemski i najbogatszy kapitalista. Podatki pośrednie stale się zmniejszają, a bezpośrednie stale wzrastają (w roku 1866 podatek od dochodu wynosił okrągłe 120 milionów marek, w 1898 roku okrągłe 330 milionów); należy tu jeszcze dodać zwiększenie się podatku od spadków, wynoszące przynajmniej 80 do 100 milionów marek). Prawodawstwo agrarne straciło bojaźń przed absolutyzmem właściciela ziemskiego, prawo wydziedziczenia, stosowane dotąd tylko w celach komunikacyjnych i sanitarnych, zostało rozszerzonym zasadniczo i na sferę zjawisk ekonomicznych. Polityka państwowa względem robotników, pra-

cujących dla państwa bądź to bezpośrednio, bądź to pośrednio, uległa zasadniczej zmianie, wiadomo to powszechnie, zarówno jak i rozszerzenia i dopełnienia, jakie miały miejsce w prawodawstwie fabrycznem od 1870 roku. Wszystko to, zarówno jak i naśladowanie tych objawów w mniejszym lub większym stopniu na kontynencie, należy choć nie wyłącznie, ale istotnie przypisać demokracji, lub też zdemokratyzowaniu instytucyj odpowiednio do poszczególnych państw. Chociaż w poszczególnych kwestyach prawodawstwo najczęściej politycznie rozwiniętych państw nie rozwija się tak szybko, jak to ma miejsce czasami w krajach stosunkowo zacofanych pod względem politycznym, dzięki wpływowi energicznych monarchów lub ich ministrów, to w każdym razie w krajach, gdzie zakorzeniła się demokracja, nie można spostrzedz pod tym względem żadnego cofania się wstecz.

Demokracja jest zasadniczem zniesieniem panowania klasowego, jeżeli nie faktycznem zniesieniem klas. Często mówi się o kooperacyjnym charakterze demokracji i w pewnem znaczeniu z zupełną słusnością. Absolutyzm zupełny, lub absolutyzm połowiczny, łądzi zarówno swych zwolenników, jak i przeciwników, w kwestyi zakresu jego władzy. Dlatego też spotykamy się w krajach, gdzie on panuje, lub gdzie istnieją jeszcze jego tradycje, z górnolotnemi planami, z napuszczoną frazeologią, z »zygzakowatą polityką«, z bojaźnią przed przewrotami i z nadzieją na ich zwalczenie. W państwie demokratycznym partie i stojące za niemi klasy prędko poznają granice swej władzy i dlatego biorą się tylko do takich rzeczy, jakie przy danych warunkach można pomyslnie urzeczywistnić. Jeżeli nawet i formułują

swe żądania w nieco więcej krańcowej formie, niż ta, którą zadowolą się w istocie rzeczy, robią to dlatego, by być w stanie przy nieuniknionym kompromisie — a demokracja jest szkołą kompromisów — odjąć nieco z nich. Wszystko to odbywa się przy zachowaniu odpowiedniej miary. Tak więc, w państwie demokratycznym nawet skrajna lewica nosi poniekąd konserwatywny charakter, a reformy wydają się powolniejszemi, niż ma to miejsce w istocie rzeczy, ponieważ są dokonywane więcej równomiernie. Co zaś się tyczy ich kierunku, jest to wprost niemożliwem mylić się w tej kwestyi. Prawo wyborcze w państwie demokratycznym robi każdego obywatela potencjonalnym uczestnikiem w sprawach społeczeństwa, a to potencjonalne uczestnictwo koniec końcem musi stać się rzeczywistem. Dla nielicznej i niezbyt wysoko rozwiniętej politycznie klasy robotniczej, powszechne prawo głosowania może długo służyć jedynie jako prawo do osobistego wybierania »swego pana«; z wzrostem zaś liczby i wykształcenia robotników, prawo to staje się narzędziem do przerobienia przedstawicieli ludu z panów na rzeczywistych sług narodu. Jeżeli robotnicy angielscy podczas wyborów do parlamentu oddają swe głosy na członków dawnych partyj, i tak więc formalnie są tylko »ogonem« burżuazyjnych partyj, to jednakże raczej ten »ogon« zmusza głowę do ustępstw — szczególnie w okręgach przemysłowych, niż odwrotnie. Nie wspominać już zupełnie o tem, że rozszerzenie prawa wyborczego w 1884 roku wspólnie z reformą zarządu gmin dało socjalnej demokracji angielskiej prawo obywatelstwa jako partyi politycznej.

A czy w innych krajach właściwie rzecz się ma inaczej? Powszechne prawo wyborcze w Niemczech mogło przez pewien przeciąg czasu służyć Bismarckowi jako narzędzie, ale ostatecznie zmusiło Bismarcka, by sam stał się jego narzędziem. Czasowo mogło ono wyświadczyć usługi junkrom pruskim, ale już dawno stało się groźbą dla nich. W roku 1878 prawo to mogło dać Bismarckowi możliwość ukucia oręża w postaci praw wyjątkowych przeciwko socyalistom, lecz właśnie to prawo stępiło i zużyło ten oręż, a następnie wyrwało go z rąk Bismarckowi. Gdyby Bismarck ze swą ówczesną większością parlamentarną wydał w roku 1878, zamiast policyjnych wyjątkowych ustaw, polityczne prawo, pozbawiające robotników prawa wyborczego, to zadałby socyalnej demokracji daleko trwalszy i silniejszy cios. Wprawdzie, cios ten poczułyby i inne partye. Powszechne prawo wyborcze jest obosieczną alternatywą przewrotu.

Powszechne prawo wyborcze jest dopiero jedną z instytucyj demokratycznych, chociaż wprawdzie taką, która koniec końcem musi pociągnąć za sobą i inne, podobnie jak magnes, który przyciąga do siebie rozrzucone kawałki żelaza. Co prawda, dokonywa się to czasami powolniej, niż tego sobie życzymy, ale bądź co bądź dokonywa się faktycznie. Socyalna demokracja nie może lepiej współdziałać temu procesowi, jak stając najzupełniej bez zastrzeżeń — nawet w teorii — na gruncie powszechnego prawa wyborczego i demokracji i przyjmując wszystkie wypływające stąd konsekwencye co do swej taktyki.

W praktyce, tj. w swej działalności, socyalna demokracja zawsze tak postępowała, ale w teorii jej przedstawiciele często protestowali, a i teraz

jeszcze protestują przeciwko temu. Frazesy, które powstały podczas epoki, kiedy w Europie wszędzie bez żadnego ograniczenia panowały przywileje własności i które przy takich warunkach były zrozumiałe i do pewnego stopnia sprawiedliwe, są obecnie martwym balastem, mimo to jednak cieszą się takim szacunkiem, jak gdyby rozwój ruchu zależał od nich, a nie od świadomości tego, co można i co należy zrobić. [Czy ma — np. — sens powtarzanie frazesu o dyktaturze proletariatu wtedy, kiedy przedstawiciele socjalnej demokracji we wszystkich możliwych wypadkach biorą faktyczny udział w pracy parlamentarnej, w przedstawicielstwie proporcjonalnym, w prawodawstwie narodowym? Przecież wszystko to jest sprzecznym z dyktaturą⁶²). Obecnie jest ona na tyle przeżyta, że tylko wtedy mieć może jakikolwiek stosunek do rzeczywistości, jeżeli słowu »dyktatura« odejmie się jego faktyczne znaczenie, a da mu się jakakolwiek bądź inną, bardziej złagodzoną treść. Cała praktyczna działalność socjalnej demokracji sprowadza się do tego, by stworzyć takie okoliczności i warunki, któreby uczyniły możliwym i koniecznym przekształcenie współczesnego ustroju społecznego na wyższy, bez żadnych wstrząśnień konwulsyjnych. W tej świadomości, że są pionierami wyższej kultury, jej zwolennicy czerpią bezgraniczny entuzjazm i natchnienie, jest ona także moralnym usprawiedliwieniem dążenia do wydziedziczenia społecznego.

⁶²) Porównaj — np. — protest socjalistów w Offenbach przeciwko terroryzowaniu niesocjalistycznej mniejszości w zarządach gmin i zgodę, z jaką spotkał się ten protest na zjeździe socjalistycznych członków zarządów gmin w prowincji Brandeburgu. (»Vorwärts« z 28. grudnia 1898 r.)

300 Dyktatura zaś klasowa jest objawem niższej kultury i -- niezależnie od pytania, czy odpowiada ona celowi i czy jest możliwą do urzeczywistnienia — trzeba ją uważać za cofanie się wstecz. Politycznym atawizmem jest myśl o tem, że przekształcenie społeczeństwa kapitalistycznego w socjalistyczne, ma się koniecznie dokonać według metody z tej epoki, kiedy nie były jeszcze wcale lub bardzo mało znane współczesne metody propagandy i agitacyi, celem uzyskania nowych praw i kiedy brakowało koniecznych do tego organów. Mówię wyraźnie: przekształcenie społeczeństwa kapitalistycznego w socjalistyczne, a nie z „burżuazyjnego“ (»bürgerlich«) — jak to mówi się obecnie dość często. To używanie słowa »burżuazyjny« jest atawizmem, a w każdym razie frazesem dwuznacznym, który trzeba uważać za błąd terminologii socjalnej demokracji niemieckiej; jest on przyczyną nieporozumień wśród zwolenników i przeciwników socjalnej demokracji. Winę tę w części należy przypisać językowi niemieckiemu, który nie ma odpowiedniego wyrazu dla oznaczenia równouprawnionego obywatela społeczeństwa i uprzywilejowanego obywatela. Ponieważ dotąd wszystkie próby wymyślenia i wprowadzenia w użycie specjalnego wyrażenia zarówno dla pierwszego, jak i dla drugiego pojęcia o »obywatelu« pozostały bez pomyślnego rezultatu, wydaje mi się odpowiedniejszem używać dla oznaczenia uprzywilejowanego obywatela cudzoziemski wyraz: »burżua«, niż tłumaczyć go wyrazem »Bürger« lub »bürgerlich« (obywatel, obywatelski) i dawać przez to powód do wszelkich możliwych nieporozumień i wypaczeń myśli.

Teraz każdy wie doskonale, co ma się na myśli, kiedy się mówi o walce przeciwko burżuazji i o zniesieniu społeczeństwa burżuazyjnego. Lecz, co to znaczy walka lub zniesienie społeczeństwa burżuazyjnego? Co znaczy to mianowicie w Niemczech, gdzie w największym i najwięcej wpływowym państwie — w Pruszech — ciągle jeszcze chodzi o to, by pozbyć się w jakikolwiek bądź sposób znacznych resztek feodalizmu, stojącego na drodze rozwojowi społecznemu? Nikt nie myśli o tem, by miało to znaczyć zniesienie społeczeństwa współczesnego, jako dobrze urządzonej formy społecznego współżycia. Odwrotnie. Socjalna demokracja nie ma wcale na myśli zniesienia tego społeczeństwa i przekształcenia jego członków na proletaryuszy: dąży ona raczej do tego, by podnieść robotnika z położenia proletaryusza do poziomu obywatela i w taki sposób zrobić obywatelstwo dostępnem dla każdego. Nie chce ona na miejsce obywatelskiego (bürgerlich) społeczeństwa postawić proletaryackie, a jedynie przekształcić kapitalistyczny ustrój społeczny na socjalistyczny. Byłoby odpowiedniem, by, zamiast dwuznacznych wyrażen pierwszego rodzaju, używano zupełnie niedwuznaczne wyrażenia drugiego rodzaju. Dzięki temu, zostałyby usunięta połowa sprzeczności między frazeologią i praktyką socjalnej demokracji, na które nie bez słuszności wskazują nasi przeciwnicy. Niektóre gazety socjalistyczne lubią jeszcze i teraz używać sztucznie robiony antyburżuazyjny język, który wtedy miałby sens, gdybyśmy żyli jako sekta pustelników, ale który obecnie nie ma najmniejszego sensu, ponieważ nie uważa się za obrazę socjalistycznego sposobu myślenia urządzenie sobie

swego życia prywatnego jak można najzupełniej »burżuazyjnie«⁶³⁾.

Nakoniec, należy jeszcze starać się o zachowanie odpowiedniej miary przy wojennych wyprawach przeciwko »liberalizmowi«. Zupełnie jest słusznym, że wielki ruch liberalny czasów nowożytnych wyświadczył przedewszystkiem wielkie usługi kapitalistycznej burżuazji i że partye, które noszą nazwy liberalnych, były lub stały się z biegiem czasu prawdziwą gwardją kapitalizmu. Między temi partyami i socjalną demokracją naturalnie może być jedynie tylko walka. Jednakże co się tyczy liberalizmu, jako wielkiego ruchu historycznego, to socjalizm jest nie tylko chronologicznym, ale i rzeczywistym duchowym i legalnym jego spadkobiercą, jak to — co prawda —

63) Pod tym względem Lassalle był więcej logiczny, niż my. Wprawdzie, z jego strony było wielką jednostronnością wyprowadzać pojęcie »burżua« wyłącznie z przywilei politycznych, zamiast tego, by jednocześnie wyprowadzać i z ekonomicznych. Ale co do reszty był na tyle realistą, by z samego początku zniszczyć w zawiązku wyżej wspomniany nonsens, głosząc w »Programie robotników«: »Na język niemiecki należałoby przetłumaczyć wyraz »burżuazyja«, obywatelstwo, »Bürgerthum«, ale podług mnie znaczenie tego wyrazu jest inne. Obywatelami (»Bürger«) jesteśmy wszyscy: robotnicy, mieszczenie itp. Wyraz »burżuazyja« otrzymał z biegiem czasu znaczenie, wskazujące na zupełnie określony kierunek polityczny (»Gesammtausgabe« tom II, str. 27). To, co Lassalle mówi następnie o opacznej logice sansculotyzmu, można polecić tym beletrvstom, którzy »naturalistycznie« studyują burżuazję w kawiarniach i sądzą potem o całej klasie podług jej darmozjadów, podobnie jak filister przedstawia sobie typ robotnika w postaci stałego gościa knajpy. Nie waham się oświadczyć, że uważam burżuazję — nie wyłączając niemieckiej — wogóle za dość zdrową nie tylko pod względem ekonomicznym, ale i moralnym.

przejawia się faktycznie przy każdej kwestyi zasadniczej, w stosunku do której socjalna demokracja musi zająć to lub inne stanowisko. Tam, gdzie urzeczywistnienie jakiegokolwiek żądania ekonomicznego programu socjalistycznego byłoby możliwem tylko pod warunkiem, lub też w drodze poważnego skrępowania wolności, socjalna demokracja nigdy nie waha się wobec tej kwestyi zająć nieprzyjazne stanowisko. Zabezpieczenie wolności obywatelskiej jest dla niej zawsze ważniejszem, niż urzeczywistnienie jakiegokolwiek postulatu ekonomicznego.

Rozwój i zabezpieczenie wolności osobistej jest celem wszystkich dążeń i postanowień socjalistycznych — nawet takich, które pozornie wydają się środkami przymusowemi. Baczniejsze zbadanie zawsze pokazuje, że chodzi tu o taki przymus, który zwiększa ilość wolności w społeczeństwie i daje więcej wolności szerszej warstwie ludności, niż jej odejmuje. Ustanowiony przez prawo normalny dzień roboczy — n. p. — jest faktycznie ustanowieniem minimalnej wolności, tj. zakazaniem pozbawiania się wolności dłużej, niż na określoną ilość godzin dziennie, i zasadniczo ma takie same znaczenie, jak i aprobowany przez liberałów zakaz oddawania się na dłuższy przeciąg czasu w niewolę osobistą. Pod tym względem nie jest to wcale wypadkiem, że kraj, który nasamprzód urzeczywistnił przeprowadzenie maksymalnego dnia normalnego, był najwięcej demokratycznym państwem Europy, mianowicie Szwajcarya; demokracja jest jedynie formą polityczną liberalizmu. Będąc ruchem, skierowanym przeciwko ujarzmieniu narodów przez instytucje, narzucone z zewnątrz lub czerpiące rację bytu

w tradycjach, liberalizm starał się przedewszystkiem urzeczywistnić się w życiu jako zasada panowania eutorytetu czasów i narodów. Te dwie zasady były przedmiotem nieskończonych sporów dla filozofów prawa państwowego w XVII. i w XVIII. wieku, pokąd Rosseau w swej umowie społecznej nie uczynił z nich podstawowych warunków siły prawnej każdego ustroju społecznego, a francuska rewolucja w przesiąkniętej duchem Rousseau demokratycznej konstytucji z 1793 roku nie ogłosiła je za niezaprzeczone prawa człowieka ⁶³⁾.

Konstytucja z 1793 roku był konsekwentnym wyrazem liberalnych idei epoki i jak mało jest ona przeszkodą dla socjalizmu, przekonać się można nawet z powierzchownego przejrzania jej treści. Sam Babeuf i »równi« widzieli w niej doskonały punkt wyjścia do urzeczywistnienia swych dążeń komunistycznych i dlatego postawili przywrócenie konstytucji z 1793 roku na czele swych żądań. To, co następnie uchodziło za liberalizm polityczny, było jedynie ograniczeniami i zastosowaniami, odpowiedniami lub dostatecznymi dla potrzeb kapitalistycznej burżuazyi po zwalczeniu dawnego ustroju — podobnie jak doktryna manchesterska jest tylko złagodzonej wyrazem i jednostronnem sformułowaniem zasadniczych podstaw, wygłoszonych przez klasyków liberalizmu ekonomicznego. Faktycznie, nie ma ani jednej liberalnej myśli, która nie należałaby także do za-

⁶³⁾ »Autorytet należy do narodu. Jest on nierozdzielny, nietykalny, nieodbieralny.« str. 25. »Naród ma prawo zawsze zrewidować, przerobić i zmienić swoją konstytucję. Ani jedno pokolenie nie może związać swemi prawami innego.« str. 28.

sad socjalizmu. Nawet idea osobistej odpowiedzialności ekonomicznej, która pozornie najzupełniej należy do doktryny manchesterskiej, nie może być — według mego mniemania — odrzuconą ani przez teorię socjalizmu, ani też praktycznie usuwaną przy jakichkolwiek warunkach. Bez odpowiedzialności nie ma wolności; możemy mieć dowolne teoretyczne mniemanie w kwestyi wolności działania, ale praktycznie odpowiedzialność musi być punktem wyjścia, jako podstawy prawa moralnego, ponieważ tylko wtedy jest możliwa moralność społeczna. Podobnie jest także niemożliwem, by w epoce wymiany w naszych państwach, liczących miliony ludności, mogło istnieć zdrowe życie społeczne, jeżeliby w jego osnowie nie leżała ekonomiczna odpowiedzialność osobista wszystkich zdolnych do pracy. Uznanie ekonomicznej odpowiedzialności osobistej jest ekwiwalentem ze strony jednostki wobec społeczeństwa za wyświadczone usługi.

Pozwolę sobie przytoczyć tu niektóre ustępy z mojego już wspomnianego wyżej artykułu pt. »O społeczno-politycznym znaczeniu przestrzeni i liczby.«

»Jedynie tylko stopniowo może zająć w najbliższej przyszłości jakakolwiek zmiana w ekonomicznej odpowiedzialności osobistej jednostek, zdolnych do pracy. Statystyka robotnicza może rozwijać się bardzo znacznie, pośrednictwo pracy — udoskonalic się w wysokim stopniu, zmiana zajęć — być znacznie ułatwioną, a prawo pracy — przyjąć takie formy, że każda jednostka będzie miała zabezpieczone środki egzystencji i łatwość wyboru profesyi w bezporównania większym stopniu, niż obecnie. Najwięcej rozwinięte organy

samopomocy ekonomicznej — wielkie związki fachowe — wskazują już pod tym względem drogę, po której prawdopodobnie pójdzie dalszy rozwój...

To, że już obecnie potężne związki fachowe zabezpieczają swym członkom zdolnym do pracy pewne prawo do zajęcia, dzięki czemu przedsiębiorcom jest bardzo nie na rękę wydalenie członków związków zawodowych bez zasadniczej przyczyny, uznawanej także i przez związki, dalej to, że w robotniczych biurach pośrednictwa pracy, związki biorą pod uwagę nie tylko porządek zgłoszenia się, ale i potrzeby zgłoszonego, wskazuje na rozwój demokratycznego prawa pracy«. (*»Neue Zeit«*, roczn. XV. tom II. str. 141). Innego rodzaju zawiązki w tym samym duchu widzimy obecnie w powstaniu przemysłowych sądów rozjemczych, izb robotniczych i podobnych instytucyj, które są wyrazem, chociaż nie zawsze zupełnym, samorządu demokratycznego. Z drugiej zaś strony, rozszerzenie instytucyj społecznych i w szczególności instytucyj wychowawczych i wzajemnej pomocy (ubezpieczeń i t. p.) bez wątpienia, współdziała w znacznym stopniu temu, by pozbawić osobistą odpowiedzialność ekonomiczną wszystkich jej cech nieprzyjemnych. Ale prawo do pracy w tem znaczeniu, że państwo powinno każdemu obywatelowi zabezpieczyć zajęcie odpowiednie do jego zawodu, jest w blizkiej przyszłości ani prawdopodobnem, ani nawet pożądanem. To co mają na widoku jego zwolennicy, może być osiągnięte z korzyścią dla społeczeństwa jedynie tylko w wyżej opisany sposób t. j. przez połączenie różnych organów, podobnie i powszechny obowiązek pracy może być urzeczywistniony jedynie na tej drodze, bez uciekania się do pomocy zrutynowanej biu-

rokracyi. W tak wielkich i złożonych organizmach, jakimi są współczesne państwa kulturalne i współczesne ogniska przemysłowe, absolutne prawo do pracy wywierałoby jedynie tylko wpływ dezorganizacyjny; można go sobie przedstawić jedynie jako źródło najbardziej wstrętnej samowoli i nieskończonych kłótni« (ibidem).

Zadaniem historycznym liberalizmu było rozbicie więzów, jakimi spętany został rozwój społeczeństwa przez gospodarkę feodalną i odpowiednie instytucje prawne wieków średnich. Ta okoliczność, iż wkrótce przyjął on stałą formę liberalizmu burżuazyjnego, nie przeczy temu, że obejmuje on daleko szersze zasady społeczne, koroną których jest socjalizm. Socjalizm niechce tworzyć żadnych nowych więzów. Jednostka powinna być wolna nie w metafizycznym znaczeniu, jak głoszą anarchiści, t. j. wolną od wszelkich obowiązków względem społeczeństwa, lecz wolną od wszelkiego przymusu ekonomicznego w swych ruchach i wyborze profesyi. Taka wolność jest możliwa dla wszystkich jedynie dzięki organizacyi. W tem znaczeniu socjalizm można byłoby nazwać także i liberalizmem organizatorskim, ponieważ jeżeli bliżej zbadamy organizacje, których domaga się socjalizm i przy tem w tej formie, w jakiej ich żąda, to okaże się, że to, czem przedewszystkiem różnią się one od podobnych zewnętrznie instytucyj feodalnych — jest właśnie liberalizm t. j. ich ustrój demokratyczny, ich dostępność. Dlatego to związki zawodowe, dążące do wyłączności, przypominają organizacje cechów i chociaż są dla każdego socjalisty łatwo zrozumiałym rezultatem obrony przeciwko dążeniu kapitalizmu do przepełnienia rynku pracy, to jednak są one kor-

poracjami niesocjalistycznymi właśnie przez to dążenie do wyłączności i to w tej mierze, w jakiej te dążności są w nich zakorzenione.

To samo byłoby słusznem co do związków fachowych, jako zupełnych panów tych lub innych gałęzi przemysłu, ponieważ z natury rzeczy muszą one dążyć do wyłączności najzupełniej tak samo, jak »czysto« wytwórcze stowarzyszenia.⁶⁵⁾

W związku z tem pozwolę sobie przytoczyć jeden ustęp z »Systemu praw nabytych« Lassalle'a, który zawsze wydawał mi się doskonałym wyjaśnieniem rozpatrywanej tu kwestyi. »To, przeciwko czemu są skierowane głębokie prądy naszej epoki«, mówi Lassalle »i o co jeszcze obecnie się rozbijają, nie jest to indywidualizm — raczej byłby on w tym samym stopniu sprzymierzeńcem ich, jak i kolektywizm — a duch wyłączności, którego początek jest w wiekach średnich i który jeszcze jest w nas zakorzeniony«. (»System«, Drugie wydanie, I część str. 221). W związku z tem o czem mówiliśmy wyżej, możemy powiedzieć, że organizacja powinna być czynnikiem łączącym, a nie dzielącym jednostkę od społeczeństwa. Jeżeli Lassalle w wyżej cytowanym miejscu wyrzuca liberalizmowi to, że głoszonych

⁶⁵⁾ W duchu wskazanego tu kryterium, według mego mniemania, należy rozpatrywać i obecnie tak gorąco dyskutowaną kwestyę wolnego wyboru lekarza w kasach chorych. Jakkolwiek warunki miejscowe powodują kasy chorych do ograniczenia wyboru lekarza, to ograniczenie takie zasadniczo bezwątpienia nie jest socjalistycznym. Lekarz powinien być funkcjonaryuszem nie zamkniętej korporacyi, lecz całego społeczeństwa; w przeciwnym razie powoli dojdziemy do tego, że będziemy zmuszeni zmodyfikować odpowiednio frazes Manifestu komunistycznego. »Burżuazya zamieniła lekarza, prawnika, uczonego w swych robotników najemnych«.

przez się praw żąda nie dla jednostki, jako takiej, a jedynie dla jednostki, znajdującej się w specjalnem położeniu, jest to skierowaniem, jak to wyraźnie zaznacza w poprzednim zdaniu, przeciwko ówczesnej partyi liberalnej, »przeciwko tak zwanemu liberalizmowi«, »ale nie przeciwko teoretycznemu liberalizmowi. Kwestya zaznaczona w powyższych uwagach nie jest tak prosta; nastrożca ona wiele trudności. Równość polityczna sama przez się dotąd nigdzie nie okazała się dostateczną dla zabezpieczenia normalnego rozwoju takich społeczeństw, których punkt ciężkości był w wielkich miastach. Jak to wskazuje przykład Francyi i Stanów Zjednoczonych, nie stanowi ona wcale nieomylnego środka przeciwko rozpowszechnieniu się wszelkiego rodzaju pasożytnictwa i zepsucia. Gdyby nie było takiego nadzwyczajnego zapasu sił w znacznej części francuskiego narodu i kraj nie znajdował się w tak pomyslnem położeniu geograficznem, Francya dawno by już zginęła od zarazy urzędniczej, tak silnie w niej zakorzenionej. W każdym razie zaraza ta stanowi jedną z przyczyn, dzięki której mimo wielkich zdolności duchowych francuzów, rozwój przemysłowy Francyi coraz bardziej pozostaje w tyle w stosunku do sąsiednich państw. By demokracja nie przewyższyła absolutyzmu centralistycznego w biurokratyzmie, powinna się ona opierać na szeroko rozgałęzionym samorządzie z odpowiednią ekonomiczną odpowiedzialnością osobistą wszystkich jednostek administracyjnych, zarówno jak i wszystkich dorosłych obywateli. Nic nie może być szkodliwszem dla normalnego rozwoju, jak przymusowa jednostajność i zbyteczny protekcyjnizm. Utrudnia to i przeszkadza

racyonalnemu odróżnieniu instytucji żywo-
 tnych od pasorzytniczych. Kiedy z jednej strony państwo
 usuwa wszystkie przeszkody prawne, stojące na za-
 wadzie organizacji producentów i daje związkom
 zawodowym pod pewnymi warunkami, nie pozwa-
 lającami przekształcić się im na monopolistyczne
 kooperacje, określone prawo i pełnomocnictwo
 w sprawie kontrolowania przemysłu, dzięki cze-
 mu w istocie otrzymuje się wszystkie gwarancje
 przeciwko niżeniu płacy zarobkowej i przeciążenia
 pracą i kiedy z drugiej strony, z pomocą opisanych
 wyżej instytucji, są przedsięwzięte środki, by nę-
 dza nikogo nie zmuszała do oddawania swej pra-
 cy na niegodnych warunkach, wtedy dla spo-
 łeczeństwa będzie zupełnie obojętnym, czy istnieją
 jeszcze obok publicznych i kooperacyjnych sto-
 warzyszeń takie, które prowadzą jednostki pry-
 watne na własną korzyść. Z biegiem czasu przyj-
 mą one same przez się kooperacyjny charakter.

Stworzyć lub, jeżeli one już istnieją, współ-
 działać dalszemu rozwojowi opisanych instytucji,
 jest koniecznym przedwstępny warunkiem tego,
 co zwykle nazywamy uspołecznieniem produkcji.
 Bez nich tak zwane uspołecznienie środków pro-
 dukcji miałyby prawdopodobnie jedynie tylko
 jako rezultat niezmierną stratę sił produkcyjnych,
 bezrozumne eksperymentowanie i bezcelowe po-
 gwałcenie. Polityczne panowanie klasy robotni-
 czej urzeczywistniłoby się istotnie w postaci dy-
 ktatorsko rewolucyjnej władzy centralnej, pod-
 trzymywanej przez terrorystyczną dyktaturę klu-
 bów rewolucyjnych. W takiej właśnie postaci
 przedstawiali ją sobie blankiści i tak jest przed-
 stawioną jeszcze w »Manifeście komunistycznym«
 i pracach jego autorów, pochodzących z tych
 czasów. Ale »wobec praktycznego doświadczenia

rewolucji lutowej, a jeszcze więcej komuny pa-ryskiej, gdzie proletaryat po raz pierwszy dzierzył w swem ręku władzę polityczną w ciągu dwóch miesięcy« program rewolucyjny nakreślony w Ma-nifeście »miejscami się przeżył«.

»Właśnie komuna dowiodła, że klasa robo-tnicza nie jest w stanie poprostu o władnąć ma-szyną państwową i puścić ją w ruch tylko dla swych własnych celów«.

Tak mówi Marx i Engels w roku 1872 w przedmowie do nowego wydania »Manifestu«. Odsyłają oni przytem czytelnika do »Wojny domowej we Francyi«, gdzie ta myśl jest rozwi-nięta obszerniej. Gdy jednak weźmiemy do rąk wskazaną pracę i poszukamy w niej odpowiednie-go rozdziału (trzeci), znajdziemy w nim program, który swą treścią polityczną we wszystkich rysach istotnych jest nadzwyczajnie podobny do fede-ralizmu.. Proudhona.

»Jedność narodu nie powinna być osłabiona, a przeciwnie wzmocniona przez zniesienie tej władzy państwowej, która przyswajała sobie po-zory wcielenia tej jedności, lecz w rzeczy samej dążyła do zdobycia niezależnego i panującego stanowiska wobec narodu, na ciele którego była jedynie pasorzytniczą naroślą. Podczas gdy orga-ny ucisku dawnej władzy państwowej należałoby wprost zniszczyć, to jej funkcyje mające rację by-tu powinny być odjęte władzy, dążącej do zajęcia dominującego stanowiska w społeczeństwie, i od-dane odpowiedzialnym funkcjonaryuszom tegoż spo-łeczeństwa. Zamiast tego, by co trzy lub co sześć lat decydowano o tem, jaki członek klas rządzą-cych ma reprezentować i ugniatać naród w parla-mencie, powszechne prawo wyborcze powinno

służyć zorganizowanemu w komuny ludowi w ten sposób, jak indywidualne prawo decyzji służy każdemu przedsiębiorcy do wyszukania sobie dla swego przedsiębiorstwa robotników, dozorców i buchalterów».

»Antagonizm między komuną i władzą państwową rozpatrywany jest przez niektórych jako przesadna forma dawnej walki przeciwko nadmiernej centralizacji... Komuna zaś naodwrot odrodziłaby w organizmie społecznym wszystkie te siły, jakie potrafiła wyssać z niego dotychczas narodziła pasożytnicza — »państwo«, żyjąca kosztem społeczeństwa i stojąca na przeszkodzie swobodzie jego ruchów. Już to jedno dałoby początek odrodzeniu Francji».

Tak mówi Marx w »Wojnie domowej we Francji«.

Posłuchajmy teraz Proudhona. Ponieważ nie mam pod ręką jego książki o federalizmie, to pozwolę sobie przytoczyć pewne ustępy z jego pracy o politycznych zdolnościach klas robotniczych, gdzie nawiasowo zaleca on zorganizowanie robotników w oddzielną partię polityczną.

»W demokratycznym społeczeństwie, zorganizowanym na zdrowych zasadach idei władzy ludowej, t. j. na podstawach »prawa umowy«, wszelka działalność władzy centralnej, mająca na celu ucisk lub skorumpowanie narodu, jest wprost niemożliwą; samo przypuszczenie tego budzi wstręt».

»A dla czego!«

»Ponieważ w prawdziwie demokratycznym państwie władza centralna nie różni się niczem od zebrania delegatów, reprezentujących lokalne interesy i mających na celu harmonijne ich po-

godzenie, ponieważ każdy delegowany jest przede wszystkim mężem zaufania poszczególnej gminy, która wybrała go swym przedstawicielem, jest jej wysłańcem, jednym z jej współobywateli, jej specjalnym mandataryuszem, któremu zlecono bronić jej specjalne interesy, i starać się doprowadzić je do możliwej harmonii z interesami ogólnymi. Dalej dlatego, że zebrani delegaci, wybierając z pośród siebie centralny komitet wykonawczy, nie robią przez to różnicy pomiędzy nim a sobą, i nie wywyższając go, nie dają mu możliwości doprowadzenia z nimi do konfliktu». Komuna musi być albo wszystkim, albo niczem; albo zupełnie niezależną, albo zupełnie podporządkowaną państwu. Dajcie jej wszystko, co chce: od tej chwili, gdy przestanie ona czerpać swe prawo w samej sobie, kiedy będzie zmuszona uznać wyższe prawo, kiedy wielka grupa, do której ona należy, będzie ogłoszona jej panem, a nie będzie wyrazem jej federacyjnych stosunków, — od tej chwili, powtarzamy, staje się nieuniknionym fakt, że pewnego pięknego poranku znajdzie się ona w przeciwnym obozie i konflikt gotów». Wtedy jednakże logika i siła będzie po stronie władzy centralnej. »Idea o ograniczeniu władzy państwowej przez grupy tam, gdzie panuje zasada podporządkowania i centralizacji tych grup, jest niekonsekwencyą, żeby nie powiedzieć sprzecznością». Jest ona zasadą municypalną liberalizmu burżuazyjnego. »Francya zaś federacyjna«, to rząd, który jest uosobieniem idei niezależności i którego pierwszym czynem będzie powrót komunom ich zupełnej samodzielności, a prowincjom ich samorządu — oto wolność municypalna, którą klasa robotnicza powinna wypisać na swym

sztandarze. (»Capacité Politique des classes ouvriers« str. 224, 225, 231, 235.) I jeżeli w »Wojnie domowej« zaznacza się, że polityczne panowanie producenta nie może się urzeczywistnić obok jego wiecznej społecznej niewoli«, to w »Capacité Politique« czytamy: »raz istnieje równość polityczna, wprowadzona w życie przez powszechne prawo wyborcze, tendencja narodu dąży w kierunku równości ekonomicznej. Właśnie w tem znaczeniu rozumieli to kandydaci partii robotniczej. Ale jest to także właśnie tem, czego nie życzyli sobie ich przeciwnicy burżuazyjni. (Ibidem, str. 214). Jednym słowem, obok wszystkich różnic między Marxem a »drobnomieszczańskim« Proudhonem, ich myśli w tych punktach znajdują się tak blisko, jak to tylko jest możliwem.

Nie tylko nie ulega najmniejszej wątpliwości, ale przeciwnie, wielokrotnie już było dowiedzionem, że ogólnemu rozwojowi społeczeństwa współczesnego towarzyszy stały wzrost zadań municypalności i rozszerzenie swobód municypalnych i że komuna staje się coraz ważniejszą dźwignią emancypacji społecznej. Czy usunięcie państwowości współczesnej i zupełne przekształcenie jej organizacyi, jak to sobie przedstawiał Marx i Proudhon, (t. j. ustanowienie zebrania narodowego z delegatów zebrań prowincjonalnych lub okręgowych, które ze swej strony składają się z delegatów komuny) ma być pierwszym czynem demokracji, wydaje mi się wątpliwem. Rozwój współczesny powołał do życia zbyt wiele instytucyj, których sfera działalności przerasta kontrolę gmin, a nawet prowincyj i okręgów, by przekształcenie ich organizacyj mogło obejść się bez kontroli rządu centralnego. A przytem i absolutny auto-

rytet gmin i t. p. nie jest dla mnie ideałem. Gmina jest składową częścią narodu i ma względem niego zarówno obowiązki jak i prawa. Gminie tak samo w małym stopniu można pozostawić bezwarunkowe i wyłączne prawo np. do ziemi, jak i jednostce. Dobra państwowe, lasy, rzeki i t. p. w ostatniej instancyi należą nie do gmin lub okręgów, które mają jedynie prawo do korzystania z nich, a do narodu. Dla tego to przedstawicielstwo, przy którym na pierwszym planie jest obrona narodowych, a nie prowincjonalnych lub lokalnych interesów, jest właśnie podczas epoki przejściowej absolutnie koniecznem. Obok niego jednakże będą otrzymywać coraz większe znaczenie inne ciała i instytucye reprezentacyjne, tak, że, czy to w rewolucyę czy też nie, funkcye instytucyj centralnych będą się stale zmniejszać, a zarazem i niebezpieczeństwo, grożące z ich strony demokracji. W krajach więcej rozwiniętych już i obecnie jest to bardzo nieznaczne.

Ale istota rzeczy polega nie tyle na krytyce oddzielnych punktów tego programu, ile na tem, by zaznaczyć, jak energicznie podkreśla się w nim znaczenie samorządu, jako koniecznego warunku emancypacyi społecznej, z jakim uporem wskazuje się na demokratyczną organizacyę, jako na środek do urzeczywistnienia socjalizmu, i jak antagonistów Proudhona i Marxa zbliża liberalizm. O ile przy zupełnej demokracji gminy i inne centry samorządu podołają swym zadaniom, i w jakim stopniu będą się one niemi zajmować, — pokaże przyszłość. Jest oczywistem tylko to jedno: będą one tem więcej i tem gwałtowniej eksperymentować, dzięki czemu będą narażone na tem większe błędy, im bardziej nieoczekiwane

przyjdą w posiadanie swych praw i będą tem ostrożniejsze, tem praktyczniej zaczną działać i tem skuteczniej współdziałać dobru społecznemu, im dłużej przedtem trwała przygotowawcza robota demokracji w szkole samorządu.

Jakkolwiek prostą na pierwszy rzut oka wydaje się demokracja, to zadanie w tak rozwiniętym społeczeństwie, jakim jest nasze, nie tak łatwo mogą być rozwiązane. Trzeba przeczytać w pracy Webba o teorii Trades-unionów przez wiele doświadczeń przeszły i przechodzą jeszcze angielskie związki fachowe, by tylko znaleźć odpowiednią formę dla swego zarządu, i jak wielkie znaczenie ma dla nich ta kwestya organizacji. Angielskie związki fachowe mogły pod tym względem rozwijać się zupełnie swobodnie w ciągu 70 lat z górą. Rozpoczęły one od najelementarniejszej formy samorządu i musiały się przekonać, że ta forma odpowiada tylko najelementarniejszym organizmom, zupełnie drobnym związkom miejscowym. W miarę swego wzrostu krok za krokiem odrzucały one, jako tamujące ich rozwój, pewne ulubione ideje demokratyzmu doktrynerskiego (mandat uwarunkowany, urzędnicy bez pensyj, centralne przedstawicielstwo pozbawione władzy), dzięki czemu potrafiły stworzyć demokrację żywotną z zebraniem przedstawicieli, płatnym personelem i pełnomocnym zarządem centralnym. Ta kartka z historyi rozwoju »demokracji przemysłowej« jest nadzwyczaj pouczającą. Jeżeli nie wszystko, to wiele z tego co tyczy się trades-unionów, można zastosować do jednostek administracyjnych. Odpowiedni rozdział książki Webba stanowi kartę z nauki o zarządzie demokratycznym, która zresztą w wielu punktach znajduje się

w zupełnej zgodzie z wnioskami pracy Kautsky'ego o bezpośrednim prawodawstwie narodowym. Historia rozwoju związków fachowych pokazuje, jak powstał centralny zarząd wykonawczy — ich rząd, wyłącznie z podziału pracy, który był uwarunkowany rozszerzeniem organizmu i wzrostem liczby jego członków. Jest możliwym, że w miarę socjalistycznego rozwoju społeczeństwa i ta centralizacja w rezultacie stanie się zbyt dużą. Narazie i w demokracji nie będzie można obejść się bez niej. Jak już było wskazane w końcu pierwszej części tego rozdziału, gminy wielkich miast lub centrów przemysłowych zupełnie nie będą w stanie wziąć w swój własny zarząd wszystkich miejscowych przedsiębiorstw produkcyjnych i handlowych. Jest to nieprawdopodobnym już ze względów praktycznych — nie mówiąc już nic o sprawiedliwości, sprzeciwiającej się temu, by kiedykolwiek podczas ruchu rewolucyjnego sumarycznie »wywłaszczyć« te przedsiębiorstwa wszystkie razem i oddzielnie wzięte. Ale nawet gdyby to miało miejsce (przyczem w większości wypadków otrzymano by jedynie tylko próżne skorupki), trzeba byłoby oddać ich większą część w dzierżawę stowarzyszeniom kooperacyjnym—indywidualnym, społecznym lub zawodowym związkom⁶⁶.)

W każdym z tych wypadków, zarówno jak i w sprzeczności z miejscowymi i narodowymi przedsiębiorstwami, trzeba byłoby bronić pewnych

⁶⁶) Bez wątpienia powstaną przytem bardzo skomplikowane zagadnienia. Pomyśleć tylko o licznych skombinowanych przedsiębiorstwach współczesnej epoki, w których pracują jednostki najróżniejszych zawodów.

interesów wszystkich poszczególnych zawodów, razem wziętych, dzięki czemu byłaby konieczną ogólna wyższa kontrola związków fachowych. Podczas epok przejściowych w szczególności jest nadzwyczaj ważną różnorodność istniejących organów i instytucyj.

Zresztą, daleko nam jeszcze do tej chwili, a przytem nie mam wcale zamiaru rysować obrazu przyszłości. Mnie interesuje nie to, co będzie miało miejsce w dalekiej przyszłości, a to, co może i co powinno być zrobionem obecnie dla epoki dzisiejszej i najbliższej przyszłości. I oto, jako wniosek z tych wszystkich uwag, wyłania się najzupełniej banalne twierdzenie, że zaprowadzenie demokracji, wytworzenie politycznych i ekonomicznych organów demokracji jest koniecznym warunkiem urzeczywistnienia socjalizmu. Jeżeli odpowiedzą mi, że nadzieje na osiągnięcie tego bez katastrofy politycznej są w Niemczech nadzwyczaj małe — nawet więcej —, że nie istnieją, że obywatelstwo niemieckie staje się coraz bardziej reakcyjnem, to dla chwili obecnej — być może — jest to słusznem, chociaż pewne zjawiska przeczą temu. Długo jednakże trwać to nie może. To, co nazywa się burżuazją, stanowi bardzo różnorodną klasę, składającą się z najrozmaitszych warstw z najróżniejszymi i najrozmaitszymi interesami. Te warstwy ostatecznie wtedy tylko trzymają się razem, kiedy widzą siebie jednakowo uciśnionemi, lub też w jednakowem niebezpieczeństwie. W danym razie, naturalnie, mowa może być tylko o tej ostatniej ewentualności. Burżuazya stanowi jednakowo reakcyjną masę dlatego, że wszystkie jej warstwy czują się jednakowo zagrożonemi ze strony socyalnej demokra-

cyi — jedne w swych materyalnych, a inne w swych ideologicznych interesach, tj. ich religii, patriotyzmie i chęci ocalenia ojczyzny od klęski rewolucyi.

Ale jest to najzupełniej zbytecznem. Socjalna demokracja nie grozi każdej z tych warstw w jednakowym stopniu, a już na pewne nikomu jako jednostce. Nie marzy już ona o gwałtownej rewolucyi przeciwko całemu nieproletaryackiemu światu. Im jaśniej będzie to powiedziane i dowiedzione, tem prędzej zniknie ten strach, ponieważ wtedy pewne sfery burżuazyi, czując się uciskanemi z innej strony, powstaną raczej przeciwko uciskowi, przygniatającemu także i klasę robotniczą, aniżeli przeciwko robotnikom; chętniej zawrą przymierze z robotnikami, jak ze swymi ciemiężcami. Być może, że ta armia pomocnicza nie jest zupełnie pewną; ale na pewno nie można sobie wychować dobrych sprzymierzeńców, głosząc im, że my wprawdzie pomożemy wam zwyciężyć wroga, a później zaraz weźmiemy się do was. Ponieważ nie ma tu wcale mowy o powszechnem i jednoczesnem wywłaszczeniu drogą przymusu, a jedynie o stałem usuwaniu drogą organizacji i prawa, to rozwój demokratyczny na pewno nie straci nic na tem, że z tą już faktycznie przeżyłą legendą pożegnamy się i we frazeologii. Feodalizm, z jego zakrzepłemi stanowemi porządkami, trzeba było prawie wszędzie zniszczyć siłą. Liberalne porządki współczesnego społeczeństwa właśnie tem różnią się od nich, że są elastyczne i dostępne dla zmian i rozwoju. Nie potrzeba ich łamać: trzeba je tylko rozwijać dalej. A do tego jest konieczną organizacja i energiczna działalność, a nie dyktatura rewolucyjna. »Ponieważ

walka klasowa ma na celu zniesienie różnic klasowych wogóle» — pisał niedawno przedtem (listopad 1897 r.) socjalistyczny organ Szwajcaryi »Vorwärts« bazylejski — »to jest koniecznością logiczną ustanowić okres, kiedy należy rozpocząć urzeczywistnienie tego celu, tego ideału. Ten początek, te okresy, następujące jeden po drugim, są już zawarte w naszym rozwoju demokratycznym, który pomaga nam do powolnej zamiany walki klasowej przez formowanie społecznej demokracji, i wchłanianie jej.« »Burżuazya bez względu na odcienie« — powiedział niedawno hiszpański socjalista Pablo Iglesias — »musi się przekonać, że my nie chcemy przemocą zdobyć władzy politycznej temi samemi środkami, które kiedyś ona użyła, tj. siłą i przelewem krwi, a pragniemy osiągnąć to legalnemi środkami najzupełniej godnemi cywilizacyi.« (»Vorwärts« z 16. listopada 1898 r.) Główny organ angielskiej niezależnej partyi robotniczej »Labour Leader« wyraził najzupełniejszą zgodę na przesiąknięte tym samym duchem uwagi Vollmara o komunie paryskiej. A nikt przecież nie będzie wyrzucać tej gazecie braku energii w walce z kapitalizmem i partyami kapitalistycznemi. Inny zaś organ socjalistycznej angielskiej demokracji robotniczej »Clarion« dodał do ustępu, przedrukowanego z mego artykułu o teoryi katastrofy, z którym się najzupełniej zgadza, następujące uwagi:

»Wytworzenie prawdziwej demokracji — oto, według mojego przekonania, najpotrzebniejsze i najistotniejsze zadanie, jakie mamy przed sobą. Oto sens moralny naszej dziesięcioletniej walki

socyalistycznej. Taka to nauka wypływa z całej
mej wiedzy i doświadczenia w dziedzinie polityki.
Zanim można będzie urzeczywistnić socjalizm,
jest koniecznem wytworzenie prawdziwej demo-
kracji.»

d) Najbliższe zadania socjalnej demokracji.

»Niechaj ma ona odwagę wy-
dawać się tem, czem jest.«

Szyller »Marya Stuart«.

Zadania partji są określone wielką ilością czynników: stanem ogólnego ekonomicznego, politycznego, umysłowego i moralnego rozwoju kraju, w którym działa, charakterem walczących z nią lub przeciwko niej — partji —, charakterem środków, znajdujących się w jej rozporządzeniu, i całym szeregiem subiektywnych ideologicznych czynników — przedewszystkiem ogólnym celem i poglądami —, panującymi wśród jej zwolenników, o najlepszej drodze do osiągnięcia tego celu. Wiadomo, jakie wielkie różnice istnieją pod tym względem w różnych krajach. Nawet w krajach, mniej więcej znajdujących się na jednakowym stopniu rozwoju przemysłowego, znajdujemy znaczne różnice polityczne i wielką różnorodność w duchowym nastroju mas ludowych. Właściwości położenia geograficznego, zakorzenione zwyczajnie życia narodowego, odziedziczone po przodkach instytucje i tradycje wszelkiego rodzaju, wytwarzają różnice w ideologii, które jedynie tylko bardzo powoli ulegają wpływowi tego rozwoju. Nawet tam, gdzie partje socjalistyczne

brały za punkt wyjścia swej działalności jednako-
 kowe warunki, z biegiem czasu były zmuszone
 przystosować swą działalność do specjalnych fak-
 tycznych stosunków danego kraju. W każdym
 danym momencie można jeszcze ostatecznie usta-
 nowić ogólne zasady polityki socjalnej demokra-
 cyi, mogące mieć pretensje do tego, że odpowia-
 dają rzeczywistości i że nadają się do wszystkich
 krajów, ale jest absolutnie niemożliwym ustano-
 wienie ogólnego programu działalności dla wszy-
 stkich krajów. — Dowiedliśmy w poprzednim roz-
 dziale, że demokracja jest warunkiem urzeczywist-
 nienia socjalizmu w daleko większym stopniu, niż
 to uważa się zwykle: mówiąc inaczej, jest ona nie-
 tylko środkiem, ale i treścią rzeczy. Bez instytu-
 cji demokratycznych, lub bez pewnych tradycji,
 współczesna teoria socjalistyczna byłaby wogóle
 niemożliwą; być może, istniałby ruch robotniczy,
 ale nie socjalna demokracja. Współczesny ruch
 socjalistyczny — jakiegokolwiek damy mu obja-
 śnienie teoretyczne — jest faktycznie rezultatem
 wpływu, jaki wywarły pojęcia prawne, wytworzone
 przez wielką francuską rewolucję i rozpowszechnio-
 ne przez nią, na ruch robotników przemysłow-
 ych w kwestyi podwyższenia płacy zarobkowej
 i skrócenia dnia roboczego.

Ten ostatni mógłby istnieć i bez nich, jak
 istniał bez nich i przed nimi komunizm ludowy,
 opierający się na chrześcijaństwie pierwotnem ⁶⁷⁾.

⁶⁷⁾ Często dawniej mi się zdarzało (a naturalnie i in-
 nym), że po skończeniu zebrania agitacyjnego przychodzili
 do mnie robotnicy lub rzemieślnicy, którzy po raz pierwszy
 słyszeli mowę socjalistyczną i zapewniali, że to wszystko, co
 mówiłem, znajduje się słowo w słowo w piśmie świętem, i że
 mogą mi wskazać wszystkie odpowiednie ustępy.

Ale ten komunizm ludowy był bardzo nieokreślony i nawpół mistyczny. Ruch robotniczy, nie mając, jako swej podstawy, wspomnianych instytucyj i pojęć prawnych, będących przynajmniej w znacznym stopniu ideologią rozwoju kapitalistycznego, nie miałyby łączności wewnętrznej. Tak np. mniej więcej ma się sprawa obecnie w państwach wschodnich. Klasa robotnicza, pozbawiona wszelkich praw politycznych, wyrosła w przesądach i bez dostatecznego wykształcenia, może czasami buntować się i nawet konspirować w niezbyt wielkim zakresie, ale ruchu socjalistycznego nie stworzy nigdy. Potrzeba do pewnego stopnia być daleko widzącym i mieć dostatecznie rozwinięte poczucie świadomości prawnej, by z robotnika, który czasami buntują się, stać się socjalistą. Dlatego to prawa polityczne i szkoła znajdują się wszędzie na pierwszym miejscu w socjalistycznym programie działalności.

Jest to tak — mówiąc wogóle. W zakres tej pracy nie wchodzi wcale ocena oddzielnych punktów programu działalności socjalistycznej. Co zaś się tyczy specjalnie najbliższych żądań programu erfurckiego niemieckiej socjalnej demokracji, nie mam najmniejszego zamiaru proponować w nim jakiegokolwiek bądź zmiany. Jak i każdy socjalista, nie wszystkie punkty uważam za jednako ważne i prowadzące do celu. Według mnie — np. —, bezpłatną pomoc prawną należy zalecać przy warunkach obecnych tylko w bardzo umiarkowanych granicach, chociaż jest koniecznym, by przedsięwziąć środki, któreby dały możliwość i biednym szukać sobie sprawiedliwości, ale niema koniecznej potrzeby zwalania całej masy współczesnych procesów majątkowych na

barki państwa i upaństwowienia advokatury. Tem mniej jednak z tego powodu, że prawodawcy współczesni, chociaż i z innych przyczyn, nie chcą nawet słyszeć o podobnych środkach, a prawodawstwo socjalistyczne nie może przystąpić do urzeczywistnienia tego bez radykalnej reformy całego ustroju prawnego, a jeżeli może, to tylko w miarę tworzenia nowych instytucyj prawnych, w rodzaju istniejących już sądów zawodowych, żądanie to może być w programie tylko jako wskaźnik rozwoju, do którego się dąży.

Powątpiewanie moje w kwestyi, czy to żądanie w jego teraźniejszej formie odpowiada celowi, wyraziłem już — co prawda — zupełnie jasno w 1891 roku, w artykule z powodu rozpatrywanych wtedy projektów programu, zaznaczając, że ten punkt daje »zbyt wiele i zbyt mało« (*»Neue Zeit«*, rocznik IX., tom II., str. 821). Artykuł ten należy do seryi artykułów w kwestyi programu, którą K. Kautsky i ja pisaliśmy wtedy wspólnie: pierwsze trzy artykuły są prawie wyłącznie pióra Kautsky'ego, a czwarty mojego. Przytoczę z nich jeszcze dwa ustępy, określające mój punkt widzenia, co do działalności praktycznej socjalnej demokracji i dające możność osądzenia, o ile moje poglądy uległy zmianie od owych czasów.

—»Żądając wprost utrzymania na koszt państwa wszystkich nie mających zajęcia, znaczy narzucić państwu nie tylko tych, którzy nie mogą znaleźć pracy, ale także i tych, którzy jej znaleźć nie chcą... Doprawdy, nie trzeba być anarchista, by uważać, że to wieczne uciekanie się do pomocy państwa jest zbyt częstem... Jesteśmy zwolennikami tego zasadniczego poglądu, że nowożytny proletaryusz, chociaż i jest biednym, nie

jest jednakże żebrakiem, potrzebującym jałmużny. Ta różnica zawiera w sobie cały świat, tu jest zawarta cała istotna treść naszej walki i nadzieja ostatecznego zwycięstwa.«

• Formułę »przekształcenia armii stałej na armię ludową (pospolite ruszenie)« w miejsce »armii ludowej zamiast armii stałej«, uważamy za odpowiedniejszą dlatego, że określa cel i że już obecnie daje partii możliwość, kiedy jest mowa o zniesieniu armii stałej, żądać cały szereg środków, które przynajmniej zmniejszają, o ile jest to możliwym, antagonizm pomiędzy armią i narodem, jak -- np. -- zniesienie specjalnych sądów wojennych, skrócenie służby wojskowej etc. (str. 819, 824, 825).

Ponieważ kwestya »armia stała lub milicya« jest obecnie przedmiotem ożywionych sporów, to zdaje się być odpowiedniem zrobić tu kilka uwag w tej kwestyi.

Przedewszystkiem zdaje mi się, że to postawienie kwestyi jest nieracyonalne. Należy raczej ją postawić tak: armia rządowa czy narodowa. Przez to byłaby odrazu jasno scharakteryzowana polityczna strona tej kwestyi: czy armia powinna być narzędziem klas rządzących, czy też uzbrojonym pospolitem ruszeniem, mającem na celu obronę narodu, czy powinna otrzymywać rozkazy od korony, czy też narodowej reprezentacyi, czy powinna składać przysięgę jednostce, stojącej na czele narodu, czy też konstytucyi i parlamentowi? Odpowiedź na to pytanie dla socyalistów może być tylko jedna. Naturalnie, ponieważ parlament nie składa się jeszcze z socyalistów i konstytucya nie jest jeszcze demokratyczną, armia, podporządkowana przedstawicielom narodu, może w pe-

wnych wypadkach być skierowaną ku zgnieceniu mniejszości, lub nawet faktycznej większości, która jednakże w parlamencie może stanowić mniejszość, ale wogóle przeciwko podobnym wypadkom niema żadnego ratunku, jak długo część narodu znajduje się pod bronią i póki musi słuchać istniejącej w danej chwili reprezentacji narodowej. Nawet tak zwane »ogólne uzbrojenie narodowe« byłoby według mego mniemania, wobec obecnego stanu techniki, niezbyt silną obroną przeciwko zorganizowanej sile zbrojnej i często byłaby tylko przyczyną niepotrzebnych z obu stron ofiar, jeżeli już skład tej siły nie chroni narodu od gwałtów co, wprawdzie dzięki powszechnej powinności wojskowej, ma miejsce coraz rzadziej. — Tam, gdzie to ogólne uzbrojenie narodu byłoby potrzebne, nigdy się nań nie zgodzą ze względów politycznych, a tam, gdzie możnaby je uzyskać, jest zbyt cennym. Mimo że pragnę gorąco, by wychowywano silne i nieustraszone pokolenia, ogólne uzbrojenie narodu nie jest dla mnie ideałem socjalistycznym. Na szczęście coraz bardziej przywykamy do tego, by rozstrzygać swe spory polityczne nieco innemi środkami, niż kule.

Taką jest polityczna strona kwestyi. Co zaś się tyczy technicznej (organizacji, terminu służby w szeregach etc.) przyznam się szczerze, że nie jestem z tem dostatecznie obeznany, by wyrazić określony i stanowczy pogląd w tej sprawie. Przykładów z historyi, przemawiających na korzyść pospiesznie wyćwiczonych armij (wojny rewolucyjne, walki o wolność) nie można przenieść bez pewnych zastrzeżeń do dzisiejszych zupełnie zmienionych warunków współczesnego prowadzenia wojny, i doświadczenia z ostatnich czasów, nabyte

z ochotnikami podczas grecko-tureckiej i hiszpańsko-amerykańskiej wojny, także nie zdaje mi się, by można było zastosować do ewentualności, z którymi powinny się liczyć Niemcy. Albowiem jeżeli nawet według mnie niebezpieczeństwo, grożące ze strony Rosyi, przedstawia się czasami w naszych sferach w przesadnym świetle, lub też szuka się go tam, gdzie ono najmniej grozi, to jednakże przyznaję najzupełniej, że kraj, którego olbrzymia większość ludności składa się z chłopów, pozbawionych wszelkiej wolności i wszelkiego wykształcenia, w każdej chwili może stałe zagrażać swym sąsiadom. W danym więc wypadku istotna treść rzeczy polega na tem, by jak można najprędzej przenieść wojnę na terytoryum nieprzyjacielskie i tam ją prowadzić, ponieważ w krajach współczesnych prowadzenie wojny na własnem terytoryum oznacza już połowę klęski. Kwestya więc sprowadza się do tego, czy milicya będzie w dostatecznym stopniu gotową do wojny, czy będzie dość sprawną i obznajmioną z wojennem rzemiosłem, by być w stanie osiągnąć dodatnie rezultaty i jak długo w tym celu należy ją ćwiczyć w szeregach. W tej sprawie, zdaje mi się, można konstatować z całą pewnością tylko to, że przy rozumnem nauczaniu młodzieży użycia broni, znosząc wszelkie pozostałości i niepotrzebne formy służby frontowej, jest możliwem bardzo znaczne skrócenie służby, bez żadnej straty dla siły wojennej narodu. Przy tem wszystkiem naturalnie odgrywa wielką rolę dobra wola tych, którzy w danej chwili stoją na czele armii i właśnie tej dobrej woli może przyjść ze znaczną pomocą reprezentacya narodowa, przez wywieranie odpowiedniego nacisku na budżet wojenny. Jak

i przy prawodawstwie fabrycznem. tak i tu przymusowe skrócenie terminu służby uczyni możliwem wiele z tych rzeczy, które dla pedantyzmu i interesów kastowych wydają się obecnie »nie-możliwemi«. Tak więc jeżeli wogóle armii dajemy znaczenie siły zarówno gotowej do napaści, jak i do obrony, to obok koniecznych zmian w jej położeniu politycznem, najważniejszą kwestyą jest nie to, czy lepiej mieć milicję czy nie, a to jakie skrócenie terminu służby jest możliwem obecnie i stale w przyszłości bez narażania Niemiec na pozostanie w tyle za swymi sąsiadami.

— Ale czy socjalna demokracja, jako partya klasy robotniczej i partya pokoju, ma jakikolwiek bądż interes w podtrzymywaniu siły wojennej narodu? Z różnych punktów widzenia starają się dać na to negatywną odpowiedź — zwłaszcza zaś opierając się na zdaniu »Manifestu komunistycznego«, głoszącego, że »proletaryat nie ma ojczyzny«. To twierdzenie mogło mieć jeszcze pewien sens w zastosowaniu do pozbawionych praw, wykluczonych z życia politycznego robotników czwartego dziesiątka lat, ale absolutnie nie dziś: obecnie, mimo olbrzymiego rozwoju wzajemnych stosunków międzynarodowych, zdanie powyższe utraciło w znacznym stopniu swe znaczenie i tracić je będzie jeszcze bardziej w miarę tego, jak dzięki wpływowi socjalnej demokracji, robotnik coraz więcej będzie się przemieniać z proletaryusza w obywatela. Robotnik, który jest równouprawnionym wyborcą w państwie, gminie etc., a co za tem idzie i współuczestnikiem w ogólnem bogactwie narodowem, którego dzieci wychowuje społeczeństwo, którego zdrowie ono ochrania, ma ojczyznę, chociaż z tego powodu

nie przestaje być obywatelem całego świata, podobnie jak i narody, zbliżając się wzajemnie, nie przestają dzięki temu prowadzić swego własnego życia narodowego. Może się wydawać, że byłoby bardzo dogodnym, gdyby pewnego pięknego poranku wszyscy ludzie zaczęli mówić jednym językiem. Ale jednocześnie jaki urok, jakie źródło duchowej rozkoszy straciłaby przez to ludzkość przyszłości! Zupełne zniknięcie narodów nie jest wcale pojętnym marzeniem i w każdym razie nie można tego oczekiwać kiedykolwiek bądź w przyszłości. Ale zarówno, jak mało należy pragnąć, by jakikolwiek bądź wielki naród kulturalny utracił swą samodzielność, tak samo nie może być dla socjalnej demokracji obojętnym, by naród niemiecki, który napracował się bardzo wiele dla kultury narodów i pracuje jeszcze i dziś, w szeregu narodów zajął pośrednie stanowisko. Dziś dużo się mówi o zdobyciu władzy politycznej przez socjalną demokrację. A nie jest to dzięki tej sile, jaką ona osiągnęła w Niemczech, rzeczą niemożliwą, by przy jakichkolwiek poważniejszych wypadkach politycznych nie przypadła jej w udziale w najbliższej przyszłości decydująca rola. Ale właśnie dlatego, że sąsiednie narody nie postąpiły jeszcze tak daleko w swym rozwoju, dla utrwalenia swej władzy musi być ona narodową, podobnie jak independyści w Anglii i jakobini podczas rewolucji francuskiej; musi ona t. j. socjalna demokracja, dowieść swych zdolności jako partya panująca, t. j. jako klasa panująca przez to, że wykaże, iż jest dostatecznie dojrzałą do obrony w równej mierze interesów klasowych jak i narodowych.

Piszę to bez żadnego szowinizmu, do którego doprawdy nie mam ani żadnych skłonności, ani żadnych powodów; piszę to wyłącznie w celu obiektywnego zbadania obowiązków, jakie w podobnym wypadku mieć będzie socjalna demokracja. Dla mnie międzynarodowość jest obecnie tak drogą, jak była i przedtem, i ja nie myślę, by twierdzenia powyższe obrażały ją choć cokolwiek. Utrzymuję tylko, że jeżeliby socjalna demokracja ograniczała się na doktrynerskiej propagandzie swej nauki i socjalistycznych eksperymentach, to mogłaby w stosunku do narodowo-politycznych kwestyj stać na wyłącznie krytycznym stanowisku. Lecz już działalność polityczna jest sama w sobie kompromisem z nie-socjalistycznym światem i jako taka zmusza do używania środków najzupełniej nie-socjalistycznych. W dalszym rozwoju sprawy narodowe staną się socjalistycznymi, jak stały się niemi i sprawy gminne. Przecież już teraz socjaliści demokratycznych państw nazywają się nacjonalistami i niedwuznacznie mówią o unarodowieniu ziemi i t. p., zamiast tego, by używać wyrażenia »uspołecznienie«, które jest więcej nieokreślone i stanowi raczej surogat, niż ulepszenie powyższego wyrażenia.

W wyżej rozwiniętych twierdzeniach jest zaznaczony zasadniczo punkt widzenia, z jakiego przy istniejących warunkach socjalna demokracja powinna się odnosić do kwestyj polityki zewnętrznej. Jeżeli robotnik nie jest jeszcze zupełnie równouprawnionym obywatelem, to jednakże nie jest on pozbawiony praw do tego stopnia, by interesy narodowe były dla niego zupełnie obojętne.

I chociaż socjalna demokracja nie jest jeszcze potęgą, ale już zajmuje takie stanowisko, które wkłada na nią pewne obowiązki. Jej słowa już mają pewne znaczenie. Przy obecnym składzie armii, wobec najzupełniejszej niepewności co do działania broni nowego systemu, rząd dziesięć razy musi się przedtem namyślić, nim zdecyduje się na wypowiedzenie wojny, która w socjalnej demokracji będzie miała stanowczego przeciwnika. Nawet i bez sławetnego strejku powszechnego socjalna demokracja może wypowiedzieć na korzyść pokoju wiele ważące, jeżeli nie decydujące słowa i będzie robić to zgodnie ze starą dewizą Międzynarodówki tak często i tak energicznie, jak będzie to potrzebnem i możliwem. Socjalna demokracja, zgodnie ze swym programem, wypowie się za sądami rozjemczemi do roztrzygnięcia sporów w takich wypadkach, gdzie chodzi o konflikt między narodami i niema możliwości załatwienia go bezpośrednio. Ale nic nie zmusza jej do zrezygnowania z obrony dzisiejszych lub przyszłych interesów Niemiec, dlatego tylko, że takie stanowisko nie podoba się szowinistom angielskim, francuskim lub rosyjskim. Tam, gdzie interes Niemiec nie jest kaprysem, lub interesem poszczególnych sfer, zupełnie obojętnym lub nawet szkodliwym dla ogólnego dobra narodowego, a gdzie chodzi o najważniejsze interesy narodu, międzynarodowość nie może służyć jako usprawiedliwienie małodusznej rezygnacji wobec pretensyj obcych państw.

Pogląd ten wcale nie jest nowy; raczej jest to streszczenie twierdzeń Marxa, Engelsa i Lassalle'a w kwestyi polityki zagranicznej. Stanowisko zalecane przez nich, wcale nie grozi poko-

jowi. Narody obecnie nie idą z taką chęcią na wojnę, i energiczna działalność może czasami być więcej korzystną dla pokoju, niżeli skłonność do stałych ustępstw.

Doktryna o równowadze europejskiej uważana jest przez wielu już za przestarzałą i rzeczywiście w swej dawnej formie przeżyła się ona stanowczo. Ale w zmienionej nieco postaci równowaga państw odgrywa jeszcze wielką rolę przy rozstrzygnięciu międzynarodowych nieporozumień. Od czasu do czasu zdarza się jeszcze, że chodzi o to, jak silną jest koalicja mocarstw, mających na celu przeprowadzenie pewnych postanowień. Zabezpieczenie sobie prawa głosu w podobnych wypadkach, uważam za zupełnie słuszne zadanie polityki cesarstwa niemieckiego, a zasadniczą opozycję co do środków, prowadzących do tego, za sprawę, znajdującą się poza odrębem zadań socjalnej demokracji.

Przytoczę tu wypadek konkretny. Zajęcie zatoki Kiao-cao krytykowano swego czasu bardzo ostro w niemieckiej prasie socjalistycznej. O ile ta krytyka tyczyła się warunków, wśród jakich dokonaniem zostało to zajęcie, była ona słuszną, a nawet więcej, była obowiązkiem prasy socjalistycznej. Nie mniej słusznem było oponować w najenergiczniejszy sposób przeciwko polityce, mającej na celu podział Chin, ponieważ taki podział byłby szkodliwym dla interesów Niemiec. Ale kiedy niektóre gazety poszły jeszcze dalej i twierdziły, że partya powinna zasadniczo i przy wszelkich warunkach potępiać nabycie tej zatoki, to z tem absolutnie nie mogę się zgodzić.

Naród niemiecki niema w tem żadnego interesu, by Chiny były podzielone i by Niemcy dostali część cesarstwa chińskiego. Ale niemiecki

naród ma wielki interes w tem, by Chiny nie stały się zdobyczą innych narodów, ponieważ zależy mu bardzo wiele na tem, by polityka handlowa Chin nie była w zależności od interesów jakiegokolwiek bądź mocarstwa, lub koalicji państw cudzoziemskich. — słowem, by we wszystkich kwestjach, dotyczących Chin, Niemcy miały decydujący głos. Handel niemiecki z Chinami wymaga tego. O ile więc zajęcie zatoki Kiao-czao może być środkiem do zabezpieczenia i utrwalenia tego stanowiska, a że jest to tak, trudno zaprzeczać, — o tyle według mego mniemania socyalna demokracja niema racjonalnej podstawy do zasadniczej opozycji. Niezależnie od środków, za pomocą których osiągnięto tę zdobycz, i od pięknych przemówień, jakie temu towarzyszyły, nie było to wcale najgorszym krokiem ze strony polityki zagranicznej Niemiec.

Idzie tu o zabezpieczenie wolnego handlu z Chinami i w Chinach. Albowiem nie może ulegać żadnej wątpliwości, że i bez tej zdobyczy Chiny coraz bardziej muszą wchodzić w sferę gospodarki kapitalistycznej, i że bez tego Rosya dalej prowadziłaby politykę zaborczą i przy pierwszej okazji opanowałaby porty mandzurskie. Kwestya więc sprowadza się do tego, czy Niemcy powinny przypatrywać się spokojnie, jak krok za krokiem Chiny coraz bardziej stają się zależnemi od Rosyi, czy też zapewnić sobie takie położenie, na podstawie którego mogą one i przy normalnych warunkach, kiedy zajdzie potrzeba, dać odczuć swój wpływ na położenie spraw w Chinach, zamiast tego, by być zmuszonemi zadowalniać się spóźnionemi protestami. W tem znaczeniu nabycie zatoki w Kiao-czao redukuje się do zdobycia gwarancyi dla obrony przyszłych interesów Niemiec

w Chinach — jak to zresztą głośzono — i na co może się zgodzić socjalna-demokracja bez żadnej obrazy swych zasad.

Wprawdzie wobec nieodpowiedzialności rządu za prowadzenie polityki zagranicznej Niemiec, nie może być mowy o pozytywnem poparciu tej polityki, a jedynie tylko o prawidłowem umotywowaniu stanowiska negatywnego, zajmowanego przez demokrację socjalną. Bez rękojmi, że podobne przedsiębiorstwa nie będą dokonywane po za plecami przedstawicieli narodu w zupełnie innych celach, sprzecznych z temi, jakie głośzono, i nie będą służyły jako środek do osiągnięcia drobnych chwilowych korzyści, poświęcając przez to wielkie korzyści w przyszłości, socjalna demokracja nie może brać na siebie najmniejszej części odpowiedzialności za prowadzenie polityki zagranicznej.

Czytelnik więc widzi, że zaznaczona tu norma postępowania w kwestjach polityki zewnętrznej, zgadza się wogóle ze stanowiskiem, jakie dotychczas w praktyce zajmowała socjalna demokracja. O ile jest to zgodnem zasadniczo z poglądami, panującymi w partyi, nie będziemy tego rozpatrywać.

Wogóle w podobnych sprawach tradycja odgrywa daleko większą rolę, niż przypuszczamy. Wszystkie partye postępowe zwykle nie przyznają większego znaczenia zmianom już dokonany; dążenia ich skierowane są tylko do tego, co jeszcze dotąd nie zostało zmienionem, tendencja ta w pewnych warunkach i dla pewnych celów, jest najzupełniej usprawiedliwioną i pożyteczną. Lecz przesiąknięte nią partye polityczne łatwo przyzwyczajają się trzymać się dłużej, niż jest to koniecznem lub pożytecznem, przestarzałych poglądów, których podstawy uległy w znacznym stopniu

zmianom. Pomijają lub niedoceniają te zmiany, wyszukując natomiast fakty, przemawiające na korzyść ich poglądów, a nie starają się na podstawie całości faktów zbadać kwestye, czy te ich poglądy nie stały się z czasem przesadami.

Podobne uprzedzenia polityczne, zdaje mi się, odgrywają jeszcze często pewną rolę w kwestyi polityki kolonialnej.

Zasadniczo jest dla socjalizmu lub ruchu robotniczego obecnie absolutnie obojętnem, czy nowe posiadłości kolonialne rozwijają się pomyślnie lub też nie. Przekonanie, że rozwój kolonii wstrzyma urzeczywistnienia socjalizmu, opiera się w ostatniej instancji na zupełnie przestarzałej idei, jakoby urzeczywistnienie socjalizmu zależało od coraz większego zmniejszania się ilości jednostek zamężnych i wzrostu nędzy mas. Że pierwsze jest bajka, dowiedziono to już w poprzednich rozdziałach: teoria zaś nędzy obecnie już na tyle utraciła wszelki kredyt, jeżeli nawet nie we wszystkich swych konsekwencyach, to przynajmniej w swej formie, że starają się wszelkimi sposobami nadać jej odmienne znaczenie⁶⁸). Ale nawet gdyby

⁶⁸) Próbę podobnego rodzaju tłumaczenia robi Cunow w swym artykule o teorii katastrofy. Kiedy Marx, mówi on, w końcu pierwszego tomu »Kapitału« mówi »o potęgującej się nędzy«, która towarzyszy rozwojowi produkcji kapitalistycznej, to pod tem należy rozumieć »nie wprost absolutne cofanie się w ekonomicznych warunkach istnienia robotnika« a »jedynie cofanie się całego jego położenia społecznego, w porównaniu do wzmagającego się rozwoju kulturalnego, t. j. w porównaniu z wzrostem produktywności i z wzrostem ogólnych potrzeb kulturalnych«. Pojęcie nędzy nie jest niezmiennem. »To, co dla robotnika pewnej kategorii, którego dzieli od jego »pracodawcy« wielka różnica w wykształceniu, wydaje się położeniem godnem zazdrości, to dla zręcznego robotnika innej kategorii, który pod względem inteligencji

była ona słuszną, to kolonie, o których obecnie mowa w Niemczech, nie są wstanie nawet w przybliżeniu wyrzucić taki wpływ na społeczne warunki metropolii, by choć na rok oddalić tę lub inną katastrofę. Pod tym względem socjalna-demokracja absolutnie nie powinna mieć żadnych obaw co do polityki kolonialnej cesarstwa niemieckiego. Właśnie dlatego, że rozwój kolonii, które zdobyły Niemcy, (a jest to słusznem i względem tych, które państwo niemieckie potrafi zdobyć w przyszłości), zajmie tyle czasu, że długo jeszcze nie może być mowy o jakimkolwiek bądź poważniejszym ich wpływie na społeczne warunki Niemiec, właśnie dlatego socjalna demokracja niemiecka

być może przewyższa swego »pracodawcę«, może wydawać się takim uciskiem i nędzą, że burzy się on przeciwko temu«. (»Neue Zeit« rocznik XVII, część I, str. 402, 403).

Niestety Marx w powyższym zdaniu mówi nietylko o rosnącej nędzy i ucisku, ale także i o »niewolnictwie, zwyrodnieniu i wyzysku«. Czy i te ostatnie wyrażenia powinniśmy rozumieć w przenośnym znaczeniu à la Pickwick? Czy zwyrodnienie to nie jest tylko względem zwyrodnieniem w porównaniu do zwiększenia się moralności ogólnej? Do podobnego tłumaczenia nie mam skłonności ani ja, ani także prawdopodobnie i Cunow. Marx mówi w danym ustępie zupełnie dokładnie: »stałe zmniejszająca się liczba magnatów-kapitalistów« która »uzurpuje sobie wszystkie korzyści« z kapitalistycznego procesu produkcji i wzrost »masy nędzy i ucisku« i t. p. (»Kapitał« tom I, rozdział 24. 7). Na tem przeciwstawieniu można jeszcze uzasadnić teorię katastrofy, ale na moralnem cierpieniu z powodu umysłowo niżej stojących zwierzchników, jak to się zdarza w każdym kantorze, we wszystkich organizacjach hierarchicznych, — absolutnie nie.

Mówiąc nawiasem, sprawia mi to pewną przyjemność widzieć, jak Cunow tylko dzięki temu jest w stanie pogodzić z rzeczywistością swe frazesy, na których opiera się jego teoria katastrofy, że nieoczekiwanie wyprowadza na scenę robotników różnych kategorii z istotnie różnemi pojęciami społecznymi. A są to także »angielscy robotnicy«.

może rozpatrywać kwestyę tych kolonii bez żadnych uprzedzeń. Nie może nawet być mowy o poważnym wpływie posiadłości kolonialnych na polityczne stosunki Niemiec. Szowinizm, dążący do zwiększenia floty, np. stoi w ścisłym związku z szowinizmem kolonialnym i w nim czerpie swe natchnienie. Ale istniałby on i bez niego podobnie, jak istniała flota w Niemczech na długo przedtem, nim ktokolwiek myślał o zdobyciu kolonii. Trzeba jednakże przyznać, że ten związek jest doskonałym usprawiedliwieniem zasadniczej opozycji względem polityki kolonialnej.

Wogóle jest słusznem, by przy nabywaniu kolonii zawsze zbadać dokładnie ich wartość i widoki rozwoju, zarówno jak i dokładnie kontrolować umowy i stosunki z krajowcami i administracyę wogóle, ale niema żadnej podstawy z góry już uważać podobny nabytek za coś godne potępienia. Położenie polityczne jakie zajmuje socyalna demokracja dzięki panującemu systemowi rządu, zabrania jej zajmować w takich sprawach inne stanowisko jak czysto krytyczne. Na pytanie, czy Niemcy potrzebują kolonii, można w stosunku do kolonii, które wogóle jeszcze można nabyć, odpowiedzieć z dostatecznym uzasadnieniem negująco. Ale i przyszłość ma względem nas swe prawa. Widząc, że Niemcy corocznie importują bardzo wielką ilość produktów kolonialnych, powinniśmy sobie powiedzieć, że może przyjść chwila, kiedy przecież wyda się bardzo pożądanem wywozić chociażby część tych produktów z własnych kolonii. Możemy sobie przedstawiać rozwój Niemiec, jako odbywający się w najszybszem tempie, nie możemy jednakże ukryć przed sobą tego, że dla całego szeregu innych

krajów potrzeba jeszcze dużo czasu, póki przejdą one do socjalizmu. A jeżeli nie jest godnem potępienia używanie produktów plantacyj podzwrotnikowych, to nie może być także godnem potępienia i zajmowania się takimi plantacjami. Kwestya nie zasadza się na tem czy trzeba zdobyć, a na tem, w jaki sposób jest to możliwem. Niema żadnej konieczności, by zaludnienie krajów podzwrotnikowych przynosiło szkodę krajowcom w ich istnieniu, a i w samej rzeczy nie zawsze ma to miejsce. Dzikim krajowcom, mówiąc nawiasowo, można przyznać tylko w bardzo ograniczonej mierze prawo do zajmowanego przez nich terytoryum. W ostatecznych wypadkach i tu wyższa kultura ma wyższe prawo. Nie zawojowanie, a praca nad kulturą ziemi daje prawo do korzystania z niej⁶⁹).

Oto istotne punkty, które — według mego mniemania — powinny być decydującemi dla socyalnej demokracji w kwestyi polityki kolonialnej. A i w praktyce nie przynoszą one żadnych znaczniejszych zmian w decyzjach partyi, ale — jak już mówiłem — chodzi tu nietylko o to, jak decydować w danych wypadkach, ale także i o to, jak uzasadniać takie postanowienia.

Wśród socyalnej demokracji są jednostki, którym się wydaje, że wszelkie wystąpienie w obronie interesów narodowych jest szowinizmem lub zdradą międzynarodowości i klasowej polityki

⁶⁹) »Nawet całe społeczeństwo, cały naród, więcej, wszystkie istniejące społeczeństwa, razem wzięte, nie mogą być uważane za właścicieli ziemi. Są one jedynie jej posiadaczami, mającemi prawo korzystania, są one obowiązane jako »boni patres familias« zostawić ją w lepszym stanie przyszłym pokoleniom«. (Marx, »Kapitał«, tom III, część II, str. 309).

proletaryatu. Podobnie jak swego czasu Domela Nieuwenhuis nazwał szowinizmem znane oświadczenie Bebla, że na wypadek napadu ze strony Rosyi socjalna demokracja stanie w szeregach dla obrony Niemiec, tak niedawno p. Belfort Bex w podobnem oświadczeniu H. M. Hyndmana dopatrzył się godnego potępienia imperyalizmu⁷⁰).

Naturalnie, nie zawsze jest łatwo określić granice, w których obrona interesów własnego narodu przestaje być słuszną i przechodzi w szowinizm; ale napewno lekarstwo przeciwko przesadzie tego rodzaju nie polega na jeszcze większej przesadzie przeciwnych twierdzeń. Raczej należy go szukać w ożywionej wymianie myśli pomiędzy demokracją kulturalnych krajów i w popieraniu czynników i instytucji, mających na celu rozwój idei pokojowej.

Ale powróćmy do kwestyi najbliższych żądań, zawartych w programie naszej partyi. Jeżeli niektóre z nich w agitacyi i walce parlamentarnej dotąd nie były zupełnie stawiane na porządku dziennym, a jeżeli i uwzględniano je, to jedynie w postaci częściowych reform, to za to w innych żądaniach posunięto się dalej, niż program tego żąda. Tak, np. żąda on zakazu pracy dzieci do 14-go roku życia, a na kongresie zuryskim w 1897 roku w kwestyi unormowania pracy, ta minimalna

⁷⁰) Hyndman bardzo energicznie broni poglądu, że Anglia dla obrony dowozu środków spożywczych potrzebuje wojennej marynarki, która byłaby w stanie oprzeć się wszelkim możliwym koalicjom przeciwników. »Nasze istnienie, jako wolnego narodu, zależy od naszego panowania na morzu. Tego nie można powiedzieć o żadnym innym narodzie. Chociaż my, socjaliści, jesteśmy naturalnymi przeciwnikami uzbrojenia, powinniśmy się liczyć jednakże z temi faktami.« (»Justice«, 31. grudzień 1898 r.).

granica była posunięta do 15-go roku życia, a nawet i to dla wielu socjalistów wydało się niedostatecznym. Według mego przekonania, wobec istniejących warunków, zmianę taką nie można uważać za dodatnią. Jeżeli w ten sposób ograniczyć czas roboczy, by nie było to ze szkodą dla organizmu młodocianych robotników i by mieli oni dość czasu do zabawy, odpoczynku i wykształcenia, to początek pracy produkcyjnej dla młodzieży, mającej więcej niż 14 lat wieku, nie będzie tak wielką klęską, by potrzebnem było wydawanie ogólnego zakazu. Tu wszystko zależy od rodzaju i warunków pracy, jak to wprawdzie zasadniczo przyznaje prawodawstwo przez to, że w pewnych gałęziach przemysłu zakazuje absolutnie pracy niedorostłych, a w innych dokładnie określa porę dnia, w ciągu której praca może mieć miejsce.

Racjonalny rozwój ochrony małoletnich widzę w dalszym rozwoju tych ustaw, zarówno jak i w odpowiedniej reformie wykształcenia elementarnego, a nie w mechanicznem ograniczeniu przepisów o pracy.

Ścisły związek tej kwestyi z kwestyą szkolną uznaje zresztą bardzo wielu. By rezultat był pomyslny, jest koniecznem uregulowanie kwestyi pracy małoletnich, począwszy od szkoły i w związku z nią ⁷¹⁾. Tam, gdzie praca fabryczna jest w sprze-

⁷¹⁾ W pracy: »Jak można to urzeczywistnić?« angielski inżynier John Richardson, członek socjalnej federacji demokratycznej, rozwija plan urzeczywistnienia socjalizmu, według którego nauka jest obowiązkową do 21-roku życia; jest ona połączoną z bezpłatnem utrzymaniem uczni. Ale począwszy od 14-roku życia codziennie należy cztery godziny poświęcać pracy produkcyjnej, a od 19-roku sześć godzin. Ten plan, aczkolwiek w tej i innych kwestyach w bardzo niedosta-

czności z wymaganiami higieny, z duchowemi, moralnemi i wychowawczemi zadaniami szkoły, trzeba ją zabronić; wszelki zaś ogólny zakaz, ty-
czący się nie tylko młodzieży w wieku szkolnym, na-
leży stanowczo odrzucić. Jest pozbawionem wszel-
kiego sensu wiązać z tą kwestyą różne względy
ekonomiczne, jak ograniczenie produkcji, lub kon-
kurencyi robotniczej. Przeciwnie, zawsze jest ko-
rzystnem zwracać uwagę na to, że produkcyjna
lub, używając mniej dwuznaczne wyrażenie, spo-
łeczno-pożyteczna praca ma wielkie pedagogiczne
znaczenie i już z tego powodu nie powinna ona
być rozpatrywana, jako zjawisko samo w sobie,
zasługujące na zwalczanie.

Jeszcze większe znaczenie, niż kwestya o roz-
szerzeniu zaznaczonych już w programie żądań,
ma obecnie kwestya dopełnienia programu partyj-
nego. Pod tym względem praktyka wysunęła cały
szereg kwestyj, które przy układaniu programu
częściowo rozpatrywano jako jeszcze zbyt odległe,

tecznym stopniu uwzględnia ekonomiczne trudności, wycho-
dzi w każdym razie z bardzo zdrowych zasad. »Dla pomyśl-
nego przeprowadzenia jakiegokolwiek reformy społecznej«, mówi
autor«, są konieczne następane warunki: po pierwsze, powinna
być ona możliwą, t. j. powinna się liczyć z naturą ludzką,
jaką jest obecnie, a nie z taką, jaką powinna być; po drugie,
nie powinna się ona dokonywać drogą zmian gwałtownych
i nieoczekiwanych w ustroju społecznym; po trzecie, zasto-
sowanie powinno odbywać się stopniowo, działalność powinna
być bezpośrednia i pewna; po czwarte, gdy raz już została
wprowadzoną, działalność jej musi być trwała i funkcyono-
wanie automatyczne; po piąte, działalność jej powinna odpo-
wierać wymaganiom sprawiedliwości, a jej urzeczywistnienie
wymaganiom słuszności i po szóste, powinna ona być ela-
styczną, t. j. zdolną do stałych rozszerzeń, zmian i udosko-
naleń«. (»How it can be done, or Constructive Socialism«
London, The Twentieth Century Press).

by socjalna demokracja mogła się specjalnie niemi zajmować, częściowo były one jeszcze niedoceniane w całej doniosłości. Należy tutaj kwestya agrarna, kwestya samorządu gminnego, kwestya ruchu kooperacyjnego i różne kwestye prawa przemysłowego. Wielki wzrost socjalnej demokracji w ciągu 8 lat, jakie upłynęły od czasu ułożeniu programu erfurckiego, wpływ tego wzrostu na politykę wewnętrzną Niemiec, zarówno jak i doświadczenie innych krajów, spowodowały, że poważniejsze zbadanie tych wszystkich kwestyj jest rzeczą niecierpiącą zwłoki, a to tembardziej ponieważ pewne poglądy, jakie wtedy panowały w tych kwestyach, uległy już istotnej zmianie.

Co się tyczy kwestyi agrarnej, to nawet ci, którzy uważają, że gospodarstwo chłopskie jest skazane na ruinę, znacznie zmienili swe poglądy co do długości okresu, w ciągu którego ma ona nastąpić. Przy najnowszej dyskusji nad tem, jakie stanowisko ma zająć socjalna demokracja w kwestyi polityki agrarnej, wyszły na jaw wprawdzie wielkie różnice, ale zasadniczo tyczyły się one tylko pytania, czy socjalna demokracja powinna, a jeżeli tak, to w jakim stopniu powinna pomagać w walce z kapitalizmem chłopu, jako takim, t. j. jako samodzielnemu przedsiębiorcy rolniczemu.

Te kwestye łatwiej postawić, niż je rozstrzygnąć. Ta okoliczność, że przeważna masa chłopów, chociaż i nie jest najmitami, należy wszakże do klas pracujących, t. j. czerpie swe środki do życia nie jedynie z prawa własności lub uprzywilejowanego pochodzenia, zbliża ją bardzo do klasy robotniczej. Z drugiej zaś strony stanowią oni w Niemczech taką znaczną część

ludności, że w wielu okręgach wyborczych ich głosy decydują między partią kapitalistyczną a socjalistyczną. Jeżeli socjalna demokracja nie ma zamiaru ograniczyć się jedynie rolą partii robotniczej, stanowiącej, mówiąc właściwie, jedynie polityczne dopełnienie ruchu zawodowego, to powinna przynajmniej w znacznej części chłopstwa wzbudzić zainteresowanie dla zwycięstwa swych kandydatów. Wśród drobno-włościańskiej masy może się to udać wtedy, kiedy kandydaci będą zwolennikami środków, które w najbliższej przyszłości mogą pomódz tej masie i spowodować bezpośrednio polepszenie. Ale w większości takich wypadków prawodawstwo nie może uwzględniać różnic między drobną a średnią własnością chłopską, z drugiej zaś strony nie może mu ono pomagać, jako obywatelowi i robotnikowi, nie pomagając mu jednocześnie przynajmniej pośrednio jako »przedsiębiorcy«.

Jest to jasnym, między innymi, już z programu socjalistycznej polityki agrarnej, jaki podał Kautsky wkońcu swej pracy o kwestyi agrarnej w rubryce: »Neutralizacya chłopstwa«. Kautsky przekonywująco dowodzi, że nawet po zwycięstwie socjalnej demokracji nie będzie mieć ona żadnego powodu do wywłaszczenia własności chłopskiej drogą przymusu, ale jednocześnie z tem głosi, że jest on zdecydowanym przeciwnikiem takich środków lub żądań, które dążą do utworzenia »obrony chłopów«, w znaczeniu sztucznego podtrzymywania ich, jako przedsiębiorców. Przypuszcza następnie lub raczej głosi, że można się zgodzić na cały szereg reform, które dążą do zmniejszenia ciężarów gmin wiejskich i do zwiększenia liczby źródeł ich dochodów. Jakiej klasie jednak pomogą te

środki przede wszystkim? Według słów samego Kautsky'ego — chłopom. Albowiem jak to podkreśla on w innym ustępie swej książki, o znaczniejszem współdziałaniu proletaryatu w sprawach gmin wiejskich nie może być mowy, nawet przy panowaniu powszechnego prawa wyborczego: pod tym względem są one (gminy) zbyt izolowane, zacofane i zależne od niewielu pracodawców, którzy je kontrolują. »O innej zaś polityce gminnej, jak nie w interesach własności ziemskiej, nawet myśleć nie można«. Podobnie mało można myśleć obecnie o »gminnem prowadzeniu gospodarki wiejskiej na współczesnych zasadach, o kooperacyjnem prowadzeniu przez gminy wiejskie wielkich gospodarstw«. (»Die Agrarfrage« str. 337 i 338). Dotąd jest to słuszne, ale środki w rodzaju »włączenia do gmin wiejskich obszarów do polowania, należących do wielkich posiadłości«, przeniesienie na państwo podatku szkolnego, podatku na biednych i podatku drogowego« oczywiście, współdziałałoby wzmocnieniu ekonomicznego położenia chłopów, a więc utrwaleniu ich własności, t. j. sprowadzałoby się faktycznie do ochrony włościństwa.

Żądać podobnej »ochrony włościństwa« — zdaje mi się — jest dopuszczalnym w dwóch warunkach, a mianowicie, że obok niej ma istnieć energiczna obrona robotników rolnych i że — jako dalsze uwarunkowanie jej urzeczywistnienia — w państwie i gminie panuje demokracja ⁷²⁾.

⁷²⁾ Nie poruszam tu ściśle związanych z temi kwestyami technicznych kwestyj administracyi. Jest oczywiście, że byłoby nonsensem obarczyć jedną instytucję — państwo — obowiązkiem dostarczenia środków, a innym — gminom — dać nieograniczone prawo rozporządzania się temi środkami.

I pierwsze i drugie przypuszcza Kautsky. Ale niedostatecznie ocenia on znaczenie robotników rolnych w gminie wiejskiej. Do tego stopnia bez znaczenia — jak to przedstawia w przytoczonym ustępie — robotnicy rolni są w takich gminach, które są zupełnie odosobnione i liczba których stale się zmniejsza. Wogóle zaś robotnik rolny — jak to potwierdza wieloma faktami Kautsky — obecnie już dokładnie zdaje sobie sprawę ze swych interesów i przy powszechnem prawie głosowania jeszcze bardziej będzie sobie to uświadamiał. Prócz tego, w większości gmin, wśród samych chłopów istnieją najróżnorodniejsze sprzeczności interesów: rzemieślnicy i drobni handlarze są dla gminy wiejskiej żywiołem, z którym w wielu sprawach robotnik rolny ma więcej wspólnych interesów, niż z arystokracją wiejską. Wszystko to tylko w bardzo rzadkich wypadkach może doprowadzić do tego, by robotników rolnych jedynie przeciwstawić »masie reakcyjnej«. Raczej przeciwnie — i w gminie wiejskiej ostatecznie demokracja musi działać w socjalistycznym kierunku. Uważam, że demokracja w związku z wpływem wielkich przewrotów w srodkach komunikacji, jest daleko ważniejszym czynnikiem emancypacji robotników rolnych, niż techniczne zmiany w gospodarstwie chłopskim.

Jedno z dwojga: albo należy dać państwu, jako organowi, dostarczającemu środki, szerokie prawo kontroli finansowej nad wydatkami gminnymi, albo też te ostatnie powinny być obowiązane do przyjęcia na siebie pewnej części wydatków w tych lub innych celach, by w taki sposób gminy brały udział w niesieniu ciężarów bezcelowych wydatków. Co do mnie, to jestem tego zdania, że w tych sprawach państwo powinno być podwładną, a nie główną instancją finansową.

Faktycznie zresztą program Kautsky'ego jest w istocie, właśnie w tych punktach, na które kładzie specjalny nacisk, jedynie tylko zastosowaniem żądań burżuazyjnej demokracji do stosunków agrarnych, do których dodaje on żądanie energiczniejszej ochrony robotników rolnych. Z wyżej powiedzianego jest oczywiste, że nie stanowi to w moich oczach nic takiego, coby było godnem potępienia; nie powiedziałem również nic takiego, czegooby zupełnie dokładnie nie wyraził Kautsky. Przypuszcza on nawet, że obowiązany jest odmówić swemu programowi nazwy agrarnego programu socjalno-demokratycznego dlatego, że żądania jego co do udziału robotników rolnych w samorządzie gminnym są już częściowo zawarte w żądaniach ochrony pracy i najbliższych politycznych żądaniach socjalnej demokracji, a częściowo, prócz żądania uspołecznienia lasów i wód, zawierają w sobie jedynie »drobne środki«, które tu i owdzie są częściowo urzeczywistnione i w stosunku do których socjalna demokracja od innych partyj różni się tylko konsekwencyą, z jaką broni ogólnych interesów przeciwko własności prywatnej. Prawo nazwania jakiegokolwiek programu socjalistycznym, zależy nie od znaczenia poszczególnych żądań, a od charakteru i znaczenia wszystkich żądań razem wziętych. Socjalna demokracja może jako najbliższe żądania wystawić jedynie takie, jakie najbardziej odpowiadają stosunkom teraźniejszości z tym tylko warunkiem, że powinny one mieć w sobie zarodki dalszego rozwoju w kierunku upragnionego przez nią ustroju społecznego. Ale nie ma ani jednego żądania takiego rodzaju, w obronie którego nie mogłaby wystąpić, lub nie

wystąpiłaby ta lub inna niesocjalistyczna partya. Żądanie, które bezwarunkowo miałoby we wszystkich partiach burżuazyjnych zasadniczego przeciwnika, już przez to samo należy uważać za utopijne. Z drugiej zaś strony socjalna demokracja nie może wystawiać takich żądań, które przy danych stosunkach ekonomicznych i istniejącym układzie sił prowadziłyby raczej do wzmocnienia istniejących stosunków społecznych, niż do ich rozstroju, jedynie na tej podstawie, że przy innych warunkach, na wyższym stopniu rozwoju, takie środki mogłyby stać się dźwignią przewrotu socjalistycznego. Tego rodzaju żądaniem, którego się po dokładniejszym zbadaniu Kautsky zupełnie wyrzekł, jest — np. — upaństwowienie hipoteki. Obecnie nie jest to wcale zadaniem socjalnej demokracji.

Nie mam wcale na myśli dokładnego rozpatrzenia programu Kautsky'ego, z którym — jak to już powiedziałem — zasadniczo zgadzam się najzupełniej; uważam jednak za potrzebne zrobić pod tym względem pewne uwagi. Jak było powiedziane wyżej — najgłówniejsze zadania, które ma dokonać obecnie socjalna demokracja w stosunku do ludności wiejskiej, można podzielić na trzy grupy. Po pierwsze, walka przeciwko wszystkim pozostałościom feodalnego posiadania ziemi i walka o demokratyczny ustrój gmin i powiatów — a więc żądanie zniesienia fideikomisów, obszarów dworskich, przywilei polowania itp. —, jak u Kautsky'ego. W sformułowaniu Kautsky'ego: »Urzeczywistnienie najzupełniejszego samorządu w gminie i prowincyi« — słowo »najzupełniejszy« wydaje mi się nieodpowiednim; zamiast niego użyłbym »demokratyczny«. Stopień

najwyższy prowadzi zawsze do błędów. »Najzupełniejszy samorząd« może odnosić się do sfery uczestników; to, co ma on wyrazić, może być na pewno lepiej wyrażone przez wyraz: »samorząd demokratyczny«. Ale może się on także odnosić do pełnomocnictw i praw i w takim wypadku oznaczałoby on absolutyzm gminy, który nie jest ani konieczny, ani zgodny z żądaniami zdrowej demokracji. Nad gminą znajduje się ogólne prawodawstwo narodowe, dając jej określone funkcje i broniąc wspólne interesy przeciwko jej prywatnym. Po drugie, obrona i zmniejszenie ciężarów podatkowych klas pracujących w gospodarstwie rolnem. Do tej rubryki należy prawodawstwo robotnicze w ścisłym znaczeniu: zniesienie systemu służby domowej, ograniczenie czasu roboczego różnych kategorii robotników najemnych, policja sanitarna, wykształcenie, zarówno jak i środki, które mogą zmniejszyć jarzmo podatkowe drobnego gospodarstwa. Ze sfery prawodawstwa robotniczego, projekt Kautsky'ego, zakazujący pracę małoletnich między 7. godziną wieczór a 7. rano, wydaje mi się nieodpowiednim. Podczas miesięcy letnich oznaczałoby to przeniesienie pracy z godzin porannych na najbardziej gorącą porę dnia, kiedy obecnie robota zwykle ustaje. Na wsi wogóle wstają rano i dla pewnych robót podczas żniwa jest wprost koniecznym możliwie najwcześniejsze rozpoczęcie pracy ⁷³⁾. Nor-

⁷³⁾ Tak n. p. przy sianokosie nieletni robotnicy mają za zadanie rozrzucanie trawy, by w ciągu dnia wyschła ona w słońcu. Jeżeli zechcemy zabronić im tę pracę, jak również zgrabianie i przewracanie siana, to stracą na tem zarówno oni, jak i sama robota; jeżeli w najgorętszych miesiącach letnich będzie się ją wykonywało w czasie od 6. do 10. przed południem i od 4. do 8. po południu.

malny dzień jest niemożliwym do wprowadzenia na wsi w ten sposób, w jaki przeprowadza się go w przemyśle. Jego urzeczywistnienie — jak dowodzi sam Kautsky — jest możliwym jedynie dzięki planowemu rozkładowi robót na cały rok, w zależności od natury różnych, odpowiednich do pogody itp. warunków pór roku i na podstawie przeciętnego minimalnego czasu roboczego, jak dla małoletnich, tak i dla dorosłych. Normalnemu ośmiogodzinnemu dniu roboczemu dla dorosłych odpowiadałby wtedy normalny, sześciogodzinny dzień roboczy dla małoletnich. Wreszcie walka przeciwko absolutyzmowi własności i popieranie kooperacji. Do takich należą żądania, jak np. ograniczenie praw prywatnej własności ziemskiej w celu: 1) pomiarów geometrycznych, zniesienia szachownicy polnej, 2) kultury rolnej, 3) ochrony przed zakaźnymi chorobami« (Kautsky); »zniżenie nadzwyczaj wygórowanej dzierżawy za pośrednictwem specjalnych sądów« (Kautsky); »budowa zdrowych i dogodnych mieszkań robotniczych przez gminy«; »ułatwienia drogą prawodawczą łączenia się stowarzyszeń kooperacyjnych (Kautsky); uprawomocnienie gmin do kupna lub wywłaszczenia ziemi, dla oddania jej w dzierżawę za umiarkowaną płacę robotnikom i stowarzyszeniom robotniczym⁷⁴⁾.

To ostatnie żądanie prowadzi nas do kwestii kooperacji. Po tem, co już było powiedziane

⁷⁴⁾ Podobny przepis, wprowadzie silnie ograniczony, zawiera nowe angielskie prawo o zarządzie lokalnym. W pierwotnej redakcyi, przedłożonej przez rząd liberalny w r. 1894, miał on brzmienie o wiele radykalniejsze, ale wobec opozycyi konserwatystów, popieranym przez izbę lordów, musiano to zmienić.

w rozdziale o ekonomicznym znaczeniu kooperacyjnych stowarzyszeń, nie widzę najmniejszej potrzeby rozszerzać się nad tem więcej. Obecnie nie chodzi tu o to, czy kooperacje mają być, czy też nie; istnieją one i istnieć będą niezależnie od tego, czy socjalna demokracja chce tego, czy nie. Naturalnie, dzięki swemu wpływowi na klasę robotniczą, mogłaby ona i może opóźnić ich rozpowszechnienie: ale przez to nie przyniesie ona żadnej korzyści ani sobie, ani klasie robotniczej. Podobnie nie należy także zalecać nieprzyjaznego stosunku, często dającego się zauważyć w partyi, do ruchu kooperacyjnego, motywując to twierdzeniem, że w społeczeństwie kapitalistycznym są niemożliwe wszelkie stowarzyszenia socjalistyczne. Raczej wypadaloby w tej kwestyi zająć określone stanowisko i zdecydować się, jakie stowarzyszenia powinna socjalna demokracja zalecać i w miarę sił podtrzymywać moralnie, a jakie nie. Rezolucya, przyjęta na berlińskim zjeździe partyjnym w 1892 r., względem kooperacji, dlatego już jest niedostateczną, ponieważ ma na myśli tylko jedną jej formę — przemysłowe stowarzyszenie wytwórcze — w stosunku do której należy się rzeczywiście zachowywać o ile można nieprzyjaźnie — o ile ją przedstawiają jako przedsiębiorstwo samoistne, zdolne do konkurencji z fabrykami kapitalistycznymi. Jest to słusznem w stosunku do jej ekonomicznego znaczenia, ale nie jest słusznem względem innych form przedsiębiorstwa kooperacyjnego. Nie jest to słusznem względem stowarzyszeń spożywczych i ściśle z nimi związanych zakładów wytwórczych i jest kwestyą, czy jest słusznem względem kooperacji wiejskiej?

Widzieliśmy, jaki nadzwyczaj pomyślny rozwój wśród ludności wiejskiej we wszystkich nowożytnych państwach wskazują stowarzyszenia kredytowe, nabywcze, wytwórcze i spółki mleczarskie. W Niemczech są one wyłącznie stowarzyszeniami chłopskimi, przedstawicielami »ruchu stanu średniego na wsi«. Nie da się zaprzeczyć, że te stowarzyszenia wspólnie ze spadkiem stopy procentowej, jakie sprowadza za sobą coraz bardziej rosące nagromadzenie kapitału, mogą w bardzo znacznym stopniu współdziałać możliwości prowadzenia konkurencji przez gospodarstwa chłopskie z wielkimi przedsiębiorstwami. Zarazem są one areną po większej części dla antysocjalistycznych żywiołów — drobnomieszczańskich liberałów, klerykałów, antysemitów. Dla socjalnej demokracji obecnie nie mają one żadnego znaczenia, chociaż w ich szeregach są tu i owdzie drobni chłopci, względem których socjalna demokracja stoi bliżej, niż wyżej wspomniane partie. Najważniejsze znaczenie wśród nich ma średnio zamożne chłopstwo. Jeżeli socjalna demokracja kiedykolwiek miała możliwość za pośrednictwem tych stowarzyszeń zdobyć poważniejszy wpływ na odpowiednią warstwę ludności wiejskiej, to możliwość ta już dawno minęła. Dla niej może lub mogłoby mieć obecnie pewne znaczenie jedynie stowarzyszenie robotników rolnych i »lilipucich« chłopów; formy takiego stowarzyszenia dotąd nie znaleziono jeszcze, lub w każdym razie nie wypróbowano w praktyce. Ale jeżeli wziąć pod uwagę, że trwałych organizacyj fachowych robotników wiejskich nie ma dotąd nawet i w Anglii, gdzie pod tym względem nie istnieją żadne przeszkody i żadne zakazy koalicyj i że przeto

szanse dla nich i u nas są bardzo nieznaczne, a to tembardziej, że z drugiej strony robią się najrozmaitszego rodzaju próby, by rolnika wiejskiego przywiązać do ziemi za pomocą własności rentowych i temu podobnych instytucyj, to będziemy się musieli przekonać, że na socyalnej demokracji ciąży obowiązek przynajmniej wskazania drogi, która dałaby robotnikom wiejskim możność zastosowania idei kooperacyi w odpowiedni sposób. Najważniejszymi tego warunkami są: dostateczna ilość ziemi i możność zbytu. Co się tyczy ziemi, to sformułowane wyżej żądanie, co do dania gminom prawa nabywania ziemi drogą wydziedziczenia i oddawania jej w dzierżawę stowarzyszeniom robotniczym na dogodnych warunkach, wydaje mi się środkiem najodpowiedniejszym i najbliższym rozwojowi demokratycznemu. Możność zbytu o tyle musi być zapewnioną przez kooperatywy spożywcze w miastach stowarzyszeniom robotników wiejskich, o ile będą one bojkotowane przez kupców kapitalistów.

Z tem wszystkim wiejskie stowarzyszenia współdzielcze istnieją dotąd tylko na papierze, ponieważ przedewszystkiem należy wywalczyć ustrój demokratyczny. Mogą mieć pewne znaczenie jedynie stowarzyszenia, oparte na podstawach samopomocy lub na środkach prywatnych, jak to przedkłada Oppenheimer. Ale to, podobnie jak i zakładanie stowarzyszeń spożywczych, jest zadaniem, znajdującem się po za sferą działalności socyalnej demokracji, jako partyi. Jako walcząca partya polityczna, nie może ona pozwalać sobie na podobne eksperymenty ekonomiczne. Jej zadanie polega na tem, by usunąć z drogi przeszkody prawodawcze, wstrzymujące kooperacyjny

ruch robotniczy, i walczyć o odpowiednie przekształcenie tych organów administracyjnych, które ewentualnie mogą przyspieszyć ten ruch.

Ale jeżeli socjalna demokracja, jako partya, nie powinna zakładać stowarzyszeń spożywczych, to nie oznacza to wcale, by nie powinna się nimi interesować. Ulubione twierdzenie, że stowarzyszenia spożywcze nie są przedsiębiorstwami socjalistycznymi, opiera się na tym samym formalizmie, który przez długi przeciąg czasu nieprzyjawnie odnosił się do stowarzyszeń zawodowych i który obecnie ustępuje miejsca przeciwnej krańcowości. Czy stowarzyszenie zawodowe lub spożywcze jest socjalistyczną organizacją lub nie, zależy to nie od jego formy, a od jego istoty, od jego charakteru. Podobne związki to jeszcze nie socjalizm, ale jako organizacje robotnicze zawierają one w sobie dość dużo pierwiastku socjalistycznego, by następnie rozwinąć się i przekształcić w poważne i konieczne czynniki emancypacji socjalistycznej. Bez wątpienia urzeczywistnią one w najlepszy sposób swe zadanie ekonomiczne, jeżeli będą one pozostawione same sobie, zarówno co do ich organizacji, jak i administracji. Podobnie do tego, jak negatywny, a nawet nieprzyjazny stosunek, jaki przedtem miał miejsce ze strony wielu socjalistów do ruchu zawodowego, powoli ustąpił miejsca przyjaznej neutralności, a następnie poczuciu solidarności, taksamo będzie miało miejsce i ze stowarzyszeniami spożywczymi, a częściowo już tak jest obecnie. I tu praktyka okazała się najlepszym przewodnikiem.

Żywioty, które są wrogami nietylko rewolucyjnego, ale i każdego ruchu emancypacyjnego robotników, swem wystąpieniem przeciwko sto

warzyszeniom spożywczym zmusiły socjalną demokrację jako partycję do ich obrony. Doświadczenie teź dowiodło, że obawa, by stowarzyszenia zawodowe nie odciągnęły intelektualnych i innych sił od politycznego ruchu robotniczego, jest najzupełniej pozbawioną wszelkiej podstawy. W pewnych miejscowościach mogą mieć miejsce czasowo podobne wypadki, ale w zasadzie jest raczej prawdopodobnem odwrotne zjawisko. Socjalna demokracja może bez żadnej obawy patrzeć na powstawanie robotniczych stowarzyszeń spożywczych tam, gdzie sprzyjają temu warunki ekonomiczne i prawne, i postąpi dobrze, jeżeli wyrazi im swe szczerze życzenia najpomyślniejszego rozwoju i wszelkimi siłami będzie z niemi współdziałała ⁷⁵⁾.

Z pewnego punktu widzenia, robotnicze stowarzyszenie spożywcze może być zasadniczo niepożądanem, a mianowicie jako dobry środek, stojący w poprzek drogi jeszcze »lepszemu«; przyczem pod »lepszym« należy rozumieć organizację produkcji i podziału przez gminy, jak to przypuszczają prawie wszystkie doktryny socjalistyczne. Ale — po pierwsze — demokratyczny związek spożywczy, by obejmować wszystkich członków gminy, w której się znajduje, nie potrzebuje zasadniczego przekształcenia, a jedynie dalszego rozszerzenia swego ustroju, najzupełniej zgadzającego się z jego naturalnemi tendencjami (w niektórych niewielkich miasteczkach stowarzyszenia spożywcze już obecnie liczą wśród swych członków prawie że wszystkich mieszkańców), a — po

⁷⁵⁾ Współdziałanie to nie powinno jednakże polegać na tem, by stowarzyszeniom spożywczym pozwolić na sprowadzanie gorszych towarów etc.

drugie — urzeczywistnienie tej myśli leży w takiej oddalonej przyszłości i wymaga tyle polityczno-ekonomicznych zmian i faz przejściowych, że byłoby wobec tego zupełnym nonsensem wyzekać się korzyści, jakie robotnicy obecnie mogą otrzymać, dzięki stowarzyszeniom spożywczym. Obecnie, o ile gminy polityczne wogóle mają znaczenie, o tyle może być mowa o zadośćuczynieniu, dzięki ich pośrednictwu, najbardziej powszechnie odczuwanym, potrzebom.

Nakoniec przychodzimy do polityki gminnej socjalnej demokracji. I ta polityka przez długi przeciąg czasu traktowana była przez socjalistów po macoszemu. Było to jeszcze niedawno, kiedy w pewnym, dziś już nieistniejącym zagranicznym dzienniku socjalistycznym, redagowanym przez bardzo utalentowanych ludzi, drwiono sobie jako z idei drobnomieszczańskiej, by użyć gminę, jako dźwignię socjalistycznej reformatorskiej działalności i by, nie zarzekając się bynajmniej działalności parlamentarnej, uważać gminy jako punkt wyjścia do urzeczywistnienia żądań socjalistycznych. Ironia losu zechciała, że główny redaktor tej gazety został członkiem parlamentu w swym kraju dzięki socjalizmowi gminnemu. W podobny sposób w Anglii socjalna demokracja znalazła w gminach wdzięczne pole do płodnej działalności, zanim zdołała wystać do parlamentu swych przedstawicieli. W Niemczech rozwój dokonał się inaczej: socjalna demokracja zdobyła prawo obywatelstwa w parlamencie na wiele lat wcześniej, nim potrafiła w ciałach municypalnych zająć nieco poważniejsze miejsce. Ale jednocześnie z jej wzrostem zwiększały się także jej zdobycze w wyborach municypalnych tak, że

coraz bardziej staje się koniecznością wypracowanie ogólno-socialistycznego programu gminnego, jak już wypracowano podobne dla poszczególnych państw i prowincyj. Niedawno — bo 27. i 28. grudnia 1898 roku — zebrali się na konferencję socialistyczni przedstawiciele gmin prowincyi brandenburskiej, w celu ułożenia programu dla wyborów gminnych. Program ten wogóle doskonale odpowiada swemu celowi i nie wymaga ani w jednym punkcie żadnej krytyki zasadniczej. Ale ogranicza się on — jak to zresztą trzeba było oczekiwać od programu działalności — na żądaniach, nie wychodzących po za zakres dzisiejszych praw gminy, i nie zajmuje się wcale zasadniczem zbadaniem tego, jakie prawa i zadania, według poglądów socialistycznych, powinny być udziałem gminy. Tę kwestyę powinien poruszyć, przynajmniej w ogólnych zarysach, ogólno-socialistyczny program samorządu gminnego. Czego socjalna demokracja żąda dla gmin i czego oczekuje od nich?

Program erfurcki w tej kwestyi mówi jedynie, co następuje: »prawo stanowienia o sobie samym i samorząd narodu w państwie, prowincyi i gminie, wybór urzędników przez naród« i żąda przy wszystkich wyborach powszechnego, równego i bezpośredniego prawa wyborczego dla wszystkich dorosłych. W kwestyi wzajemnych stosunków prawnych, wyliczonych instytucyj administracyjnych, nie mówi nic. Bezwątpienia, większość delegatów, jak i autor niniejszej pracy, rozumieli podówczas całą sprawę tak, że porządek, w jakim są wyliczone instytucye, powinien wskazywać na stopień ich kompetencyi prawnej tak, że na wypadek konfliktu, prawo związkowe ma przewagę

nad państwowem itp. Ale przez to prawo narodu decydowania o własnym losie (Selbstbestimmung) np. w gminach, byłoby częściowo znów usunięte, lub też — mówiąc dokładniej — ograniczone.

Jak to już zaznaczyłem wyżej i dziś jeszcze jestem tego zdania, że prawo lub postanowienie narodu powinno być najwyższą instancją społeczeństwa. Ale nie znaczy to wcale, by rozgraniczenie praw i pełnomocnictw między państwem i gminami pozostało takim samym, jak dziś.

Obecnie, np. prawo wywłaszczania, jakie posiadają gminy, jest do tego stopnia ograniczone, że cały szereg przedsięwzięć ekonomicznych znalazłby w oporze lub wygórowanych żądaniach właścicieli ziemskich przeszkodę nie do zwalczania. Rozszerzenie prawa wywłaszczenia przeto byłoby jednym z najbliższych postulatów socjalizmu gminnego. Naturalnie niema żadnej konieczności żądać absolutnie nieograniczonego prawa wywłaszczenia. Gmina powinna być obowiązana przy wywłaszczaniu do zachowania norm prawa ogólnego, broniącego jednostki od samowoli przypadkowej większości. Prawa własności, jakie są dopuszczalne na zasadzie ustaw powszechnych, powinny być w każdej gminie nietykalne tak długo i w tej mierze, jak na to pozwala prawo. Odejmowanie własności legalnej inną drogą, jak za wynagrodzeniem, oznacza konfiskatę, a to może być usprawiedliwione tylko w warunkach wyjątkowych (wojna, epidemia)⁷⁶).

⁷⁶) Bardzo energicznie wyraziłem tę myśl już kilka lat temu w przedmowie do wyjątków z dzieła Lassalle'a »System der erworbenen Rechte« (system praw nabytych), które, jak mówi autor, poświęcone było pogodzeniu prawa rewolucyjnego z prawem pozytywnym, t. j. temu jak w prawie rewo-

Tak więc, by prowadzenie komunalnej polityki socjalistycznej stało się możliwym, socjalna demokracja musi zażądać dla gmin, obok demokratyzacji prawa wyborczego, rozszerzenia prawa wywłaszczenia, dotąd jeszcze znacznie ograniczonego w różnych państwach niemieckich. Dalej musi ona żądać zupełnej niezależności od władzy państwowej administracji gmin, a w szczególności policji. Co należy jej żądać od gmin w kwestyi szkół i podatków, zostało już zasadniczo ustanowionem w programie partyjnym, a w programie brandenburskim zostało to uzupełnione różnemi dodatkami (urządzenie kantyn szkolnych, ustanowienie lekarzy szkolnych i t. p.) Następnie obecnie byłoby bardzo na czasie wysunąć na pierwszy plan żądania, mające na celu rozwój przedsiębiorstw gminnych, a mianowicie służby publicznej i polityki socjalnej. Co do pierwszej kwestyi, to należy postawić zasadnicze żądanie, by

lucyjnem zadość uczynić żądaniom prawa pozytywnego. Aczkolwiek mogą posądzać mnie o burżuazyjny sposób myślenia, nie waham się wcale przyznać, że myśl lub pogląd na wywłaszczenia, które byłoby jedynie odebraniem, zamaskowanem w formę prawną, nie mówiąc już o wywłaszczaniu według recepty Baréresa, wydaje mi się najzupełniej godnym potępienia, niezależnie od tego, że podobne konfiskaty majątków już ze względów czysto ekonomiczno-uitylarnych należy odrzucić. »Jakkolwiek daleko sięgającym można sobie przedstawiać, w epoce przejściowej do socjalistycznej organizacji społeczeństwa, najazd w sferę dotąd istniejących przywilei, to w każdym razie nie może się on stać bezmyślnym niszczącym gwałtem, a będzie raczej wyrazem określonej idei prawnej chociaż nowej i urzeczywistniającej się z siłą elementarną«. (Gesamtausgabe von Lassalles Werken, tom III, str. 791). Najbardziej odpowiednią formą prawnej zasady socjalizmu jest wywłaszczenie kapitalistów przez usunięcie ich drogą organizacyj i instytucyj.

wszystkie przedsiębiorstwa, dotyczące się najogólniejszych potrzeb wszystkich członków gminy i mające charakter monopolistyczny, gmina wzięła pod własny zarząd i by wogóle starała się ona nieustannie o rozszerzenie zakresu swej działalności. Co zaś się tyczy polityki socyalnej, to należy żądać od gminy, by ona, jako przedsiębiorca bez względu na to, czy idzie tu o roboty dokonywane przez same gminy, czy też oddane innym przedsiębiorcom, — trzymała się tej normy płacy i czasu roboczego, jaka została ustanowioną przez organizacje robotnicze, jako warunek minimalny; następnie należy żądać od nich, by gwarantowały one robotnikom prawo koalicji. Należy jednakże zauważyć tu, że jeżeli jest zupełnie słusznem dążenie do tego, by gminy jako przedsiębiorcy dawały dobry przykład przedsiębiorcom prywatnym we wszystkim, co się tyczy warunków pracy i wymagań higieny, to z drugiej strony byłoby bardzo naiwną polityką żądać dla robotników, zajętych przy przedsiębiorstwach gminnych, takich wygórowanych warunków, by mogli oni wobec swych towarzyszy zawodowych zajmować położenie uprzywilejowanej warstwy, a gmina produkowała o wiele drożej, niż przedsiębiorcy prywatni. Doprowadziłoby to do demoralizacji i do osłabienia uczucia solidarności.

Rozwój współczesny włożył na barki gmin jeszcze inne zadania: urządzenie i kontrolowanie miejscowych kas chorych, do których być może w niedalekiej przyszłości przyłączy się zarządzanie stowarzyszeniami ubezpieczenia na starość; następnie ustanowienie biur pracy i sądów przemysłowych. Co się tyczy biur pracy, to socyalna demokracja domaga się jako żądania minimalnego zapewnienia

nia im charakteru paretetycznego, (gdzie zarząd wybierany jest zarówno przez robotników jak i przedsiębiorców), co zaś do sądów przemysłowych, to żąda ona obowiązkowego zaprowadzenia i rozszerzenia ich kompetencji. Sceptycznie, jeżeli nie nieprzyjaźnie, odnosi się ona do prób wprowadzenia ubezpieczenia gminnego na wypadek bezrobocia, ponieważ co do tej kwestyi istnieje zakorzeniony pogląd, iż podobne ubezpieczenie jest jednym z najbardziej właściwych zadań związków fachowych, które potrafią to lepiej uskutecznić. Ale jest to słusznem tylko w stosunku do zorganizowanych zawodów, które stanowią niestety mniejszość klasy robotniczej. Większość robotników jest dotąd niezorganizowaną, wyłania się więc pytanie, czy ubezpieczenie gminne na wypadek bezrobocia, wspólnie ze związkami zawodowemi, nie może być tak zorganizowanem, by nie stanowiło to aktu przyswojenia sobie legalnych funkcji związków zawodowych, a przeciwnie było środkiem do ich współdziałania. W każdym razie tam, gdzie zamierza się ustanowić podobne ubezpieczenie, socjalistyczni członkowie zarządu gminnego powinni z nadzwyczajną energią starać się o współdziałanie związków zawodowych.

W swej istocie socjalizm gminny jest konieczną dźwignią rozwoju lub zupełnego urzeczywistnienia tego, co w poprzednim rozdziale nazwaliśmy demokratycznym prawem do pracy, tam jednak, gdzie prawo wyborcze w gminie jest prawem klasowem, skazany jest on na wegetację... Tak właśnie ma się sprawa w Niemc. I oto znów w stosunku do sejmów, od których gminy przecież są zależne w wysokim stopniu, i w stosunku do innych

organów samorządu (powiaty, prowincje), spotykamy się z kwestią, w jaki sposób socjalna demokracja może usunąć panujący w nich klasowy system wyborczy, t. j. jak może go zdemokratyzować?

Socjalna demokracja ma w Niemczech, prócz propagandy słowem i pismem, prawo wyborcze do parlamentu, które może wykorzystywać jako najlepszy środek do urzeczywistnienia swych żądań. Wpływ tego prawa jest tak znaczny, że rozszerza się nawet na takie instytucje, które są niedostępne dla klasy robotniczej, dzięki bądź to cenzusowi podatkowemu, bądź to klasowemu systemowi wyborczemu, ponieważ partya i tam musi brać pod uwagę wyborców do parlamentu. Jeżeliby prawo wyborcze do parlamentu było zabezpieczone od wszelkich niebezpieczeństw, to byłoby do pewnego stopnia dopuszczalnem, by sprawę praw wyborczych do innych ciał reprezentacyjnych traktować jako kwestję podrzędną, chociaż i wtedy byłoby błędnie lekceważyć ją. Ale prawo wyborcze do parlamentu nie jest wcale zabezpieczone. Wprawdzie rząd i partye rządowe nie łatwo zdecydują się na jego zmianę dlatego, że wiedzą doskonale, że podobny krok obowiązkowo wywoła wśród robotników niemieckich nienawiść i oburzenie, które przy odpowiedniej okazji w tej lub innej formie da się dotkliwie odczuć. Ruch socjalistyczny jest zbyt silny, polityczna świadomość robotników niemieckich zbyt rozwinięta, by można było postępować z nimi bez ceremonii.

Prócz tego można przypuszczać, że nawet większość zasadniczych przeciwników powszechnego prawa wyborczego będzie miała pewne skru-

puły i zawaha się odebrać to prawo ludowi. Ale jeżeli w normalnych warunkach ograniczenie prawa wyborczego byłoby krokiem rewolucyjnym, bardzo niebezpiecznym dla rządu, to taka zmiana prawa wyborczego, która jedynie w wyjątkowych wypadkach pozwalałaby na pomyślny rezultat kandydatur socjalistycznych, nie przedstawia zbyt wielkich technicznych trudności. Decydujący głos w takiej kwestyi mogą mieć wyłącznie czynniki polityczne, jednak mogą być sytuacje, kiedy wszelkie wynikające stąd wątpliwości rozpraszają się jak plewy od wiatru; zdaje się nie potrzeba tego obszerniej udowadniać, zarówno jak jest jasnym i to, że socjalna demokracja nie jest w stanie przeszkodzić takiej ewentualności; ze swej strony może ona postanowienia swoje, by nie dać się sprowokować do krwawego konfliktu, przeprowadzić z całą energią, ale nie zawsze może wstrzymać od podobnych konfliktów masy nieorganizowane pod względem politycznym.

Zważywszy te i podobne okoliczności, wydaje mi się nieracjonalnym opierać politykę socjalnej demokracji wyłącznie na warunkach i ewentualnościach, z jakimi musi się liczyć powszechne prawo wyborcze do parlamentu. Widzieliśmy wyżej, że ta sprawa nie posuwa się tak szybko naprzód, jak to można było oczekiwać, sądząc ze zwycięstw w 1890 r. i 1893 r. Liczba głosów, oddanych na socjalistów, wzrosła w ciągu trzechletniego okresu 1887—1890 r. o 87⁰/₀, a w okresie 1890—1898 r. o 25⁰/₀, w ciągu pięciolecia 1893—1898 r. tylko o 18⁰/₀ -- ten wzrost sam przez się jest dość znaczny, ale w każdym razie nie taki, by dał on prawo oczekiwać w najbliż-

szej przyszłości jakichkolwiek nadzwyczajnych rzeczy.

Lecz działalność socjalnej demokracji nie ogranicza się wyłącznie na prawie wyborczem i na parlamencie. Ma ona poza parlamentem obszerne i płodne pole działalności. Socjalistyczny ruch robotniczy istniałby nawet wtedy, gdyby wszystkie parlamenty były dla niego niedostępne. Nic nie jest lepszym tego dowodem, jak pocieszające rozbudzenie się robotników w caracie rosyjskim. Ruch robotniczy niemiecki, tracąc dostęp do ciał reprezentacyjnych, straciłby w znacznym stopniu łączność wewnętrzną, wiążącą obecnie jego różne części, przybrałby on wtedy chaotyczny charakter, i zamiast spokojnego stałego rozwoju, miałyby miejsce nieobliczalne skoki naprzód, z niedającymi się uniknąć stratami i klęskami.

Tego rodzaju rozwój nie odpowiada ani interesom klasy robotniczej, ani też nie może być pożądanym dla tych przeciwników socjalnej demokracji, którzy są przekonani, że współczesny ustrój społeczny nie będzie istnieć na wieczne czasy, a jest podległy prawu ewolucji i że rozwoju drogą katastrofy z jego klęskami i zniszczeniem można uniknąć tylko przez odpowiednie uwzględnienie w systemie praw politycznych zmian, jakie dokonały się w stosunkach produkcji, a także i w rozwoju klas społecznych. Liczba tych, którzy to widzą, stale wzrasta. Ich wpływ byłby daleko silniejszy, niż jest obecnie, gdyby socjalna demokracja znalazła w sobie odwagę do wyzwolenia się z pod panowania frazeologii, faktycznie dawno już przeżytej i zechciałaby wydawać się tem, czem faktycznie jest: demokratyczną socjalistyczną partią reform.

Nie chodzi tu o to, by wyrzec się tak zwanego prawa do rewolucji — jest to czysto metafizyczne prawo, jakiego żadna konstytucja nie może zamieścić w swych paragrafach i żaden kodeks na świecie nie jest w stanie zabronić. To prawo nie pisane, i nie dające się narzucić, nie zostaje ograniczone bynajmniej przez to, że ludzie stają na gruncie reform, podobnie jak nie znosi się prawa samoobrony przez to, że stanowią prawa dla uporządkowania osobistych i majątkowych kwestyj. Ale czy socjalna demokracja obecnie jest czem innym, aniżeli partią, dążącą do socjalistycznego przekształcenia społeczeństwa, drogą demokratycznej i ekonomicznej reformy! Sądząc z tych niewielu głosów, jakie na zjeździe partyjnym w Stuttgardzie odzywały się przeciwko mnie, można byłoby mniemać, że jest to tak. Ale na zjeździe w Stuttgardzie twierdzenia moje były rozumiane, jako skargi przeciwko partii, że przyjmuje ona odcień blankizmu, a w rzeczy samej były one skierowane przeciwko pewnym poszczególnym jednostkom, które rzuciły się na mnie z argumentami i frazesami, zaczerpniętymi z blankizmu i które miały zamiar postarać się o rezolucję zjazdu, potępiającą moje poglądy. I jeżeli niektórzy, wogóle spokojni i obiektywnie myślący ludzie, ulegli wpływowi hałaśliwego nastroju, wywołanego przez moje artykuły najzupełniej wbrew mej woli i oczekiwaniu, i wystąpili przeciwko mnie, łącząc się poniekąd z tymi, którzy chcieli mnie potępić, to ani na minutę nie wątpiłem, że taka solidarność jest nastrojem chwilowym. Jak np. mogę inaczej rozpatrywać odpowiedź Cunow'a przeciwko mym artykułom w kwestyi teoryi katastrofy, niż jako rezultat

chwilowego nastroju wobec tego, co pisał on na wiosnę 1897 roku:

»Znajdujemy się jeszcze daleko od ostatecznego celu rozwoju kapitalistycznego. Żyjąc w głównych centrach handlu i przemysłu, widząc na własne oczy olbrzymi rozwój produkcji i rozkład burżuazyi liberalnej, zbyt chętnie zmniejszamy odległość i przeszkody, jakie nas dzielą od naszego celu. Gdzie, w jakim kraju, gospodarka kapitalizmu doszła do tego, by można ją było uważać za dojrzałą do zaprowadzenia socjalizmu? W Anglii nie, a jeszcze mniej w Niemczech i Francji?« (H. Cunow, »Nasze interesy w Azji wschodniej«, »Neue Zeit« rocznik XV. część I. str. 806.).

Nawet zupełnie pozytywne potępienie mych twierdzeń przez zjazd partyjny w Stuttgardzie, nie mogłoby zmienić mojego przekonania, że większość niemieckiej socjalnej demokracji jest zbyt daleką od fantazji blankistowskich. Po mowie w Oeyhausen wiedziałem doskonale, że nie mogę oczekiwać od zjazdu innego stanowiska, jakie faktycznie zajął w tej sprawie; wyraziłem to uprzednio zupełnie dokładnie w mych listach.

Mowę w Oeyhausen spotkał los tylu innych mów, wygłoszonych przez niezwykłych ludzi: oficjalnie została ona skorygowana i »z wielkiej chmury spadł mały deszcz«. W jakim duchu działa partya od zjazdu w Stuttgardzie? Bebel w swych mowach o zamachach z największą energią protestował przeciwko temu, jakoby socjalna demokracja broniła polityki gwałtu; mowy te spotkały się z wielkiem uznaniem wszystkich organów partyjnych, nie wyrażono przeciwko nim żadnego protestu. Kaütsky w swej pracy o kwestyi agrar-

nej rozwija zasady agrarnej polityki socjalnej demokracji, które najzupełniej są przesiąknięte duchem reform demokratycznych, a program gminny, ułożony w Brandenburgu, jest demokratycznym programem reform. W parlamencie partya domagała się rozszerzenia pełnomocnictw i obowiązkowego wprowadzenia sądów przemysłowych, współdziałających w tak znacznym stopniu pokojowi społecznemu. Mowy wszystkich przedstawicieli partyi tchną duchem reformy. W tym samym Stuttgardzie, gdzie — według słów Klary Zetkin — skończono z »bernsteniadą«, wkrótce po zjeździe socjaliści zawarli z demokracją burżuazyjną sojusz dla przeprowadzenia wyborów gminnych, a w innych miastach wirtemberskich naśladowano ten przykład. Związki fachowe jeden za drugim wprowadzają pomoc dla pozbawionych pracy, a to faktycznie oznacza negowanie czysto koalicyjnego ich charakteru i ogłaszają się jako równouprawnione w stosunku do pracodawców i robotników miejskie biura pracy; w różnych wielkich centrach partyjnych, jak w Hamburgu, Elberfeldzie, socjaliści i członkowie związków fachowych są zajęci zakładaniem stowarzyszeń spożywczych. Wszędzie wre walka o reformy, walka o postęp społeczny, walka o urzeczywistnienie demokracji — »ludzie badają starannie palące kwestye dnia i szukają dźwigni i punktów oparcia, by przy ich pomocy posunąć społeczeństwo naprzód w kierunku socjalizmu.« Tak pisałem rok temu ⁷⁷⁾, obecnie nie widzę ani jednego

⁷⁷⁾ Patrz »Walka socjalnej demokracji i rewolucya w społeczeństwie«, »Neue Zeit«, rocznik XVI, część I., stronica 451.

faktu, który zmuszałby mię do cofnięcia choć jednego słowa.

W ogóle — powtarzam —, im bardziej socjalna demokracja zdecyduje się wydawać tem, czem faktycznie jest, tem bardziej zwiększą się jej szanse do przeprowadzenia reform politycznych. Wprawdzie bojaźń stanowi wielki czynnik w polityce, ale myli się ten, kto myśli, że bojaźń może zrobić wszystko. Robotnicy angielscy osiągnęli prawo głosu nie wtedy, kiedy ruch czartystów prowadził krańcowo rewolucyjną politykę, lecz wtedy, kiedy hasła rewolucyjne już przebrzmiały i po złączeniu się z radykalną burżuazją dla zdobycia reform. A jeżeli mi kto odpowie, że coś podobnego jest niemożliwe w Niemczech, poproszę go o przeczytanie, jak jeszcze 15 i 20 lat temu prasa liberalna pisała o walce zawodowej i prawodawstwie robotniczem i jak przedstawiciele tych partyj przemawiali i głosowali w parlamencie, kiedy dyskutowano nad temi kwestyami. Wtedy, być może, przekona się, że reakcja polityczna w Niemczech nie jest jeszcze najbardziej charakterystycznym zjawiskiem burżuazyjnych Niemiec.



ZAKOŃCZENIE.

Cel ostateczny i ruch.

Kant przeciwko »cant'owi«.

Wskazywaliśmy już w różnych miejscach niniejszej pracy na wielki wpływ, który wywiera tradycja i w socjalnej demokracji przy ocenie faktów i idei. Mówię naumyślnie: »i w socjalnej demokracji«, ponieważ ta potęga tradycji, to bardzo rozpowszechnione zjawisko, od którego nie jest wolną ani jedna partya, ani jeden kierunek literacki, lub artystyczny, i które odgrywa wielką rolę nawet w większości nauk. I jest mocno wątpliwem, czy zniknie to kiedykolwiek zupełnie. Zawsze będzie musiało upłynąć sporo czasu, zanim ludzie uświadomią sobie na tyle dysproporcję między tradycją i rzeczywistością, by odesłać pierwszą w zupełności do archiwum. Tak długo jak to się nie spełni, lub się spełnić nie będzie mogło bez straty dla danej sprawy, tradycja zwykle jest najpotężniejszym środkiem trzymania wspólnie tych wszystkich, których nie wiąże żaden silniejszy, stale działający interes, lub też nacisk zewnętrzny. Stąd pochodzi intuicyjne upodobanie

wszystkich ludzi czynu w tradycji, bez względu na to, że mogą być oni rewolucyjni w swych celach. »Never swop horses whilst crossing a stream« — nigdy nie przeprzęgaj koni przy przeprawie rzeki — ta dewiza starego Lincolna ma źródło w tej samej myśli, co i wszystkim znane potępienie przez Lassalle'a »niespokojnego ducha liberalizmu«, »manii indywidualnego mniemania i chęci wiedzenia lepiej«. O ile tradycja w istocie swej jest konserwatywną, o tyle krytyka destrukcyjną. Dlatego to w chwili ważnej akcji, nawet w istocie najślusniejsza krytyka może przynieść szkodę, i dlatego należy ją odrzucić.

Przyznawać naturalnie nie znaczy to jeszcze kanonizować tradycję i pogardzać krytyką. Partje nie zawsze znajdują się wpośrodku wartkiego, potoku, gdzie cała uwaga skupia się w jednym kierunku. Dla partji, która chce iść równoległe z faktycznym rozwojem, krytyka jest konieczną i tradycja z siły poruszającej może zamienić się w ciężkie brzemie, w uciskające więzy.

Ludzie jednak tylko wyjątkowo, w nadzwyczaj rzadkich wypadkach, chętnie uświadamiają sobie znaczenie zmian, jakie miały miejsce w zasadniczych warunkach powstania tradycji. Zwykle uwzględniają je oni o tyle, o ile idzie o uznanie faktów niezaprzeczalnych, które starają się pogodzić, o ile jest to możliwem, z tradycyjnymi hasłami. Jako środek do tego służy sofistyczne kręctwo, frazeologicznym przejawem którego jest »cant«.

»Cant« jest to angielski wyraz z XVI wieku dla oznaczenia dewocyjno-pobożnych śpiewów purytanów. W szerszem znaczeniu oznacza on nieszczerą, bądź to bezmyślnie powtarzaną, bądź

też z zupełną świadomością nieszczerości celowo używany sposób mówienia, bądź to w sferze religii, bądź to polityki, teorii lub życia. W tem znaczeniu »cant« istnieje od wieków — nie było gorszych blagierów tego typu, jak np. Grecy po okresie klasycznym — przenika on w niezliczonych formach całe nasze życie kulturalne. Każdy naród, każda klasa, każda grupa, złączona doktryną lub interesami ma swój »cant«. Częściowo stał się on już o tyle kłamstwem konwencyonalem, że już nikt nie oszukuje siebie co do braku w nim wszelkiej treści, a walczyć przeciwko niemu byłoby to tyle, co rzucanie grochu na ścianę. Ale rzecz się ma inaczej z »cant«-em, który występuje w płaszczyku naukowości i z hasłami politycznymi, które zniżyły się do jego poziomu.

Moje wyrażenie: »to, co zwykle nazywają ostatecznym celem socjalizmu, jest dla mnie niczem, a ruch jest wszystkim«, wielokrotnie było tłumaczone jako negowanie wszelkiego określonego celu ruchu socjalistycznego, a p. Plechanow nawet zrobił odkrycie, że ten »sławetny frazes« zapożyczyłem z pracy Gerharda v. Schulze-Gävernitz »Zum socialen Frieden«⁷⁸⁾. W pewnym ustę-

⁷⁸⁾ W szeregu artykułów: »Za co powinniśmy mu być wdzięczni. List otwarty do Karola Kautsky'ego«, drukowanych w nr. 253—255 »Sächsische Arbeiter-Zeitung« w roku 1898. Kautsky na zjeździe w Stuttgardzie wyraził się, że jeżeli socjalna demokracja nie może się zgodzić z mojami poglądami, to jednakże powinna być mi wdzięczną za poruszenie myśli, zawartych w mych artykułach. W oczach p. Plechanowa stanowiło to zbyt pobłażliwą krytykę. Dla niego nie wystarczyło to, że mnie, jak on wspomina, nie potępiła przeważająca większość delegatów na zjeździe; powinni byli mnie jako ignoranta »z nadzwyczajnem ubóstwem myśli«, »jako niekrytycznego zwolennika« burżuazyjnych reform, który »zadaje ciosy teorii socjalistycznej — świadomie lub nieświadomie,

pie tej pracy jest powiedziano, że chociaż socjalizm rewolucyjny obowiązkowo, jako swój cel ostateczny, musi uważać uspołecznienie wszystkich narzędzi pracy, to dla praktycznego socjalizmu politycznego, który stawia na pierwszym miejscu najbliższe cele, a nie odległe, nie jest to jednakże obowiązkowem. Ponieważ ten lub inny cel ostateczny, uważany jest dla działalności praktycznej za nieobowiązujący, a ja ze swej strony również mało się interesuję ostatecznymi celami, jestem przeto »niekrytycznym zwolennikiem» Schulze-

a jest to tu zupełnie obojętnem — który stara się pogrzebać tę teorię ku radości połączonej masy reakcyjnej«, napiętnowawszy, wygnąć z grona prawowiernych lub, jak to mówi p. Plechanow, należałoby, aby socjalna demokracja zaśpiewała mi »requiem«.

Nie chcę użyć tu wyrażenia, jakim charakteryzuje przysłowie tego rodzaju sądy, każdy postępuje według swej natury i od pawia nikt nie oczekuje melodyjnych tonów. Ale frazes, że prowadzę swe mordercze dzieło »ku radości połączonej masy reakcyjnej« zmusza mię do zrobienia niewielkiej uwagi.

W innym miejscu tej pracy przytoczyłem kilka socjalistycznych gazet, które zgadzają się z moimi poglądami, lub też same wyrażały się w podobnym duchu. Liczbę ich można byłoby zwiększyć; ale nie mam chęci podtrzymywać swych argumentów powagą i liczbą sympatyzujących. Jednakże dla okazania sposobu walki p. Plechanowa w prawdziwym świetle, muszę wspomnieć, że znaczna, jeżeli nie większa część rosyjskich socjalnych demokratów, działających w Rosyi, a w tej liczbie i redakcja rosyjskiej Gazety Robotniczej, stanowczo jest po stronie poglądów, bardzo podobnych do moich, i że właśnie dlatego niektóre moje »pozbawione treści« artykuły były przetłumaczone na rosyjski język i rozpowszechniane w oddzielnych wydaniach. Być może, nie jest to »ku radości« p. Plechanowa. Ale jakież to zachwycający sposób wobec takich, doskonale znanych mu warunków mówić o »złączonej« masie reakcyjnej, wyrażenie, mówiąc nawiasem, dzieścić razy nierozsądniejsze od frazesu o reakcyjnej masie, które Marx i Engels stale odrzucali.

Gävernitz. Należy przyznać, że takie argumentowanie dowodzi nadzwyczajnej inteligencji!

Dając przed ośmioma laty sprawozdanie z pracy Schulze-Gävernitz na łamach »Neue Zeit«, aczkolwiek w swej krytyce znajdowałem się jeszcze pod wpływem teoryj, których obecnie nie podzielam, jednakże zostawiając na boku jako kwestyę podrzędną, takie zasadnicze przeciwstawienie ostatecznego celu praktycznej działalności reformatorskiej przyznałem, nie wywołując żadnego protestu, że dla Anglii dalszy rozwój pokojowy, jak to przedstawił Schulze-Gävernitz, nie jest wcale nieprawdopodobny. Wyraziłem przekonanie, że przy swobodnym rozwoju w przyszłości angielska klasa robotnicza chociaż zwiększy swe żądania, to nigdy nie zażąda tego, co nie okaże się niewątpliwie koniecznym i dającym się urzeczywistnić. Jest to właściwie to samo, co mówię i obecnie. I jeżeli wskażą mi na rezultaty, jakie podczas tego osiągnęła w Anglii socjalna demokracja, to odpowiem, że równoległe z tym wzrostem miało miejsce przekształcenie się angielskiej socjalnej demokracji z utopijno-rewolucyjnej sekty, jak to wielokrotnie ją przedstawiał sam Engels, na partję politycznych reform, i właśnie dzięki temu ów wzrost stał się możliwy. Żaden poczytalny socjalista w Anglii nie marzy o bliskim zwycięstwie socjalizmu drogą wielkiej katastrofy, nikt nie marzy o prędkim zdobyciu parlamentu przez proletaryat rewolucyjny. Za to coraz większy nacisk kładą tam socjaliści na pracę w gminach i innych organach samorządu i wyrzekają się dawnego pogardliwego traktowania ruchu zawodowego, do którego, zarówno jak i do ruchu kooperacyjnego, coraz bardziej się zbliżają.

A co się dzieje z celem ostatecznym? Pozostaje on nadal ostatecznym celem. »Klasa robotnicza nie może przeprowadzać żadnych planów utopijnych drogą postanowień ludowych. Wie ona doskonale, że dla swojego wyswobodzenia, a jednocześnie dla wytworzenia nowej wyższej formy współżycia społecznego, w kierunku której nieustannie idzie społeczeństwo współczesne w swym rozwoju ekonomicznym, musi ona przejść przez długą walkę, przez cały szereg procesów historycznych, dzięki którym ludzie zarówno jak i warunki przekształcą się zupełnie. Nie będzie ona urzeczywistniać żadnych ideałów, wyzwoli jedynie elementy nowego społeczeństwa, które już rozwinęły się w łonie rozkładającego się społeczeństwa burżuazyjnego«. Tak mówi Marx w »Wojnie domowej we Francji«. Jest to właśnie istotnie, jeżeli i nie we wszystkich punktach, to samo twierdzenie, które miałem na myśli, pisząc swe zdanie o celu ostatecznym. Albowiem, co ono nam koniec końców mówi, jeżeli nie to, że ruch, szereg procesów, jest wszystkim, a wszelki a priori sformułowany i bliżej określony cel ostateczny, w stosunku do nich, jest rzeczą podrzędną? Swego czasu ogłosiłem już, że chętnie jestem gotów się wyrzec tego sformułowania kwestyi o celu ostatecznym, które pozwala na tłumaczenie, że wszelkie sformułowanie, jako zasada ogólnego celu ruchu robotniczego, należy uznać za niemające żadnej wartości. Ale to, co w teoryjach panujących o kwestyi punktu wyjścia ruchu, przechodzi po za zakres celu zaznaczonego w ogólnych zarysach, określającego zasadniczy kierunek i charakter ruchu, musi bezwarunkowo przejść w utopijne marzenia i z czasem stać się przeszkodą

i ciężarem dla rzeczywistego teoretycznego i praktycznego postępu ruchu.

Kto jest choć trochę obznajmiony z historią socjalnej demokracji, ten wie, że partya stała się wielką dzięki stałej opozycji przeciwko podobnym teoryom i dzięki walce z wywnioskowanemi stąd poglądami. To, co Engels w przedmowie do nowego wydania „Wojny domowej» mówi o postępowaniu blankistów i proudhonistów podczas komuny, a mianowicie, że praktyka zmusiła i pierwszych i drugich do działania wbrew własnym dogmatom, powtarzało się w innej formie dość często. Teorya lub zasadnicze twierdzenie, które nie jest na tyle szerokiem, by pozwoliło nam w każdej fazie rozwoju spostrzegać najbliższe interesy klasy robotniczej, stale będzie atakowaną, zarówno jak wszelkie wyrzekanie się pracy dla »drobnych reform« i współdziałania z blisko nam stojącymi partjami burżuazyjnemi. Na zjazdach partyjnych stale będzie można słyszeć skargi, że tu i tam podczas walki wyborczej nie był dostatecznie wysunięty na pierwszy plan ostateczny cel socjalizmu.

W cytacie z Schulze-Gävernitz'a, którą mi zarzuca p. Plechanow, jest powiedzianem, że przez to, iż socjalna demokracja wyrzeka się twierdzenia, że położenie robotnika (w społeczeństwie współczesnem) jest beznadziejnem, wyrzeka się także działalności rewolucyjnej i staje na gruncie żądań prawodawczych. Z tego przeciwstawienia jest oczywistem, że Schulze-Gävernitz używa pojęcie »rewolucyjny« w znaczeniu dążenia, mającego na celu przewrót, dokonany drogą gwałtu. P. Plechanow przekręca to i zalicza mnie do »przeciwników naukowego socjalizmu« na tej pod-

stawie, że nie przedstawiam położenia robotnika jako beznadziejne, a uważam, że to położenie można zmienić na lepsze, zarówno jak i to, że przyznaję inne fakty, które skonstatowali ekonomiści burżuazyjni.

»Socjalizm naukowy« — rzeczywiście! Jeżeli wyraz »nauka« kiedykolwiek zamieniał się w najczystszy »cant«, to chyba w danym wypadku. Frazes o »beznadziejnym« położeniu robotnika jest w użyciu już więcej, niż 50 lat. Jest nim przesiąknięta cała radykalno-socjalistyczna literatura trzeciego i czwartego dziesiątka lat, a wiele stwierdzonych faktów usprawiedliwiło pozornie ten frazes. Jest zrozumiałem, jeżeli Marx w »Nędzy filozofii« ogłasza minimalne środki do życia, jako naturalną płacę zarobkową, a w »Manifeście komunistycznym« kategorycznie twierdzi, że »położenie robotnika nowożytnego, zamiast by polepszać się równoległe z rozwojem przemysłu, staje się coraz gorszem. Robotnik staje się nędzarzem i nędza wzrasta jeszcze szybciej, niż ludność i bogactwo«; w »Walce klas« powiedziano, że najdrobniejsze polepszenie losu robotnika »w republice burżuazyjnej jest utopią«. Jeżeli położenie robotnika jest jeszcze i dotąd beznadziejne, to te frazesy naturalnie są jeszcze dotąd słuszne. Zarzut p. Plechanowa przypuszcza to. Położenie bez wyjścia klasy robotniczej jest więc niezaprzeczalnym aksjomatem »socjalizmu naukowego«. Uznawać fakty, przemawiające przeciwko temu, znaczy — według jego mniemania — zgadzać się z ekonomistami burżuazyjnymi, którzy skonstatowali te fakty. Im należy się ta wdzięczność, którą wyraził mi Kautsky. »Odeślijmy go więc do zwolenników i apostołów »harmonii ekonomicznej«,

a przedewszystkiem rozumie się samo przez się do »nieśmiertelnego Bastiat!«

Wielki humorysta angielski Dickens doskonale scharakteryzował w jednych ze swych romansów ten rodzaj argumentacji. »Twoja córka wyszła za mąż za żebraka« — mówi swemu mężowi dama, żyjąca w biedzie, ale mająca wielkie pretensye, a kiedy ten odpowiada, że młody ich zięć nie jest przecież żebrakiem, dostaje sarkastyczną odpowiedź: »A więc tak? Nie wiedziałam, że ma on wielkie majątki.« Zaprzeczyc jedną przesadę, znaczy potwierdzać przeciwną. Wszędzie istnieją naiwne jednostki, na które podobne dowcipy wywierają swój wpływ. Zgodzić się z czemkolwiek takim, co ekonomiści burżuazyjni wypowiedzieli przeciwko uprzedzeniom socjalistycznym — jakież to straszny błąd! Jestem jednakże dostatecznie zatwardziały, by uważać sarkazmy pani Wilfer za zwykłe dzieciństwo. Nie warto jest podzielać błąd tylko dlatego, że kiedyś podzielali go Marx i Engels; prawda nic nie traci na swem znaczeniu dlatego, że po raz pierwszy została ona odkrytą lub sformułowaną przez antysocjalistycznego, lub niezupełnie dobrej próby socjalistycznego ekonomistę. W sferze nauki tendencyjność nie daje żadnych przywilei i nie wydaje żadnych dekretów na banicyę.

Jednostronność w przedstawieniu historii rozwoju współczesnej Anglii, przeciwko której ostro wystąpiłem, nie przeszkodziła jednakże p. Schulze-Gavernitz skonstatować zarówno w pracy »Zum socialen Frieden«, jak i w monografii »Der Grossbetrieb, ein wirthschaftlicher und socialer Fortschritt« szeregu faktów, które są w najwyższym stopniu ważne dla zaznajomienia się z ekonomi-

cznym rozwojem epoki dzisiejszej. Nie wstydzę się bynajmniej, a chętnie przyznaję, że dzięki Schulze-Gävernitz, a także i innym ekonomistom ze szkoły Brentana (Herkner, Sinzheimer), zwróciłem uwagę na mnóstwo faktów, których przedtem albo wcale nie oceniałem, albo bardzo niedostatecznie. Nie krępię się przyznać, że nawet z pracy Jul. Wolffa »Socialismus und sozialistische Gesellschaftsordnung«, osiągnąłem pewną korzyść.

P. Plechanow nazywa to »eklektycznym połączeniem socjalizmu naukowego z nauką »ekonomistów burżuazyjnych«. A przecież dziewięć dziesiątych socjalizmu naukowego jest zaczerpnięte z prac »ekonomistów burżuazyjnych«; a przecież nauka partyjna chyba nie istnieje⁷⁹⁾.

⁷⁹⁾ Rosyjski socjalista S. Prokopowicz, mający podobne do moich poglądy, zarzuca mi w bardzo rozumnym artykule, drukowanym w organie belgijskiej socjalnej demokracji, że nie jestem konsekwentny w moim proteście przeciwko szkodliwemu dążeniu do zrobienia nauki służącą partyi. Dzięki temu, że przypisuję teorii wpływ na taktykę partyi, ja sam przyczyniam się do zwiększenia niejasności, panującej w socjalnej demokracji pod tym względem. »Taktyka partyi« — twierdzi on — »określa się przez faktyczne warunki społeczne w daleko większym stopniu, niż przez wiedzę teoretyczną. Nie wiedza teoretyczna wywiera wpływ na taktykę partyi, a odwrotnie. Taktyka partyi niewątpliwie wpływa na doktryny, panujące w jej łonie. We współczesnych ruchach masowych Volmarzy zawsze są poprzednikami Bernsteinów... Nauka zawsze będzie na usługach partyi, jeżeli ludzie czynu będą tego zdania, że ten lub inny pogląd na rozwój ekonomiczny może wyrzucić wpływ na taktykę partyi. Nauka stanie się wolną od tej chwili, kiedy ludzie uznają, że ma ona służyć celom partyjnym, a nie określać je. Zamiast tego, by protestować, że taktyka partyi jest stawiana w zależności od doktryny, którą uważam za fałszywą, powinienem protestować przeciwko temu, że stawia się ją wogóle w zależności od tej lub owej teorii rozwoju społecznego« (»Avenir Social«, rok 1899, część I. str. 15—16).

Na nieszczęście dla naukowego socjalizmu p. Plechanowa, wyżej cytowane frazesy o bez nadziejnym położeniu klasy robotniczej zostały obalone w pracy, zatytułowanej »Kapitał, krytyka ekonomicznej politycznej«. Czytamy tam o »fizycznym i moralnym odrodzeniu« robotników tkackich w Lancashire, dzięki przeprowadzeniu prawa fabrycznego w 1847 r. To odrodzenie »rzucało się w oczy nawet najbardziej krótkowidzącym«. Nie trzeba więc było nawet republiki burżuazyjnej, by przeprowadzić pewne polepszenie w położeniu znacznej kategorii robotników. W tej samej książce powiedziano, że społeczeństwo współcze-

Z większością tych twierdzeń mogę się zgodzić bez żadnych zastrzeżeń — jak to wskazałem w pierwszym rozdziale, wyjaśniając rolę eklektyki. Rozdział ten już był wydrukowany przed otrzymaniem artykułu Prokopowicza. Tam, gdzie doktryna staje się panią, eklektyka podnosi bunt i robi wyłom w imię niezależnej nauki. Ale nie mogę sobie przedstawić stałej woli kolektywnej bez wiary kolektywnej, która budząc wielkie zainteresowanie do jej powstania, zależy jednakże jednocześnie od tego lub innego rozpowszechnionego poglądu lub przekonania o tem, co jest pożądanem i możliwym do urzeczywistnienia. Dlatego to bez takiego przekonania kolektywnego nie może istnieć żadne energiczne działanie kolektywne. Jest to właściwie ten fakt, który konstatuje moje twierdzenie, zwalczane przez Prokopowicza. »Drugi moment (przy określeniu kwestyi taktyki) nosi intelektualny charakter: dokładna znajomość położenia społeczeństwa, zdobyte poznanie natury i praw rozwoju organizmu społecznego i jego elementów« (»Neue Zeit«, rocznik XVI., część I., str. 485). Opierając się na przekonaniu, że jest to tak, nie mogę nie zastosować wiadomości teoretycznych przy roztrząsaniu kwestyi taktyki; powinienem walczyć tylko przeciwko temu, by z nauką, jako z taką, nie obchodzono się jako z rzeczą, stojącą po za partya. Zresztą, służyć jakiegokolwiek rzeczy, znaczący wywierać wpływ na nią. »Koniec końców, ostatecznie jesteście jednak w zależności od istot, którym sami daliśmy życie« — mówi Mefistofeles.

sne »nie jest stałym kryształem, a organizmem, zdolnym do rozwoju i stale podlegającym zmianom«, że nawet w stosunku do kwestyj ekonomicznych »daje się zauważyć nie ulegający wątpliwości postęp« ze strony oficjalnych przedstawicieli tego społeczeństwa. Dalej mówi się tam, że autor poświęcił tak dużo miejsca sprawie angielskiego prawodawstwa fabrycznego dlatego, by dać impuls do naśladowania go na kontynencie i współdziałania temu, by proces przekształcenia społeczeństwa dokonywał się w więcej humanitarnych formach (Przedmowa).

Wszystko to wskazuje nie na beznadziejne położenie klasy robotniczej, a na możliwość jego polepszenia. A ponieważ od 1866 r., kiedy to zostało napisanem, prawodawstwo robotnicze nie zamarło, a zostało rozszerzonem, rozpowszechnionem i dopełnionem przez cały szereg praw i ustaw, działających w tym samym kierunku, to obecnie istnieje jeszcze mniej powodów, by mówić o beznadziejnem położeniu robotnika, niż przedtem. Jeżeli konstatowanie podobnych faktów oznacza naśladowanie »nieśmiertelnego Bastiat'a«, to w pierwszym rządzie do zwolenników tego liberalnego ekonomisty należy zaliczyć... Karola Marxa.

P. Plechanow z zachwytem cytuje słowa Liebknechta na zjeździe w Stuttgardzie: »Jednostka w rodzaju Marxa musiała przebywać w Anglii, by napisać »Kapitał«; Bernsteinowi zaś imponuje kolosalny rozwój burżuazji angielskiej.« P. Plechanow uważa, że słowa te są zbyt pobłażliwe w stosunku do mnie. Nie trzeba być Marxem, by w Anglii pozostać wiernym zwolennikiem socjalizmu naukowego (w duchu Marxa i Engelsa). Moja »herezya« pochodzi raczej stąd, że

jestem z tym socjalizmem »za mało obznajmionym«.

Naturalnie, nie mam najmniejszej chęci dyskutować o tem z człowiekiem, którego naukowość żąda, by głosić, że aż do dnia wielkiego przewrotu położenie robotnika jest bezwarunkowo bez wyjścia. Inaczej rzecz się ma z Liebknechtem. Jeżeli go rozumiem, to jego słowa mają na celu wskazać na okoliczności, łagodzące moją winę. Chociaż sprawia mi to pewne zadowolenie, muszę jednakże wyznać, że tych okoliczności łagodzących przyjąć nie mogę. Naturalnie, nie myślę wcale porównywać się z takim myślicielem, jak Marx, ale nie chodzi tu wcale o to, czy stoję wyżej od Marxa, czy nie. Każdy wobec Marxa może mieć słuszność, nawet ten, kto pod względem wiedzy i umysłu nie wart rozwiązać rzemyka u jego trzewików. Chodzi tu tylko o to, czy skonstatowane przezemnie fakty są prawdziwe, czy nie, i czy usprawiedliwiają one te wnioski, jakie z nich wyciągnąłem. Jak to widać z wyżej przytoczonych faktów — nawet taki geniusz, jak Marx, nie był w stanie uniknąć w Anglii konieczności znacznego zmodyfikowania swych zapatrywań, wywnioskowanych *à priori*; był on w Anglii zmuszony do wyrzeczenia się pewnych poglądów, jakie przywiózł tam z sobą.

Mogą mi odpowiedzieć, że Marx — naturalnie — przyznawał to polepszenie, ale jak mały wpływ wywarły te szczegóły na jego zasadnicze poglądy, jest oczywiście z rozdziału o historycznej tendencji nagromadzenia kapitalistycznego, zamieszczonego w zakończeniu pierwszego tomu »Kapitału«. Na to mogę odpowiedzieć, że o ile jest to słusznem, to mówi to raczej przeciwko temu

rozdziałowi, a nie przeciwko mnie. Ten bardzo często cytowany rozdział można rozumieć bardzo rozmaicie. Zdaje mi się, że ja pierwszy dałem mu, powtarzając to przytem dość często, następujące znaczenie: jest on sumaryczną charakterystyką historycznej tendencji nagromadzenia kapitału, która jednakże w praktyce nie urzeczywistnia się nigdy w czystej formie i dlatego nie może spowodować opisanego tam zaostrzenia sprzeczności. Engels ani razu nie protestował przeciwko temu tłumaczeniu i ani ustnie, ani w piśmie nie nazwał go fałszywym. Podobnie nie wyraził on żadnego protestu, kiedy w 1891 roku, referując pracę Schulze-Gävernitz, pisałem z powodu poruszonych tam kwestyj: »Oczywiście, że tam, gdzie ma miejsce interwencja prawodawstwa, odpowiednio do planowej i świadomej swych celów działalności społeczeństwa, wpływ tendencji rozwoju ekonomicznego może ulec zmianie, a w pewnych wypadkach być zredukowanym do zera. Marx i Engels nietylko nigdy nie zaprzeczali temu, ale — odwrotnie — zawsze podnosili to z naciskiem.« (»Neue Zeit« rocznik IX., część I., str. 736). Jeżeli wyżej wspomniany rozdział będziemy rozpatrywali z tego punktu widzenia, to zawsze, nawet przy poszczególnych тезach, będziemy milcząco dodawali wyraz »tendencja« i dzięki temu pozbawimy się konieczności pogodzenia tych тез z rzeczywistością, przy pomocy objaśnień, znajdujących się w zupełnej sprzeczności ze zdrowym sensem. Jednakże wtedy rozdział ten, w miarę faktycznego rozwoju, coraz bardziej tracić będzie swe znaczenie. Ponieważ jego teoretyczne znaczenie polega nie na sformułowaniu ogólnej tendencji kapitalistycznej centra-

lizacyi i akumulacyi, którą przecież na wiele lat przed Marxem skonstatowali ekonomiści burżuazyjni i socjaliści, lecz na samodzielnem przedstawieniu przez Marxa warunków i form, w jakich ma się ona urzeczywistnić, i na rezultatach, do których ma ona doprowadzić. Ale pod tym względem rozwój faktyczny powołuje do życia coraz nowsze instytucje i siły, coraz nowsze fakty, wobec których przedstawienie rzeczy przez Marxa staje się niedostatecznem i w odpowiednim stopniu przestaje być obrazem przyszłego rozwoju. Takie jest moje mniemanie w tej kwestyi.

Wprawdzie ten rozdział można rozumieć zupełnie inaczej. Można go rozumieć w następujący sposób: wszystkie wyżej wspomniane zmiany na lepsze, zarówno jak i te, które jeszcze będą miały miejsce, są wyłącznie chwilowemi środkami ochronnemi przeciwko przygniatającym tendencjom kapitalizmu, są one nieznacznemi modyfikacyami, które zasadniczo nie mogą wyrzucić trwalszego przeciwdziałania skonstatowanemu przez Marxa zaostrzeniu antagonizmów; i ostatecznie te sprzeczności, jeżeli i nie dosłownie, to istotnie zaostrzą się w ten sposób, jak to zostało opisanem, i doprowadzą do wspomnianego gwałtownego przewrotu. Takie tłumaczenie mogłoby się odwołać na kategorię sformułowanie końcowych twierdzeń rozdziału i do pewnego stopnia oprzeć się na tem, że w zakończeniu Marx odwołuje się do Manifestu komunistycznego, a przedtem jeszcze figuruje Hegel z swą znaną formułą: zaprzeczenie zaprzeczenia, t. j. ze wznowieniem własności indywidualnej, którą neguje kapitalistyczna produkcya.

Według mnie nie można kategorycznie twierdzić, że pierwsze tłumaczenie jest prawdziwym, a drugie fałszywym. Ten rozdział, według mego zdania, jest raczej dosadnym przykładem dualizmu, którym jest prześląknięte całe kapitalne dzieło Marxa i który w mniej jaskrawej formie występuje i w innych miejscach. Ten dualizm polega na tem, że to dzieło ma być naukowem badaniem i jednocześnie ma dowieść tezę, już dawno gotową przed rozpoczęciem tego dzieła. — czyli mówiąc innemi słowy, że w jego podstawie znajduje się szemat, zawierający w sobie już w samym początku ten rezultat, do którego miał doprowadzić jego rozwój. Odwoływanie się do Manifestu komunistycznego wskazuje tu na faktyczną pozostałość utopijności w systemie Marxa. Marx zasadniczo przyjął rezultat utopistów, ale ich środki i dowody uznał za nieracjonalne. Dlatego też zajął się on krytyką z taką pracowitością i z taką przenikliwością analityczną i zamiłowaniem prawdy, jaka jest właściwą geniuszom nauki. Nie zamilczał on żadnych ważniejszych faktów i nie starał się, póki przedmiot badania nie miał bezpośredniego stosunku z ostatecznym celem udowadnianego szematu, celowo zmniejszać znaczenie tych faktów. Aż dotąd praca jego jest wolną od wszelkiej tendencji, bezwarunkowo znajdującą się w sprzeczności z nauką; ogólnikowe współczucie emancypacyjnym dążeniom klasy robotniczej samo przez się nie stanowi żadnej przeszkody dla naukowości.⁶⁰⁾

⁶⁰⁾ Nie mam tu, naturalnie, wcale na myśli tendencji, która wyraża się w stosunku do osób i w przedstawieniu faktów, a która nie znajduje się w żadnym związku koniecznym z rozwojem ekonomicznym.

Ale kiedy Marx zbliża się do punktu, gdzie ten cel ostateczny można poważnie zakwestyonować, staje się on niezdecydowanym i wątpliwym, dochodzi do takich sprzeczności, jakie wskazaaliśmy w niniejszej pracy w rozdziale »O przeobrażeniach wysokości dochodu w nowożytnym społeczeństwie« i wtedy okazuje się, że ten wielki geniusz nauki był jednakże w ten lub inny sposób niewolnikiem doktryny.

Zbudował on, mówiąc obrazowo, w granicach pozostawionego przez poprzedników rusztowania, potężny gmach, przy budowie którego tak długo trzymał się ściśle przepisów naukowego budownictwa, jak długo nie stanęły one w kolizyi z konstrukcją rusztowania, ale rzucał je lub wymijał tam, gdzie rusztowanie było zbyt ciasne, by pozwolić na trzymanie się tych przepisów. Zamiast tego, by zburzyć samo rusztowanie tam, gdzie stało ono na przeszkodzie samej budowie, zaprowadza on zmiany w tej budowie ze szkodą ogólnej harmonii, stawiając ją przeto w zależność od rusztowań. Nie wiadomo czy to, co zawsze przeszkadzało mu dokończyć swe dzieło i zmuszało do ponownego opracowania poszczególnych części, nie było duchową rozterką i świadomością tego nieracjonalnego położenia?

W każdym bądź razie, według mego zdania, gdzie tylko okaże się ten dualizm, tam rusztowanie należy usunąć, by nie przeszkadzało ono samej budowie. W tem ostatniem, a nie w pierwszym, zawiera się cała wartość duchowej spuścizny Marxa.

Nic tak nie utwierdziło mnie w tem przekonaniu, jak niepokój, z jakim właśnie najpoważniejsi zwolennicy Marxa, którzy nie mogli się dotąd

wyrzec dyalektycznego szematu tego dzieła — tych rusztowań — starają się wytrwać w tych poglądach »Kapitału«, nad którymi rzeczywistość dawno już przeszła do porządku dziennego. Jedyne w taki sposób mogę objaśnić sobie przynajmniej to, że taki człowiek, jak Kautsky, tak trzeźwo odnoszący się do faktów, mógł mi w Stuttgardzie odpowiedzieć na moją uwagę, że liczba posiadaczy z każdym rokiem i dniem nie zmniejsza się, a zwiększa: »jeżeli byłoby to prawdziwem, to chwila naszego zwycięstwa nietylko nie zostałaby odsuniętą do bardzo odległej epoki, ale w ogóle nigdy nie osiągnęlibyśmy swego celu. Jeżeli zwiększa się liczba kapitalistów, a nie proletaryuszy, to my oddalamy się coraz bardziej od celu i w miarę rozwoju utrwała się kapitalizm, a nie socjalizm.«

Bez związku z szematem argumentacji Marxa frazes ten, na który p. Plechanow naturalnie najzupełniej się zgodzi, byłby w ustach Kautsky'ego zupełnie niezrozumiały. W tym samym duchu odpowiedziała mi p. Luksemburg w wyżej wspomnianych artykułach, które w ogóle zresztą co się tyczy metody, należały do najlepszych wśród skierowanych przeciwko mnie, — mówiąc, że przy moim sposobie pojmowania, socjalizm przestaje być obiektywno-historyczną koniecznością i otrzymuje idealistyczne uzasadnienie. Pomimo, że jej argumentacja jest przesiąknięta kazuistyką i pełna logicznych niekonsekwencji i ostatecznie sprowadza się do zupełnie samowolnego utożsamiania idealizmu i utopijności, jednakże trafia ona w sedno rzeczy w tem znaczeniu, że ja rzeczywiście nie stawiam zwycięstwa socjalizm w zależność od jego »immanentnej konieczności ekonomicznej«

i nie uważam ani za możliwe, ani za potrzebne dać mu czysto materialistyczne uzasadnienie.

Że liczba posiadających się zwiększa, a nie zmniejsza nie jest to wynalazek burżuazyjnych ekonomistów, zwolenników harmonii, a fakt, skonstatowany przez urzędników podatkowych — bardzo często ku zmartwieniu tej lub innej osobistości — fakt, którego obecnie absolutnie nie można podać w wątpliwość. Ale jakie znaczenie ma ten fakt w kwestyi zwycięstwa socjalizmu? Dlaczego musi od niego zależeć, lub mówiąc dokładniej, od jego zaprzeczenia, urzeczywistnienie socjalizmu? A to po prostu dlatego, że tak widocznie przepisuje szemat dyalektyczny, że z rusztowania wypaść może wiązanie, jeżeli zgodzimy się, że społeczną pracę dodatkową przyswajają sobie nie zmniejszająca się, a coraz bardziej zwiększająca się liczba posiadających. Ale ta kwestya porusza tylko spekulacyjną doktrynę, wobec faktycznych dążeń robotników odgrywa ona najzupełniej drugorzędną rolę. Nie odnosi się ona ani do walki o demokrację polityczną, ani o demokrację w przemyśle. Widoki tej walki zależą nie od koncentracji kapitału w rękach zmniejszającej się liczby magnatów, ani od dyalektycznych rusztowań, a od wzrostu bogactwa społecznego, mianowicie społecznych sił produkcyjnych w związku z ogólnym postępem społecznym, a w szczególności od intelektualnej i moralnej dojrzałości klasy robotniczej.

Jeżeliby zwycięstwo socjalizmu zależało od stałego zmniejszania się liczby magnatów kapitału, socjalna demokracja, jeżeliby chciała być konsekwentną, powinna była jeżeli nie bezpośrednio współdziałać nagromadzaniu kapitałów u coraz

mniej­szej ilości osób, to przynajmniej nie robić nic takiego, co byłoby przeszkodą dla tej koncentracji. A przecież faktycznie często postępuje ona zupełnie przeciwnie, jak n. p. w kwestyach polityki podatkowej, o ile w tej kwestyi zabiera głos. Z punktu widzenia teorii katastrofy, większa część jej działalności praktycznej wogóle byłaby pracą Penelopy. Ale w tem to nie ona błądzi, — winną jest doktryna, o ile pozwala ona przypuszczać, jakoby postęp zależał od pogorszenia warunków.

W przedmowie do swej pracy »o kwestyi agrarnej«, Kautsky napada na tych, którzy mówią o konieczności przejścia do porządku dziennego nad teorią Marxa. Widzi on wprawdzie powstające wątpliwości, ale one same przez się nie oznaczają jeszcze dalszego rozwoju niż dotychczasowy.

Jest to słusznem w tem znaczeniu, że wątpliwości i wahania nie podkopują jeszcze tej teorii, chociaż mogą one być pierwszym krokiem do tego. Idzie tu nie o zarzucenie teorii Marxa wogóle, a raczej o to, by pozbyć się pewnych pozostałości utopijnych, które teoria Marxa wleczę za sobą i w których należy szukać pierwotnego źródła sprzeczności pomiędzy teorią a praktyką, jakie zarzucają teorii Marxa jej krytycy. Praca niniejsza przekroczyła zamierzone rozmiary, i dlatego muszę się wyrzec rozpatrywania wszystkich tu odnoszących się punktów. Jednakże tem więcej uważam za swój obowiązek ogłosić, że cały szereg zarzutów pochodzących z innego obozu przeciwko niektórym poszczególnym punktom doktryny Marxa jest według mnie dotychczas nie obalonych, a inne — nawet za niedające się obalić. Mogę

to zrobić tem chętniej, że te zarzuty dla dążeń socjalnej demokracji mają podrzędne znaczenie. Powinniśmy pod tym względem być nieco mniej wrażliwi. Często się już zdarzało, że zwolennicy Marxa namiętnie dysputowali z powodu tych lub innych poglądów, o których myśleli, że są one diametralnie sprzeczne z teorią Marxa, a w rezultacie wychodziło na jaw, że takiej sprzeczności wcale nie było. Między innymi mam tu na myśli polemikę, którą prowadzono z powodu badań zmarłego dr. Stiebellinga co do wpływu nagromadzonego kapitału na stopę zysku. Jak i w wyrażeniach, tak i w szczegółach swych badań Stiebelling popełnił mnóstwo błędów, wykrycie których w pierwszej linii było zasługą Kautsky'ego. Ale za to z trzeciego tomu »Kapitału« okazało się, że zasadnicza myśl badań Stiebellinga — zmniejszenie stopy zysku w miarę zrzeszenia się kapitału — nie stoi w takiej sprzeczności z doktryną Marxa, jak to się wtedy wydawało większości z nas, chociaż i uzasadnienie tego zjawiska jest u niego nieco inne, niż u Marxa. Swego czasu musiał jednak Stiebelling wysłuchać, że jeżeli to, co on dowodzi, jest słusznem, to teoretyczna podstawa współczesnego ruchu robotniczego — teoria Marxa — jest błędna. I rzeczywiście ci, którzy to mówili, mogli się odwołać na różne ustępy w pracach Marxa. Analiza polemiki, jaka miała miejsce z powodu badań Stiebellinga, może wogóle być doskonałą ilustracją sprzeczność teorii wartości.⁵¹⁾

⁵¹⁾ Chciałbym w związku z tem zwrócić uwagę na zajmujące artykuły o badaniach Stiebellinga, drukowane w »Neue Zeit« w roku 1887 z podpisem »Lxbg.« Między innymi próbowano rozstrzygnąć tu problemat stopy zysku. Nieznany mi

Podobne sprzeczności istnieją i w kwestyi oceny stosunku czynników ekonomicznych i siły w historyi i jako pendant tego jest sprzeczność w określeniu praktycznych zadań i szans ruchu robotniczego, o czem mówiłem już na innym miejscu.

Jednakże jest to kwestya, którą trzeba jeszcze raz poruszyć. Nie mam zresztą na myśli badania, w jakim stopniu w historyi ludzkości siły żywiołowe wywierały wpływ na warunki ekonomiczne lub odwrotnie, a wyłącznie tylko kwestyę twórczej zdolności siły w danym społeczeństwie. Przedtem zwolennicy Marxa przyznawali sile wyłącznie negatywne znaczenie, obecnie można zauważyć skłonność do przesady w odwrotnym kierunku: sile przypisuje się prawie wszechpotężną twórczość, a nacisk na polityczną działalność uważa się za kwintesencję »naukowego socjalizmu« lub nawet »komunizmu naukowego«, jak to brzmi według

autor mówi o nadwartości faktycznie to, co powiedziałem o niej w rozdziale o teorii wartości. »Stopa nadwartości, tj. stosunek całej sumy zysku do całej sumy płacy zarobkowej, jest to pojęcie, którego nie można zastosowywać do poszczególnych gałęzi produkcji« (str. 129). To, co wtedy Kautsky na to odpowiedział, było bezwarunkowo najtrafniejsze, co wogóle można było odpowiedzieć na podstawie wydanych tomów »Kapitału«, i zawierało także dokładną krytykę formy, jaką Lx_{bg} dał swym myślom. Albowiem pojęcie stopy nadwartości bez wątpienia można zastosować do poszczególnych gałęzi produkcji. Ale to, co miał Lx_{bg} na myśli, jest jednakże słusznem. Stopa nadwartości jest to wielkość wymierna jedynie dla ogólnej gospodarki, wziętej jako jedna całość, i dlatego nie może być skonstruowana w poszczególnych gałęziach produkcji, póki taka gospodarka nie została urzeczywistniona, lub przynajmniej póki wartość pracy nie będzie w prostym stosunku do płacy zarobkowej. Innemi słowy, dla poszczególnych gałęzi produkcji niema w rzeczywistości żadnej rzeczywistej miary.

nowej mody, niezupełnie odpowiedniej do jego znaczenia.

Obecnie nie byłoby racjonalnem powracać do uprzedzeń minionych pokoleń w kwestyi znaczenia władzy politycznej, ponieważ oznaczałoby to, że cofamy się jeszcze poza nie. Uprzedzenia, jakie mieli w tej kwestyi np. utopiści, nie są pozabawione pewnych podstaw, nawet więcej, można powiedzieć, że bodaj nie były to uprzedzenia, ponieważ były one uzasadnione zupełnym brakiem faktycznej dojrzałości politycznej klasy robotniczej ówczesnej epoki, wobec czego było możliwe tylko chwilowe panowanie motłochu z jednej strony, a powrót do klasowej oligarchii z drugiej. Wobec takich warunków dążenie do polityki powinno było wydawać się usuwaniem się od bardziej pałacowych kwestyj. Obecnie te warunki częściowo już znikły i żadnemu rozsądnemu człowiekowi nie przyjdzie do głowy krytykować polityczną walkę argumentami z owej epoki.

Doktryna Marxa, jak to widzieliśmy, zmieniała zupełnie całą sprawę i zaczęła pobudzać, wskazując na potencjalne zdolności proletaryatu przemysłowego, do walki politycznej, jako do najważniejszego zadania ruchu. Ale przytem znalazła się ona w całym szeregu sprzeczności. Przyznawała ona — tem właśnie różniła się od demagogicznych partij — że klasa robotnicza nie jest jeszcze dostatecznie dojrzałą, by zdolną była do emancypacji, i że warunki ekonomiczne nie są jeszcze dostatecznie rozwinięte. Wbrew temu, doktryna ta stale przytrzymywała się taktyki, która kazała przypuszczać, że oba warunki istnieją już faktycznie. Spotykamy w literaturze miejsca, gdzie niedojrzałość robotników zaznacza się z całą energią,

która niewiele różni się od doktrynerskich poglądów pierwszych socjalistów, a następnie w tej samej chwili takie, na podstawie których można byłoby sądzić, że cała kultura, inteligencja, wszystkie cnoty znajdują się tylko wśród klasy robotniczej; dzięki temu było niezrozumiałem, czemu w samej rzeczy nie mają racji krańcowi socjalni rewolucyoniści i anarchiści. Odpowiednio do tego działalność polityczna dąży do katastrofy rewolucyjnej, oczekiwanej łaďa dzień w najbliższej przyszłości, w porównaniu z którą praca prawodawcza wydaje się jakimś »pis aller«, środkiem chwilowym. Nigdy nie zastanawialiśmy się nad zasadniczym zbadaniem kwestyi, jakich rezultatów należy oczekiwać od pracy prawodawczej, a jakich od działalności rewolucyjnej.

Ze pomiędzy jedną a drugą istnieje wielka różnica, jest oczywistem już na pierwszy rzut oka. Widzą ją jednak zazwyczaj w tem, że prawo lub droga prawodawcza jest bardziej powolna, a droga gwałtu rewolucyjnego szybsza i radykalniejsza²⁾. Jest to słusznem do pewnego stopnia: od rodzaju środków, od ich stosunku do różnych klas i przyzwyczajień narodu, zależy najzupełniej, czy droga prawodawcza jest więcej obiecującą, niż rewolucyjna.

Wogóle można powiedzieć, że droga rewolucyjna (zawsze w znaczeniu gwałtu rewolucyjnego)

²⁾ W tem znaczeniu mówi Marx w rozdziale o robotczym dniu o »dodatnich charakterystycznych cechach francuskiej metody rewolucyjnej«, które przejawily się w francuskim prawie z 1848 roku! o 12-godzinnym dniu roboczym. Prawo przepisywało jednakowy roboczy dzień dla wszystkich robotników i dla wszystkich fabryk bez wyjątku. Jest to słuszne, ale skonstatowano, że to prawo radykalne w jednym pokoleniu stało się martwą literą.

daje szybsze rezultaty, o ile idzie o usunięcie przeszkód, jakie stawia uprzywilejowana mniejszość na drodze postępu społecznego: jej siła jest negująca.

Prawodawstwo konstytucyjne działa pod tym względem wogóle powolniej. Jego droga, to zwykle droga kompromisu, nie usuwania, a pogodzenia nabytych praw. Ale jest ono za to silniejszym od rewolucji tam, gdzie postęp społeczny ma do czynienia z uprzedzeniami, ograniczającymi horyzont inteligencji mas, i ma ono pierwszeństwo tam, gdzie chodzi o stworzenie trwałych żywotnych instytucji ekonomicznych, czyli mówiąc innymi słowy, o pozytywną działalność społeczno-polityczną.

W prawodawstwie, podczas pokojowej epoki, panuje rozum nad uczuciem, w rewolucji, uczucie nad rozumem. Jeżeli samo uczucie jest często złym przewodnikiem, to rozum często jest zbyt ociężałym motorem. Podczas gdy rewolucja grzeszy swoim pośpiechem, prawodawstwo grzeszy swoją powolnością. Prawodawstwo działa jako siła planowa — rewolucja jako żywiołowa.

Kiedy naród doszedł do tego położenia politycznego, w którym prawa uprzywilejowanej mniejszości przestają być poważną przeszkodą dla postępu społecznego i negatywne zadania walki politycznej ustępują miejsce pozytywnym, wzywaniu do rewolucji zamienia się w pusty frazes⁸³). Można obalić rząd, uprzywilejowaną mniejszość, ale nie naród.

⁸³) »Na szczęście, rewolucyjność u nas nie jest niczem innym, jak efektywnym frazesem«. Sprawozdanie miesięczne Niezależnej Angielskiej Partii Robotniczej; styczeń 1899 r.

Prawo, mimo swego znaczenia, podtrzymanego przez siłę zbrojną, jest często bezsilnem wobec zakorzenionych obyczaj i przesądów narodu. Złe położenie gospodarki we współczesnych Włoszech nie ma bynajmniej swej podstawy w złej lub w braku dobrej woli dynastji sabaudzkiej. Wobec tradycyjnej korupcji biurokracyi i lekko-myślności mas ludowych, najlepsze prawa i rozporządzenia są bezsilne. Tak samo rzecz się ma i w Hiszpanii, Grecyi i jeszcze w większym stopniu na Wschodzie. Nawet we Francyi, gdzie rzeczpospolita zdziałała tak wiele dla postępu narodu, nietylko nie zdołała usunąć ona pewnych wad życia narodowego, ale je jeszcze spotęgowała. To, co podczas monarchii burżuazyjnej wydawało się niesłychanem zepsuciem, obecnie wydaje się niewinną igraszką. Naród, lud jest jedynie w teorii czemś jednolitem i sankcyonowane przez prawo ludowładztwo nie tworzy jeszcze tej jednolitości i nie robi jej w rzeczywistości czynnikiem decydującym. To ludowładztwo może właśnie postawić rząd w zależność od tych, od których powinien on być silniejszym, od urzędników, polityków zawodowych, od prasy. Jest to słusznem zarówno względem rządów rewolucyjnych, jak niemniej i konstytucyjnych.

Tam, gdzie klasa robotnicza nie ma jeszcze własnych silnych organizacyj ekonomicznych i nieosiągnęła jeszcze, drogą praktyki w organach samorządu, wysokiego stopnia samodzielności intelektualnej, tam dyktatura proletaryatu oznacza dyktaturę mowców klubowych i literatów. Nie życzę tym, którzy w uciskaniu i szykanowaniu organizacyj robotniczych i w wykluczeniu robotników od udziału w prawodawstwie i administra-

cyi widzą ostatnie słowo sztuki rządzenia, aby mieli możność wypróbowania tych różnic w praktyce. Podobnież nie życzę tego i ruchowi robotniczemu.

Mimo wielkiego postępu, jaki dokonał się w klasie robotniczej pod względem intelektualnym, politycznym i przemysłowym od tej epoki, kiedy pisali Marx i Engels, jeszcze i teraz nie uważam jej za dostatecznie dojrzałą do wzięcia w swe ręce władzy politycznej. Tembardziej uważam za swój obowiązek powiedzieć to otwarcie, że właśnie pod tym względem w literaturze socjalistycznej panuje »cant«, który grozi stłumieniem wszelkiego rozumnego zapatrywania. Jestem przekonany, że poglądy moje nigdzie nie spotkają się z tak obiektywnym sądem, jak wśród robotników, stanowiących przednią straż ruchu emancypacyjnego swej klasy. Jeszcze nigdy nie słyszałem od żadnego robotnika, z którym rozmawiałem o problematach socjalistycznych, zdania istotnie różniącego się od moich poglądów w tej sprawie. Jedynie tylko literaci, którzy nigdy nie znajdowali się w ścisłym związku z rzeczywistym ruchem robotniczym, mogą w tej kwestyi myśleć inaczej. Stąd pochodzi — nie używając silniejszego wyrażenia — komiczna złość p. Plechanowa na wszystkich socjalistów, którzy nie przypisują zbyt pośpiesznie całej klasie robotniczej tych cech, które dzięki ich posłannictwu dziejowemu, stać się mają kiedyś udziałem tej klasy, a widzą jeszcze problematy tam, gdzie on już ma gotowe rozwiązanie. Albowiem proletaryat — to ja! Kto inaczej myśli o ruchu, niż on, ten jest uczonym gabinetowym i filistrem. Jest to stara piosnka, która jednakże przez swą starość bynajmniej nie-nabrała uroku.

Nie znaczy to uwolnić się od utopii, jeżeli to, co ma się stać w przyszłości, przenosimy do epoki terażniejszej ew. przypisujemy jej. Powinniśmy brać robotników takimi, jakimi są, a nie są oni bynajmniej takimi nędzaczami, jak to przypuszczał Manifest komunistyczny, ani nie są na tyle wolni od przesądów i słabostek, jak to chcą nas przekonać ich pochlebcy. Mają oni cnoty i wady wynikłe z ekonomicznych i społecznych warunków, wśród których żyją. I ani te warunki, ani ich działanie nie da się usunąć w ciągu jednej nocy.

Najradykałniejsza rewolucja może zmienić ogólny poziom znacznej większości narodu tylko bardzo powolną drogą. Łatwo odpowiedzieć przeciwnikom socjalizmu na ich sławetne rachuby co do tego, jak niewielkiej zmianie uległaby równomierność w rozdzieleniu dochodów olbrzymiej masy, że ta równomierność stanowi jedynie drobną część tego, co socjalizm zamierza urzeczywistnić. Ale nie należy zapominać o tem, że inna sprawa, mianowicie zwiększenie produkcji, nie da się tak łatwo zaimprowizować. »Jedynie tylko na określonym, nawet dla naszej epoki na bardzo wysokim stopniu rozwoju społecznych środków produkcyjnych, można o tyle zwiększyć produkcję, by usunięcie różnic klasowych mogło być rzeczywistym i trwałym krokiem naprzód, nie sprowadzającym zastoju, lub nawet cofnięcia się produkcji społecznej«. Panie Plechanow, jaki filister, jaki gabinetowy uczony napisał powyższe słowa? Nikt inny, jak Fryderyk Engels⁸⁴).

⁸⁴) Patrz »Przyczynek do kwestyi społecznej w Rosyi«. Wydanie »Vorwärts« str. 50.

Czy osiągnęliśmy już ten stopień rozwoju środków produkcyjnych, jaki jest konieczny do zniesienia klas?

Zamiast fantastycznych cyfr, które przytaczano w tej kwestyi wcześniej i które opierały się na uogólnieniach rozwoju gałęzi przemysłu, znajdujących się w nadzwyczaj pomyślnych warunkach, pisarze socjalistyczni najnowszej epoki próbują drogą starannych i szczegółowych obliczeń otrzymać trzeźwą ocenę możliwej wytwórczości społeczeństwa socjalistycznego; rezultaty ich badań są zupełnie inne, niż dawne cyfry ⁸⁵⁾. Co do ogólnego skrócenia czasu roboczego do pięciu i czterech, a nawet trzech i dwóch godzin dziennie, jak to uprzednio uważano za możliwe, to o tem nie może być w bliskiej przyszłości nawet mowy, jeżeli jednocześnie nie chcemy w znacznym stopniu zniżyć ogólnej skali życiowej. Nawet przy kolektywistycznej organizacji pracy, trzeba będzie zaczynać pracę w bardzo wczesnych latach i kończyć ją w dość późnej starości, jeżeli chcemy przy jednakowej masie produktów i usług zniżyć dzień roboczy niżej ośmiu godzin.

Jednem słowem — w ciągu paru lat jest niemożliwem postawić klasę robotniczą w takich warunkach, które istotnie różniłyby się w zna-

⁸⁵⁾ Patrz *Atlanticus* »Ein Blick in den Zukunftsstaat. Produktion und Konsum im Sozialstaat« (Stuttgart, Dietz). zarówno jak i artykuły »Etwas über Kollektivismus« dra Józefa von Neupauer w »Deutsche Worte« Pernerstorfera za rok 1897/8. Obie prace nie są wolne od błędów, ale można je usilnie zalecać tym, którzy chcą zaznajomić się z odpowiednimi kwestyami. Neupauer jest tego zdania, że, jeżeli obliczyć przeciętnie pracę wszystkich maszyn, to się okaże, że zaoszczędzają one zaledwie trzecią część sił roboczych.

cznym stopniu od dzisiejszych. Właściwie powinni byliby to przewidzieć przedewszystkiem ci, którzy bardzo chętnie pozwalają sobie na przesadę w sprawie oceny stosunku liczebnego klas posiadających do nieposiadających. Lecz kto w jednej kwestyi myśli nieracjonalnie, tak samo myśli i w innych. Dlatego wcale mię nie dziwi, że ten sam Plechanow, który oburza się, jeżeli położenie robotnika przedstawia się nie beznadziejnie, na moje dowody co do niemożliwości wyrzeczenia się w przewidywanej przyszłości zasady osobistej odpowiedzialności ekonomicznej wszystkich zdolnych do pracy, nie znajduje innej oceny, jak określenie »burżuazyjny«. Rzeczywiście, słusznie jest on zwolennikiem filozofii niepoczytalności.

Ale ten, kto bacznie śledzi rzeczywisty ruch robotniczy, zauważy, że brak tych cech, które dla proletaryusza, pochodzącego z burżuazyi, wydają się burżuazyjnemi, cenione są wśród robotników bardzo mało i że nigdy nie paradują oni ze swem proletaryuszostwem, a przeciwnie starają się z proletaryusza przekształcić na »burżua«. Bez stałego miejsca pobytu, pozbawieni ojczyzny i rodziny proletaryusze, nie mogliby wytworzyć trwałego solidnego ruchu zawodowego. Nie przesąd burżuazyjny, a przekonanie, oparte na doświadczeniu dziesiątków lat w pracy organizacyjnej, przekształciło tylu angielskich przewodców robotniczych, zarówno socyalistów, jak i niesocyalistów, w gorących zwolenników ruchu przeciwko alkoholizmowi ⁵⁶⁾. Socjaliści-robotnicy znają wady

⁵⁶⁾ Również zarząd Niezależnej Socyalistycznej Partyi Robotniczej wyraził niedawno życzenie w jednym ze swych okólników, by w klubach nie sprzedawano spirytualii.

swej klasy i nietylko nie idealizują, ale przeciwnie starają się wszystkimi siłami je wykorzeńić.

Muszę znów powrócić do słów Liebknechta, jakoby imponował mi kolosalny rozwój burżuazyi angielskiej. Jest to słusznem w tem znaczeniu, że przekonałem się o niesłuszności spotykanych często w naszej literaturze poglądów, opierających się na niedokładnych statystycznych danych w kwestyi zanikania średnich klas. Ale to jedno było niedostatecznem, by pobudzić mię do rewizyi mych zapatrywań na szybkość i charakter rozwoju socjalizmu. Daleko ważniejszem było doświadczenie, jakie wyniosłem z dokładnego poznania klasycznego ruchu robotniczego współczesnej epoki. Nie pozwalając sobie na zbyt śmiałe uogólnienia, przekonałem się i z najrozmaitszych stron otrzymałem potwierdzenie tego, że niema zasadniczej różnicy między kontynentem i Anglią. Jest tu mowa nie o narodowych, a o społecznych zjawiskach.

Nie możemy żądać od klasy, której znaczna większość żyje w nędznych warunkach, jest źle wychowana i niema stałego i dostatecznego zajęcia, tego wysokiego rozwoju intelektualnego i moralnego, jaki wymaga zaprowadzenie i urzeczywistnienie socjalistycznego współżycia. I właśnie dlatego nie chcemy mu przypisywać nieistniejących zalet. Cieszymy się z tej inteligencji, poświęcenia i zdolności do czynu, jakie częściowo już dziś przejawiał i wytworzył ruch robotniczy, ale nie przenośmy bezkrytycznie tych zalet, będących udziałem może nawet setek tysięcy wybranych, na całe milionowe masy. Nie chcę tu przytaczać zdań, jakie wygłaszali mi z tego powodu robotnicy i ustnie i pisemnie. Nie mam też za-

miaru bronić się wobec ludzi rozsądnych od podejrzewania mnie o faryzeuszowstwo i pyszałkowatość. Chętnie przyznam, że używam tu podwójnej miarki. Właśnie dlatego, że oczekuję bardzo wiele od klasy robotniczej, potępiam wszystko, co dąży do skorumpowania jej, w daleko silniejszym stopniu, niż to, co pod tym względem dzieje się w klasach wyższych; z wielkim smutkiem widzę, jak w prasie robotniczej tu i owdzie daje się zauważyć dekadentyzm literacki, który może wywołać tylko zamięszanie, a ostatecznie zdemoralizowanie. Klasa społeczna, pragnąca żyć, potrzebuje zdrowej moralności, a nie zblazowania dekadencckiego. To, czy wyznacza ona sobie jakikolwiek cel ostateczny, koniec końcem jest to kwestya drugorzędna, jeżeli z energią dąży ona do najbliższych celów. Jedynie jest ważnem to, by cele opierały się na określonej zasadzie, wyrażającej wyższy stopień gospodarki i życia społecznego, by były one przesiąknięte społecznym światopoglądem, oznaczającym w rozwoju kultury krok naprzód, wyższą moralność i doskonalsze pojmowanie prawa.

Z tego punktu widzenia nie mogę zgodzić się z frazesem: »klasa robotnicza nie ma do urzeczywistnienia żadnych ideałów«. Widzę w tem jedynie oszukiwanie samego siebie, jeżeli nie prostą grę słów ze strony autora tego frazesu. W tem znaczeniu swego czasu występując przeciwko »cant'owi«, który usiłuje zagnieździć się w ruchu robotniczym, gdzie dzięki dyalektyce heglowskiej ma odpowiedni grunt, apelowałem do wielkiego filozofa królewieckiego, do krytyka czystego rozumu. Namietne ataki, które mnie spotkały z tego powodu ze strony p. Plechanowa,

przekonały mnie jeszcze bardziej, że dla socjalnej demokracji jest konieczny Kant, który poddał by tradycyjne doktryny głębokiej krytyce i dowiódł by, że jej pozorny materializm jest najwyższą, a dlatego i najbardziej błędną formą ideologii, a następnie, że lekceważenie ideałów, podniesienie czynników materialnych do znaczenia wszechpotężnych sił rozwoju, jest złudzeniem, o czym przekonywują się nawet sami jego wyznawcy w każdym odpowiednim wypadku i przekonywać się będą. Taki umysł, któryby z przekonywującą siłą logiki dowiódł, co w pracach naszych wielkich pierwszych bojowników jest cenne i godne życia, a co musi i może zniknąć, umożliwiłby nam też bezstronny sąd o tych pracach, które choć mają różne założenia od obecnie przez nas przyjętych, to jednak służą tym samym celom, o które walczy socjalna demokracja.

Że krytyka socjalistyczna w tej sprawie często pozostawia bardzo wiele do życzenia i ma wszystkie ujemne strony, właściwe wszelkim epigonom, nie zaprzeczy temu żaden bezstronny człowiek. Sam pod tym względem zapłaciłem daninę i dlatego na nikogo nie rzucam kamieniem. Ale właśnie dlatego, że pochodzę z tej samej szkoły, uważam za mój obowiązek twierdzić, że reforma jest konieczną. Gdybym się nie lękał, że będę fałszywie rozumiany (á priori oczekuję, że będą to błędnie tłumaczyć), powiedziałbym zamiast »wróćmy do Kanta« — »wróćmy do Lange'go«. Albowiem podobnie, jak filozofom i przyrodnikom, zwolennikom tej dywizy, nie chodzi o literę tego, co pisał myśliciel królewiecki, a o zasadniczą podstawę jego krytyki, tak i wśród socjalnej demokracji nie może być mowy o po-

wrocie do wszystkich społeczno-politycznych poglądów i przekonań Fryderyka Alberta Lange'go.

Mam tu tylko na myśli tę cechującą Lange'go umiejętność połączenia uczciwego i nieustraszonego wystąpienia w obronie emancypacyjnych dążeń klasy robotniczej, z naukową bezpartyjnością, wolną od wszelkich uprzedzeń, gotową zawsze przyznać się do błędów i uznać nowe prawdy. Być może, że taka, wszystko ogarniająca szerokość myśli, jaką tchną stronnice dzieł Lange'go, jest możliwą jedynie u ludzi, którym brak przenikliwej głębokości analizy, właściwej tytanom w rodzaju Marxa, odkrywającym nowe drogi. Ale nie każda epoka rodzi Marxa. Nawet dla człowieka, równie genialnego jak Marx, współczesny ruch robotniczy byłby zbyt wielki, by mógł on zająć takie miejsce, jakie w jego historii zajmuje Karol Marx. Obecnie ruch robotniczy potrzebuje, obok jednostek walczących, umysłów syntetycznych i uogólniających, które byłyby zdolne odróżnić plewy od ziarna i być na tyle wspaniałomyślne, by uznać i te roślinki, które wyrosły na obcej grządce. Być może, nie będą oni mocarzami w dziedzinie myśli socjalistycznej, ale za to go-racjami republikanami.





Biblioteka

19306/4

Naukowa